

Autorka bestsellerowej serii mafijnej „Ruthless People”!

# CHILDREN *of* AMBITION

Children of Vice #2

J.J. MCAVOY



**J.J. MCAVOY**

# **CHILDREN OF AMBITION**

**CHILDREN OF VICE #2**

**TŁUMACZENIE  
DAWID ŚWIONDER**

**OŚWIĘCIM 2023**

## CHOMIKO\_WARNIA

Tytuł oryginału

*Children of Ambition*

Copyright © 2017 by J.J. McAvoy

All rights reserved

Copyright © for Polish edition

Wydawnictwo NieZwykłe Zagraniczne

Oświęcim 2023

Wszelkie Prawa Zastrzeżone

Redakcja:

Agnieszka Nikczyńska-Wojciechowska

Korekta:

Monika Nowowiejska

Edyta Giersz

Redakcja techniczna:

Paulina Romanek

Projekt okładki:

Paulina Klimek

[www.wydawnictwoniezwykle.pl](http://www.wydawnictwoniezwykle.pl)

Numer ISBN: 978-83-8320-579-3-999

# SPIS TREŚCI

WADA

AMBICJA

PROLOG

ROZDZIAŁ 1

ROZDZIAŁ 2

ROZDZIAŁ 3

ROZDZIAŁ 4

ROZDZIAŁ 5

ROZDZIAŁ 6

ROZDZIAŁ 7

ROZDZIAŁ 8

ROZDZIAŁ 9

ROZDZIAŁ 10

ROZDZIAŁ 11

ROZDZIAŁ 12

ROZDZIAŁ 13

ROZDZIAŁ 14

ROZDZIAŁ 15

ROZDZIAŁ 16

ROZDZIAŁ 17

ROZDZIAŁ 18

ROZDZIAŁ 19

ROZDZIAŁ 20

ROZDZIAŁ 21

ROZDZIAŁ 22

ROZDZIAŁ 23

ROZDZIAŁ 24

EPILOG PIERWSZY

EPILOG DRUGI

O AUTORCE

POLECAMY

Przypisy

# WADA

## *rzeczownik*

a: ujemna cecha charakteru

b: niedoskonałość fizyczna, deformacja, skaza

c: odbiegające od normy zachowanie zwierzęcia domowego, szkodzące jego zdrowiu lub umniejszające jego użyteczność

# AMBICJA

## *rzeczownik*

a: gorliwe pragnienie osiągnięcia określonego statusu społecznego, sławy lub władzy

b: pragnienie osiągnięcia określonego celu

c: silne pragnienie osiągnięcia czegoś, co zwykle wymaga determinacji i ciężkiej pracy

## PROLOG

*Spała wśród wilków bez strachu, ponieważ te wiedziały, iż oto mają obok siebie lwicę.*

– R.M. Drake

### Donatella

„Wtedy wilk zamieszka z barankiem, pantera z kozłeciem razem leżeć będą, cielę i lew paść się będą spolem i mały chłopiec będzie je poganiał”<sup>1</sup>. Tego uczył mnie kościół. Ale wizja ta nigdy się nie ziściła. A kiedy podrosłam, matka nauczyła mnie zarzywać wilki, skórować baranki, strzelać do panter i dekapitować kozłeta. Żywić się cielętami oraz być jak lwica. Bo przyjaźń między nimi nie miała żadnej racji bytu. Dziecię zaś dorosło i przejęło władzę nad innymi istotami.

Cała natura, nie tylko człowiek, kieruje się bowiem jednym jedynym prawem: rządz albo podporządkuj się władzy innych. Oznacza to, że dążenie do dominacji nad innymi jest wrodzoną cechą wszystkich rzeczy – niezależnie od tego, czy mowa o człowieku, czy bestii – bo człowiek też jest bestią.

Ludzie nie są ludźmi.

Ludzie są zwierzętami.

Bestiami na dwóch nogach.

*Przerażającymi stworzeniami...* A mimo to tak wielu z nich żyje w nieustannym strachu przed samym sobą i innymi. Dlaczego? Rządz albo podporządkuj się władzy innych. Wielu lubi wierzyć, że są panami własnego losu, wolnymi od wszelkiej kontroli, podczas gdy w rzeczywistości ich życiem rządzą strach i pragnienie przetrwania. Dlaczego biorą ślub? Żeby uciec od samotności. Dlaczego wykonują znienawidzoną pracę? Ze strachu przed biedą. Ludzie są nawet skłonni rzec się znacznej części swojej wolności, aby zapewnić sobie ochronę państwa przed tymi, którzy chcieliby podporządkować ich swojej władzy.

Wszystko więc sprowadza się do kwestii przetrwania. Jak na ironię jednak – niezależnie od tego, czy żyje się krótko, czy długo – ponury żniwiarz ostatecznie i tak karze nas za nasze wysiłki śmiercią.

A zatem istnieją dwie prawdy.

Człowiek zrobi wszystko, aby przetrwać – ale tak naprawdę nigdy nie przetrwa, ponieważ na końcu czeka go śmierć. Kiedy zdałam sobie z tego sprawę i uzmysłowiłam sobie, że to śmierć jest ostateczną panią wszystkiego, postanowiłam, że skoro nie mogę być śmiercią, stanę się jej zwiastunem, aż ona sama upomni się kiedyś o mnie.

Matka mawiała: „wszyscy są bezwzględni, tylko o tym nie wiedzą”. Moim zdaniem to, czy wiedzą, czy nie, nie ma żadnego znaczenia – dopóki to ja będę najbardziej bezwzględną spośród nich. Dopóki to ja będę rządzić.

– Będziemy za cztery minuty – oznajmił Toby, otwierając schowek ukryty w tylnym siedzeniu range rovera. Czekąco w nim na mnie niewielkie, czarne pudełko. Wyglądało jak pojemnik na drugie śniadanie... Ponieważ tym właśnie kiedyś było: metalowym, czerwonym pudełkiem z wizerunkiem Mulan, którego używałam jako dziecko. Później, już jako nastolatka, pomalowałam je na czarno.



– Nie musimy tego robić – dodał Toby. Spojrzał na mnie swoimi brązowymi oczami w lusterku wstecznym. Mylił moje wahanie ze zwątpieniem.

Zignorowałam go więc i wyjęłam pudełko ze schowka. Otworzyłam zamek, uniosłam wieczko i utkwiałam wzrok w styranym, porysowanym glocku leżącym na dnie. Obok znajdowało się kilka starych naboń, a także list, który napisałam w gniewie z zamiarem odczytania go podczas zakończenia roku szkolnego.

– Należał do twojej matki, prawda?

– Toby – odezwałam się łagodnie, stawiając sobie pudełko na kolanach. Następnie uniosłam broń, by wysunąć magazynek. – Rozumiem, że próbujesz nawiązać rozmowę, ale nie mam dziś nic do powiedzenia.

Pokiwał jakby ze zrozumieniem, choć nie przekonał mnie. Wyprostowałam się, po czym odwróciłam w stronę okna. Toby Valentino to przyjaciel z dzieciństwa mojego starszego brata. I mój wieloletni kochanek. Pozbawiony emocji, zdesperowany twardziel, który przysiągł mi wyłączną lojalność.

*Nie poradzi sobie*, pomyślałam, ładując broń. Z każdym kolejnym nabojem umieszczanym w magazynku coraz wyraźniej przypominałam sobie twarz mojego brata.

– Nie spodziewaliśmy się, że Wyatt wróci tak szybko – odezwał się Toby, wrywając mnie z zamyślenia.

– Obydwoje dobrze wiemy, że Wyatt nic mi nie zrobi. – Podałam mu broń, uśmiechając się przy tym szeroko. – Z tobą jednak jest inaczej, więc nie mogę niczego obiecać.

Zerknął wymownie w dół pod swoje ramię, zdziwiony, że daję mu pistolet.

– Mój kostium jest zbyt obcisły – wyjaśniłam ze wzruszeniem ramion. Rozsiadłam się wygodniej na siedzeniu i odłożyłam pudełko z powrotem do schowka.

– Czy naprawdę musiałas wybrać biel?

– To się nazywa symbolizm – odparłam.

Odwróciwszy się, spojrzałam na lądowisko, na którym mój brat – moi bracia – mieli się za chwilę zjawić. Chciałam poczuć mocniejsze bicie serca albo usłyszeć w uszach szum krwi, ale zamiast tego... nie czułam nic. Jakbym była częściowo martwa w środku. Moje własne odbicie niejednokrotnie przypominało mi o gęsią skórę. Przypominało mi o matce... Może to dlatego zwrócili się do mnie ci Włosi, którzy poczuli się wykluczeni przez naszą rodzinę. Dostrzegli we mnie bezwzględność mojej matki.

Bezwzględność, której nawet mi nie szczędziła.

**Donatella**

### *Dwanaście lat*

– Boli go. – Nie pytała, stwierdziła. Matka rzadko o cokolwiek pytała. Po prostu oznajmiała nam, jak działa rzeczywistość... Nienawidziłam jej za to.

Wciągnęłam powietrze nosem i uklęknęłam przy nim.

– Pozwoliłś mi mieć Dovala tylko po to, żebym musiała go zabić? – zapytałam, głaszcząc masywne, szare psisko leżące przede mną na zielonej trawie. Jego pierś falowała w rytm bolesnych oddechów, a z pyska wystawał mu długi, różowy język. Przy każdym moim dotyku wydawał z siebie delikatny jęk, jakby go bolało, ale jeśli tylko cofnęłam rękę, kwilił i zerkał na mnie z pretensją, że przestałam.

– Przypałętał się do nas chory pies, karmiłś go, urządziłś miejsce do spania i nalegałś, by mu pomóc. Wiedziłaś, że jest z nim źle, a i tak nadałś mu imię. Wiedziłaś, że nie da się mu

pomóc, a i tak próbowałaś. Na pewno cię za to pokochał. To dlatego chce umrzeć przy tobie, czując twój dotyk. Nawet jeśli sprawia mu on dodatkowy ból. Oddałaś swój uśmiech za miłość umierającego psa, Donatello. Warto było?

Przygryzłam dolną wargę, próbując powstrzymać łzy, które tak bardzo szczypały. Jakby czerwone mrówki powchodziły mi do oczu. Nie dałam rady, ale jednocześnie nie chciałam się rozplakać, więc krzyknęłam: – TAK! Cieszę się, że go znalazłam i zatrzymałam! To, że był chory, nie znaczy, że powinnam dać mu umrzeć!

– Więc nie wiń mnie za to, co musisz teraz zrobić, Donatello. Dokonałaś wyboru. Zmierź się z jego konsekwencjami.

– Nie zastrzelę go! – Nie zamierzałam go zabijać.

Przykucnęła obok mnie, a ja uniosłam twarz, by na nią spojrzeć. Choć było strasznie gorąco, jej fryzura pozostawała idealna. Miała długie, gęste, kręcone włosy. Wyglądały zupełnie jak moje. Sprawiała wrażenie, jakby w ogóle nie odczuwała tego upału. Ja musiałam spać swoje w kok, żeby się nie usmażyć. Słońce nie robiło na niej żadnego wrażenia, nawet nie opalała się tak bardzo, będąc na zewnątrz... Jak to możliwe? Chyba po prostu była sobą. Była inna.

– Jesteś piękna, wiesz o tym? – zwróciła się do mnie... To samo właśnie myślałam o niej. *Ale nie powiedziałabym jej tego.*

– Twoje oczy, twarz, każda część twojego ciała jest piękna. Zwłaszcza ta.

Dotknęła mojej piersi i wskazała serce. Uniosła kącik ust w półuśmiechu, odgarniając mi kosmyki włosów z twarzy. Słońce, które widniało za jej głową, przypominało aureolę.

– Masz piękne serce, Dono. I dlatego musisz nauczyć się nad nim panować... Wszyscy kochają piękne rzeczy. Wszyscy pragną mieć piękne rzeczy. Jak myślisz, dlaczego róże wykształciły kolce? Bo nawet kwiaty wiedzą, że ich piękno nie daje nikomu prawa, by ich dotykać. – Ucałowała mnie w oba policzki, po czym powiedziała: – *Donatella, lo sai no moderazione, è fame di tutto, sei come il caos in una bottiglia, il tuo amore è come un vello d'oro, e la tua rabbia vaso di Pandora. Tu sei, come me. Non voglio che tu cambi quel. Voglio che chiudi gli occhi, prendi un respiro profondo e pensi innanzitutto. Avere grandi aspettative, non dubitare di te e non compromettere. Essere più intelligenti e avere più pazienza di tutti gli altri. Vedi la grande immagine e prosperi.*

– Mówisz za szybko! Nie rozumiem, mamusiu. – Spojrzałam na nią ze zmarszczonymi brwiami.

– Wiem – odpowiedziała z uśmiechem, szczerym. – Zapamiętaj te słowa, aż je zrozumiesz. Pamiętaj je, kiedy staniesz przed znacznie trudniejszymi wyborami niż zabicie psa, Dono.

Wstała, nie oglądając się na mnie. Wspięła się po schodach znajdujących się na zboczu zielonego wzgórza. Na jego szczycie stał mój tata, który kiwnął głową na jednego z ochroniarzy, po czym wyszedł z rezydencji bocznym wyjściem. Tę ścianę domu pokrywała ciemnoczerwona winorośl i to po tej jego stronie wolno było nam się bawić. Ilekroć na niego spoglądałam, wyobrażałam sobie, że dom walczy z winoroślą, która chce pożreć go żywcem. Mamusia ich nie cierpiała. Jej zdaniem szpeciły rezydencję. Tatuś jednak nie pozwalał ich usunąć. Powtarzał: „Brzydota to naturalna cecha Irlandczyków”.

– Co? – zapytał mamę, poprawiając zegarek na rękę i patrząc na nią tak, jak zawsze, kiedy chciał dowiedzieć się, co się dzieje. Nie widziałam twarzy mamy, ale nie odpowiedziała mu. Zerknął więc w moją stronę i skupił na czymś wzrok. Powiodłam oczami w to samo miejsce, nie rozumiejąc początkowo, na co patrzył.

Doval!

Pies ledwie się ruszał, a powieki ciężko mu opadały – z powodu igły białej w jego bok.

W miejscu, gdzie jeszcze chwilę temu kucąca przy nim moja mama.

– Dował? – Potrząsnęłam nim lekko, ale on ani nie zakwilił, ani nie jęknął. Był martwy. *Nawet nie mogłam się z nim...* Wyciągnąwszy igłę, odrzuciłam ją z całej siły w trawę. Cały czas tuliłam Dovala.

Po dłuższej chwili wstałam, pełna gniewu, i ruszyłam – najpierw powoli, a potem biegiem – ku schodom, aby ją dopaść. Zanim jednak do niej dotarłam, tatuś złapał mnie i przytrzymał.

– PUŚĆ! – Próbowałam wyrwać ramię z jego uścisku, ale bezskutecznie. Zaczęłam więc krzyczeć w kierunku domu, wiedząc, że mnie usłyszy: – Nienawidzę cię! NIENAWIDZĘ CIĘ! MORDERCZYNI!

– Dono! Dono! DONATELLO! – Tatuś potrząsnął mną, uklęknął przy mnie i przytrzymał za rękę. – Nigdy nie mów przy mnie, że nienawidzisz matki. Zrozumiano?

Załamiona wpatrywałam się prosto w jego zielone oczy.

– Dlaczego zawsze bierzesz jej stronę?! Zawsze wybierasz ją, a mnie nigdy!

– Donatello...

– Nie! – Wyrwałam mu się. – Nie dam ci się udobruchać! Ona jest potworem! Nienawidzę jej i nienawidzę ciebie! Nienawidzę wszystkich! Pewnego dnia pożałujecie, że nie stanęliście po mojej stronie! – ostrzegłam.

Spodziewałam się, że znów na mnie nakrzyczy, ale on tylko wstał i schował ręce do kieszeni z uśmiechem na twarzy. Patrzył tak w dół, po czym bez słowa pokręcił głową. Jakby mnie nie widział ani nie słyszał.

– Jeszcze zobaczycie – wyszeptalam sama do siebie, zaciskając pięści, podczas gdy on oddalał się powolnym krokiem. *Pewnego dnia wszyscy zobaczycie.*

**Donatella**

### *Teraźniejszość*

– Donatello – zawołał Toby. Przez otwarte drzwi do samochodu wdzierał się chłód chicagowskiego poranka. Wsiadłam, stawiając na ziemi jedną czarną szpilkę po drugiej. Przystanąłam, a Toby podszedł, aby zamknąć za mną drzwi. Za nim dostrzegłam idącego w moim kierunku starego Morettiego, którego brązowe, zaczesane falami włosy, pokrywała gdzieś tam siwizna. Savino Moretti miał o wiele poważniejszy powód, by pragnąć śmierci mojego brata. Kiedy stanął obok mnie, okazało się, że był tak niski, iż mógłby mi posłużyć jako podpórka pod łokieć. Uśmiechnął się szeroko, po czym wyjął z marynarki cygaro i zapalił je, racząc się zapachem.

– Piękny dzień, nieprawdaż? – odezwał się z cygarem trzymany w spierzchniętych ustach. Jego wąsy sprawiały wrażenie, jakby chciały je zasłonić, ale ledwie sięgały do górnej wargi.

– Zależy dla kogo – odparłam. Jednocześnie zsunęłam okulary przeciwsłoneczne z głowy na nos, przez co moje ciemne włosy opadły powoli na ramię.

– Racja – wymamrotał przyglądający się lądującemu odrzutowcowi Savino.

Kątem oka dostrzegłam, że zaciska pięści.

*Jest niespokojny*, pomyślałam. Tak naprawdę nie dziwiło mnie to: w końcu Ethan zabił jego córkę. Chciał więc wyrównać rachunki.

– Skup się na czymś innym – szepnął mi do ucha Toby. – To, kim jesteś i przez co przeszedłeś, doprowadziło cię właśnie do tego miejsca.

W mafii panuje pewna niepisana zasada: nie zabija się rodziny. Chyba że jest to

konieczne. Dlaczego? Ponieważ rodzina to nie tylko ludzie, ale przede wszystkim – nazwisko. Tak też nazwisko Callahan stanowiło zarówno tarczę, jak i broń. Niekiedy jednak, aby chronić nazwisko, należało kogoś zabić.

– Zrobię, co będę musiała – bąknęłam do siebie, gdy samolot stał już nieruchomo. Było dokładnie tak, jak zakładałam: Ethan wysiadł jako pierwszy. Gdy zobaczył nas i nikogo więcej, uniósł w zdziwieniu brew. Spodziewał się obecności swoich ludzi.

– Witaj z powrotem, braciszku – odezwałam się słodko.

– To nazywasz powitaniem, siostrzyczko? – odpowiedział bez emocji, schodząc po schodkach.

Uśmiechnęłam się szeroko. Oczywiście, że coś przeczuwał.

– Masz rację, braciszku. – Spojrzał na mnie swoimi zielonymi oczami, tak podobnymi do moich, próbując odczytać moje myśli. A myślałam wtedy: *już na zawsze będę mieć jego krew na rękach*. Powiedziałam jednak: – Bardziej pasowałoby tu określenie „coup d'état”<sup>2</sup>.

– Raczej „zdrada” – odparł ponuro, kręcąc głową, jakbym była dzieckiem, a on nie wierzył, że jestem do czegoś takiego zdolna.

*I jak tu nie mieć go za głupca?*

Toby podał mi broń. Zanim Ethan wypowiedział kolejne słowo, wycelowałam w niego i dodałam:

– Niech będzie: zdrada.

Po czym wystrzeliłam.

Jego szeroko otwarte oczy były ostatnim, na czym się skupiałam. Ułamek sekundy później skierowałam bowiem nadgarstek w lewo i oddałam jeden strzał w głowę Savino, a zaraz potem – przez prawe ramię i bez patrzenia – w pierś Toby'ego.

– Dona... – wykrztusił za mną i opadł na range rovera. Strzelałam dalej, czując, jak moja ręka rozgrzewa się wraz z bronią. Aż wreszcie... skończyły mi się naboje. Kiedy się rozejrzałam, pilot, którego trafiłam jako jednego z pierwszych, leżał martwy w drzwiach samolotu, a tuż pod nim, na schodku, znajdował się upuszczony przez niego karabin. Na ścianie w głębi odrzutowca widniała jego krew.

Wyatt wraz z Ivy podeszli do wyjścia. Wyatt spojrzał swoimi brązowymi oczami najpierw na leżącego u jego stóp pilota, a potem na mnie. Ethan, schyliwszy się wcześniej w przekonaniu, że kula była przeznaczona dla niego, nadal się nie podnosił. Wpatrywał się we mnie, klęcząc na jednym kolanie... z bronią w ręce. Nawet teraz wciąż trzymał palec na spuście.

Spojrzałam na niego i uniosłam ręce, ale nie wypuściłam z nich broni.

– Przegrałbyś – oznajmiłam. Gdybym chciała, trafiłabym go z tej odległości bez problemu. To byłby idealny strzał między oczy. Nie miałby szans zareagować. *Mogłam to zrobić. Z łatwością.*

– Być może. – Był zbyt dumny, by przyznać mi rację. Wreszcie podniósł się i stanął niczym posąg. Następnie podszedł bliżej i przystawił mi swoją broń do policzka. Pozwoliłam mu odwrócić moją głowę, tak aby przyjrzał się bębniakom w moich uszach.

– Krwawisz. Wszystko w porządku? – zapytał łagodnym tonem, po czym cofnął broń i schował ją za plecami.

– Ją pytasz? Kurwa, może mną byś się przejął?! – wydarł się Wyatt. Przystąpił nad pilotem i, zaparkłszy się solidnie na schodkach, podał rękę Ivy, by pomóc jej wyjść. – Jestem w tym mieście niecałą minutę, cholerną minutę! A już przystawiono mi spluwę do głowy i mam całe buty we krwi. Dlaczego choć raz nie możemy mieć normalnego powitania? Takiego z balonikami albo jakimś transparentem czy innym gównem?

Zamknęłam natychmiast oczy, wzięłam głęboki wdech i policzyłam w duchu do

dziesięciu. Następnie uniosłam powieki i przechyliłam głowę na bok, aby spojrzeć przez ramię Ethana na Wyatta.

– Zapamiętam: następnym razem będą baloniki. Jak tam, skończyłeś już z Bostonem?

– Donatello – wtrącił się Ethan.

Zignorowałam go jednak, skupiona na Wyacie.

– Masz na sobie koszulę... i krawat. Rany, chyba naprawdę wróciłeś do domu. Powinnam była kupić ci balonik z napisem „Wyatt jest już mężczyzną”.

– Później zajmiemy się balonami. W tej chwili o wiele bardziej ciekawi mnie krew, w której stoimy – odezwał się Ethan. Na te słowa spojrzałam w dół, gdzie krew Savino spływała po żwirze między naszymi stopami.

– Czy ja wyglądam na kogoś, kogo obchodzi twoja ciekawość? – zapytałam, patrząc na niego.

Ethan uniósł brew.

– Daruj sobie. Powiedz mi lepiej, co się stało – odpowiedział.

– Mam poprzec któreś z was, czy po prostu patrzeć, jak gapicie się na siebie przez resztę dnia? – wypalił Wyatt stojący tuż obok nas.

– Wyatt, potrzymaj to. – Rzuciłam mu moją broń, po czym wzięłam zamach i momentalnie uderzyłam Ethana pięścią w szczękę.

– Czyli mam patrzeć... – wymamrotał Wyatt i zrobił krok w tył.

Ethan obadał dłonią swoją rozciętą wargę i roztarł szczękę. Znow utkwiał we mnie wzrok. Zanim jednak mógł się odezwać, a ja uderzyć go ponownie, ona wepchnęła się między nas.

– Uderz go jeszcze raz, a pożałujesz – rzuciła rozczochrana, bladolica i z oczami jak u szopa Ivy. Miała czelność powiedzieć mi to w twarz, choć mogłabym powalić ją jednym ruchem.

– *Belladonna*, wierz mi... – Podeszłam do niej. – Nawet gdyby obaj moi bracia ożenili się z tobą, a każdy Irlandczyk padał do twych stóp, i tak nie byłabyś w stanie sprawić, bym czegokolwiek żałowała. Pilnuj swojego nosa i nie wchodź mi w drogę. Przesuń się więc, albo sama cię przesunę!

Zanim jednak zdołałam się do niej zbliżyć, Wyatt chwycił mocno moje ramię i wymamrotał: – Najdroższa siostrzyczko, w czymkolwiek tkwi problem... najpierw weź głęboki wdech.

– Wyatt, odprowadź Ivy do samochodu. Natychmiast – polecił mu stanowczo Ethan, kiedy na lądowisko wjechały trzy kolejne range rovery.

Ku mojemu zaskoczeniu Wyatt nawet nie zaoponował. Cofnął rękę, by położyć ją na ramionach Ivy, która wciąż beczelnie raczyła mnie tym lodowatym spojrzeniem swoich błękitnych oczu. Wreszcie odciągnął ją do wozu. Miała szczęście... Gdyby była kimś innym, zrobiłabym sobie z jej gałek ocznych kolczyki.

– Nie mieszaj jej w to – dobiegł mnie poważny ton Ethana.

Zaśmiałam się gorzko i odwróciłam do niego.

– Bo co? Co takiego zrobisz, o najmądrzejszy i najwspanialszy? Zanudzisz mnie na śmierć swoim gadaniem? Zagroźysz mi? Wykopiesz z rodziny?

Wciągnął powoli powietrze przez nos i położył sobie dłoń na brzuchu.

– Widzę, że jesteś zdenerwowana, Donatello...

– Skoro to widzisz, to powinienesz wiedzieć, że kiedy ty wraz ze swoją żoną bawiliście się w dom, terroryzowaliście Boston i niemal otarliście się o śmierć, za co należą wam się gromkie brawa... – Uśmiechnęłam się pogodnie, rozkładając szeroko ręce. – Ja ratowałam wasze cholerne miasto, więc: nie ma za co, kurwa.

– Nie powierzyłbym ci tego zadania, gdybym nie wierzył, że...

– Przestań gadać do mnie jak do idiotki, bo naprawdę cię zabiję, Ethan. – Nie odpowiedział. Oczywiście, że nie odpowiedział. Ciągnęłam więc dalej. – W ogóle we mnie nie wierzyłeś. Chciałeś, żebym pozbyła się Toby'ego... wystawić na próbę moją lojalność... zmanipulowałeś nas oboje!

– Tobiasz wpadł w pułapkę wyłącznie z własnej winy, SKORO NIE WIDZIAŁ, DO CZEGO, KURWA, ZMIERZAŁ! – ryknął mi w twarz.

– JA TEŻ WPADŁAM W PUŁAPKĘ! – wrzasnęłam w odpowiedzi. – Zastawiłeś ją na mnie! Własną siostrę! To moja wina, że upadłam, goniąc za czymś, co sam podstawiliś mi pod nos?

Zaciskając pięści, odwróciłam się do niego i powiedziałam:

– Chociaż Wyatt i ja jesteśmy bliźniętami, zupełnie inaczej reagujemy na manipulację. Ja nie zamierzam się przed tobą płaszczyć. NIE JESTEM TWOJĄ MARIONETKĄ, ETHAN! Z moich pleców nie wyrastają żadne sznurki, za które mógłbyś pociągać! Następnym razem powinieneś poddać próbie swoją...

– Twój kochanek, twój problem, Donatello! Dałem ci czas i wolną rękę, byś się nim zajęła, zanim sam bym to zrobił. Bo jesteś moją cholerną siostrą. Nie ma za co, kurwa – odpyskował mi. W tym samym czasie usłyszałam trzask zamykanych drzwi jego samochodu, który chwilę potem odjechał.

– Drażnij mnie dalej, Ethan... – warknęłam. Trzęsłam się z gniewu, więc zamknęłam oczy i rozluźniłam ramiona, by choć trochę ochłonać.

– Można podejść? – odezwał się Wyatt, który nagle stanął przede mną.

– Nie.

– No cóż... – wymamrotał, ale jednocześnie przytulił mnie mocno. Nie odwzajemniłam uścisku, ale też nie odsunęłam się.

– Nic mi nie jest – bąknęłam.

– A mnie tak. Pamiętasz? Przystawiono mi broń do twarzy... To było straszne – oznajmił dziecięcym głosem, na co tylko przewróciłam oczami. Odepchnęłam go i wyprostowałam się.

– Oddaj mi pistolet. – Wyciągnęłam ku niemu rękę.

– Przepraszam. – Wzruszył ramionami. – Zostawiłem go w samochodzie Ethana.

– Wyatt.

– A pełnym zdaniem?

– Bardzo proszę, pełnym zdaniem: może potraktuję cię moimi pięściami?!

Westchnął, po czym wyciągnął zza pleców swojego glocka. Zanim mi go jednak oddał, zapytał:

– Co się stało, Dono?

– Jak myślisz, Wyatt? – odparłam, odbierając co swoje. – *Il maestro di burattino mi ha fatto sentire che le sue stringhe mi tirano attorno al mio collo!*<sup>3</sup>

– A władca marionetek otrzymuje dokładnie to, czego zapragnie – stwierdził Wyatt. Po raz pierwszy, odkąd wysiadł z samolotu, jego twarz oraz ton głosu wyrażały całkowitą powagę.

– Nie mam nad sobą żadnego władcy, Wyatcie.

Odwróciwszy się, spojrzałam na martwe ciało Toby'ego oparte bezwładnie o maskę mojego białego range rovera... na krew plamiącą przednią szybę... i mnie... mój kostium. Nie ważne, jak bardzo się starasz, nie wywabisz krwi z białej tkaniny. Znałam go od dziecka. Był w moim łóżku, we mnie. A teraz jedyną trwałą, łączącą nas rzeczą był ten zniszczony kostium – ponieważ, podobnie jak Ethan, Toby myślał, że może mnie kontrolować. Niestety dla niego, nie był moim bratem... więc nie mogłam mu wybaczyć.

– Nikt nie będzie mnie kontrolował. Sama sobie jestem panią. – Ponieważ nazywałam się Donatella Aviola Callahan i byłam jedyną córką Liama Aleca Callahana, szefa irlandzkiej mafii, i Melody Nicci Giovanni Callahan, szefowej włoskiej mafii... Moje nazwisko to Callahan... A Callahan to zwiastun śmierci.

# ROZDZIAŁ 1

*Zarówno siła, jak i mrok pasują jej idealnie. Ta dziewczyna zawsze była niczym bogini i demon w jednym.*

– Nikita Gill

**Donatella**

*Trzydzieści dni temu*

– Od niedzieli tak to wygląda?

– Tak, proszę pani – odpowiedział Toby, który stanął za mną tak, że znalazłam się w jego cieniu. – Wybuch nastąpił po prawej stronie kościoła. Nie wiem tylko, czy powinniśmy się z tego cieszyć...

– Nie powinniśmy – odparłam gniewnie, po czym weszłam do OS, czyli ośrodka użyteczności publicznej, założonego przez moich rodziców w samym centrum miasta na cześć ich ojców: Orlando „Żelaznej Ręki” Giovanniego i Sedrica „Rzeźnika” Callahana. Dwaj wielcy ludzie. Nigdy ich nie poznałam, lecz stale mi o nich opowiadano, gdy dorastałam. Matka co prawda rzadko wspominała swojego ojca, ale kiedy wylądowałam w szkole z internatem we Włoszech, często słyszałam różne historie na jego temat. Miejscowi mówili o nim jak o upiorze, ponieważ niektórzy wierzyli, że wciąż żyje i korzysta ze swojej wielkiej fortuny, na którą tak ciężko „zapracował”.

Mój ojciec z kolei nieustannie wspominał swojego. Dowiedziałam się, że kochany dziadek tak bardzo nienawidził nadanego mu przydomku, że zabronił im go używać... Nigdy nie odkryłam dlaczego, ale to już bez znaczenia. Jedyne, co się liczyło, to ich dziedzictwo. Ośrodek, który rodzice wybudowali ku ich chwale, miał być pomnikiem drogi naszej rodziny do jej obecnego statusu. Stąd nie była to zwykła garkuchnia ani centrum wypoczynkowe, a raczej świadectwo ich wielkości, gdzie akceptowano tylko rzeczy najlepsze z najlepszych: najwyższej klasy obiekty rekreacyjne, stołówka oraz agencja pośrednictwa pracy. Raz w tygodniu każdy, kto się tam zjawił, otrzymywał darmowy posiłek. Przez pozostałe sześć dni potrzebujący mogli nie tylko znaleźć pomoc w szukaniu zatrudnienia, lecz także odbywać szkolenia zawodowe, a nawet ostrzyć się i wziąć prysznic. Przychodzili tu nie tylko Irlandczycy i Włosi... A teraz... Miejsce przypominało raczej punkt selekcji rannych z czasów drugiej wojny światowej – ponieważ bracia Finnegan wraz ze swoimi żołnierzami podłożyli bombę w naszym rodzinnym kościele.

– Teraz już rozumiem, dlaczego Ethan opuścił Boston tak szybko, Tobiasie – odezwałam się, przemierzając korytarz, na którym leżały maty do spania. Łatwo jest dokonać zemsty, ale trudniej uporać się z jej następstwami.

– Dlaczego, proszę pani? – Stanął tuż za mną. Za blisko jak na miejsce publiczne. Zerknęłam na niego przez ramię.

– Nie zorientowałaś się jeszcze, że mój brat ma tylko dwa wyrazy twarzy: „bój się mnie” i „wypierdalaj, nudzisz mnie”?

Choć starał się powstrzymać uśmiezek, jego usta i tak drgnęły w kąciku. Ja natomiast uznałam to za urocze. Długie do ramion, ciemnobrązowe włosy miał spięte w kok. Wpatrywał się



swoimi jasnobrązowymi oczami w moje usta.

– Ile dzieci? – zapytałam nagle, po czym odwróciłam się i ruszyłam dalej.

– Dwadzieścioro dziewięcioro – powiedział, idąc za mną.

– A dorosłych?

– Piętnaście osób.

– Do diabła – wymamrotałam. Bomby wybuchły z prawej strony kościoła, czyli tam, gdzie usiadła większość rodziców, aby widzieć swoje maluchy śpiewające w chórze.

– Ethan udostępnił ośrodek dzieciom, których opiekunów na razie nie odnaleziono...

– Jak miło z jego strony – odparłam sarkastycznie – ale nie prowadzimy tu sierocińca.

Przyjechał ktoś z opieki społecznej?

– Tak, ale...

– Nie cierpię dramatycznych pauz, Tobiasie – przypomniałam mu, kiedy skierowałam się ku podwójnym, srebrnym drzwiom stołówki.

– Ethan rozmawiał już z burmistrzem... To sprawa rodzinna.

– Ethan – wycedziłam przez zęby.

– Chce po prostu udowodnić ludziom, że...

– Nie musisz tłumaczyć mi jego toku rozumowania – przerwałam mu. – Wiem, czego chce, ale ja się z nim nie zgadzam. A skoro jestem tu ja, a nie Ethan, zrobimy to po mojemu. Zabierzcie je stąd.

– Dono, przecież to tylko dzieci...

– Bez dyskusji. Nie zamierzam spierać się o to z tobą. Drzwi. – Zatrzymałam się, by mnie wyprzedził. Kiedy je otworzył i weszłam do środka, natychmiast zapragnęłam wyjść.

Zacisnąwszy zęby, wskazałam mu ręką panujący wewnątrz chaos.

– Powiedziałeś: dwadzieścioro dziewięcioro dzieci i piętnastu dorosłych... To są według ciebie czterdzieści cztery osoby?

Zmarszczył brwi na widok stołówki pękającej w szwach od dorosłych mężczyzn i kobiet – z których znaczna część na pewno nie trafiła tu z kościoła – opychających się naszym jedzeniem.

– Ludzie są samolubni z natury. Przyszli, bo usłyszeli nazwisko Callahan i pomyśleli sobie: „Co z tego, że nie dotknęło mnie to osobiście, stać ich na wydanie kilku dodatkowych porcji, napojów, koców czy... słomek do picia”. – Tę ostatnią uwagę skierowałam bezpośrednio do piegowatej baby pakującej słomki w kieszenie swojej córki. *Dlaczego akurat słomki?*

– Proszę pani. – Odwróciłam się, a moim oczom ukazał się Greyson. Choć miał rude włosy i gęstą brodę, to nie one wyróżniały go z tego tłumu, a jego masywna postura. – Kuchnia informuje, że skończyły się porcje śniadaniowe i będą potrzebowali trochę czasu na uzupełnienie zapasów.

– Nie potrzeba nam więcej jedzenia – odparłam, patrząc na wydłużającą się coraz bardziej kolejkę czekających na śniadanie – tylko mniej ludzi.

– Co mam zrobić? – zapytał Greyson i wyprostował się.

Zerknęłam na Toby'ego, oczekując, że on również się wyprostuje. Zanim to jednak zrobił, uraczył mnie wymuszonym uśmiechem.

– Możemy zacząć prosić ludzi, by wyszli – zaproponował Toby.

– Nie będę prosić. Dajcie mi mikrofon – rzuciłam. Ruszyliśmy na przód sali, ale nagle rozległ się krzyk jakiegoś młodzieńca: – BÓJKA!

I jak przystało na tchórzy: wszyscy tylko stali, przyglądając się, a żaden – nawet ludzie mojego brata – nie zareagował, by ją przerwać.

*Ojczy, daj mi siłę,* pomyślałam sobie gdy z Tobym, torującym mi drogę wśród tłumu,

zbliżałam się do „walczących”.

– Odszczekaj to!

– Sam to odszczekaj, ty głupi...

– ZOSTAW GO! – wydarła się blondyna około pięćdziesiątki, po czym odepchnęła jednego z chłopaków, by przytulić swojego syna albo wnuka. – Jak śmiesz?

– On zaczął! – krzyknął drugi chłopak i otarł nos ramieniem, gotowy do kolejnego ataku.

Rzuciłby się na tamtego, gdyby jego ziomkowie nie przytrzymali go za ramię.

– Marco, przestań! – zawołał ktoś z jego grupy.

– Powtórz to – rzucił wyzywająco tenże Marco drugiemu. – Powtórz! Nazwij mnie *Guido*<sup>4</sup> jeszcze raz!

Jak tylko wypowiedział to słowo, kilku mężczyzn, którzy dotychczas nie zwracali uwagi na zajście, skupiło swoją uwagę na tchórze o blond włosach.

– Nie wiem, o czym mówisz! – skłamał.

– Nie kłam! – odpowiedział tamten.

– Nie kłamię...

– Właśnie, że tak!

– I może na tym poprzestańmy – wtrąciłam się uprzejmie z udawanym uśmiechem na twarzy. Wszyscy wokół spojrzeli na mnie. – To bardzo stresujący moment dla nas wszystkich...

– Żądam przeprosin! – wypalił Marco, który wyrwał się z uścisku swoich znajomych. Nie patrzył na mnie. Nie byłam pewna, czy widział cokolwiek poza obiektem swojego gniewu. Stałam więc przed nim i pstryknęłam palcami.

– Cześć – uśmiechnęłam się ponownie. *Wieczorem będę potrzebowała masażu twarzy.* – Wiesz, kim jestem?

Patrzył na mnie krzywo, aż wreszcie ktoś z jego znajomych szepnął mu dość głośno:

– To siostra Ethana Callahana.

*Gówniarzu.*

– *Orla*<sup>5</sup> – szepnęło jeszcze kilkoro innych.

– Siostra Ethana Callahana ma imię: Donatella. – Starłam się mówić najspokojniej z jak najmniejszą ilością jadu w głosie. – Kiedy mówię „koniec bójk”, to koniec. Zrozumiano?

Zacisnął pięści, sapiąc przez nos, ale nic nie odpowiedział.

– Dziękuję, Donatello, dzieciaki takie jak on są nienauczone szacunku – odezwała się stojąca za mną kobieta.

Odwrociłam się do niej powoli. Głaskała swojego syna po głowie, jakby był psem wystawowym.

– Przepraszam, ale nie rozumiem. Dzieciaki takie jak on?

Spięła się. Nie zamierzała odpuszczać.

– Rozpieszczone. Takie, które zawsze winią innych za swoje problemy.

*Chyba żartuje*, pomyślałam. Nie było innego wyjaśnienia.

– To on jest moim problemem! – wrzasnął do niej Marco.

– Marco, powiedziałam ci już. Bójka skończona. – Wymamrotał coś pod nosem i odwrócił się, by odejść. – Nie odchodź, gdy do ciebie mówię!

Gdyby nie starszy, siwowłosy, podpity facet, który przytrzymał Marco za ramiona, dzieciak zignorowałby mnie całkowicie.

– Co za tupet. – Pokręciłam głową i zwróciłam się znów do tej kobiety: – Jak się nazywasz?

– Claire Eilis, mój mąż pracuje dla twojego brata – odpowiedziała z samozadowoleniem, które odmalowało się również na twarzy trzymanego przez nią gówniarza rzucającego właśnie

pyszałkowate spojrzenie Marco.

– Naprawdę? Dziękuję za waszą ciężką pracę. Co prawda nigdy nie spotkałam twojego męża, ale jestem pewna, że to porządny gość. A to twój syn? – *Uśmiechaj się, Donatello. Po prostu się uśmiechaj.*

– Mój siostrzeniec, Declan.

– Cóż za zbieg okoliczności! Mam wujka o imieniu Declan. Wiesz, co oznacza to imię? Chłopiec zrobił krok do przodu, kręcąc głową i udając niewiniątko.

– Nie, proszę pani.

– Oznacza „pełny dobroci” – wyjaśniłam. Jednocześnie pogłaskałam go zupełnie tak jak jego ciotka, ale po chwili chwyciłam za włosy i odchyliłam mu głowę w tył. – Dlaczego więc zachowujesz się jak mały gówniarz?

– ACH! – Wyciągnął rękę, by złapać mnie za nadgarstek. – Ciociu!

– Tak, ciociu Claire, wyjaśnij mi, proszę, dlaczego twój siostrzeniec rzuca wyzwiskami w moim ośrodku? – zapytałam, patrząc na nią wymownie.

– Nie zrobił tego...

– Czyli mam rozumieć, że Marco ot tak postanowił uwziąć się akurat na twojego siostrzeńca i obrazić mnie rzadko spotykanym w Chicago epitetem w celu...? No właśnie, ty mi to wytłumacz, ciociu Claire. To chyba przez tę włoską krew tak trudno mi to zrozumieć.

– Ja... on...

– Właściwie to im dłużej nad tym myślę – kontynuowałam, szarpiąc chłopaka za włosy – tym mniej pojmuję tę sytuację. Kto właściwie dał ci prawo, by zwracać się do mnie po imieniu? Dlaczego twój siostrzeniec jest takim jełopem? Skoro twój mąż pracuje dla mojego brata, to chyba nie musisz korzystać z naszej stołówki...?

– Przyszliśmy, żeby pomóc!

– Tobias! – zawołałam, choć wiedziałam, że jest blisko.

– Tak, proszę pani?

– Czy na liście wolontariuszy znajduje się niejaka Claire Eilis?

Sprawdził dane w telefonie, po czym oznajmił:

– Nie, proszę pani.

Wzięłam głęboki wdech, nadal nie puszczając małego.

– No widzisz, to rodzi kolejne pytania, a nie wiem, czy mogę ci zaufać, ciociu Claire. Wygląda to tak, jakbyś mnie okłamywała. Okłamujesz mnie, ciociu Claire?

Rozchyliła swoje różowe wargi, ale nie odpowiedziała. Wyglądała jak złota rybka otwierająca i zamykająca co chwilę usta, z tymi jej szeroko otwartymi, martwymi oczami. Spojrzałam więc na chłopaka, który z całych sił starał się nie rozplakać. Wtem podszedł do mnie Toby i szepnął mi na ucho:

– Dzieciaki cię nagrywają.

Zignorowawszy go, odezwałam się ponownie do małego:

– Wiesz, dlaczego nikt nie przychodzi ci z pomocą?

Dolna warga zaczęła mu drżeć.

– Zadałam ci pytanie, Declan – wycedziłam.

– N-nie.

– Częściowo dlatego, że jesteś rozpieszczonym, małym jełopem. Wiesz, co to „jełop”?

– Nie – wymamrotał płaczliwie.

Westchnęłam.

– Zapytaj wujka, kiedy znów go zobaczysz...

– Jaki jest inny powód, panno Callahan? – Spojrzałam na Marco, który zadał mi pytanie,

szczerząc się złośliwie wraz ze znajomymi do Declana. – Powiedziała pani, że nikt mu nie pomoże częściowo dlatego, że jest... jeep... jełopem?

– Jełopem! Musisz to wymawiać z uczuciem, Marco. No już, spróbujcie wszyscy.

Tak też zrobili: głośno, dumnie i z uczuciem. I nie tylko oni. Kilkoro innych też się przyłączyło... Zauważyłam, że wielu, nie, większość z nich, to Włosi. Irlandczycy natomiast byli wyraźnie zakłopotani, a na domiar złego – zadając im ujmę na honorze – Declan zaczął płakać.

– To tylko dziecko... – odezwała się jego ciotka.

– Ile ma lat? Dziesięć? – zapytałam.

– Dwanaście – odpowiedział ktoś chrząknięciem. Wokół było tylu ludzi, że nie zorientowałam się, kto to był.

– DWANAŚCIE? No to teraz jestem zdenerwowana. – Przyciągnęłam Declana do Marco, tak aby stanęli twarzą w twarz. – Skoro jesteś już dość duży, by rzucać wyzwiska, to równie dobrze możesz za nie odpokutować. Powtarzaj więc za mną, a cię puszcze.

– Dobrze.

– Ja, Declan Jełop...

Nie powtórzył.

– Declan... – warknęłam, tracąc cierpliwość.

– Ja, Declan Jełop – odezwał się, na co Marco wraz z grupą wybuchli śmiechem.

– Bardzo przepraszam, że obraziłem nie tylko ciebie, Marco – kontynuowałam.

– Bardzo... przepraszam, że obraziłem... nie tylko ciebie, Marco – wyjąkał.

– Lecz także każdego Włocha na świecie.

– Ale ja nie...

– Declan, drętwieje mi już ręka. – Westchnęłam. – Jeśli wolisz, mogę poprosić jednego z moich przyjaciół, żeby potrzywał cię za włosy.

– Lecz także każdego Włocha na świecie – dodał pospiesznie.

– Przysięgam...

– Przysięgam... – powtórzył grzecznie.

– Nie być już takim jełopem.

Wziął głęboki wdech, po czym powiedział:

– Nie... być już... takim jełopem.

– I nie używać tego typu słów do końca życia.

Kiedy z nim skończyłam, pchnęłam go ku jego ciotuni, ale przedtem dałam jej jeszcze do słuchu:

– Zdobędę odpowiedzi na moje pytania, ciociu Claire. A kiedy to zrobię, osobiście odwiedzę ciebie i twojego męża, by powiedzieć wam, czego się dowiedziałam. W międzyczasie postaraj się może mniej interesować cudzymi dziećmi i skup się na swoim bachorze, bo jeśli jeszcze raz obrazi moich krewnych, to, klnę się na grób własnej matki, dopilnuję, by połała się jego krew. – Spojrzałam na nią poważnie, po czym wrzasnęłam: – WYNOCHA!

Wybiegła razem z tym paskudnym dzieciakiem, jakby paliło jej się pod stopami, na co Marco ze swoją grupą parsknęli śmiechem, robiąc głupie miny.

– Z was też mam zrobić pośmiewisko? – rzuciłam, a natychmiast zamilkli i wbili wzrok w podłogę. – Większość z was mnie nie zna. Uznajcie to za błogosławieństwo, bo jeśli będę musiała zaangażować się w jakiś problem osobiście, nie tylko narobię wstydu wam, ale i waszym rodzinom. Sprawię, że zapragniecie zapaść się pod ziemię, aby ukryć się przed słońcem i przede mną. Zapamiętajcie zatem, w jakiego rodzaju sprawy angażuję się osobiście: po pierwsze, kiedy ktoś nadużywa hojności mojej rodziny; po drugie, kiedy ktoś obraża moją rodzinę lub jej dziedzictwo; i po trzecie, kiedy ktoś sprawia problemy mojej rodzinie. Z pewnością dostrzegacie

tu wspólny mianownik. Jeśli nie, to dajcie mi, proszę, znać – oznajmiłam uprzejmie, rozglądając się dookoła.

Nikt się nie odezwał.

– Świetnie – skwitowałam i płynnie przybrałam serdeczny ton. – Cieszę się, że tak wielu z was mogło uraczyć się dzisiejszym śniadaniem. Proszę jednak, byście przekazali innym, którzy planują się tu zjawić jutro, że niestety będziemy obsługiwać wyłącznie osoby dotknięte tym potwornym atakiem terrorystycznym. Oczywiście osoby będące w potrzebie i biedniejsi obywatele naszego miasta nadal będą tu mile widziani. Nasza działalność wiele dla mnie znaczy. Jak wiecie, moja babka również padła ofiarą tego strasznego czynu, i zależy mi, abyśmy nikogo nie pominęli. Burmistrz zapewnił, że przeznaczy specjalne środki na pomoc dzieciom, które straciły opiekunów, łączę się z wami w bólu, a także tym, których rodzice trafili do szpitala. Nie miałabym nic przeciwko temu, byście tu zostali, ale według służb porządkowych nasz budynek nie nadaje się na tymczasowe schronisko. Jutro moja kuzynka Nari przekaże wam więcej informacji. Dziękuję wam za wsparcie i zrozumienie.

Skinęłam głową i skierowałam się w stronę podwójnych drzwi, stukając o podłogę moimi zrobionymi ze skóry kobry szpilkami od Gucciego. Gdy tylko znalazłam się na korytarzu, drzwi otworzyły się za mną ponownie, a z sali dobiegło czyjeś wołanie:

– Panno Callahan!

Zatrzymałam się i wzięłam głęboki wdech. *Marco*. Podeszedł, spojrzał na mnie, ale natychmiast zbladł i speszony spuścił wzrok. Toby uniósł tylko brew, rzucając mi ten swój subtelny, kpiący uśmiezek.

– Podziękujesz mi, czy będziesz się tak gapić w kafelki? – zapytałam *Marco*.

– Yyy... dzięki. To znaczy: dziękuję! Eee... – odezwał się, patrząc mi prosto w oczy. Następnie podrapał się po głowie, jakby zastanawiał się, co jeszcze powiedzieć. Skinęłam do niego na pożegnanie i już zbierałam się do odejścia, ale on wypalił nagle: – Chcę dla pani pracować!

Przyglądałam się nieruchomo, jak bardzo starał się zgrywać dorosłego. Stał na baczność z wypiętą piersią, jakby chodziło o zaciągnięcie się do wojska. *Bo w pewnym sensie tak było.*

– *Marco*, czym ja się według ciebie zajmuję?

Zamrugał, jakbym go spoliczkowała, po czym zaczął się intensywnie namyślać.

– Nie masz pojęcia – odpowiedziałam za niego.

Zmarszczył brwi i ponownie wyprężył się jak struna.

– Nie, nie mam. Ale tatko mówi, że prowadzicie różne interesy i jesteście bardzo ważnymi ludźmi. I że potrzebujecie ochroniarzy, bo ktoś cały czas próbuje was skrzywdzić. A ja umiem się bić! Widziała pani. Mogę chronić...

Przerwałam mu:

– Sama się chronię, *Marco*. A poza tym jestem tylko młodszą siostrą *Ethana Callahana*. To do niego powinieneś się zwrócić...

– Nie – wymamrotał pod nosem. – Nie chcę pracować dla Irlandczyków.

Wpatrywałam się w niego przez dłuższą chwilę, zanim podeszłam do *Tobiasa*. Odchyliwszy poję jego marynarki, wyjęłam mu z wewnętrznej kieszeni długopis. Na ten widok *Marco* przełknął ślinę i zrobił krok w tył.

– Wystaw rękę.

– Po co? – zmierzył mnie podejrzliwie wzrokiem i schował rękę za plecami.

Przewracając oczami, chwyciłam go za brodę. Momentalnie zacisnął powieki i spał się, jakby w oczekiwaniu na cios, którego nie da się uniknąć... albo jakby się modlił. Odgarnęłam mu

grzywkę, po czym zaczęłam pisać na jego czole.

– Dla mnie pracują tylko najlepsi. Dlatego, jeśli chcesz do nas dołączyć, będziesz potrzebował czegoś więcej niż tylko pięści, a dokładniej: tego. – Poklepałam go długopisem w głowę. – Będę chciała zobaczyć dyplom potwierdzający, że umiesz się nią posługiwać. Jak już skończysz szkołę i studia, zadzwoń pod ten numer.

– Szkołę i studia? – spojrzał na mnie jak na wariatkę. – Przecież to cała wieczność!

– Nie, dziesięć lat. Powodzenia. – Oddałam mu długopis na odchodne.

– A jak okaże się nieaktualny?! – krzyknął.

– Będzie działał – odparłam, wychodząc na zewnątrz, gdzie wiatr rozwał mi włosy.

Wtem podjechał mój samochód, a Toby otworzył mi drzwi.

– Biedny dzieciak – westchnął i pokręcił głową. – Już nigdy nie znajdzie dziewczyny, która dorównałaby jego pierwszej miłości...

– Mówisz z doświadczenia? – zapytałam.

– Sądzisz, że jesteś moją pierwszą miłością?

– Nie obchodzi mnie to – oznajmiłam szczerze, wsiadając do wozu. – I tak by mi nie dorównała.

– Czy okazanie, choć raz, zazdrości naprawdę straciłoby ci koronę z głowy? – Wymamrotał coś jeszcze po włosku, ale zamknął drzwi, zanim zdążyłam się odezwać.

A chciałam uzmysłwić mu, że zrozumiałam jego słowa, jednakże na samo brzmienie języka włoskiego dopadło mnie dziwne uczucie. Odwróciłam się, by spojrzeć na szklany budynek w kształcie piramidy.

– Jak Marco ma na nazwisko? – zapytałam, kiedy Toby usiadł za kierownicą.

Wziął telefon do ręki, by je wyszukać.

– Marco Forte. Matka umarła lata temu, a ojciec, Joe, został ranny w wybuchu. Wyjdzie z tego, a dzieciak pewnie...

– A czym się zajmuje jego ojciec? Pracuje dla nas?

Westchnął, przekrzywiając szczękę.

– Nie. Jest tylko hydraulikiem.

– Sprawdź, jak się wiedzie Joemu-tylko-hydraulikowi.

– W porządku, mam szukać czegoś konkretnego?

– Nie wiem – szepnęłam, bardziej do siebie niż do niego, wciąż nie mogąc pozbyć się tego niepokojącego uczucia. – Jedźmy już.

– Dokąd, panno Callahan? – zapytał. Nie odpowiedziałam jednak, więc spróbował znowu: – Dona...

– Dokądkolwiek. Muszę pomyśleć.

*Coś było nie tak, ale nie wiedziałam co.*

## ROZDZIAŁ 2

*Choć słońce widzi, co robię, to księżyc zna wszystkie moje sekrety.*

– J.M. Wonderland

**Donatella**

*Dwadzieścia cztery dni temu*

Wykonany ręcznie cisowy stół znajdował się między podwójnymi drzwiami, w których stałam, a sporymi, wykuszowymi oknami w tylnej części pomieszczenia. Podłużny żyrandol z kutego żelaza i szkła rozciągał się niemal na całą długość blatu. Nie palił się jednak, ponieważ okna zapewniały dostatecznie dużo naturalnego światła. Krzesła przypominały eleganckie, drewniane trony, a przy każdym z nich stała chińska zastawa dobierana do aktualnej pory roku. Zawsze, bez wyjątku, nakrywano dla piętnastu osób. Kiedy nie było tu nikogo oprócz mnie, jadalnia prezentowała się jak wystawa na okładce magazynu o luksusowych domach i wnętrzach.

Każdy miał swoje ustalone miejsce. Nawet ja – zawsze po lewej, jedno krzesło dalej od głowy rodziny, którą dawniej był mój ojciec, a teraz brat, Ethan. Naprzeciwko mnie siedział natomiast mój bliźniak, Wyatt.

Porządek.

O ile nikt z nas nie zginął, nie było powodu, by odchodzić od tego ustalonego porządku. Podeszłam do krzesła Ethana.

– Dzień dobry – powitał mnie O’Phelan, główny kamerdyner naszego małego, chicagowskiego zamku, pełniący tę funkcję od siedemnastu lat. Wszedł, by nalać mi szklankę wody. – Nie wiedziałem, że będzie chciała pani zjeść dziś w jadalni. Kazałem zanieść śniadanie do pani pokoju.

– Dziś zjem tutaj – odpowiedziałam, wodząc dłońmi po zdobieniach pierwszego krzesła, po czym obeszłam je i usiadłam na nim wygodnie.

– Czy mam kazać przenieść śniadanie, które...

– Nie. Poproszę świeże owoce, jogurt waniliowy, rogalik francuski, jajko faszerowane i szklankę soku grejpfrutowego – odparłam, rozmasowując szyję. Kiwnął głową i odszedł, ale po minucie wrócił z plikiem dokumentów, tabletem i długopisem.

– Pani wydawca zostawił wiadomość, w której informuje, że przesuwają premierę pani nowej powieści do świąt.

Zanim zdążyłam cokolwiek powiedzieć, przez drzwi po drugiej stronie pomieszczenia wszedł Toby, cały na czarno i z miną pasującą Severusowi Snape’owi.

– Dzień dobry...

– Czym się dziś zajmujemy? – zapytałam, sięgając po wodę.

– Marco Forte...

– Ile razy zdążył już zadzwonić pod ten numer? – zaśmiałam się mimowolnie. Na samą myśl o tym gówniarzu pokręciłam głową.

– Nie żyje – oznajmił Toby.

Spojrzałam na niego, choć tak naprawdę wbiłam wzrok w pustą przestrzeń. Ocknęłam się

dopiero, kiedy O'Phelan wrócił z wózkiem kelnerskim, by podać mi do stołu. Rozsiadłam się wygodniej i zaczęłam zajadać winogrona.

– Sądząc po wyrazie twojej twarzy, nie zmarł z przyczyn naturalnych? – zwróciłam się do Toby'ego.

– Policja twierdzi, że spadł z drabinki pożarowej.

– Dziękuję – skinęłam odchodzącemu O'Phelanowi, po czym spojrzałam znów na Toby'ego. – Policja mówi jedno, a co mówią ludzie?

– Declan Eilis... albo ktoś z rodziny Eilisów.

– Oczywiście – przewróciłam oczami, biorąc do rąk łyżkę i jogurt.

Toby zmarszczył brwi z dezorientacją.

– Nie wierzysz, że to on?

Przełknęłam kęs, by odpowiedzieć:

– To trochę głupie, nie sądzisz? Kazałam chłopakowi Eilisów przeprosić chłopaka Forte'ów, a gdy tylko odwróciłam wzrok, pierwszy zepchnął drugiego z drabinki pożarowej, zabijając go? Po co? Za łatwo to rozczytać w tym momencie. Nie zrobiłby tego, wiedział przecież, że i tak dowiem się, jak było.

– Dona, to zwykły dzieciak, nie wyszkolony zabójca. Wątpię, by kierował się jakimkolwiek racjonalnym myśleniem. Co gorsza, jeśli Marco go prowokował... mógł stracić panowanie nad sobą.

– Albo... ktoś mnie sprawdza. – Tylko kto? Irlandczycy? Włosi? Ethan? – Ktoś chce się przekonać, co się stanie, kiedy zaangażuję się osobiście w jakąś sprawę.

– Dono, myślę, że nadinterpretujesz tę sytuację. Kto miałby cię sprawdzać?

– Nie obchodzi mnie, co myślisz! – wypaliłam. – Nie rozumiem, dlaczego zadajesz mi pytania, na które ty powinieneś mieć już odpowiedzi. W końcu to twoja praca, nieprawdaż?

Wciągnął głęboko powietrze nosem, po czym zrobił wydech. Ja natomiast dalej jadłam swój jogurt. Wreszcie odpowiedział:

– Moja praca to pomaganie ci w postrzeganiu spraw z szerszej perspektywy... Irlandzki dzieciak zabija włoskiego dzieciaka...

– Rzekomo – wtrąciłam się, oblizując łyżkę.

– Dobrze wiesz, Dono, że dla wielu sama plotka to wystarczający dowód winy. Na pewno więc niektórzy zwrócą się do twojej rodziny, a raczej do ciebie, abyś rozwiązała ten problem tak, jak robiono to dotychczas.

Wybrałam łyżką resztki jogurtu z kubka, mówiąc:

– Skoro więc jesteś taki dobry w patrzeniu z szerszej perspektywy, wytłumacz mi, co nam dadzą dwa martwe dzieciaki?

– Jeden martwy dzieciak i jeden martwy morderca.

– Dzieciak, który morduje, to wciąż tylko dzieciak – odparłam, zabierając się za jajko, po czym rzuciłam mężczyźnie zirytowane spojrzenie. – Jeśli więc zniknie, zwłaszcza tak szybko, wina spadnie na mnie. Ludzie będą gadać: „To przez nią. Wyolbrzymiła tak nieistotne zajście. Trzeba było zostawić gówniarzy, żeby wyjaśnili to między sobą. Zobaczcie, do czego doprowadziła”. Postawiłoby mnie to w złym świetle.

Nie odpowiedział, tylko zaczął podchodzić coraz bliżej... aż znalazł się zbyt blisko. Z kieszeni marynarki wyjął origami przedstawiające mniszka lekarskiego. Uniósł papierowy kwiatek, obracając w palcach, i powiedział:

– Pamiętam, jak zrywałaś dmuchawce jeden po drugim, przez co wszyscy brali cię za wariatkę. Zrozumiałem jednak, że chciałaś w ten sposób przekonać się, które z nich były najsilniejsze i nie rozlatywałyby się pod wpływem podmuchu powietrza, gdy przechodziłaś obok.



Sprawdzałaś tak każdy kwiat, a kiedy zebrałaś już te idealne, plotłaś z nich sobie koronę, by z szerokim uśmiechem na twarzy wstać, biegać, kręcić się i skakać najwyżej, jak potrafiłaś. Aż w pewnym momencie wszystkie płatki spadały, wirując wokół ciebie. Zamykałaś wtedy oczy i myślałaś życzenie... Podobnie jak ja.

– Twoim życzeniem było zdobyć mnie – stwierdziłam. Wyciągnęłam rękę, by wziąć od niego papierowy kwiat, ale cofnął dłoń. Wsunął mi go za ucho wraz z kosmykiem włosów, muskając opuszkami moje ucho.

– Nie, Dono – odpowiedział łagodnie. – Pragnąłem, aby spełniło się wszystko, czego sobie życzyłaś. Ponieważ uważałem, że ktoś tak słodki, serdeczny i niewinny jak ty zasługuje na spełnienie swoich życzeń.

Nie wiedziałam, co odpowiedzieć, więc wstałam, a on odchylił się nieco, abym mogła odsunąć się od krzesła. Nie zrobiłam tego jednak, lecz pocałowałam go. Jak wszystkie nasze pocałunki, również ten z początku był delikatny i czuły. Toby położył dłoń na mojej talii i przyciągnął ku sobie, tak że nasze ciała napierały na siebie... Kiedy zsunął mi ją na tyłek, powstrzymałam go i cofnęłam się.

– Kamery – szepnęłam, ocierając kącik ust. – Później.

Przytaknął skinieniem i puścił mnie. Obeszłam go, po czym skierowałam się do wyjścia. Kiedy już miałam opuścić jadalnię, odezwał się:

– Wiem, że postawiłoby cię to w złym świetle. Ale jeszcze gorsze byłoby, gdyby uznano cię za słabą. Ludzie pamiętają cię wyłącznie jako tę słodką, serdeczną, niewinną dziewczynkę, rozpaczającą po śmierci matki... Muszą więc przekonać się, że nie różnisz się od Ethana. – Odwróciłam się, by skarcić go za to pouczanie, ale ubiegł mnie: – Moja praca to także mówienie ci rzeczy, których nie chcesz słyszeć. Wiem, że to denerwujące. Ethan też tego nie cierpi.

Szelmowski uśmiezek, jakim uraczył mnie, zajądając się truskawkami z mojego talerza, całkowicie zabił nastrój, który tak misternie zbudował za pomocą tego cholernego dmuchawca.

– Wiesz co, odwołuję to „później”. – Rozdziawił usta, na co się uśmiechnęłam. – Trzeba było odpuścić, kiedy miałeś ku temu sposobność, Tobiasie. Ethan może cię po prostu nienawidzić, ale ja... mogę doprowadzić cię na skraj orgazmu i zostawić w polu.

Wyszedłszy, nie obejrzałam się nawet i tylko zamknęłam za sobą drzwi. Skierowałam się ku wielkim schodom, a stamtąd do windy, która prowadziła do naszych prywatnych pokoi. Wyjęłam papierowy kwiat zza ucha.

„Ktoś tak słodki, serdeczny i niewinny jak ty”. Tak powiedział. Mimowolnie zaśmiałam się cicho do siebie, bawiąc się papierową układanką. Dmuchałam w nią z zamkniętymi oczami – choć wiedziałam, że nie odleci – i powtórzyłam moje życzenie z dzieciństwa.

– Dmuchawc, dmuchawc. Gdy tak tu fruwasz, umierając pięknie, spełnij życzenia szeptane namiętnie: podaruj mi płaszcz króla i królowej pierścień, książątkom do kolan poskracaj nóżki, a na wrogów mych naślij mordercze wróżki. I do tego jeszcze spraw, by wiosna trwała wiecznie.

Z szerokim uśmiechem przeniosłam wzrok z kwiatka na zniekształcające obraz lustro na drzwiach windy. Kiedy te otworzyły się, wyszłam, zastanawiając się, co zrobiłyby Tobias i inni, gdyby wiedzieli, czego tak naprawdę pragnęła ta pozornie słodka i niewinna dziewczynka.

Będąc już u siebie, podeszłam do różowo-kremowego, zaokrąglonego łóżka, na które rzuciłam kwiatek. Następnie wzięłam pilot i wpisałam swój kod. Łóżko obróciło się tak, że znalazło się na wprost drewnianej ściany. Ta z kolei otworzyła się pośrodku – było to przejście do dawnej sypialni mojego brata, służącej mi obecnie jako garderoba.

Wewnątrz zatrzymałam się przy pierwszym lustrze, by poprawić pasek szmaragdowego, jednoczęściowego kombinezonu, w który byłam ubrana. Następnie podeszłam do drugiego,

znajdującego się przy torebkach, i przyłożyłam do niego dłoń.

Po wyświetleniu się komunikatu „Dostęp” szkło zsunęło się w dół, odsłaniając moją broń i noże niczym wystawę najlepszej chińskiej porcelany. Podniosłam pozłaczany pistolet, żeby nacisnąć drewniany panel pod nim, spod którego wyjęłam stary telefon z klapką. Wybrałam pospiesznie numer i przyłożyłam go do ucha. Odebrała po pierwszym sygnale. Nie odzywała się, ale wiedziałam, że słucha.

– Zabito dziś chłopca, Marco Forte. Dowiedz się kto i dlaczego. Tylko szybko, Szakalu. Muszę wiedzieć, jak gruba to sprawa i ile osób musi zginąć.

Natychmiast się rozłączyła. A to oznaczało, że poznam odpowiedzi w ciągu czterdziestu ośmiu godzin.

Złożywszy telefon, odłożyłam go na miejsce i zamknęłam drewniany panel. Lustro zamknęło się ponownie, ukazując odbicie moich zielonych oczu.

– Wojna opiera się na wprowadzaniu w błąd. Dlatego też, kiedy jesteśmy gotowi do ataku, musimy wydawać się niegotowi; kiedy manewrujemy naszymi siłami, musimy wydawać się bezczynni; kiedy jesteśmy blisko, musimy skłonić przeciwnika, by myślał, że jesteśmy daleko; kiedy jesteśmy daleko, musimy skłonić go, by myślał, iż jesteśmy blisko. Pamiętaj jednak... Probiezmem zdolności nie jest zwycięstwo w stu tysiącach bitew, lecz ujarzmienie przeciwnika bez walki. Oto Sztuka Wojny – powiedziałam do lustra z niewielkim uśmiechem na twarzy. Broni jednak nie odłożyłam.

\*\*\*

Gdy wstałam, zastanawiałam się, czy powinnam się czuć obrażona, czy może wdzięczna, za to, że mój przeciwnik – kimkolwiek był – uważał mnie za aż tak głupią...

Jaki był najszybszy sposób, by odebrać mojej rodzinie władzę?

Na pewno nie pieniądze. Każdy średnio rozgarnięty człowiek wiedział, że ulokowaliśmy w różnych zakątkach świata dość majątku, by mogło żyć z niego co najmniej kilka następnych pokoleń. Ojciec starannie wpoił nam wszystkim Zasady Rodziny Callahanów. Kiedy Marco oznajmił chęć pracy dla mnie, od razu zorientowałam się, że dzieciak postrzegał Ethana wyłącznie jako Irlandczyka. Coś mi w tym nie pasowało, więc przypomniałam sobie zasadę numer 28: „Pamiętaj, że to klan daje nam naszą władzę”.

Najszybszym sposobem na odebranie władzy mojej rodzinie było... zniszczenie klanu.

W *Sztuce wojny*<sup>6</sup> za najwyższą zdolność uznano podporządkowanie sobie przeciwnika bez walki. Najlepszym sposobem, aby tego dokonać, było więc napuszczenie na siebie Irlandczyków i Włochów. Rozpalenie na nowo krwawych konfliktów między nimi.

– Sama tak bym zrobiła... – szepnęłam do siebie, siadając w fotelu obitym lamparcią skórą. Odłożywszy broń na stoliku obok, wyjęłam spod blatu butelkę Pink Moscato i nalałam sobie lampkę. Następnie włączyłam telewizor, aby podejrzeć obraz z kamer potajemnie umieszczonych przez Ethana w domu człowieka, którego zniecierlił tak bardzo, że z czystej mściwości wyruchał mu córkę.

– Na pewno pamiętasz te dawne waśnie, Savino Moretti – odezwałam się. Wzięłam łyk, podczas gdy na ekranie ukazał się Moretti pieprzący w swoim gabinecie kolejną zbyt młodą jak dla siebie kobietę... Dosłownie kilka dni temu Ethan i Ivy zabili mu córkę, Klarissę Moretti. Widocznie tak przeżywał żalobę...

– Co kto lubi – szepnęłam, biorąc łyk wina, dzięki któremu wszystko, nawet ta przyprawiająca o mdłości scena, stawało się znośniejsze.

Wkrótce, gdy już upewnię się, że to on, podziurawię go i zostawię do wyruchania robactwu.

## Donatella

### *Dwadzieścia trzy dni temu*

„Ty krzyczysz dla wielu, ja zaś – dla jednego. Jestem ci równie obca, jak ty mi” – wystukałam na klawiaturze laptopa, siedząc w altanie przy stawie dla karpi koi na skraju naszej posiadłości.

– Pani herbata. – Jedna ze służących napelniła mi kubek. Nie podniosłam jednak wzroku. Moje palce starały się nadażyć za słowami pędzącymi w mojej głowie. Nagle ktoś przysunął mi tablet do twarzy. Popatrzyłam na urządzenie, po czym skierowałam wzrok na trzymającą je osobę. Gdy ujrzałam jego twarz, uśmiechnął się do mnie.

– Chciałem zaczekać, aż zrobisz sobie przerwę, ale, znając ciebie, mogłoby to potrwać jeszcze kilka godzin – oznajmił Toby.

– Chodzi o Marco? – zapytałam. Przestałam pisać i wzięłam od niego tablet.

– Tak, nie wiem tylko, czy będziesz zadowolona z prawdy – westchnął, po czym kliknął ikonkę odtwarzania filmu. – Co prawda w samej alejce nie było kamery, ale jedna działała po drugiej stronie ulicy.

Moim oczom ukazał się blondwłosy Declan. Wpadł z alejki i przebiegł co sił w nogach przez ulicę. Jednocześnie wycierał zakrwawione dłonie w kurtkę, rozglądając się dookoła w panice.

– Później pozbył się ubrania – wyjaśnił Toby. Pokazał mi kolejne nagranie, nieco gorszej jakości, na którym dzieciak wyrzuca kurtkę do śmietnika za jakąś restauracją.

– Czy ktoś jeszcze ma te nagrania? – zapytałam.

Pokręcił głową.

– Odkupiłem je od właścicieli. Nie mam jednak wpływu na to, co rozpowiedzą innym.

– Na wszystko powinienes mieć wpływ – upomniałam go, oddając tablet. – Gdzie jest teraz?

– W domu matki. Na pewno chowa się pod łóżkiem, więc mamy trochę czasu, żeby nacieszyć się naszą rocznicą, zanim złożymy mu wizytę. – Wyszczерzył się i podniósł mnie z siedzenia za ramię.

– Rocznicą? Nie mamy...

Z uśmiechem na twarzy położył mi palec na ustach, po czym spojrzał prosto w oczy, mówiąc:

– Zapomnij, że nazywasz się Callahan, i o wszystkim, co się z tym wiąże, i po prostu zabaw się ze mną dzisiejszej nocy...

Zrobił przy tym minę jak szczeniaczek. I to było moją wymówką, aby dać mu się wyprowadzić z altanki na ścieżkę prowadzącą do domu. Wtem jednak zjawił się Greyson. Chciałam cofnąć rękę, ale Toby tylko ścisnął ją mocniej.

– Greyson, cokolwiek to jest, może poczekać...

– Nie, nie może. Nie mów za mnie! – szarpnęłam się, uwalniając rękę i odwracając się do Greysona, który patrzył przez chwilę na Toby'ego, a potem skierował wzrok na mnie.

– Przyszła nowa dostawa. Aczkolwiek mniejsza, niż powinna.

Zamarłam cała zeszywniała.

– Dużo mniejsza?

– Na tyle, że przydałoby się dobre wytłumaczenie...

– Żadnego tłumaczenia – przerwałam mu. Podeszłam bliżej i zapytałam: – Jak często

Ethan daje innym szansę, żeby się wytłumaczyć?

– Nigdy, proszę pani. – Wyprostował się.

– Dlaczego więc ja miałabym to robić? – Przechyliłam głowę na bok. Nie odpowiedział. – Głównym miastom wystarczy?

– Złota Trójka dostała mniej, niż powinna zgodnie z umową – wyjaśnił.

– Skoro Boston wstrzymał na razie działalność, niech przekierują swoje dostawy do nowej Złotej Trójki: Charlotte, Charleston i Jackson. Niech pozostali wyślą potem jakikolwiek nieopchnięty towar do Miami i Savannah.

– To dla nas porażka...

– Nie. Gdybyśmy to przyznali, wyszlibyśmy na desperatów. Czy ja ci wyglądam na desperatkę? – rzuciłam.

– Nie, proszę pani – odparł Greyson nieco rozbawiony.

Następnie odwróciłam się do Toby'ego.

– Idziesz ze mną! – wypaliłam, ruszając w stronę lasu. Po pięciu minutach marszu pośród drzew spoliczkowałam go z całej siły. – DO DIABŁA, CO Z TOBĄ?

Trzymał głowę obróconą w bok, jak gdyby nie wierzył, że go uderzyłam.

– I co, lepiej się poczułaś? – burknął, zaciskając pięść. Oczy płonęły mu gniewem. Miałam ochotę przyłożyć mu drugi raz. – Bijesz mnie, bo nie mogę ci oddać? Wierz mi, gdybyś była kimś innym, zrobiłbym to.

– I W TYM WŁAŚNIE PROBLEM! – wrzasnęłam. – Nie jestem kimś innym. Nie mogę zapomnieć, że nazywam się Callahan. Nie udawaj smutnego i nie zgrywaj ofiary, bo to nie przeze mnie się nią stałaś, a przez siebie! Chciałaś być ze mną, więc postawiłam sprawę jasno: będę traktować cię tak samo jak wszystkich, ale ty z uporem maniaka domagałaś się czegoś innego! To ty mnie prowokujesz. Kim ty w ogóle jesteś, że decydujesz, czy usłyszę wieści o interesach mojej rodziny, czy nie? Masz mi je po prostu przekazywać! A zamiast tego sprawiasz, że wychodzę na słabeusza!

– NIE MOŻESZ BYĆ WSZYSTKIM, CZYM CHCESZ, NA RAZ! – ryknął w odpowiedzi. – Tak, na tę chwilę jesteś głową rodziny, ale co będzie, jak wróci Ethan? Siądziesz nadąsana i wkurzona w kącie, bo znowu przejmie stery? Co zrobisz? Nigdy za nikogo nie wyjdiesz? Sama przyznałaś, że chciałybyś być kochana! JA WŁAŚNIE STARAM SIĘ CIEBIE KOCHAĆ! Zdajesz się nie rozumieć, Dono, że to wymaga pewnych wyrzeczeń. Bo nie możesz być Callahanem stojącym ponad wszystkimi i jednocześnie szukać kogoś równego sobie! NO CHYBA że planujesz wykiwać swoich ziomków...

Tym razem uderzyłam go pięścią w nos. Aż odrzucił głowę w tył, ale też momentalnie, po raz pierwszy, oddał mi. Coś między nami wybuchło. Jego pięść wylądowała na moim boku.

– UCH! – warknęłam, ale natychmiast zebrałam się w sobie i roztarłam obolałe miejsce.

Wyszczrzył się do mnie i popukał palcem w czubek swojego nosa. Wtem zaatakował ponownie, więc zrobiłam unik, na co on wyprowadził cios podobny do poprzedniego – lecz wymierzony w moją twarz. Wyprzedziłam go jednak i huknęłam łokciem w jaja, od czego padł skulony. Złapałam jego palce, tak aby wygiąć je do tyłu wraz z całym ramieniem. W ten sposób zmusiłam go do klęknienia.

Nagle Toby wyciągnął drugą rękę, którą pociągnął mnie za bluzkę, w efekcie czego poleciałam przez niego na plecy. Poczułam nagły niczym błyskawica uderzająca w drzewo ból. Nie byłam w stanie myśleć.

Przeturlałam się z dala od niego po ziemi i suchych liściach, które tylko poplamiały mi ubranie. Od razu wstałam i rzuciłam się ku niemu bykiem tak, że trafiłam prosto w nos i usta. Poczułam, jak jego zęby wbijają się w moją skórę. Mimo to nie zraziłam się. Tak oszołomionego

okładałam pięściami, ile tylko mogłam. Kiedy opuścił ramię, chciałam wykorzystać okazję do zadania kolejnego ciosu, jednak on niespodziewanie objął mnie wpół niczym wąż, podniósł i zerwał się biegiem, uderzając mną o jedno z drzew. Wyciągnęłam ręce, by się zasłonić, ale on przytrzymał je nad moją głową i zaczął mnie całować. Napierając mocno ciałem, wsuwał mi język do ust, na co mój ból zmienił się mimowolnie w to... uczucie...

– Och... – jęknęłam tuż przy jego ustach. Wreszcie puścił moje ręce, więc chwyciłam go za koszulę. W odpowiedzi podciągnął mi spódniczkę do bioder.

– Jesteś tak kurewsko piękna – wysapał, kiedy nasze wargi rozdzieliły się na sekundę. Nie chciałam jednak gadać, chciałam się pieprzyć: rozpięłam mu spodnie i chwyciłam kutasa.

– Powiedz mi coś, czego nie wiem – szepnęłam, by zaraz pocałować go ponownie.

## ROZDZIAŁ 3

*Matka zwykła zapewniać mnie:*

*żaden potwór nie mieszka pod łóżkiem twym.*

*Lecz zapomniała dodać, że*

*czyste zło nie pod, lecz na nim czai się.*

– Erin Hanson

### **Donatella**

#### *Dwadzieścia dwa dni temu*

Byłam cała obolała.

Nie wiedziałam, czy to od seksu, czy poprzedzającej go bójki... Pewnie od jednego i drugiego. Ale głównie od bójki.

Zamierzałam spędzić cały dzień zanurzona w wannie, żeby złagodzić nieco opuchliznę. Jednakże, już o piątej rano, znalazłam się w sekcji sztuki współczesnej Art Institute of Chicago<sup>7</sup>, gdzie podziwiałam olbrzymi, abstrakcyjny obraz przedstawiający tonącą kobietę o pękającej skórze. Nad nią unosił się orzeł ze zmiażdżonym motylem w szponach, a pod nią, w głębinie, widniał ogon rekina znikającego za skałami.

– Spóźniłaś się – stwierdziłam, słysząc kroki z tyłu. Nie odwróciłam się nawet. Czułam, że stanęła obok i z pewnością utkwiała wzrok w tym samym obrazie. Po chwili spojrzaliśmy na siebie. Ktoś inny wzdrygnąłby się na jej widok, ponieważ jej twarz pokrywały głębokie blizny o postrzępionych brzegach. Przebiegały w poprzek nosa, po policzku i ustach... jednak żadna nie wyglądała tak wstrząsająco jak ta, którą skrywała pod apaszką, na zniszczonych strunach głosowych. – Nigdy się nie spóźniasz, Szakalu, co się stało?

Nie odpowiedziała. Nie dlatego, że nie chciała. Po prostu nie mogła. Bynajmniej nie za pomocą głosu.

Wyciągnawszy z torby grubą, żółtą teczkę, podała mi ją.

Odwróciłam się do niej plecami, po czym podeszłam do ławki i usiadłam.

– To sporo informacji jak na jednego dzieciaka.

Zerknęłam na nią: pokręciła głową.

Zmarszczyłam brwi, próbując wyczytać coś z jej twarzy, ale rozmyślnie przybrała wyraz pozbawiony jakichkolwiek emocji.

– No to przeczytam – stwierdziłam i otworzyłam teczkę. Pierwsze, co rzuciło mi się w oczy, to zdjęcie Toby’ego i Savino zrobione w zeszłoroczne święta. – Co to? – zapytałam, choć wiedziałam, że nie odpowie... Na pewno rozumiała, że mówiłam sama do siebie.

Scenka uchwycona na fotografii wydawała się zgoła niewinna, jakby obaj przypadkowo na siebie wpadli. Zaczęłam przypominać sobie to przyjęcie. Savino się upił i zaczął śpiewać, czym strasznie zawstydził swoją córkę... Jak zwykle zresztą... Dostrzegłam jednak coś jeszcze:

na zdjęciu wyraźnie było widać, że podaje coś Toby'emu. Przewróciłam kartkę, a moim oczom ukazało się kolejne. To przedstawiało tę samą alejkę, którą pokazał mi Toby. Gdzie, jak wyjaśnił, Declan zabił Marco. Ale... przecież nie powinno go tam być. Czy to on gonił Declana?

Usłyszawszy jej kroki, spojrzałam na Szakala, która wskazała zdjęcie Toby'ego.

– To on zabił Marco. – Nie pytałam. Wiedziała. To było jedyne sensowne wyjaśnienie, a mimo to, kiedy potaknęła skinieniem, aż wciągnęłam gwałtownie powietrze z wrażenia. Przełknęłam ślinę i spojrzałam na dokumenty oraz towarzyszące im zdjęcia. Dane dotyczące naszych dostawców... z różnych rejonów Meksyku, Kolumbii i Wenezueli... i tej ostatniej, niepełnej dostawy. Przypomniałam sobie rozmowę Ethana z jednym z wujków po śmierci któregoś z naszych dowódców.

– Toby współpracuje z Savino – szepnęłam, kiwając do siebie głową i momentalnie łącząc wszystkie elementy układanki. – Sporo musiało się pozmieniać w kartelach z Południa. Miejsce starych baronów zajęli przedstawiciele młodego pokolenia... bez szacunku do nas... Savino chce przejąć kontrolę nad włoską mafią... A śmierć dumnego, włoskiego dzieciaka to idealny pretekst do rozpętania na nowo wojny z Irlandczykami. W ten sposób osłabiłby władzę Callahanów, wykorzystując moment, gdy Ethan próbuje umocnić nasze wpływy w Bostonie.

Szakał pstryknęła mi przed nosem palcami. Spojrzałam na zdjęcie Toby'ego, które trzymała w dłoni. Była wyraźnie zdezorientowana.

– Dlaczego miałyby nas zdradzić na rzecz Savino? – zapytałam, na co kiwnęła głową i położyła mi zdjęcie na kolanach. Chciałabym nie znać odpowiedzi na to pytanie, ale... znałam ją. – Chodzi o mnie. Zrobił to dla mnie.

*Jebany idiota.*

– Zabije Savino przy pierwszej dogodnej okazji, żeby zostać donem włoskiej mafii. Potem zwróci się do moich braci z propozycją rozejmu w zamian za... małżeństwo ze mną. W ten sposób Callahanowie zachowaliby wpływy wśród Włochów. Toby zyskałby status równy mojemu i mojemu brata. Dostałby wszystko, czego pragnie. Kocha mnie, ale nie może znieść, że jest ode mnie zależny. Że jest zależny od mojej rodziny. A zatem Toby nie pracuje dla Savino, lecz dla samego siebie. Chce zrealizować własne ambicje.

Co za genialny plan. Był nam na tyle bliski, że darzyliśmy go zaufaniem i cieszył się powszechnym szacunkiem w organizacji. Ponadto umiał prowadzić interesy. Gdyby więc mu się nie powiodło... mógł zrzucić całą winę na Savino i poczekać na kolejną okazję.

Szakał przyklęła przede mną i ponownie pokazała mi zdjęcie Toby'ego z Savino. Wskazała palcem najpierw Savino, potem Toby'ego, a na końcu – mnie.

– Mam wykorzystać ich plan dla własnej korzyści? – zapytałam, na co potaknęła skinieniem.

Niech Toby zabije Savino, a potem ja zabiję Toby'ego. Dzięki temu utrzymałabym kontrolę nad Włochami, a Ethan nad Irlandczykami... I tak przecież ożenił się już z Irlandką, co wywołało falę niezadowolenia po włoskiej stronie rodziny.

*Zrób to, podpowiadał mi wewnętrzny głos, wydobywający się z głębi mojej duszy. To jest ten moment. W ten sposób zyskamy wszystko. Odbierzmy im to.*

Oczami wyobraźni bardzo wyraźnie widziałam, jak mogłabym tego dokonać. I zdobyć wszystko.

Im więcej nad tym myślałam, tym bardziej korciło mnie, by to zrobić. Jakbym nagle poczuła, że brakuje mi czegoś ważnego. Spojrzałam ponownie na zawartość teczki i zdjęcie Ethana. On też był na tym przyjęciu bożonarodzeniowym. Stał, pijąc drinka, i patrzył na coś poza kadrem. Wzięłam więc zdjęcie przedstawiające Savino i Toby'ego i położyłam je obok tego z Ethanem.

– Ethan – szepnęłam. Wtem dotarło do mnie, z jaką łatwością to wszystko rozgryzłam. Nie byłam co prawda idiotką, ale za geniusza też się nie uważałam... A przynajmniej nie takiego, jakim był według mnie Ethan. Nikt, nawet jego żona, nie znał go tak dobrze jak ja. Choć Wyatt był moim bliźniakiem, pod pewnymi względami to z Ethanem łączyły mnie bliższe więzy. Potrafiłam chociażby odgadnąć, co myślał, po tym, jak trzymał kieliszek lub siedział.

Ludzie myśleli, że kiedy byłam młodsza, po prostu ślepo za nim podążałam, ale to nieprawda. Przypomniało mi się, jak otrzymał przydomek *Mani Di Forbice*<sup>8</sup> po zabiciu księdza-pedofila, który chciał zapewnić sobie bezkarność, wydając naszych rodziców. Ethan chwycił mnie pewnego razu za rękę i kategorycznie zabronił się u niego spowiadać. W jego oczach dostrzegłam zarówno ostrzeżenie, jak i wzbierającą burzę, więc po prostu przytaknęłam. Niemal przez całe życie bacznie się mu przyglądałam, dzięki czemu wiedziałam, że skoro teraz sama domyśliłam się, co się święci... Ethan musiał wpaść na to już dawno.

– Na pewno niełatwo było je zdobyć... – odezwałam się do Szakala. Przytaknęła kiwnięciem. – Mój brat też już wszystko wie, prawda?

Znów skinęła.

Toby nas zdradzał... a Ethan o tym wiedział.

Przez cały ten czas.

– Dziękuję Szakalu – powiedziałam i wstałam z ławki. Ona również się wyprostowała. – Za to, że przypominałaś mi, iż na nikogo nie mogę liczyć.

Zmarszczyła brwi, a ja wsunęłam dłoń do kieszeni marynarki, żeby przekazać jej zapłatę za zdobyte informacje. Ona jednak uniosła ręce do góry i pokręciła głową.

Przewróciłam oczami, podając jej plik banknotów z gry Monopoly, na co znów obrzuciła mnie pytającym spojrzeniem.

– Wiedziałaś, że odmówisz, więc na wszelki wypadek i tak zrobiłam ci wcześniej przelew.

Zerknęła na mnie z dezaprobatą, lecz w odpowiedzi uraczyłam ją szerokim uśmiechem. Następnie odwróciłam się i skierowałam do wyjścia, starając się z całych sił zapanować nad narastającym we mnie gniewem.

*Zabij go.*

*Zabij ich wszystkich.*

Słowa te odbijały się jeszcze echem w moim umyśle, kiedy wychodziłam na zewnątrz przez bramkę detekcyjną.

\*\*\*

Po powrocie do domu udałam się do sypialni. Słońce dopiero wschodziło.

Zastałam tam Toby'ego siedzącego i ziewającego na brzegu łóżka. Uśmiechnął się szeroko na mój widok.

– Tęskniłem za tobą. Gdzie się podziałaś?

Zerknęłam na niego. Miałam ochotę wziąć cokolwiek, co było pod ręką, i zmiażdżyć mu twarz. Albo udusić prześcieradłem. Ale nie mogłam... jeszcze nie.

– Wybrałam się na przejażdżkę – odparłam. Zdjęłam skórzaną kurtkę oraz jeansy, po czym rzuciłam obie rzeczy na kanapę i podeszłam do łóżka.

– O czym rozmyślałaś? – zapytał, kiedy się kładłam.

– O tobie.

Spojrzał na mnie z uniesioną brwią.

– O mnie?

Sekret dobrego kłamstwa polega na tym, by wraz z kilkoma warstwami fałszu przekazać



ziarenko prawdy.

– Uderzyłeś mnie.

Rozdziawił usta.

– Ty uderzyłeś mnie pierwsza! I to dwa razy – przypomniał.

Musiałam zmusić się, by wyglądać na rozbawioną, choć od jego obecności robiło mi się niedobrze.

– Nie powiedziałam, że nie zasłużyłam. Ani że się na ciebie za to gniewam.

– No to co takiego o mnie myślałaś?

– Powinieneś był to zrobić już dawno – odpowiedziałam z pełną powagą. – Jeśli chcesz stać u mojego boku, nie możesz zawsze potulnie przyjmować ciężarów, które rzucam ci na barki. Pomyślałam, że skoro jesteś w stanie bić się ze mną na osobności, to może znajdziesz w sobie dość samozaparcia, by nie mówić za mnie przy innych albo nie szarpać mnie za ręce... Tak czy siak rozwijasz się i to mi się podoba.

Parsknął śmiechem i ułożył się na plecach.

– Czyli muszę tylko zabrać cię do lasu...

– Absolutnie nie, w lesie jest niewygodnie – wtrąciłam pospiesznie. On natomiast wczołgał się na mnie, szczerząc się szeroko.

– Chyba oboje się rozwijamy... Ktoś tu okazuje czułość z samego rana.

Przewróciłam oczami, próbując go z siebie zepchnąć, ale bez skutku.

– Nie masz pracy? Przypominam ci, że to ja tu jestem szefową i wolno mi pospać jeszcze pół godziny – bąknęłam.

– Co najwyżej pięć minut, proszę pani. – Uśmiechnął się, po czym mnie pocałował.

*Wyjmij nóż z poduszki i poderżnij mu gardło!* krzyczał głos w mojej głowie, ale nie posłuchałam go i odwzajemniłam pocałunek, udając, że wszystko w porządku.

Musiałam udawać.

Musiałam sprawić, by wraz z Savino uwierzyli, że jem im z ręki. Później natomiast porozmawiam sobie z Ethanem.

**Donatella**

### *Czternaście dni temu*

– Wiem, co knujesz, Savino – oznajmiłam, siedząc naprzeciwko niego w Vocelli, jednej z jego licznych restauracji rozsianych po całym mieście. Toby stał tuż za mną.

Savino zignorował mnie, skupiony na krojeniu kaczki i maczaniu w sosie jej kawałków, które następnie wkładał do ust. Machał przy tym językiem jak pies.

– Albo pracujesz dla mnie, albo zginiesz, próbując zdobyć skrawek czegoś, co nigdy ci się nie należało.

Zaśmiał się, oblizując wargi, i zapytał:

– Czym niby różni się praca dla ciebie od pracy dla twojego brata?

– Po pierwsze, nie musiałybyś płaszczyć się przed człowiekiem, który zabił twoją córkę – odparłam na tyle oschle, że zamarł i spojrzał na mnie, nadymając nozdrza. Uśmiechnęłam się pod nosem i wzięłam do rąk sztucce. – Tylko mi się tu nie wkurzaj. To ty zadałeś pytanie, na które odpowiesz nie jesteś jeszcze gotów usłyszeć.

– Wypierdalaj!

– Niby dlaczego? Nawet nie tknęłam jeszcze steku – odpowiedziałam, wbijając widelec w mięso.

– Nie będę się powtarzał! – krzyknął i wskazał na mnie swoim widelcem. – Zabierzcie ją stąd!

Rozejrzałam się po niemal pustym lokalu. Wewnątrz było dziesięciu, nie, dwunastu mężczyzn, ale żaden z nich nawet nie drgnął. On sam zauważył to dopiero po jakiejś minucie.

– Ogłuchliście? – wrzasnął, plując drobinkami kaczki.

Nadał tkwili nieruchomo.

– Ciekawe, jakie to uczucie, kiedy wydaje ci się, że przekupujesz moich ludzi, a oni ostatecznie przekazują otrzymane od ciebie pieniądze prosto w moje ręce... – odezwałam się, jak gdybym była tu sama. Wzięłam łyk wina. Wystarczyło tylko, że spojrzałam na jednego z nich, a wszyscy wyjęli broń i wymierzili do Savino. Natychmiast znieruchomiał z tępych wyrazem twarzy. Rozsiadłam się wygodniej, popiłam wino i kontynuowałam: – Nie przejmuj się. Każdemu, kto widzi moją rodzinę z boku, wydaje się, że bycie potężnym to łatwizna. Tacy jak ty myślą sobie potem: „ja też mógłbym taki być” – wyrecytowałam, malując w powietrzu znak cudzysłowu. – I całkiem możliwe, że przekonałbyś do siebie sporą grupę ludzi, zaskarbił sobie ich poparcie i wiarę. Niestety jednak strach, jaki wywołuję w nich ja oraz nazwisko Callahan, jest silniejszy niż wszystko inne.

*Dobrze wyszkolone psy nigdy nie uciekają... nawet jeśli są maltretowane przez własnego pana.*

Ponownie oblizął usta i odłożył sztucce. Odchylił się nieco do tyłu, układając jedną rękę na drugiej, po czym skupił na mnie swoją uwagę.

– Gdybyś chciała mnie zabić, już byłbym martwy.

– A skąd wiesz, że właśnie nie umierasz? Mogłam przecież zatruć twoją kaczkę... Przyznaj, smakowała dziwnie, prawda? – Dopiłam wino, nie odrywając od niego oczu. – Ojciec zawsze powtarzał, bym nie bawiła się jedzeniem... Teraz jednak, kiedy widzę ten strach w twoich oczach, zastanawiam się, jak bardzo mogę cię jeszcze podręczyć.

Nie odpowiedział, ale przełknął powoli kęs, a jego grdyka uniosła się i opadła, naciskając na kołnierz koszuli.

– Panno Callahan...

– Mów mi Donatella – wtrąciłam i przysunęłam kieliszek do twarzy. – Wkrótce staniemy się sobie o wiele bliżsi.

– Jak to?

W tym momencie wstałam, a Toby, który nie odezwał się przez cały ten czas, odsunął mi krzesło, bym mogła odejść od stołu.

– Twoje życie spoczywa w moich rękach. To dopiero prawdziwa bliskość, nie sądzisz?

Otworzył usta, by odpowiedzieć, ale znów go ubiegłam.

– Jedyne, co ci pozostaje, to zwrócić się do mojego brata, który niewątpliwie cię zabije, albo pracować dla mnie, choć ja również pewnego dnia być może cię zabiję, gdyż ci nie ufam. Możesz też próbować uciekać, ale wtedy po prostu dopadnie cię ten, kogo naśle na ciebie ja bądź Ethan.

– Czyli niezależnie od tego, na co się zdecyduję, i tak skończę martwy...

– No to lepiej spraw, żebym ci zaufała – odparłam, kierując się już do wyjścia.

– Nie powiedziałaś, czego chcesz – rzucił.

Zatrzymałam się więc i odwróciłam do niego.

– Myślałam, że to oczywiste... Chcę tego, czego chciałeś ty... Z tą jednak różnicą, że ja jestem w stanie to zdobyć. To ja rządę Chicago i wkrótce wszyscy się o tym dowiedzą – zawyrokowałam.

Milczał, a ja nie zamierzałam czekać, czy wydusi z siebie coś jeszcze. Toby przytrzymał

mi drzwi i opuściłam restaurację.

– Kiedy wykonasz pierwszy krok, nie będzie już odwrotu, Dono – stwierdził łagodnym tonem.

Nasunęłam okulary przeciwsłoneczne na nos.

– To, kim jestem i wszystko, przez co przeszłam, doprowadziło mnie właśnie do tego miejsca... Owieczka przeistacza się w panterę, motyl w orła, złota rybka w rekina. Skoro już stajesz się silny, dlaczego miałbyś chcieć wrócić do bycia słabym?

Zauważyłam to, kiedy stanął przede mną: błysk strachu w jego ciemnych oczach, który niemal natychmiast zastąpiło pożądanie. Gdyby tylko wiedział... zarówno pantery, orły, jak i rekiny osaczają swoje ofiary. Być może wykaże się błyskotliwością i ucieknie. Może dostrzeże prawdziwą mnie. I to, czym miałam się stać...

Jego śmiercią.

## ROZDZIAŁ 4

*A kiedy rozpadła się jej aureola, doczepiła sobie jej połówki jako rogi.*

– Jordan Sarah Weatherhead

**Donatella**

*Teraźniejszość*

Nie powiedziałam Wyattowi wszystkiego.

Choć nie minęło dużo czasu, bo trochę ponad miesiąc, miałam wrażenie, jakbym postarzała się o kilka lat.

– Cholera... – szepnął Wyatt, stając u mojego boku. Przyglądał się pozostałościom krwawej jatki, którą tu urządziłam. Wiedziałam, że zastanawiał się, co powiedzieć i jak mnie pocieszyć, ale nic nie przychodziło mu do głowy. W mojej natomiast roilo się od słów.

– To było takie proste... Wystarczyło przekonać ich, że Ethanowi nie zależało już na Włochach. I tak wszyscy to podejrzewali po tym, jak wziął sobie Irlandkę za żonę. Wykorzystałam więc to, po czym przedstawiłam im mój plan przejęcia władzy, zabicia Ethana, postawienia brata bliźniaka w roli marionetki, by zadowolić Irlandczyków... i zawłaszczenia sobie Chicago. A ostatecznie mianowałiby mnie donem.

– Dlaczego w ogóle sądzisz, że bym cię posłuchał? – próbował zażartować. Rzuciłam mu znaczące spojrzenie.

– A dlaczego ty sądzisz, że dałabym ci wybór? – Zapewne opierałby się z czystej przekory...

Westchnął i pokręcił głową. Chciał coś powiedzieć, ale znów go uprzedziłam... zmieniając nieco temat.

– Pamiętasz Dovala? – zapytałam.

– Dovala? – Spojrzał na mnie zdziwiony, ale po sekundzie przypomniał sobie. – Tego wilczaka, którym zaopiekowałaś się pewnego lata podczas wizyty w Irlandii?

Przytaknęłam skinieniem.

– Tak, tylko wtedy nie wiedziałam, że to wilczak.

– Myślałaś, że to husky syberyjski. – Zaśmiał się, za co dałam mu kuksańca. Natychmiast spoważniał i dodał: – Miał boreliozę, od której wysiadły mu nerki. Był już nie do odratowania, ale ty nie straciłaś nadziei.

Powiedział tak, jakby to był powód do dumy.

– Nie straciłam, bo nie miałam pojęcia, że nie dało się mu pomóc. Chciałam, żeby żył, więc nikogo nie słuchałam i przez to, kiedy mama go uśpiła, przysięgłam wszystkim zemstę.

– Nie odzywałaś się do niej potem przez tydzień – przypomniał mi, marszcząc brwi. Sęk w tym, że ona też się do mnie nie odzywała. – Zraniłaś ją.

*Ona mnie też.*

– Wiesz, co mi powiedziała, zanim go zabiła?

Nie odpowiedział... Czekał cierpliwie, aż mu powiem, podczas gdy nasza ekipa sprzątała trupy.

– Donatello – wypowiedziałam swoje imię równie delikatnie i czule jak ona wtedy, ale tym razem po angielsku – nie znasz umiaru, łakniesz wszystkiego i jesteś jak chaos zamknięty w butelce. Twoja miłość jest jak złote runo, a gniew niczym puszka Pandory. Byłam dokładnie taka sama... Nie oczekuję jednak, że się zmienisz. Pragnę tylko, byś, zanim podejmiesz jakiegokolwiek działanie, zamknęła oczy, wzięła głęboki wdech i przemyślała je. Miej wysokie oczekiwania, nie wątp w siebie i nigdy nie idź na kompromis. Wykazuj się większą rozważą oraz cierpliwością niż inni. Patrz na wszystko z szerszej perspektywy, a odniesiesz sukces.

– Jeśli już nazwać kogoś elokwentnym... – skomentował Wyatt, który wciąż unikał kontaktu wzrokowego.

– To na pewno naszą matkę – dokończyłam za niego. – Byłam strasznie zła za to, co spotkało Dovala i straciłam panowanie nad sobą. Wmówiłam sobie, że wszyscy zmówili się przeciwko mnie oraz że mama chciała się odegrać za to, że sama miała nieszczęśliwe dzieciństwo, tak abym i ja nigdy nie zaznała szczęścia. Doval był moim punktem zwrotnym. Wszystko sobie zaplanowałam. To znaczy zemstę na niej. Taką prawdziwą. Chyba dlatego ostatecznie tata zabrał mnie do tego weterynarza, by ten potwierdził diagnozę choroby psa.

Przełknęłam ślinę, napinając szczękę.

– Wiedziałaś, że niektórym wilczakom odbija tuż przed śmiercią? Jakby ich psia natura całkowicie zanikała, a jej miejsce zajmował wściekły wilk. Przechodzą wtedy w tryb przetrwania, więc nawet jeśli opiekowałaś się nimi przez lata, jako jedyna kochająca je osoba, zaatakują cię ze strachu i paniki.

– Chciał pokazać ci to na przykładzie innego wilczaka? – Wyatt spojrzał na mnie, jakby rozwikłał jakąś wielką zagadkę.

– Zazwyczaj weterynarze od razu usypiają takie chore psy, ale kochany tatuś dogadał się, żeby tym razem zaczekali. Kazał ustawić ławkę przed metalową klatką. Dał mi połowę swojej bułki śniadaniowej z kiełbaską, bekonem, masłem, białym puddingiem i sosem. – Pokręciłam głową. Mój ojciec, Liam, lubił efekciarstwo... i dobre przekąski. – Urządził więc nie lada pokaz. Chciał, żebym na zawsze zapamiętała moment, w którym zdam sobie sprawę z tego, jaka byłam głupia. Siedziałam więc i patrzyłam. Tamten pies był bardzo podobny do Dovala, skomlał i jęczał z bólu, aż nagle: obnażył zęby, rwąc się do ataku. To właśnie wtedy zdałam sobie sprawę ze swojej głupoty. Wilczak rzucił się na kraty. Wgryzał się w nie tak mocno, że raniły mu dziąsła, ale miał to gdzieś. Chciał tylko się wydostać. Szczekał, wył i drapał pazurami. Przyglądaliśmy się temu przez godzinę, a kiedy tata zjadł swój lunch i dokończył mój, wstał i zabił zwierzę.

Nie musiał mi już wyjaśniać, dlaczego matka zabiła Dovala: bo była matką, nie potworem. Chciała chronić swoją rodzinę – to znaczy mnie, jej córkę – i nie mogła pozwolić, by moje uczucia do psa jej w tym przeszkodziły. Taka była szersza perspektywa, jeśli chodzi o tamtą sytuację.

– Wiele epitetów kierowano pod moim adresem: rozpieszczona, bogata gówniara; kosztowna lala Barbie; natarczywa histeryczka; niedojrzała, cyniczna suka; obłąkana psychopatka...

– Kto cię tak nazywa? – wypalił Wyatt, spoglądając mi prosto w oczy.

Zignorowawszy jego pytanie, pochyliłam się nad czarnym workiem, z którego wystawała głowa Toby'ego.

– Choć zgadzam się z wieloma tego typu określeniami, na pewno nie powiedziałabym, że jestem idiotką albo że jestem ślepa. Nie mogłabym zdradzić swojej rodziny. – Słowa te skierowałam do Toby'ego, zasuważąc zamek worka.

– Nigdy w ciebie nie zwątpiłem – oznajmił pospiesznie Wyatt.

Wyprostowałam się i z poważną miną wyznałam mu prawdę:

– Ale gdybym mogła to zrobić, zrobiłabym to, Wyacie.  
– Ostrożnie, Dono – odpowiedział z półuśmiechem. – Im dłużej nosisz maskę, tym bardziej zastępuje ona twoją prawdziwą twarz.

Odebrał to jako żart? Nie. Na pewno zrozumiał. Po prostu nie chciał potraktować mnie poważnie. Nie chciał dopuścić do siebie myśli, że mogłabym go kiedyś zdradzić. Dostrzegłam to w jego oczach: błagał, bym nie brnęła w to dalej. Bym odsunęła się od krawędzi klifu.

Przełknęłam ślinę w nadziei, że to ukoi ból w mojej piersi. Z wymuszonym uśmiechem przechyliłam głowę na bok i zaczęłam się z nim drażnić:

– Ostrożnie, młodszy braciszku, to nie w masce tkwi potwór, lecz w tobie.

– Przypominałem ci to już miliony razy, Dono: jestem od ciebie młodszy jedynie o minutę i dziesięć sekund. – Uśmiechnął się szeroko, próbując uwięzić moją głowę w swoich ramionach. Zrobiłam jednak płynny unik i odsunęłam się.

– Co nie zmienia faktu, że jesteś młodszy, Wyacie.

– Dono...

Westchnawszy głośno, odwróciłam ku niemu głowę.

– Nie widzisz, że próbuję zrobić dramatyczne wyjście? – zapytałam.

– Pozwól więc, że ci pomogę – odparł w nagłym przypływie powagi. – Co będzie teraz?

– Mówisz, jakbym już coś zrobiła. A to dopiero wstęp.

Gdy wsiadłam do samochodu, Greyson – były ochroniarz Ethana, a obecnie mój goryl i szofer – zamknął za mną drzwi i po chwili ruszyliśmy. Zaczęłam się zastanawiać... Co się stanie z tym chaosem i łaknieniem we mnie teraz, kiedy wszystko już posiadam?

„Nie możesz być wszystkim, czym chcesz, na raz!”, przypomniałam sobie słowa Toby’ego.

Wyparłam je momentalnie wspomnieniem mojej matki.

„Miej wysokie oczekiwania, nie wątp w siebie i nigdy nie idź na kompromis”, powiedziała... i tego się trzymam. Nie naraziłabym rodziny na szwank, by zdobyć władzę.

– Greysonie.

– Tak, proszę pani?

– Znasz jakieś dobre salony tatuażu?

\*\*\*

**TRZASK!**

Natychmiast zerwałam się z łóżka, celując do...

– Cholera jasna, Helen! Mogłam cię zabić.

– Nie przejmuj się, przywykłam – odpowiedziała. Stała przy łóżku w obcisłym, skórzanym kostiumie Wonder Woman, który uzupełniały gladiatorskie sandały, opaski na przedramiona, a nawet cholerna korona wsunięta w ciemnobrązowe loki. – Wyglądam nieziemsko, co nie? Zrobiłabym furorę na tegorocznym Fall Conie!

Usiadła obok mnie, a ja bez słowa odwróciłam się, by spojrzeć na zegarek stojący na szafce nocnej. Wpatrywałam się w niego przez jakiś czas, po czym spojrzałam na kobietę.

– Helen... jest dopiero druga w nocy – szepnęłam.

– A w Londynie siódma rano – odparła, jak gdyby nigdy nic. Następnie zaczęła zdejmować sandały i kolejne elementy stroju. – Fall Con zaczyna się o dziesiątej. Przez cały tydzień tkwiłam na spotkaniach biznesowych ze starymi przykami próbującymi mnie pouczyć. Mnie, rozumiesz? Helen Z. Callahan.

– Z.? – powtórzyłam. Mój mózg dopiero zaczął się budzić. – Przecież ty nie masz drugiego imienia...

– No i co z tego? – Zdjęła opaski i rzuciła je na podłogę. – Z. to skrót od „Zabijaka”.  
Helen Zabijaka Callahan.

– Jeśli musisz mówić innym wprost, że jesteś zabijaką, to raczej nie za dobrze o tobie świadczy.

– Ale ty zrządzisz – westchnęła z dezaprobatą, pozbywając się nagolenników.

– Dziwisz się? Jest druga w nocy!

– Znowu miałaś ten sen? Wyglądałaś na smutną.

– Wynoś się.

– Na czym to ja skończyłam? – ciągnęła dalej. – Ach tak, na sobie. Czyli geniuszu komputerowym. I to nie samozwańczym w sensie: „och, jaka ja jestem genialna”, tylko takim o faktycznie potwierdzonych umiejętnościach w dziedzinie cyberbezpieczeństwa i kryptografii klucza publicznego. Wyobraź sobie, że jeden z tych staruchów miał tupet wspomnieć o algorytmie RSA! RSA! Zaprojektowanym w 1977 roku. Przecież wtedy nawet naszych rodziców nie było jeszcze na świecie! Babcia to pewnie uczyła się dopiero posługiwać widelcem!

– Helen, zdajesz sobie sprawę z tego, że wciąż trzymam w dłoni pistolet? – przypomniałam jej tonem, jakbym błagała ją, by wróciła do Londynu, na księżyc lub gdziekolwiek, skąd przyleciała. Byle dalej od mojej sypialni.

– Właśnie, *à propos* tego... – Zabrała mi broń, momentalnie ją rozłożyła i odłożyła na szafkę nocną, po czym wstała... Nie miała na sobie nic oprócz czarnych, elastanowych spodenek, które służyły jej najwyraźniej jako bielizna. Wyglądała niesamowicie z tą pozbawioną jakichkolwiek przebarwień i niedoskonałości, śniadą skórą oraz subtelnie wyrzeźbionymi mięśniami. Podeszła... nie, podbiegła do mojej garderoby. Za pomocą telefonu zgasila wszystkie światła, które uprzednio zapaliła.

– EJ!

– Idź do swojego pokoju! – Rany.

Tylko Helen mogło ująć płazem coś takiego – mojej genialnej, wyszczekanej, oszałamiająco pięknej, żyjącej w świecie komiksów, mangi, anime i Netflixa kuzynce Helen. Nikt, kto nosił nazwisko Callahan, nie był normalny. A najmniej normalną spośród nas była właśnie ona. Z racji tego, że byliśmy w podobnym wieku i dorastałyśmy w przeważająco męskim środowisku, zżyłyśmy się ze sobą jak siostry. Była dziwna nie tylko ze względu na swoją urodę i zainteresowania, lecz także przez to, że zawsze miała dobry nastrój. Nic nigdy nie psuło jej humoru, a przecież powodów ku temu miała wiele. Tymczasem funkcjonowała tak, jakby w ogóle nie dostrzegała otaczającego jej zła. To było kurewsko dziwne.

– Twoje łóżko jest wygodniejsze – ziewnęła, po czym uniosła kołdrę i ułożyła się obok mnie.

– Obie mamy ten sam model! Ajjj! Helen, jesteś lodowata! – krzyknęłam, próbując ją od siebie odepchnąć.

Nie zareagowała, tylko skuliła się tuż przy mnie.

– To twoja wina! – odparła.

– Co? Niby w jaki sposób fakt, że śpię w swoim cholernym łóżku, sprawia, że ty...

– Zabiłaś Tobiasza – szepnęła, na co zamarłam... Jakbym zupełnie o tym zapomniała i w mgnieniu oka przypomniała sobie wszystko naraz. Utkwiłam wzrok w drewnianym baldachimie mojego łóżka. – Nie było mnie tylko miesiąc... Miałam wpaść, przywitać się, pokazać, że żyję, gdyby kogoś to interesowało, i zmyć się znowu. Specjalnie się nawet przebrałam na tę okazję. Tymczasem nagle dostaję cynk od Wyatta o tym, co się stało... Zrezygnowałam dla ciebie z Fall Conu, Dono, powinnaś czuć się zaszczycona.

Powstrzymując uśmiech, przekreśliłam się, by na nią spojrzeć. Patrzyła na mnie pogodnie

swoimi wielkimi, brązowymi oczami.

– Helen, ja...

– Zabiłaś Tobiasa.

Westchnęłam.

– Tak, zabiłam – potwierdziłam.

– Lubiałaś go – odparła, jakby to było wystarczającym argumentem, bym go nie zabijała.

– Siebie lubię bardziej.

– I co, nic nie czujesz? – zapytała łagodnie.

Zamyśliłam się na chwilę, próbowałam coś poczuć, ale prawda była taka, że...

– Nie. Tobias był...

– Łatwo dostępnym? – chciała dokończyć za mnie.

– Nie tym, czego potrzebowałam – poprawiłam ją.

– Bo zamierzał zdradzić Ethana?

– Nie... – ziewnęłam. Nie chciałam drażnić tego dalej. – W gruncie rzeczy podobało mi się, że miał jaja, by to zrobić.

– Uch... Dono – jęknęła, opadając na plecy. – To potępiamy go, czy bronimy? Nie rozumiem!

– A podobno jesteś geniuszem – zażartowałam.

– Zamknij się!

– Au! – Trafiła mnie łokciem w gojący się tatuaż, który teraz przyciągnął jej uwagę.

– O kurwa, przepraszam! Wydzierałaś się? Beze mnie? Ja też chcę!

– Znudziłby ci się po tygodniu i wiecznie byś wszystkim marudziła – stwierdziłam, czemu, po chwili zastanowienia, przytaknęła:

– W sumie racja.

Parsknęłyśmy śmiechem. Śmiałyśmy się aż do rozpuku, mimo że tak naprawdę nie miałyśmy z czego.

– Potępiamy go – wyjaśniłam wreszcie, dużo łagodniejszym już tonem. – Nie za knucie, żądę władzy, zdradę Ethana... rodziny, lecz za to, że mówił mi „kocham cię”, w ogóle mnie nie znając... Wydawało mu się, że zadowolę się po prostu byciem jego nagrodą.

Zasłoniła usta, by ziewnąć, i powiedziała:

– Ale przecież chciałaś być Ethanem, prawda? *Ceann na Conairte*<sup>2</sup>... Czyżby okazja uciekła ci sprzed nosa?

– Być Ethanem? Nie, nigdy – prychnęłam. – Ale *Ceann na Conairte*... tak.

– Kobieta nigdy nie była *Ceann na Conairte*... Nawet twoja matka nie otrzymała tego tytułu.

– „Nigdy” nie oznacza „niemożliwe”, tylko „jeszcze nie”. – Puściłam jej oczko.

Teraz ona prychnęła. To nawyk, który przejęłyśmy od wujka Neala.

– Linia sukcesji przebiega następująco: Ethan, Wyatt, wujek Neal, kuzyn Sedric, mój tata, mój brat. Musiałabyś wybić wszystkich mężczyzn w naszej rodzinie, ale nawet wtedy nie mogłabyś być niczego pewna... Nari lub ja mogłybyśmy zabić cię za zamordowanie naszych ojców i braci albo ty sama mogłabyś popełnić samobójstwo z tego samego powodu.

Zamarłam. Mówiła prawdę, której nie chciałam dostrzec i z powodu której nie mogłam zdradzić rodziny. Nawet gdybym chciała. Bo faktycznie: jedynym sposobem, by zostać *Ceann na Conairte*, było zabicie ich wszystkich. Ona to zrozumiała. I ja też. Ethan zaś wiedział od początku... znowu. To dlatego z taką pewnością zostawił wszystko pod moją kontrolą.

– Dono?

Wyrwała mnie z zamyślenia. Zauważyłam zmartwienie w jej oczach... Nie chciałam, ani



nie potrzebowałam, by się martwiła. Uraczyłam ją więc udawanym uśmiechem.

– Wcale nie musiałabym zabijać Sedrica, ani twojego brata Darcy’ego, ponieważ Irlandczycy woleliby mianować mnie *Ceann na Conairte* niż podporządkować się Azjacie lub czarnemu.

– EJ! – Usiadła odruchowo niczym Dracula wstający z trumny. – Po pierwsze, wiedz, że Irlandczycy są już znacznie bardziej tolerancyjni niż kiedyś, a w samej Irlandii mieszka coraz więcej czarnych! Po drugie, Irlandczycy mnie kochają. – Puściła mi oczko. – Po trzecie, Darcy i Sedric mają dwurasowe pochodzenie i czują się urażona w ich imieniu!

Przewróciłam oczami tak mocno, że niemal wypadły mi z orbit.

– Nie mówimy tu o irlandzkim społeczeństwie, tylko mafii. A to spora różnica. Nie określiłabyś nas chyba najwartościowszą grupą w narodzie, prawda?

– Powiedziała siostra szefa irlandzkiej mafii – wymamrotała i opadła na poduszki. – Chodzi mi o to, że... Kochasz swoją rodzinę.

Powiedziała to tak, jakby chciała upomnieć mnie, bym nigdy o tym nie zapomniała. Jak gdyby wciąż nie miała pewności, kiedy żartuję, a kiedy mówię serio.

– I dlatego nikogo nie zdradziłam... A teraz zamknij się i idź spać, do cholery! I zabierz stopę, bo ci ją odrąbię.

W odpowiedzi zaczęła chrapać, choć jasne było, że nie śpi. Odpuściłam jej jednak i spojrzałam na sufit. Kazałam obudzić się o czwartej, ale czułam, że i tak już nie zasnę. Kiedy Helen zapadła w sen, a jej oddech wyrównał się i ucichł, usiadłam, rozmasowując kark, po czym wstałam z łóżka. Po drodze do łazienki chwyciłam telefon, aby oświetlić sobie drogę zawartą w nim latarką.

Weszłam do łazienki, zapaliłam światło i odkręciłam kran, po czym przemyłam twarz. Następnie wzięłam głęboki wdech, by po chwili spojrzeć na siebie w lustrze. Prawie nie zauważyłam, jak moje włosy się poskręcały, a jasna niczym kość słoniowa skóra nieco wyschła. Jedyne, na czym naprawdę się skupiałam, były moje zielone oczy. Może dlatego, że przypominały mi oczy ojca.

Drażnił się ze mną nieraz, mówiąc: „Gdyby nie te oczy, pomyślałbym, że matka stworzyła cię poprzez dzieworództwo”. A kiedy odpowiadałam jakąkolwiek głupotą, wydającą mi się wyszukaną ripostą, zaśmiewał się i dodawał: „Widać jednak, że jesteś moim dzieckiem”.

Chciałabym powiedzieć mu, jak wiele siły dały mi jego żarty.

Chciałabym powiedzieć mu, że za każdym razem, gdy patrzę na siebie w lustrze, przypominam sobie, kim jestem – córką Liama Aleca Callahana, co oznaczało jedno:

– Nie jestem ofiarą – stwierdziłam, prostując się. Wzięłam idealnie złożony, biały ręcznik z koszyczka obok, aby wytrzeć twarz. Chwilę później nacisnęłam zielony guzik na panelu znajdującym się na ścianie łazienki.

– Dzień dobry. – Na ekranie pojawił się O’Phelan, już ubrany i gotowy do pracy.

Powitałam go ironicznym uśmiechem.

– No to teraz mogę ze stuprocentową pewnością stwierdzić, że jesteś wampirem, O’Phelan.

– Zapewniam panią: mam dostatecznie dużo siwych włosów, by udowodnić, że nim nie jestem.

Z uśmiechem na twarzy odłożyłam ręcznik na blat.

– Dziś wyprawiamy powitalne śniadanie na cześć Wyatta. Nie muszę ci chyba przypominać, jakie to ważne wydarzenie, prawda?

– Nie, proszę pani. – Uniósł notatnik do kamery. – Zgodnie z pani instrukcjami kazałem przygotować podwórze na siódmą rano. Do stołu nakryjemy o 9:30, a goście zjawią się pół

godziny później.

– A ubrania?

– Dostarczono je wczoraj wieczorem. Zostały odświeżone i skompletowane. Służące przygotowują je na ósmą wraz ze wszelkimi udogodnieniami, jakich mogłaby sobie życzyć pani Callahan.

– Nie zawieź mnie dziś, O’Phelan. – Wybierałam już numer w telefonie. – Jestem równie skrupulatna jak moja babcia.

– I właśnie dlatego śpię w tym stroju.

Spojrzałam na jego twarz. Uśmiechał się delikatnie.

– No proszę, dwa żarty przed wschodem słońca, O’Phelan. Widzę, że jesteś bardzo pewny siebie, jeśli chodzi o dzisiejszy ranek. Poczekamy, zobaczymy.

– Czy potrzebuje pani pomocy w przygotowaniach? – zmienił sprawnie temat.

– Nie. Zajmij się innymi – odpowiedziałam i zakończyłam rozmowę. Podczas gdy oczekiwałam na połączenie z moją następną ofiarą, wyciągnęłam olejki do kąpieli z szuflady pod umywalką.

– Kto, do kurwy...

– Dzień dobry, Greysonie – przerwałam mu, zanim poważnie by sobie nagrabił. Usłyszałam jakiś szelest i delikatne westchnięcie... kobiece. – Chyba ci nie przeszkadzam, prawda?

– Nie, proszę pani...

– Dobrze. Urządzam dziś śniadanie na powitanie Wyatta. Niech wszyscy najważniejsi członkowie rodziny, zarówno Irlandczycy, jak i Włosi, zjawią się tu przed dziesiątą.

– Eee... – Milczał przez chwilę, po czym odezwał się znacznie poważniejszym, właściwym sobie tonem. – Czy szefowa zdaje sobie sprawę...

– TAK, ZDAJE! – nie dałam mu dokończyć myśli. Podeszłam do wanny Le Grand Queen, wykonanej z egzotycznego, skamieniałego drewna Caijou, stojącej na czterech nóżkach z czystego, dwudziestoczerokaratowego złota. Wraz z towarzyszącym jej wyposażeniem jej wartość przekraczała milion dolarów. Odkręciłam wodę i mówiłam dalej: – Możliwe, że Ethan też zjawi się w mieście. Dopóki więc nie ogłosi oficjalnie, że przejmuje stery, robisz dokładnie to, co ci mówię.

– Oczywiście...

– Greyson – powiedziałam spokojnie, obserwując, jak napełnia się wanna. – Moja opinia na twój temat bardzo się umocniła przez ostatnie tygodnie. Powinieneś jednak zdawać sobie sprawę, że jeśli nadepniesz mi na odcisk, bez znaczenia będzie to, co o tobie myślę. Pamiętaj, że Tobiasa również wysoko ceniłam... Rozumiesz, co chcę ci przekazać?

– Tak, proszę pani – przytaknął pospiesznie.

– Co zatem zrobisz?

– Na dziesiątą sprowadzę Irlandczyków i Włochów.

Kiwnęłam głową, choć wiedziałam, że tego nie zobaczy.

– Widzisz? Właśnie dlatego zostałeś nowym pośrednikiem między klanem i rodziną. Gratuluję awansu.

Rozłączywszy się, wlałam olejki do wody i poobserwowałam przez chwilę unoszącą się z wanny parę. Następnie rozebrałam się, by wejść do środka. Kąpiel okazała się nieco za gorąca, jednak nie przeszkadzało mi to i rozsiadłam się wygodnie. Uniosłam rękę, a woda spłynęła swobodnie po oddychającym opatrunku zakrywającym mój tatuaż.

Ponownie przystawiłam telefon do ucha, chcąc powiadomić resztę rodziny... Długo czekałam, ale wreszcie odebrała.

– Donatello.  
– Nari – odpowiedziałam identycznym tonem.  
– Jest druga nad ranem.  
– W Londynie podobno siódma. – Uśmiechnęłam się i oparłam plecami o wannę, tak że tylko moja głowa wystawała z wody.  
– Jesteś w Londynie? – ziewnęła.  
– Nie.  
– To dlaczego miałoby mnie obchodzić, która godzina jest w Londynie?  
– Dobre pytanie. Zadaj je Helen. To ona mnie obudziła, przez co nie mogłam już zasnąć. Pomyślałam więc, że skoro ja nie mogę spać, to obdzwonię wszystkich, żeby zdążyli się przygotować na dzisiejszy poranek.  
Trochę jej zajęło, zanim zrozumiała moje słowa.  
– Przygotować na co...?  
– Śniadanie powitalne dla Wyatta, oczywiście – wyjaśniłam słodkiutkim głosikiem jak u nastoletniej cheerleaderki podekscytowanej występem. – Wszystkim się zajęłam. Ubrania, zarówno twoje, jak i twoich córek oraz Jasona, dowiozą wam na miejsce. Musisz tylko przekazać Darcy'emu i Sedricowi, że mają zjawić się tu o 9:45 odstawieni, głodni i z uśmiechem na twarzy.  
– Sedrica nie ma w mieście...  
– Dlatego dzwonię do ciebie. To twój brat. Obydwoje nosicie nazwisko Callahan. Na pewno jesteś w stanie skontaktować się z nim i ściągnąć go tu na 9:45, prawda?  
– Czy to ma coś wspólnego z Tobiasem? – westchnęła.  
Wymusiłam uśmiech, bo to ciągle wspomnianie o nim przez wszystkich zaczynało mnie irytować. Zupełnie jak gdyby uważali go za kogoś ważnego, mającego wpływ na moje działania...  
– Nari.  
– Dono.  
– Sedric i Darcy będą tu o 9:45, zgadza się?  
– Tak... – Zamilkła na chwilę. – Tylko dlaczego to ja mam odpowiadać za ściągnięcie Darcy'ego, podczas gdy Helen...  
– Dziękuję, Nari, do zobaczenia. – Rozłączyłam się i odrzuciłam na bok telefon, po czym zanurzyłam się całkowicie z zamkniętymi oczami.  
Nie kłopottałam się telefonami do Ethana i Wyatta – powinni już wiedzieć, że nie dyskutuje się ze mną w takich sprawach... A jeśli nawet, no to, kurwa, ich problem.  
Postanowiłam, że zrobimy to po mojemu... I kropka.  
– Co? – odezwał się, odbierając po pierwszym sygnale. Greyson.  
– Mam gościa, z którym kontaktował się Tobias.  
– Nikomu na razie o tym nie mówcie. Niedługo zejdę – odpowiedziałam i rozłączyłam się.  
To prawda, co powiadają o niegodziwcach: nigdy nie zaznajemy spoczynku.  
Jednakże sama to wszystko zaczęłam i sama zamierzałam doprowadzić to do końca.

## ROZDZIAŁ 5

*Zaproponował, że da mi broń, ale odmówiłam.*

*Nie potrzebujesz przecież broni, skoro sam nią jesteś.*

– Blaise

### **Donatella**

Zakładając kolczyki, przyglądałam się, jak moi ludzie objają gębę facetowi, o którym wspomniał Greyson. Był już w takim stanie, że jego nos stracił swój pierwotny kształt.

– Możemy to jakoś przyspieszyć? – zapytałam stojącego obok mnie Greysona. – Lepiej, żeby faktycznie coś wiedział, bo czuję, że tracimy czas.

Staliśmy – to znaczy ja siedziałam, a Greyson stał obok mnie – w piwnicy rezydencji, gdzie mieliśmy pokój przesłuchań. Człowiek, którego torturowaliśmy, był ostatnią osobą, z jaką komunikował się Tobias. I zapewne to jemu przekazał swoje rozkazy.

– Pierdolcie się, PIZDY! – krzyknął, kiedy wyłamali mu ostatni palec lewej dłoni. Prawa była już całkowicie sina od połamanych kości.

Westchnęłam i podeszłam do krawędzi kałuży krwi, która rozrastała się pod nim. Zaczekałam, aż jeden z naszych ułożył mi na niej dwa grube, czerwone ręczniki. Stałam na nich, tak aby znaleźć się przed torturowanym i spojrzałam na jego rozkwasoną twarz.

– Moi bracia są już w domu – oznajmiłam mu. – A to oznacza, że czas, który mogę poświęcić ci w tym piekle, prawie dobiegł końca. Wierz mi, prawdziwy ból dopiero cię czeka. Jestem jednak skłonna ci go oszczędzić. Powiedz tylko, co wiesz, a to zakończę...

– Tak jak skończyłaś z Tobym? – odezwał się, obnażając zakrwawione zęby. – Zwodziłaś go, przekonywałaś, że ci na nim zależy, a potem zabiłaś. Kochał cię, a ty go zabiłaś.

– Wszyscy mi to powtarzają. – Nachyliłam się nieco. – Ale nikt nie zapytał, czy faktycznie go kochałam. Otóż nie. Nie mam obowiązku kochać kogoś tylko dlatego, że on żywi do mnie uczucia. To on przyszedł do mnie. Okazał się jednak słaby i nie zrobił nic, by to zmienić. Więc zginął jako słabeusz! Jeśli mężczyzna pragnie mojego serca, niech sam znajdzie do niego drogę i weźmie jak coś swojego, bo ja nie zamierzam proponować go ot tak komukolwiek.

– Spierdalaj, ty bezduszna suko. Jebać ciebie i całą twoją cholerną rodzinę. Obyście spłonęli!

Wyprostowałam się i wyciągnęłam rękę.

– Nie chciałam się już dziś przebierać, ale widocznie będę musiała. Pamiętaj: Toby nie żyje, przegrał. Krycie go nic ci już nie da – powiedziałam, naciskając włącznik wiertarki, aż zapaliła się lampka kontrolna, a wiertło zaczęło obracać. – Kiedy będziesz gotowy podać mi nazwiska, po prostu zacznij błagać, dobrze? W przeciwnym razie położymy ci na rany czerwie, żeby wyjadły martwą tkankę, i zaczniemy od nowa. Doświadczyłaś kiedyś czegoś takiego? Bycia zjadanym żywcem? Ja nie, ale widziałam to. Za pierwszym razem prawie się zrzygałam, szczególnie, gdy zaczęła krzyczeć. Wiesz, że kiedy już uporają się z martwą tkanką, trzeba zmyć je wodą pod ciśnieniem? Inaczej będą żreć dalej, składając jaja i rozmnażając się, aż obgryzą

twoje ciało do kości.

Jego oddech stał się nierówny. Mógł otworzyć tylko lewe oko, którym wpatrywał się w wiertło.

– Po co ja ci w ogóle o tym mówię? Zaraz przecież doświadczysz tego na własnej skórze.

Przystawiłam wiertarkę do jego łopatki, ale zanim nacisnęłam włącznik ponownie, wykrzyknął:

– Dobrze, powiem! Będę mówił!

– No to czekam. – Uśmiechnęłam się. Niektórzy ludzie są w stanie znieść urazy ciała, dlatego w takim wypadku należy złamać ich ducha... To nie wiertarka była prawdziwą bronią, lecz ja. Moje słowa. Aczkolwiek nieco rozczarował mnie tym, jak szybko się poddał.

*Musi chyba naprawdę brzydzić się robakami.*

– Tobias odłożył forse, którą chciał przesłać... – Słuchałam go jednak tylko połowicznie. Swoje bowiem już tu zrobiłam. Greyson powtórzy wszystko Ethanowi, a ten zajmie się resztą.

Spojrzałam w dół na spływającą powoli ku mnie krew, której przesiąknięte do cna ręczniki nie były już w stanie wchłonać.

**Donatella**

*Osiem lat*

– Ile osób widzisz?

Obraz był duży. Wyższy ode mnie. I od niej. Zajmował niemal całą powierzchnię czerwonej ściany, przez co obok nie było już miejsca na powieszenie innych.

– Siedem.

– Przyjrzyj się dokładniej, Dono.

Zrobiłam to.

– Jest tu siedem osób.

– Mylisz się.

Zmarszczyłam brwi i zrobiłam kilka kroków w tył, aby objąć wzrokiem całe płótno. Zmrużyłam oczy, przechyliłam głowę na bok, ale wciąż nie dostrzegałam ósmej twarzy.

– Hmm. – Usłyszałam jej chichot. – Mamo! – jęknęłam i rzuciłam jej wymowne spojrzenie, stając z założonymi na piersi rękami. – Dokuczasz mi!

Kiedy odwróciła się powoli w moją stronę, włosy opadły jej na ramię tak, że odsłoniły twarz. Uśmiechała się. Sposób, w jaki światło padało na jej brązowe źrenice, sprawiał wrażenie, jakby iskrzyły. Wyciągnęła do mnie rękę.

– Chodź, pokażę ci.

Wydełam wargi i złapałam jej dłoń. Była taka miękka i ciepła. Ścisnęłam mocniej, ale nie przeszkadzało jej to. Podprowadziła mnie do obrazu. Cały czas zerkałam na podłogę, żeby tylko nie nadepnąć na tył jej czarnej sukni.

– Tutaj.

Podniosłam wzrok i zobaczyłam, że wskazuje nie obraz, lecz srebrną plaketkę obok niego.

– Hę?

Dała mi znać, bym stanęła bezpośrednio przed nią. Następnie nachyliła się do mnie i wskazała ją.

– Nie policzyłaś Julii Rendell – wyjaśniła.

– Malarki? – zdziwiłam się. – Ale jej nie ma na obrazie.

– Znów się mylisz.

Westchnęłam. Byłam już tym zmęczona. Chciałam iść się pobawić z Wyattem i Ethanem.

– Mamusiu, chcę się pobawić.

– Jeśli powiesz mi, w jaki sposób ona jest na obrazie, pozwolę ci odejść. W przeciwnym razie zostaniesz tu, aż skończymy zwiedzanie.

– Nie wiem! Och, to nie fair! – wypaliłam, wyrrywając się jej i odpychając ją.

– Donatello, krzyczysz na mnie? – zapytała i założyła ręce na piersi. Zrobiłam kwaśną minę, po czym spuściłam wzrok. Nie odezwałam się, więc ona przejęła pałeczkę: – Dobrze, zatem stój tak sobie w milczeniu.

Wyszła, a w pomieszczeniu rozległ się stukot jej obcasów.

– Nie wypuszczaj jej – poinstruowała łagodnym tonem ochroniarza.

– MAMO! – wrzasnęłam i chciałam do niej pobiec, ale zamknęli mi drzwi przed nosem.

Choć ciągnęłam za klamkę z całych sił, nawet nie drgnęły.

– WYPUSZCIE MNIE!

Waliłam.

Szarpałam.

Kopałam.

Bezskutecznie. Słyszałam jednak dobiegającą z drugiej strony muzykę... Czy oni w ogóle mnie słyszeli?

– Mamusiu, wypuść mnie! Proszę! – Przestraszyłam się i zaczęłam bić w drzwi jeszcze mocniej. Rozplakałam się wbrew sobie, po czym pełna gniewu padłam na podłogę tak, że moja suknia wbiła się falą w górę. Łzy spływały mi z oczu jedna za drugą.

Otarłam twarz i miałam już się podnieść, żeby znów spróbować otworzyć drzwi, gdy nagle...

– Tatus! – krzyknęłam, podbiegając do niego, by rzucić mu się w objęcia. Był twardy. Przytulanie się do niego było jak przytulanie kamienia, ale i tak to lubiałam. – Mamusia nie pozwoliła mi wyjść.

Podniósł mnie i pocałował w głowę.

– Już dobrze. – Pachniał przyprawami, aż zakręciło mnie w nosie, ale opanowałam kichnięcie. Złapałam się kurczowo jego szyi. – Masz ochotę na lody?

Potaknęłam skinieniem.

– Z wami rozliczę się później – syknął do mężczyzn pilnujących drzwi. Kiedy się odwrócił, pokazałam im na odchodne język. Chciałam jeszcze zrobić wredną minę, jednak wtedy zauważyłam ją...

– Mamusiu – zawołałam cicho.

Stała w drugim końcu muzeum, obok wielkich, białych posągów. Towarzyszyli jej moi bracia. Ethan bawił się swoją muszką, a Wyatt mówił coś bardzo szybko... aż w pewnym momencie zorientował się, że mamusia w ogóle go nie słucha. Spojrzał na mnie swoimi brązowymi oczami w taki sposób, jakby chciał zapytać: „Co się stało, u licha? Dlaczego masz taką czerwoną twarz?”.

Próbowałam odpowiedzieć mu wyrazem twarzy, ale pod wpływem spojrzenia mamusi przestałam. Patrzyła na mnie tak samo jak na dokumenty na swoim biurku w pracy. Bez uśmiechu.

*Mamusiu?*

Odwróciła wzrok, a kiedy zauważyła przyglądającego mi się Wyatta, gestem ręki kazała mu zrobić to samo.

Powiedziała coś, na co Ethan się zaśmiał... a po chwili wszyscy troje wybuchli

śmiechem.

*Co im powiedziała?*

Chciałam wiedzieć... ale oddalaliśmy się coraz bardziej, aż opuściliśmy budynek i straciłam ich z oczu.

– Chodź, księżniczko – powiedział tatuś, sadzając mnie na tylnym siedzeniu samochodu.

– Jedziemy już, tatusiu? – Zapięłam pas.

– Na lody, zapomniałaś? – Dał mi małego prztyczka w nos. – Dwie gałki czy trzy?

Z szerokim uśmiechem uniosłam palce w ramach odpowiedzi.

– Cztery? Na pewno tyle zjesz?

Potaknęłam, machając nogami.

– Jasne, że tak! Nie jestem już dzieckiem, tatusiu.

– W takim razie cztery gałki – zaśmiał się, a następnie zajął miejsce obok mnie i wydał polecenie kierowcy: – Jedźmy.

Rozsiadł się wygodnie na brązowym siedzeniu, wyciągając telefon z kieszeni marynarki. Wybrał numer, ale nikt nie odbierał. Przekrzywił szczękę i ścisnął telefon mocniej.

– Tatusiu?

Zamrugał kilka razy, po czym spojrzał na mnie i położył swoją wielką dłoń na mojej głowie.

– Nie gniewaj się na mamusię, dobrze? Czasem... czasem przesadza. Ale bardzo cię kocha.

Utkwiłam wzrok w swoich butach, przytakując skinieniem.

– Dobrze, a teraz otrzyj buzię. Glut ci zwisa z nosa jak jakiś Spider-Man.

– Tatusiu! – zawyłam i zasłoniłam twarz jego chusteczką, czym bardzo go rozbawiłam.

– Jak tam w szkole? Dołączysz do siatkarek?

W jakiś sposób zrozumiałam, że chciał, abym się wygadała, bo nie mógł się skontaktować z mamusią... a raczej: bo mamusia nie chciała odebrać telefonu. Był zdenerwowany i wcale nie miał ochoty jechać na lody. Nie zamilkłam więc. Opowiedziałam mu wszystko o wszystkim, a kiedy już nie przychodził mi do głowy żaden temat do omówienia, zaczęłam bredzić coś o Ethanie i Wyatcie. Aż wreszcie zasnęłam ze zmęczenia.

Miałam tylko nadzieję, że mamusia nie będzie zła.

**Donatella**

### *Teraźniejszość*

– Proszę pani. – Oderwałam wzrok od krwi i spojrzałam na Greysona. – Powiedział nam już wszystko.

Kiwnęłam głową i skierowałam się do wyjścia. Zanim jednak zamknęłam za sobą drzwi, wydałam im jeszcze polecenie:

– Zabijcie go.

Następnie udałam się do windy. Dlaczego ze wszystkich wspomnień o mojej matce, naszło mnie w tym momencie akurat to? Wcześniej chyba nawet nie pamiętałam tamtego wydarzenia. A już na pewno nie wiedziałam, co było potem.

*Co się stało po tym, jak tata zabrał mnie z galerii?* Miałam wrażenie, jakbym wyparła to z pamięci. Tylko dlaczego?

Gdy zjawiłam się wreszcie na parterze, O'Phelan czekał na mnie z telefonem przy uchu.

– Wszystko gotowe? – zapytałam, poprawiając zegarek na ręce.

Wyciszył rozmowę i odpowiedział:

– Wyatt sprawia pewne problemy.

– To dopiero nowość – skwitowałam, biorąc od niego telefon. Usłyszałam głos Wyatta, mówiącego:

– Nie wiesz, że to właśnie posłańcy zwykle giną jako pierwsi? Stąd to powiedzenie „nie zabija się posłańca”... Bo tak często ich zabijano!



## ROZDZIAŁ 6

*Tak jak nasze oczy, nasze serca również potrafią przystosować się do mroku.*

– Adam Stanley

### Wyatt

Metatesjofobia.

Lęk przed zmianami.

Istnieje wiele określeń na lęk przed czymś nowym, ale *metatesjofobia* opisuje sytuację, w której mamy kontrolę nad swoim otoczeniem, a mimo to nie chcemy nic w nim zmienić, ruszyć z życiem naprzód, ani odejść, choćby na krok, od ustalonej rutyny. Diagnozuje się ją przeważnie u osób, które często zmieniały miejsce zamieszkania w dzieciństwie, lub u rodziców, którzy stracili swoje dzieci i nie są w stanie zmienić czegokolwiek w wystroju ich pokoiów.

Co do jednego miałem więc już pewność: w mojej rodzinie nikt nie obawiał się zmieniać czegokolwiek!

– Zabiję ich – wymamrotałem pod nosem, zrywając ze ściany mojego pokoju ostatni plakat z kotem. Następnie wrzuciłem go do pudełka i otworzyłem drzwi, by wyjechać na cholerny korytarz! – JEBAC WAS WSZYSTKICH! – wrzasnąłem i zatrzasnąłem drzwi. W dupie miałem, czy jeszcze spali! Skoro ja nie mogłem spać, to oni, kurwa, też nie powinni!

– Banda pizd... – bąknąłem, rozglądając się po pokoju. Wreszcie udało mi się nieco odprężyć... a wtedy zobaczyłem to... ostatnią rzecz związaną z kotami: parę kapci przy komodzie.

Zacisnąłem pięści, aby tylko zachować spokój.

Znalazłem się bowiem na granicy wytrzymałości.

*Odtwórzmy może ostatnie dwanaście godzin*, pomyślałem. Byłem w Bostonie, gdzie uratowałem mojego chujowego, przemądrzałego brata z kijem w dupie przed wykrwawieniem się na podłodze czegoś, co wyglądało jak plan pornosy z lat osiemdziesiątych, a następnie zemściłem się na gościu, który go tak urządził... Jak się jednak okazało, mój pojebany brat, wraz ze swoją żoną, specjalnie dali się prawie zabić, aby tylko ściągnąć mnie z Chicago... gdzie później jakiś drań o szcurzej mordzie, trzymający mnie wcześniej na muszce, miał czelność zakrwawić mi wykonane ze skóry aligatora buty od Testoniego tuż po tym, jak moja siostra bliźniaczka przestrzeliła mu czaszkę.

To wszystko mogłem jeszcze znieść.

Bo przecież takie historie to rutyna, jeśli chodzi o naszą rodzinę.

I dlatego postanowiłem sobie odpocząć. Zaszyć się w swoim pokoju, zamknąć oczy i przygotować mentalnie na długie lata codzienności Callahanów, z którą przyjdzie mi się mierzyć, skoro wróciłem na dobre... Mogłem się domyślić, że odwali coś takiego. Nie rozumiem, jak mogłem dać się zaskoczyć... Wszystkim wydawało się, że Ethan był niczym więcej jak poważnym, bezdusznym, gniewnym, zabójczym, manipulanckim geniuszem... i słusznie... ale przede wszystkim był moim starszym bratem. I jak każdy starszy brat nigdy nie marnował okazji, by mi dopierdolić.

Dlatego też, kiedy wszedłem do swojego pokoju, zastałem tam nie *swój pokój*, lecz raczej

raj pojebanej kociary.

Pościel w koty.

Poduszki w koty.

Dywan w koty.

Maty łazienkowe w koty.

I jeszcze, kurwa, te kapcie w kształcie kotów!

Dlaczego?

Dlaczego?

Bo, po pierwsze, nienawidziłem kotów.

Po drugie, chciał w ten sposób nazwać mnie cipą.

A po trzecie, chciał podręczyć mnie przed snem. Co ciekawe: nikt tak naprawdę nie znał tego pojeba od tej strony.

– Ach... pierdol się – powtórzyłem na wypadek, gdybym faktycznie miał moc rzucania kłatw. Wziąłem więc te cholerne kapcie, otworzyłem okno i cisnąłem je jak najdalej w stronę drzew.

Wziąłem głęboki wdech i wróciłem do pustego łóżka, mając już gdzieś tę pościel... Nie chciałem kłaść się w ten koci barłóg, ale z drugiej strony byłem śpiący i nie miałem zamiaru tracić czasu na sprzątanie pokoju. Poza tym mieliśmy od tego ludzi, więc oni to zrobią – jak już się wyśpię. *Jakie to typowe dla Callahanów*, pomyślałem, zakładając ręce za plecy. Ale ja też byłem przecież Callahanem... Oczywiście to nie tak, że uświadomiłem to sobie dopiero przez Ethana i zajścia w Bostonie. Co prawda Ethan nie zmusił mnie do powrotu, ale za to zmanipulował tak, abym – wbrew przybranej przez siebie pozie dobrze ułożonego człowieka i lekarza – przypomniał sobie o swojej prawdziwej naturze... Uwielbiałem bowiem to uczucie, kiedy czyjeś życie spoczywało w moich rękach. To dzięki mnie żyli. Choć niekiedy też umierali: gwałciciele, pedofile, oprawcy rodzin, a nawet jeden seryjny morderca, a także syn dyktatora. Lekarze nie powinni wydawać osądów i zwracać uwagi na to, kim jest ich pacjent. Ale ja miałem gdzieś takie brednie. Jeżeli natknąłem się na potwora, rozpoczynałem polowanie zwieńczone zabiciem go. Nie miałem się przy tym bynajmniej za bohatera. Nie kierowałem się żadnym kodeksem. Po prostu brzydziłem się takimi śmieciami.

Tak też po wyjeździe z Chicago różnica między nimi a moją rodziną znacznie się zatarła w mojej głowie. Bo, szczerze mówiąc, i w rzeczywistości była ona dość subtelna. Nikt z nas nigdy nikogo nie zgwałcił ani nie molestował, ale... Czy zdarzało się, że z naszego powodu ginęły dzieci? Tak. Czy krzywdziliśmy ludzi? Owszem. Różnica ta polegała jednak na tym, że nie było to dla nas celem samym w sobie. Krew na naszych rękach pochodziła od tych, którzy pragnęli skrzywdzić nas jako pierwsi.

Kiedy więc zobaczyłem wykrwawiającego się Ethana i płaczącą przy nim Ivy, zrozumiałem, że wcale nie trzeba być lekarzem, aby mieć kontrolę nad życiem innych... Wystarczyło być Callahanem, by decydować o czymś być albo nie być. Tego typu władzę mieliśmy po prostu we krwi.

Nie minęła chwila, gdy przekręciłem się na bok i zamknąłem oczy, aż tu nagle...

PUK.

PUK.

*Kurwa, jaja sobie robicie?*

PUK.

PUK.

– Proszę pana...

– Jeśli zapukasz jeszcze raz albo otworzysz te drzwi, wyrzucę cię przez okno, każę

wnieść z powrotem na górę i wyrzucić ponownie. A potem pochowam cię w kapciach w kształcie kotów... W SAMYCH KAPCIACH W KSZTAŁCIE KOTÓW!

Byłem już o krok od popadnięcia w obłąd. A to dopiero jeden, niecały dzień.

Odczekałem chwilę, ale ktokolwiek to był, miał na tyle rozumu, by dać mi spokój...

Wtem zaczął dzwonić telefon.

Natychmiast otworzyłem oczy i podczołgałem się do niego. Starając się nie denerwować, odebrałem z jak najmniej morderczym tonem.

– Tu doktor Callahan – powiedziałem z przyzwyczajenia.

– Pańska siostra zleciła pokojówce dostarczenie panu ubrań na dziś...

– O’Phelan, jako że w ogóle dziś nie spałem, dzień jeszcze się dla mnie nie zaczął. Przekaż więc mojej siostrze, że nie potrzebuję...

– Z całym szacunkiem, proszę pana – przerwał mi, jak gdyby bynajmniej nie miał do mnie żadnego szacunku. – Pańska siostra wyjaśniła, iż to nie podlega dyskusji. Mam przekazać panu, że jeśli odmówi pan współpracy, podpali pański pokój... ponownie, a także, jeżeli przyjdzie panu na myśl natychmiastowy wyjazd, odnajdzie pana, gdziekolwiek się pan zatrzyma i podpali również to miejsce. O ile wprawdzie nie odszuka pana pan Ethan.

– Zabawne, że powiedziałeś to z taką elokwencją, bez zawahania i z całym szacunkiem do mnie – prychnąłem, ściskając telefon mocniej.

Niewzruszony odpowiedział:

– Jestem tylko posłańcem, proszę pana.

– Nie wiesz, że to właśnie posłańcy giną jako pierwsi? Stąd to powiedzenie: „nie zabija się posłańca”... Bo tak często ich zabijano!

– A więc ostrzeżenie nie dotyczy posłańca, tylko tego, który mógłby go zabić... Wiesz może, jak kończyli ci, którzy nie mieli już nikogo, kto mógłby dostarczać im ważne informacje?

– odezwała się nagle Dona, odebrawszy najwyraźniej telefon O’Phelanowi.

– Najdroższa siostrzo – zwróciłem się do niej słodkim tonem.

– Tak, bracie najdroższy? – odparła jeszcze słodszy, aczkolwiek nieznośnie piskliwym, głosem.

– Wiesz, co robiłem, odkąd wróciłem do domu? – zapytałem, wstając z łóżka.

– Defelinizację pokoju połączoną z rzucaniem klątw na brata?

Przygryzłem wargę i kiwnąłem do siebie głową.

– Czyżbyś była jego współniczką w zbrodni?

– Jestem tylko niewinnym świadkiem. W końcu to nie mój pokój... no i nie jestem szpiclem.

*Nie będziesz mordował swojego rodzeństwa.*

*Nie będziesz mordował swojego rodzeństwa.*

*NIE BĘDZIESZ mordował swojego rodzeństwa! Ale krzywdzić i okaleczać chyba mogę, prawda?*

Musiałem powtórzyć to trzy razy, po czym otworzyłem drzwi, za którymi czekał na mnie ciemnozielony garnitur marki Kiton oraz para nowych, brązowych butów Testoni ze skóry cielęcej i z dziurkowanymi noskami. Całość dopełniał brązowy krawat od Rockefellera, koszula oraz zegarek Shabaka Jean Dunand.

*Ona naprawdę sobie ze mnie kpi...*

– Wytlumacz mi, proszę, co jest tak ważne, że nie tylko nie mogę się wyspać, lecz także mam założyć warte ponad dwa miliony dolarów ciuchy?

– Och, twoje przyjęcie powitalne, oczywiście – odpowiedziała bez zająknięcia.

– Oczywiście – powtórzyłem, przedrzeźniając ją, ale tym razem znacznie poważniejszym

tonem niż wcześniej... Oczekałem chwilę i spojrzałem na garnitur wiszący na stojaku tuż za progiem pokoju. – Jeśli planujesz wykorzystać mój powrót jako przykrywkę dla swoich niecznych działań, najdroższa sestro... Nie stawiaj mnie tylko między sobą a Ethanem.

– W sensie dosłownym czy metaforycznym? – zapytała, a w jej głosie dało się usłyszeć uśmiech.

– W obu.

– Śniadanie jest o dziesiątej – oznajmiła, zmieniając temat, po czym dodała: – I przestań rzucać groźby pod adresem służby. Ostatnie czego nasza rodzina potrzebuje, to plotki o tobie wyrzucającym pokojówki przez okno.

– Z każdą minutą brzmisz coraz bardziej jak babcia.

– Pierdol się i do widzenia.

Kiedy się rozłączyła, spojrzałem w górę z uśmiechem. Za wieszakiem, na którym wisały moje ubrania, czekała cierpliwie rudowłosa pokojówka o niebieskich oczach.

– Czy mogę już je wnieść, proszę pana? – zapytała, więc odsunąłem się, by zrobić jej miejsce. Gdy mnie mijała, przechyliłem nieco głowę, żeby przyjrzeć się jej tyłczkowi... Była szczupła, ale w tym stroju trudno było ocenić jej figurę. Włosy natomiast sięgały jej nieco za ramiona.

– Czy potrzebuje pan czegoś jeszcze? – odezwała się, spoglądając na mnie.

Znow przyjrzałem się jej ostentacyjnie, tak aby i ona to dostrzegła, po czym spojrzałem jej w oczy.

– Tak, potrzebuję ładnej pokojówki. Acz nie za ładnej, tylko takiej, która przykuje na jakiś czas moją uwagę i zechce zapomnieć na jakąś godzinę lub dwie, że jest pokojówką, by się ze mną zabawić. A gdy będzie już po wszystkim, nie będzie nadinterpretować tej sytuacji. – Rzuciłem jej uśmiezek, na co przełknęła ślinę. – Jeśli znasz kogoś takiego, przyślij ją, proszę.

Otworzyłem jej drzwi i zaczekałem chwilę, po czym zapytałem:

– Nie wychodzisz?

– Z-znam kogoś takiego – odpowiedziała pośpiesznie.

Zamknąłem więc drzwi i odwróciłem się do niej. Podszedłszy bliżej, uniosłem jej brodę, tak aby spojrzała mi w oczy.

– Jesteś pewna, że znasz kogoś takiego? Nienawidzę kobiet, które kłamią, ale jeszcze bardziej nienawidzę kobiet, które przeceniają siebie – szepnąłem, muskając kciukiem jej dolną wargę. – Ostatnie, czego mi trzeba, to nachalna pokojówka z obsesją na moim punkcie.

– Może pan... być spokojny. Będę... grzeczna.

Uśmiechnąłem się szeroko, na co wzdrygnęła się. Widziałem to wyraźnie. Położyłem dłoń na jej ramieniu, nachyliłem się i szepnąłem do ucha:

– Później będziesz grzeczna, skarbie. Teraz pokaż mi, jaka potrafisz być niegrzeczna i weź go do ust.

Delikatnie pchnąłem ją w dół, aby uklękała. Gdy tylko przeszła do działania, pomyślałem sobie...

*Jak dobrze być z powrotem w domu.*

**Ethan**

Pogładziłem ją po twarzy i odgarnąłem z niej kosmyk blond włosów. Z uśmiechem przekreśliła się na bok i wymamrotała:

– Jeszcze pięć minut.

– W twoim przypadku to oznacza pięć godzin – odparłem, cofając rękę.

Wydęła tylko swoje różowe usta, ale nie otworzyła oczu.

– No to pięć godzin... Przecież nie muszę wstawać do pracy. Nie bez powodu wyszłam za bogacza.

Przyjąłem jej słowa z uśmiechem.

– A przez cały ten czas myślałem, że chodziło o mój urok, urodę i twoje desperackie pragnienie wyjścia z więzienia.

Uśmiechnęła się i spojrzała na mnie niebieskimi oczami.

– Raczej to ostatnie. Plus kasa.

– Bezwstydna jesteś. – I właśnie za to ją kochałem... Co przypomniało mi, że jeszcze nigdy jej tego nie powiedziałem. Otworzyłem usta, ale ubiegła mnie:

– Kocham cię – odezwała się, patrząc mi prosto w oczy...

Na dźwięk tych słów rozboleło mnie serce i poczułem pieczenie w gardle. Oczywiście, musiała to powiedzieć pierwsza. Pokręciłem głową, po czym podałem jej tacę ze śniadaniem z szafki nocnej.

– Jakie to romantyczne – skwitowała wyszczerzona i usiadła. Na widok jedzenia natychmiast się rozbudziła, a o tym, co powiedziała wcześniej, zapomniała.

– To nie ode mnie – wyjaśniłem, patrząc, jak wypija zupę prosto z miski. – Tylko od Dony. Mówiłem ci: nie jestem romantykiem.

Zamarła z miską przy ustach.

– Donatella przysłała mi śniadanie do łóżka?

– Owszem – odpowiedziałem. Wyjąłem jej torebkę z herbatą z filiżanki. – Wypij. Podobno to lepsze niż piguły.

– Dona tak twierdzi?

– Pielęgniarka, którą Dona dla ciebie zatrudniła. – Zabrałem od niej miskę z zupą i podałem filiżankę. Wzięła ją, ale nie wypila. – Wiem, że jesteś sceptyczna wobec lekarstw, ale chociaż...

– Nie o to chodzi – wtrąciła. Nie byłem jednak w stanie wyczytać nic z jej twarzy. – Po pierwsze, powinieneś wypoczywać, w końcu postrzelono cię i o mało nie zginąłeś. Po drugie, dlaczego twoja siostra podaje mi napar z ziół, śniadanie do łóżka i... zatrudnia cholerną pielęgniarkę?

Z westchnieniem oparłem się o kolumnkę baldachimu naprzeciwko niej.

– Po pierwsze, bywałem w gorszych tarapatkach. Po drugie, ponieważ to... Dona. – Zaśmiałem się, na co jeszcze bardziej zmarszczyła brwi.

– Istnieje jakiś poradnik albo instrukcja obsługi twojej rodziny? – zapytała.

Próbowałem sformułować jak najprostsze wyjaśnienie, ale nie byłem przyzwyczajony, by tłumaczyć innym cokolwiek. Po prostu robiłem to, na co miałem ochotę i wszystko, prędzej czy później, układało się po mojej myśli. Z nią natomiast było inaczej... *Chciałem* wyjaśnić jej wszystko krok po kroku. Pokazać, że w szaleństwie, jakim była nasza rodzina, dało się też odnaleźć metodę. Nawet jeśli z zewnątrz można było odnieść inne wrażenie. Czyniąc to jednak, wciągałem ją w owo szaleństwo coraz głębiej.

– Znowu się gapisz i nic nie mówisz – zauważyła ironicznie.

Spojrzałem na jej jedzenie i filiżankę.

– Pójdźmy na kompromis: zjesz wszystko i będziesz się słuchać pielęgniarki, a ja wyjaśnię ci, co się dzieje i odpowiem na wszystkie twoje pytania.

– Zgoda. Pasuje mi to. – Uśmiechnęła się, rozparła na poduszkach i zaczęła popijać herbatę. – No to mów.

*Wariatka.*

– Podczas gdy my byliśmy w Bostonie, Donatella zajmowała się wszystkim tu, w Chicago...

– Narkotykami – wtrąciła, nachylając się z ciekawością.

Zamilkłem... W naszej rodzinie mieliśmy zasadę, by nigdy nie mówić o interesach w tak dosadny sposób. Zwłaszcza z ludźmi, którzy nie byli w owe interesy zaangażowani. Spojrzawszy jednak na nią, przypomniałem sobie znów: to ja ustalam zasady i łamię je, kiedy chcę.

– Tak – odparłem wprost. – Narkotykami i sprawami rodzinnymi. Odkryła, że kartele z Meksyku postanowiły zmniejszyć nam dostawy, żeby opychać własny towar. Savino Moretti, ojciec Klarissy, oraz Tobias Valentino, jeden z moich byłych ludzi...

– I kochanek Donatelli – wtrąciła ponownie, otwierając jogurt.

Napiąłem szczękę. Nie chciałem myśleć w taki sposób o mojej siostrze, więc ciągnąłem dalej:

– Jeden z moich byłych ludzi. Dogadali się z kartelami w celu przejęcia szlaków narkotykowych na południu. Domyślili się, że nie puszcę im tego płazem, więc postanowili uderzyć w moją rodzinę. To oni sprzedawali lipny produkt braciom Finnegan...

– Wiedziałeś o tym już wcześniej i wykorzystałeś to, aby sprowadzić Wyatta z powrotem – odezwała się podekscytowana i wzięła kolejny kęs.

– Ivy, może ty opowiesz tę historię?

Uśmiechnęła się z łyżką w ustach, kręcąc głową.

– Przepraszam, kontynuuj.

– Nie wiedzieli, że ja wiedziałem. Myśleli, że będę rozkojarzony i dlatego próbowali osłabić wpływy mojej rodziny tu, w Chicago. Po śmierci matki Irlandczycy i Włosi nieco się od siebie oddalili. Lubili, ufali i szanowali mojego ojca, a ze względu na pamięć o matce okazywali lojalność. Kiedy jednak ojciec zmarł i przejąłem po nim organizację, zaczęli kręcić nosem... Szczególnie, że ożeniłem się z tobą: czystej krwi Amerykanką irlandzkiego pochodzenia.

– Podobno moja prapraprababka była Szkotką.

*Czy ona naprawdę nie potrafi zapanować nad sobą choćby na chwilę?*, pomyślałem, ignorując jej uwagę.

– Rozsiali więc trochę plotek, żeby zaognić sytuację, aż ostatecznie wrobili irlandzkiego dzieciaka w morderstwo młodego Włocha. – Ivy otworzyła usta, by przemówić, ale spojrzałem na nią tak, jakbym mówił: „przerwij mi jeszcze raz, a zakończę tę rozmowę”. Zmarszczyła tylko brwi i nabrała do ust całą łyżkę jogurtu. – Jednakże, zanim zamordowano tego młodego, Donatella najwyraźniej dała ludziom niezły pokaz i wykład o tym, jak działa nasza rodzina. Domyśliła się przy tym, że coś było nie tak... – Nadal nie wiedziałem jak. Podejrzywałem, że to Tobias w jakiś sposób się wygadał.

– A potem odstrzeliła na lotnisku Savino i Tobiasa – odezwała się po raz wtóry Ivy, a kiedy rzuciłem jej wymowne spojrzenie i zamilkłem, zrobiła tak skwaszoną minę, że prawie odpadły jej usta. – No przecież nic nie mówiłeś w tej sekundzie. Chciałam pchnąć twoją opowieść naprzód, zanim znowu zabłądziłbyś w ciemnych zakątkach swojego umysłu.

– To się nazywa „myślenie”.

– No to za dużo myślisz – bąknęła i nachyliła się, żeby włożyć mi do ust kilka winogron.

– Zaszkodzisz sobie.

– Dzięki myśleniu jeszcze nie zginąłem – odpowiedziałem, po czym zacząłem przeżuwać.

– A dzisiaj, co się dzieje?

Dzisiaj Dona będzie celebrować swoje zwycięstwo.

– Dona urzęda, jak to nazwała, przyjęcie powitalne dla Wyatta. To jednak tylko przykrywka służąca kilku celom. – Westchnąłem. – Po pierwsze, chce pokazać, że samodzielnie

zdołała utrzymać porządek w Chicago, a przy tym zyskała szacunek zarówno irlandzkich, jak i włoskich rodzin. Po drugie, i najważniejsze, chce udowodnić światu, że my, Callahanowie, nie tylko jesteśmy zjednoczeni i niepodzielni, lecz także płynie w nas jednocześnie krew irlandzka i włoska... stąd też ten dobór strojów – wyjaśniłem, wskazując gestem brody ubrania wiszące przy naszym łóżku. – Każdy z nas będzie miał na sobie jeden z kolorów flagi irlandzkiej lub włoskiej.

Aczkolwiek dla mnie przewidziano kolor szary, podczas gdy Ivy założy czerwień.

– Zjednoczeni, niepodzielni, o irlandzko-włoskiej krwi – szepnęła do siebie. – Chce ich w ten sposób ostrzec... Jakby mówiła: nie pogrywajcie sobie z rodziną Callahanów...

– Z nami – wtrąciłem, podobnie jak ona przedtem. A kiedy spojrzała mi w oczy, przypomniałem jej: – Nazywasz się Ivy Callahan.

*I jesteś moją żoną.*

– Nie pogrywajcie sobie z nami. – Uśmiechnęła się, ale tylko na chwilę. Następnie skierowała wzrok na ubrania.

– Wiem, że jesteś zmęczona, jednak...

– Nie jestem – oznajmiła pospiesznie, po czym spojrzała na mnie. – Ale twoja siostra trochę mnie przeraża.

– Większość ludzi tak reaguje, gdy ją pozna. Jej to odpowiada.

– To zabrzmiało okropnie i samolubnie... – zaczęła powoli, na co skinąłem głową, by kontynuowała. – Po tym, co usłyszałam o twojej matce, od ciebie i innych, oraz przeczytałam w liście od niej, trochę mi ulżyło, że już jej nie ma. Z pewnością uznałaby mnie za niegodną ciebie i traktowała jak te okropne teściowe z filmów.

To było samolubne, ale nie miałem do niej pretensji o tę szczerość. Dziś chyba o nic nie mógłbym mieć do niej pretensji.

*Kurwa mać... zabrzałem jak mój ojciec.*

– Podejrzewam jednak – ciągnęła dalej – że po wczorajszym spuściłaby nieco z tonu.

*Nie, bynajmniej.*

– Dlaczego tak sądzisz?

Wyprostowała się.

– To jej wczorajsze spojrzenie... Wtedy tego nie zauważyłam, ale właśnie to do mnie dotarło. Zabiła swojego kochanka... Zrobiła to bez zawahania, nie roniąc ani jednej łzy. – Pokręciła głową. – Zrobiła to... ponieważ jest przyzwyczajona do poświęcania się dla tej rodziny. To jej druga natura... Kiedy więc próbowałam się jej postawić, zbyła mnie... Chciała dać mi do zrozumienia, że nie poświęciłam i nie wycierpiałam dostatecznie dużo, aby zwracać się do niej z jakimikolwiek żądaniami. Czuję, że muszę udowodnić jej swoją wartość, żeby zyskać jej szacunek... Ja, rozumiesz? Przecież z reguły w piździe mam, co myślą o mnie inni. Czy to nie jest trochę przerażające? – Wbiła we mnie poważne spojrzenie.

– Jest – odpowiedziałem z uśmiechem, patrząc, jak wraca radośnie do śniadania. Nie powiedziałem jej jednak, dlaczego faktycznie Dona była przerażająca... Oraz że to przyjęcie było ostrzeżeniem nie tylko dla ludzi z zewnątrz, lecz także dla członków rodziny.

Dziś ubierzemy się w to, co ona chciała, byśmy ubrali.

Będziemy jeść to, co ona chciała, byśmy jedli.

I mówić to, co ona chce, byśmy mówili.

Ponieważ jej przesłanie było jasne: *Gdyby zechciała, mogłaby zgładzić nas wszystkich w jednej chwili.*

Jeśliby spróbowała podjąć walkę o kontrolę – zabiłbym ją. Jasne, czułbym się przez to zdruzgotany i znienawidziłbym samego siebie. Znienawidziłbym wszystkich i wszystko,

a świadomość tego, co zrobiłem, nawiedzały mnie aż do śmierci. Fakt jednak pozostałby faktem. Dlatego też, na wszelki wypadek, na lotnisku miałem swojego snajpera... Zmusiłem się i przygotowałem na okoliczność, gdyby jednak okazało się, że postradła rozum i całkiem się pogubiła – że musiałbym ją zabić. I gdybym to zrobił, Wyatt – o ile nie zabiłby mnie za to – zapewne oszalałaby z rozpaczy... Cała rodzina rozpadłaby się niczym domek z kart.

Jako dorastający jeszcze dzieciak postrzegałem funkcjonowanie naszej rodziny w kategoriach rozgrywki szachowej. Kiedy więc Donatella wróciła z internatu, od razu się zorientowałem... Jeżeli nie będzie umiała dostosować się do zasad gry, to będzie wysługiwać się innymi graczami, czyniąc z nich swoich zakładników... czyniąc *mnie* swoim zakładnikiem.

Rządziłem więc tą rodziną i tym miastem z bronią, którą przystawiła mi do skroni.

Nie mogła strzelić, bo byliśmy rodziną – którą kochała... Jednocześnie jednak żądza władzy nie pozwalała jej odłożyć broni... Aby ją rozbroić, musiałbym... odrąbać jej cholerną rękę.

I tak tkwiliśmy w impasie.

– Dlaczego się uśmiechasz? – zapytała zdziwiona Ivy, próbując rozszyfrować moje zamiślenie. Nawet nie wiedziałem, że się uśmiecham.

– Mój największy wróg... to jednocześnie moja najsilniejsza broń.

– Hę?

Rozsiadłszy się wygodniej, pokręciłem głową i zamknąłem oczy. Ambicja Donatelli i pragnienie władzy zmuszały ją do tego, by chronić rodzinę. Nie było więc sensu jej rozbrajać. A ja mogłem dalej, z zadowoleniem, pełnić rolę zakładnika. Bo byłem nim tylko wtedy, gdy zostawaliśmy sami we dwoje... Kiedy tylko bowiem ktoś pojawiał się na horyzoncie, natychmiast przeobrażała się w mojego osobistego ochroniarza.

Teraz zaś ona też już to wiedziała...

Gdyby przejęła stery rodziny, zniszczyłaby ją, a wtedy – kim miałaby rządzić?

To dlatego mnie uderzyła. Była zdenerwowana, bo wiedziała, że nie wygra.

Nie nazwałbym jednak tego remisem, gdyż nie satysfakcjonowało mnie dzielenie się zwycięstwem.

W ten sposób Wyatt i Dona znaleźli się dokładnie tam, gdzie chciałem. To moja zasługa.

*Szach-mat.*



## ROZDZIAŁ 7

*Jest ona wiekową duszą, której serce przemawia dawno zapomnianym już językiem.*

– J.M. Storm

### Helen

– Wskaż mi silną kobietę, a pokażę ci blizny na jej duszy, dzięki którym taka się właśnie stała – szepnęłam do siebie, wyglądając spomiędzy ciemnofioletowych zasłon wiszących przy oknie mojej sypialni. Obserwowałam tłum ludzi, młodych i starszych, którzy zgromadzili się na trawniku za posiadłością. Dona wyróżniała się między nimi niczym pomarańcza pośród jabłek. Co też nie było niczym nowym.

Tak naprawdę to w całej tej sytuacji nie było nic nowego. Takie przyjęcia to normalka. Aczkolwiek po raz pierwszy moja matka, Cora, oraz babka, Evelyn, nie były organizatorkami. Dona zaplanowała i dopilnowała wszystkiego w sposób idealny... Cała rozpromieniona witała kolejnych gości w tej swojej dopasowanej, pomarańczowej sukni koktajlowej i z upiętymi w warkocz francuski czarnymi włosami.

– Teraz nawet dzieciakom każą całować sygnet – parsknął Darcy, podchodząc do mnie z drinkiem trzymany w śniadej dłoni. Drugą natomiast rozsunął zasłony szerzej. Miał na sobie marynarkę w kolorze czerwonego wina i podarte jeansy.

– Tobie każe całować trawę, jeśli zobaczy, że z przysłanych ci ubrań założyłeś tylko marynarkę – wypaliłam, mierząc go wzrokiem.

Przewrócił oczami.

– Skąd wiesz, że tylko marynarka jest od niej?

– Bo widziałam już te spodnie dość razy, by zniecierliwić je całym sercem. Z kolei zegarek dostałeś od taty, a koszulę od mamy... jakiś rok temu.

– Przepraszam, nie wiedziałem, że ubrania mają datę ważności – drażnił się ze mną, unosząc szklankę do ust, którą natychmiast mu jednak zabrałam. – Helen...

– Idź się przebrać w to, co ci przysłała – powiedziałam tonem pełnym powagi.

Spojrzał na mnie poirytowany i przekrzywił szczękę.

– Helen, nie jestem dzieckiem! Zaczyna mnie już denerwować to, że dla rzekomego dobra tej rodziny muszę wstrzymywać wszystkie swoje plany...

– Twojej rodziny – poprawiłam go. Patrzyliśmy sobie w oczy.

Stanął prosto, był wyższy ode mnie o kilkanaście centymetrów, i powiedział:

– Nie musisz mi przypominać. Wiem, kto jest moją rodziną!

– No to powinienesz założyć te cholerne ubrania!

– JEZUS MARIA! – warknął. – To tylko ciuchy, Helen! A gdyby Dona, Ethan albo Wyatt kazali mi zesrać się w kącie, to co byś zrobiła? Odprowadziła posłusznie za rączkę do kąta? Jesteśmy ich rodziną, czy może niewolnikami?

Bez zawahania uderzyłam go pięścią w brzuch, za który odruchowo się złapał i skulił.

– Uch...

Następnie przytuliłam go mocno.

– Darcy, nie chcę się kłócić. Staram się ciebie chronić. Przestań więc mi to utrudniać,

proszę.

Zamarł na moment. Nie wiedział, co powinien zrobić. Cofnęłam się nieco i klepnęłam go w czoło.

– Au! Przestań mnie bić! – wycedził, odsuwając się poza zasięg moich rąk. – W tej chwili przydałby mi się ktoś, kto ochroniłby mnie przed tobą. Chryste, co w ciebie dziś wstąpiło?

– Słyszałeś, co się stało, kiedy Dona pilnowała spraw w Chicago?

Potaknął skinieniem, wciąż rozcierając brzuch.

– Jakieś pogłoski o Bostonie... że Ethan został ranny czy coś...

– Otóż Dona prawie zabiła Ethana. – Nie kłamałam... ale też nie mówiłam całej prawdy.

Znów zamilkł i, wpatrzony we mnie, zacisnął mocno usta.

– Co masz na myśli? Nie zrobiłaby tego...

– Ale nie dlatego, że nie chce – wyznałam. – Zrozumiała po prostu, że gdyby zabiła Ethana, rozpętałaby wojnę i ostatecznie musiałyby wybić całą tę rodzinę. Niezależnie od tego, jak bardzo pragnie władzy, nadal ją kocha... Kiedyś jednak może przestać jej zależeć. Jest jak bomba z opóźnionym zapłonem, a dzisiejszy dzień to dla niej dodatkowa presja.

– Jak to? – zdziwił się, na co wskazałam mu gestem brody scenkę rozgrywającą się za oknem. Podeszedł do niego ponownie i spojrzał na dół. – Zobacz, teraz jest w centrum uwagi...

– Ale zaczekaj chwilę – powiedziałam. Jak się okazało, wcale nie musieliśmy długo czekać.

Wszyscy bowiem przerwali to, co dotychczas robili, i odwrócili od niej wzrok, by z uśmiechem przywitać Ethana, który zjawił się w dopasowanym, szarym garniturze, z ubraną w piękną, czerwoną suknię Ivy u swego boku. Wyglądali, jakby dopiero co zeszli ze sceny podczas nowojorskiego Tygodnia mody<sup>10</sup>: piękni, silni... i zakochani. W ogóle nie było widać po nich, że niedawno przebrnęli przez piekło. Ivy nie puściła jego ramienia nawet na moment, kiedy pozostali podchodzili się przywitać. Ethan natomiast szczerzył się, jak gdyby przyjęcie odbywało się na jego cześć.

*Bo tak też było. Wygrał – jak zawsze.*

– Tak to – skwitowałam łagodnie, spoglądając na Donatellę, która, choć oczekiwała z uśmiechem, aż jej brat z bratową podejda do niej, wyraźnie z całych sił tłumila swoje prawdziwe uczucia. – Sygnet już zniknął z dłoni Dony. Stała się na powrót zaledwie siostrą Ethana. Wszelkie laury za to, co zrobiła lub zrobi... znów trafią do Ethana. Doskonale zdaje sobie z tego sprawę. Zwłaszcza dziś. Czy naprawdę zatem chcesz drażnić ją jeszcze bardziej, nie spełniając jej próśb? To nie jest kwestia „tylko ciuchów”, lecz okazania szacunku. Poprosiła, byś założył konkretne rzeczy, więc zrobisz to, ponieważ ją szanujesz. Daj jej tę satysfakcję, bo inaczej wyładuje na tobie swój gniew.

Przewrócił oczami, skinął na zgodę i bez słowa odwrócił się, by odejść... Po kilku krokach odwrócił się jednak nagle i podbiegł, żeby uderzyć mnie pięścią w bok.

– Uch... – Zacisnęłam szczęki, podczas gdy szczerzył się jak głupi.

– Potraktowałem cię tak, jak potraktowałbym jakiegokolwiek innego faceta – wyjaśnił rozbawiony. Uśmiechnięty od ucha do ucha wyglądał zupełnie jak tata.

– Ty zasrańcu... – Jednym ruchem zrzuciłam szpilki, ale zamarłam, kiedy, otworzywszy drzwi, wpadł niemal na Wyatta.

– O, czyż to nie zasraniec, przez którego straciłem dziesięć kawałków? – wypalił Wyatt na widok Darcy'ego i chwycił go pod pachę. – Przegraliście z jebanymi Wizardami! Jakim trzeba być kretyńcem, żeby bawić się w rzuty za trzy punkty na pół minuty przed końcem meczu, mając przed sobą dwóch pilnujących cię zawodników?

– Postawiłeś na mnie tylko dziesięć patyków? – Darcy próbował uderzyć go łokciem,

żeby się uwolnić. – Od kiedy to jesteś taki skąpy?

Wyatt puścił go wreszcie i rzucił pełne pogardy spojrzenie.

– Zarobiłem te dziesięć tysięcy własną pracą...

– Tak, tak... Jasne. Dobra, doktorku, może zmierzymy się teraz na boisku?

– A może obaj zejdziecie teraz na dół? Jesteśmy już spóźnieni – wtrąciłam się, na co spojrzeli na mnie zaskoczeni, jak gdyby zupełnie zapomnieli o mojej obecności.

Podeszłam do Wyatta i przytuliłam go jednym ramieniem. Przełknęłam ślinę i powiedziałam z uśmiechem:

– Witamy z powrotem.

Odwzajemnił uścisk, wzdychając z ulgą.

– Nareszcie ktoś z tej rodziny wita mnie w normalny sposób! Już prawie straciłem nadzieję!

– Trzeba było w ogóle nie wyjeżdżać. Kto o zdrowych zmysłach doświadcza kryzysu wieku średniego przed trzydziestką?

Wyatt puścił mnie i wydarł się:

– Ludzie, którym grozi śmierć w młodym wieku!

Chciałam już się stamtąd zmyć, zostawiając ich, ale Wyatt dopadł do mnie i złapał za ramiona.

– Będiesz moją skrzydłową, kochana kuzynko? – zapytał z promiennym uśmiechem.

– W jakim sensie: naganiaczki czy odstraszacza? – Przewróciłam oczami. Próbowałam wyrwać się z jego uścisku, ale bezskutecznie.

Zbliżył swoją twarz do mojej, robiąc minę jak dziecko oczekujące na świąteczne prezenty.

– Jednym i drugim?

– W takim razie przydałaby mi się packa na puszczałskie kurwiszony... – wymamrotałam pod nosem i odepchnęłam go, mogąc wreszcie odejść.

Wciągnął gwałtownie powietrze i dramatycznym tonem powiedział:

– Helen, jestem w szoku. Tylko dlatego, że pewne kobiety lubią...

– Nie miałam na myśli ich – odparłam, przywołując windę. – Tylko ciebie.

Uśmiechnął się na to, wchodząc do windy razem ze mną. Kiedy drzwi się zamknęły, wyprostował się i poprawił krawat.

– No to zjeżdżamy ku bramom piekielnym – szepnął już całkiem poważnym tonem.

On stał tylko u bram, natomiast ja pławiłam się w samych jego trzewiach.

– Przy okazji: ładnie wyglądasz – rzucił pospiesznie, opuszczając windę, gdy dotarliśmy na dół. Mimowolnie przypomniała mi się ta sama sentencja: *Wskaż mi silną kobietę, a pokażę ci bliźny na jej duszy, dzięki którym taka się właśnie stała.*

## ROZDZIAŁ 8

*(...) dla mnie prawdziwymi ludźmi są szaleńcy ogarnięci szalem życia, szalem rozmowy, chęcią zbawienia, pragnący wszystkiego naraz, ci, co nigdy nie ziewają, nie plotą banalów, ale płoną, płoną, płoną, jak bajeczne race eksplodujące niczym pająki na tle gwiazd, aż nagle strzela niebieskie jądrowe i tłum krzyczy „Oooo!”.*

– Jack Kerouac

(przeł. A. Kołyszko)

### Donatella

Po tym wszystkim, co zrobiłam, zostałam ot tak odstawiona na bocznicę, zepchnięta w kąt. Mogłam tylko przyglądać się, jak mój brat wraz z Ivy – kobietą, która była w tej rodzinie dopiero od kilku tygodni i nie znaczyła nic – momentalnie stali się obiektami uwagi i uznania. Patrzyłam, jak ci wszyscy uprzejmi i sztywni przy mnie ludzie rozluźniają się przy Ethanie. Czuli się przy nim swobodniej, bo w końcu to on był mężczyzną – a to, czy był donem, czy nie, miało już drugorzędne znaczenie.

Czułam, jak narasta we mnie gniew.

Furia.

I płomienie.

Przecież on nie zrobił nic! To wszystko moja zasługa! *Bo ci na to pozwolił* – w momencie, gdy ta myśl rozbrzmiała w mojej głowie, poczułam się, jakby ktoś wylał na mnie kubek zimnej wody i zgasił ten ogień. Patrząc, jak rodzina gromadziła się wokół Ethana i Ivy, czułam się bezsilna, uwięziona w błędnym kole złości i otepienia. Bo miałam świadomość, że to, w jakim miejscu się znalazłam, było jego sprawką.

*Powinnaś była go zabić*, szepnął głos dobiegający z najmroczniejszych zakamarków mojej duszy.

– Masz trzy możliwości – odezwał się obok mnie gość o niskim głosie i nierozpoznawalnym dla mnie akcencie. – Pierwsza: możesz urządzić scenę i ponownie skupić na sobie całą uwagę. Druga: możesz dalej tak sterczeć, maskując swój gniew tym sztucznym uśmiechem.

– Powiedziałaś „trzy” – odparłam, nawet na niego nie patrząc.

– Owszem, ale dla kogoś takiego jak ty ostatnia będzie najbardziej bolesna.

*Kogoś takiego jak ja?* Nie byłam w nastroju na uprzejmości ani na użeranie się z kolejnym facetem, któremu wydawało się, że mnie zna i zasługuje na moją uwagę. Już miałam go zignorować, gdy wtęmadodał:

– Twoja matka była jedynaczką. Od początku więc wiedziała, że cała władza trafi w jej ręce. Ale ty... Tobie nigdy nie było pisane zostać *Ceann na Conairte*, jak to nazywacie. Do tego musiałabyś być jedynaczką jak ona. Powinnaś to wiedzieć. I myślę, że wiesz. Nie rozumiem więc, dlaczego nieustannie bijesz głową w mur jak jakaś idiotka. No chyba że lubisz ból.

Znow zagotowałam się ze złości, aż zaczęłam się trząść. Przełknęłam ślinę, wyprostowałam się i odwróciłam do niego. On jednak nadal stał nieruchomo. Był wyższy, mniej

więcej wzrostu Ethana. O ciemnoblond włosach, w ciemnych jeansach i białej koszuli z rękawami zawiniętymi tuż za nadgarstkami.

– Coś bardzo się interesujesz moją rodziną...

– Tylko dlatego, że sami czynicie się wdzięcznym obiektem zainteresowań – wtrącił, po czym schylił się po piłkę, która przytoczyła się do jego stóp. Z uśmiechem oddał ją małej dziewczynce, a następnie wyprostował się. – Dzięki takim uroczystościom upewniam się, że wszyscy wciąż śpiewają z jednego klucza, prawda? Tak, aby saga rodziny Callahanów trwała niezachwianie. Nie uważasz za nierozsądne denerwować się na ludzi za to, że spełniają twoje prośby?

– Nierozsądne? – westchnęłam. – Czy ja ci wyglądam na nierozsądną osobę?

Zarechotał i, po raz pierwszy, spojrzał wprost na mnie. Przyglądał mi się bacznie przez chwilę swoimi szarymi oczami, po czym odwrócił wzrok.

– Myślę, że gdyby obłęd miał dokonać ucieleśnienia, wybrałby ciebie, Donatello Callahan. Kobietę, która jednocześnie kochała swoją matkę i nienawidziła jej do tego stopnia, że chciała upodobnić się do niej, zabijając jej dzieci. Na Boga, jesteś jak postać rodem z jakiejś zaginionej tragedii Sofoklesa...

Ścisnęłam trzymany w dłoni kieliszek tak mocno, że pękł. Nie zraziłam się jednak ani bólem, ani krwią. *Moją* krwią. Nie mogłam się opanować i w mgnieniu oka chwyciłam mężczyznę za tę nieskazitelną koszulę zakrwawioną ręką, jednocześnie przystawiając mu pistolet do głowy.

– Skoro już zdobyłeś moją uwagę, może powtórzysz te słowa po tym, jak rozwalę ci mózg? O ile jakiś masz! – warknęłam.

Rzucił mi spojrzenie pełne rozczarowania.

– No i proszę: znowu bijesz głową w mur...

Wycelowałam mu bronią między oczy, bo nie podobało mi się, jak na mnie patrzył.

– Chcesz dziś zginąć?

– Nie, chcę wiedzieć, czy nie męczy cię już możliwość pierwsza.

Dopiero po chwili dotarło do mnie, do czego pił... *robienie scen*.

– Uspokój się! – krzyknął mi do ucha Wyatt. Wydawało mi się, że przez cały ten czas stał przy Ethanie i Ivy. Kiedy jednak obejrzałam się przez ramię, zobaczyłam go u mojego boku. Wpatrywał się we mnie wielkimi oczami. A za nim dostrzegłam pozostałych... Wszyscy skupili uwagę na mnie. Nie była to jednak uwaga, jakiej pragnęłam i jaką planowałam. W ich oczach nie było szacunku ani strachu, lecz raczej... Zupełnie, jakby patrzyła na mnie sfora wilczaków. Kiedy zaś zauważyłam Ethana, na jego twarzy malowała się wściekłość.

Puściłam nieznajomego i cofnęłam się, próbując wymyślić jakiś sposób na wyjście z tego bez kompromitowania się. Nic jednak nie przychodziło mi do głowy. Gdybym po prostu uciekła, uznaliby mnie za wariatkę. Opuszczałam powoli ręce, gdy nagle ktoś wyjął mi delikatnie broń z dłoni. Spojrzałam na Wyatta, myśląc, że to on, ale w tym samym momencie dostał pięścią w nos, aż się przewrócił. Nawet nie zorientowałam się, kiedy nieznajomy – unieruchomiwszy mnie w silnym uścisku – przyłożył mi do głowy moją własną broń. Nagle w oczach wszystkich pojawił się niepokój. Gniew Ethana przerodził się natomiast w panikę. Zrobił krok do przodu, a jego ludzie natychmiast wyjęli giwery.

– Na waszym miejscu bym tego nie robił – odezwał się trzymający mnie mężczyzna do ochroniarzy. Nie wiem, kim był idiota, który zakradał się do niego od tyłu, ale nawet ja usłyszałam jego ciężkie kroki.

Odwrócił się błyskawicznie razem ze mną i poprawił chwyt. Oddał dwa strzały w ziemię tuż przed stopami cholernego ochroniarza.

– Powiedziałem coś, prawda?

Wykorzystałam tę chwilę, by nadepnąć mu na nogę, zadać cios łokciem w żebra i przywalić potylicą w nos. Zaskoczony, rozluźnił nieco uścisk, ale nie na tyle, na ile liczyłam. Mimo to wyrwałam mu się, po czym wyskoczyłam w górę i zakleszczyłam nogi na jego szyi. Powaliłam go mocno na trawę, ściskając z całych sił, ale uwolnił się jakoś. W odpowiedzi dopadł do mnie, wykręcił rękę i przygwoździł swoim ciałem do ziemi z bronią ponownie przy mojej głowie.

– I tak oto uczeń przerósł mistrza – oznajmił donośnie. Za cholerę nie miałam pojęcia, o czym bredził. Ciągnął dalej: – Jak to możliwe, że akurat ty, królowa Szkoły dla dziewcząt imienia Beaty Veroniki Negroni da Binasco, opuściłaś gardę? Czyżbyś zatraciła swój instynkt, Doniu?

*Doniu?* Wzdrygnęłabym się, ale zamiast tego kopnęłam go prosto w jaja i przyłożyłam w krtani. Upadł, więc zaczęłam zadawać kolejne ciosy. Zrobiwszy jednak unik, chwycił mnie za rękę.

– Powinienem był strzelić ci w plecy, kiedy miałem okazję... – Ścisnął mocniej.

*O czym on, do diabła, bredzi?*

Nie dał mi jednak czasu do namysłu, ponieważ natychmiast przywalił mi z byka.

– Już wtedy byłaś beznadziejna w walce wręcz. Widzę, że nic się od tamtej pory nie zmieniło – rzucił z uśmiechem.

BAM!

Obydwoje zamarliśmy na dźwięk wystrzału. Co więcej, miał nawet tupet sprawdzić, czy to nie on wystrzelił. Gdy zorientował się, że nie, spojrzeliśmy w górę.

– Skończyliście już z tą szczeniacką szarpaniną? – zapytał Ethan ze wzrokiem pełnym gniewu.

Nieznajomy wciągnął powietrze nosem i przewrócił oczami, udając, że go boli.

– Zdaje się, że musimy ogłosić remis, Doniu.

– A może...

– Donatello – upomniał mnie Ethan.

Puściliśmy się i podnieśliśmy z ziemi.

– Najdroższa siostrze? – ciągnął dalej Ethan, niby spokojnym tonem, a jednak ociekającym gniewem. – Kto to jest?

Ja też byłam tego ciekawa! Nie mogłam jednak przyznać, że nie wiedziałam. Nie, kiedy wszyscy się nam przyglądali. Wszlibyśmy na głupków, gdyby okazało się, że wdałam się w bójkę z przypadkowym wariatem – nie zabijając go przy tym – który w jakiś sposób ominął ochronę i wszedł do naszego domu. Wtem przypomniałam sobie jego słowa.

*Królowa szkoły dla dziewcząt imienia Beaty Veroniki Negroni da Binasco.*

– Dono – powtórzył niespiesznie Ethan.

– Utrapienie z dawnych lat – odpowiedziałam, patrząc na mężczyznę o szarych oczach.

Zmarszczył brwi i rozmasował nadgarstek.

– Doniu, to, że wtedy dałem ci kosza, nie oznacza...

– Ty mi dałeś kosza? – wypaliłam z niedowierzaniem. Kurwa, to naprawdę jakiś świr. Aż miałam ochotę umrzeć.

– Tak to zapamiętałem...

– No to najwyraźniej powinieneś udać się do psychiatry!

– Doprawdy? Dlaczego więc dziesięć lat później mierzysz do mnie z bronią? Skoro to ty mnie odrzuciłaś, czy to nie ja powinienem żywić urazę? – Prychnął.

Byłam już całkowicie zdezorientowana i jedyne, co z siebie wydusiłam, to:

– He?

Nie miałam pojęcia kto to! O czym on, kurwa, gadał?

– Na szczęście nasz brat jest lekarzem, więc zaraz sprawdzi, czy jesteście cali – powiedział Ethan z udawaną grzecznością.

– Jeśli są, to dopilnuję, by nie na długo – bąknął Wyatt, który zdążył się już podnieść i otrzeć nos z krwi. Rozczochrany wpatrywał się w stojącego obok mnie mężczyznę. Zastanawiałam się, jak okropnie musiałam wtedy wyglądać.

Na domiar złego pan Szalony podszedł do niego, otrzepał go z brudu i powiedział:

– Przepraszam, *mon amie*, nie zauważyłem cię. Wszystko w porządku?

Ethan wraz z Wyattem rzucili mu jednakowe spojrzenie. Chciało mi się śmiać, i to bardzo, bo niekiedy zachowywali się, jakby to oni byli bliźniakami w naszej rodzinie.

Kiedy spojrzeli na mnie, znów obaj jednocześnie, pokręciłam głową i stanęłam za nimi, wyraźnie wyczuwając niepewność pozostałych: czy mają kontynuować dobrą zabawę, czy może nadal się niepokoić.

– Przepraszam was za to. Przyjaciele z dzieciństwa mają szczególną umiejętność zachodzenia innym za skórę. Nie zrażajcie się i bawcie się dobrze dalej – zwróciłam się do gości z uśmiechem, na co odetchnęli z ulgą. Ja natomiast udałam się spokojnym krokiem do domu.

Nie miałam jak od tego uciec. Ethan na pewno ruszyłby za mną, Wyatt pewnie też, ale musiałam dowiedzieć się, kim był ten mężczyzna. Owszem, uczęszczałam do szkoły dla dziewcząt imienia Beaty Veroniki Negroni da Binasco, ale ojciec rozpowiedział wszem wobec, że wysłał mnie do zupełnie innej placówki – dla bezpieczeństwa. Oprócz niego wiedziała o tym tylko babcia.

Zerknęłam na broń, którą ponownie trzymałam w ręce. Poniosło mnie. Co prawda wielokrotnie traciłam nad sobą panowanie, ale nie w taki sposób. I nie publicznie.

Skierowałam się prosto do gabinetu Ethana, gdzie zdjęłam słuchawkę telefonu z widełek. Tuż po mnie jednak do środka weszli moi bracia – w towarzystwie owego nieznanego mężczyzny, na którego koszuli wciąż widniał krwawy ślad dłoni.

– Kim jesteś? – warknęłam.

Wyatt zamknął za nimi drzwi i oparł się o nie. Trzymał nóż. Obracał go ostrożnie, napierając ostrzem na czubek palca. Podszedłszy do biurka, Ethan usiadł na jego brzegu i wyjął z marynarki pistolet.

– Radzę ci jak najszybciej odpowiedzieć na jej pytanie, bo ja nie mam żadnych. Nie jesteś ani Irlandczykiem, ani Włochem, i znalazłeś się w moim domu nieproszony...

– I tu się mylisz – oświadczył bezceremonialnie mężczyzna. Jednocześnie rozsiadł się na kanapie i oparł nogi na stoliku do kawy.

– Ja nigdy się nie mylę – zripostował Ethan.

Tamten uśmiechnął się od ucha do ucha.

– Jestem pewien, że twoja babcia, nie zgodziłaby się z tobą. Prawda, Evelyn?

Nie byłam pewna, do kogo mówił, aż wreszcie wyjął mikrofon z kieszeni i położył go na stoliku wraz z telefonem z trwającą rozmową.

– Prawda – rozległ się z telefonu znajomy głos, na którego dźwięk cała nasza trójka wyprostowała się nieco bardziej. – O ile mi wiadomo, Ethanie, dom wciąż należy do mnie. No chyba że uznałeś mnie już za zmarłą.

– Ja...

– Witaj z powrotem, Wyatcie. Żałuję, że nie mogę powitać cię osobiście.

Wyatt podszedł bliżej.

– Babciu, ja...

– Aczkolwiek w ogóle nie powinieneś był opuszczać domu w pierwszej kolejności. Masz teraz wiele do nadrobienia. Chyba nie myślisz, że skoro wróciłeś, wszystko zostanie podane ci na tacy?

– Ja...

– Co najważniejsze jednak: zawiodłaś mnie, Donatello – kontynuowała, a ja poczułam pieczenie w rękach, jakby dzieliła mnie różgą, jak to miała w zwyczaju, gdy byłam młodsza. – Tak wiele się wydarzyło, odkąd wyjechałam z Chicago, a ty, moja słodka wnuczko, ani razu nie zadzwoniłaś? Jesteś już tak dorosła, że nie potrzebujesz moich rad? Wiesz już wszystko? Sama sobie ze wszystkim radzisz, prawda? Jestem już dla ciebie martwa?

– Babciu – rzuciliśmy wszyscy troje, po czym westchnęliśmy.

– Owszem nie ma mnie w Chicago, ale wiedźcie jedno: to ja kierowałam tą rodziną, zanim jeszcze pojawiliście się na świecie i zanim wasz ojciec został jej głową. Ja. Przeżyłam mojego ojca, męża oraz syna! Nie chcę więc słyszeć już o tym, że otarłeś się o śmierć, Ethanie; że ty niemal zdradziłaś rodzinę, Donatello; oraz że ty zapomniawszy, kim jesteś, Wyatcie. Bo w przeciwnym razie, Bóg mi świadkiem, pokażę wam, jak mali jesteście w porównaniu ze mną. Zrozumiano?

Żadne z nas nie próbowało się tłumaczyć. Gdybyśmy się ośmielili, ojciec chyba wstałby z grobu, żeby dać nam w pysk za zuchwałość.

– Cofam to, co powiedziałem, Evelyn. Jesteś gangsterką z prawdziwego zdarzenia – zaśmiał się nieznamy, zajądając się orzechami nerkowca z miski Ethana.

Przekrzywiłam szczękę i zapytałam słodkim tonem:

– Babciu, kim jest ten obcy człowiek, dlaczego znalazł się w naszym domu i czy mogę go już zabić?

– Zadajesz pytania zamiast przeprosić? – odparła, na co aż ugryzłam się w język. – Jesteś już zbyt ważna, by przeproszać? A to na przyjęciu? Jak mogłaś zrobić coś takiego? Straciłaś rozum?

*Jeden – zero*, pomyślałam sobie i natychmiast oddałam telefon Wyattowi, czym tylko go zezłościłam, ale wziął go, zaciskając zęby.

– Babciu – odezwał się z właściwym sobie urokiem. – Przepraszam, że nie dzwoniłem. Byłem bardzo zapracowany! Najpierw uratowałem życie Ethanowi, a potem...

– Ale czas na zabawy z pokojówkami jakoś znalazłeś. Ile razy ci powtarzałam, że kobiety w tym domu nie są twoimi zabawkami?!

Zamknął usta i, kręcąc głową, rzucił telefon Ethanowi, który złapał go delikatnie. *Dwa – zero*.

– Babciu – zaczął swobodnie – jak się masz?

– Wiedziałbyś, gdybyś zadzwonił – wypomniała mu.

Ethan kiwnął głową.

– Owszem, ale uprzedziłem cię, że przez jakiś czas nie będę miał takiej możliwości.

*Faul*.

– Powiedziałaś, że zadzwonisz, zanim opuścisz Boston, bo potrzebowałaś jakichś informacji. Gdzie teraz jesteś?

Mina mu zrzędała.

– W Chicago, ale potem już ich nie potrzebowałem. Plany uległy zmianie, więc uznałem, że nie będę zwracał ci głowy.

*Żółta kartka*.

– Czy to nie ty zawsze powtarzasz, bym nie odpoczywała za dużo, bo umrę z beczynności? Zraniłaś mnie, Ethanie. Zwykle masz takie sprawy pod kontrolą. A na wieść



o tym, co się stało tobie i Ivy, poczułam się jeszcze gorzej.

Ethan zawahał się, patrząc, jak nieznajomy podchodzi do globusa, z którego wyciągnął sobie szkocką. Zajrzał do środka nieco dokładniej, by po chwili zapytać nas z niezadowolaniem:

– Gdzie lód?

– Dlaczego w globusie miałby być lód? – zapytał poirytowany Wyatt.

– A dlaczego jest whisky, a nie ma brandy? – odpowiedział identycznym tonem. – To przecież nie jest globus, tylko barek. Sądząc jednak po zawartości, jego właściciel ma kiepski gust albo lubi częstować innych kiepską whisky. Tak czy inaczej, staram się nie narzekać i cieszyć tym, co jest. Aczkolwiek brak lodu w barku trochę to utrudnia...

Uniosłam brew i spojrzałam na Ethana, modląc się, żeby wyrzucił go przez okno.

– Gabrielu, ile razy muszę ci powtarzać? Do szkockiej nie potrzeba lodu – upomniała go babcia przez telefon.

Popatrzył niepocieszony i nalał sobie szklanę.

– Nie wiem, ile razy musisz, ale jestem pewien, że powtórzysz mi to jeszcze z milion razy, skoro, jak wszystko na to wskazuje, ty planujesz żyć wiecznie, a ja planuję pić szkocką z lodem dopóty, dopóki inni będą mi ją proponować.

– Nikt ci niczego nie zaproponował – wtrącił się spokojnym tonem Ethan, po czym ów Gabriel rzucił mu zirytowane spojrzenie.

– Wiem, niegrzecznie z waszej strony. Dlatego też sam się poczęstowałem, nie robiąc z tego problemu. Jeśli jednak chcielibyście, bym wytknął wam wszystkie wasze błędy popełnione podczas przyjmowania gościa, to chętnie służę uwagami.

*Co do diabła? Czy ja śnię? Czyżbym przeniosła się do Strefy mroku<sup>11</sup>?*

Ethan podniósł telefon do ust.

– Babciu, zapytam jeszcze raz: kim jest ten człowiek i jak ważny jest on dla ciebie?

– Nazywa się Gabriel. Zatrzyma się na jakiś czas w posiadłości, o czym uprzedziłam już służbę, żeby przygotowali mu pokój.

– Dziękuję, Evelyn – odpowiedział Gabriel i zabrał telefon Ethanowi. – Jesteś wobec mnie taka troskliwa... Gdybyś tylko była o pięćdziesiąt lat młodsza...

– Blech... – wzdrygnął się Wyatt, odwracając się.

– I tak nie miałbyś szans. Nie daj się tylko zabić moim wnukom...

– Czyli możemy go zabić? – wypaliłam, czym natychmiast ściągnęłam na siebie jego uwagę.

– Do usłyszenia, Evelyn. Odpoczywaj. Jestem pewien, że twoje wnuki potrafią przyjąć gościa – powiedział i rozłączył się, nie czekając na odpowiedź z jej strony. – Chcesz mnie zabić, chociaż cię uratowałem?

– Ty mnie uratowałeś? Przed czym?

– Cierpisz chyba na amnezję dysocjacyjną – zripostował. – Dostałaś szalu, zmiażdżyłaś kieliszek dłonią, a potem zaczęłaś szarpać mnie za koszulę i przystawiłaś mi broń do głowy... Twój doktor wcale nie był lepszy. Nie powinieneś raczej zająć się jej dłonią, a nie swoim nosem? – wypomniał Wyattowi. – W końcu to twoja siostra, prawda?

Kiedy o tym wspomniał, natychmiast przypomniałam sobie o bólu, który tłumiłam przez cały ten czas. Spojrzałam na swoją dłoń: tkwiły w niej odłamki szkła i nadal krwawiła. Wyatt podszedł do mnie, zabierając Gabrielowi szklanę z whisky, by poleć ranę alkoholem i obwiązać ją serwetką.

Zapieкло tak, że aż podskoczyłam. Spojrzałam na Gabriela, który nas obserwował.

– Gabriel jaki?

– Słucham? – zapytał.

– Jak masz na nazwisko?

– Nie mam nazwiska – odpowiedział z uśmiechem, po czym wstał. – Możecie myśleć o mnie niczym o greckim bóstwie, które przybyło zobaczyć, jak potoczy się tragedia.

Puścił mi oczko, a następnie podszedł do drzwi. Zanim jednak wyszedł, Ethan zwrócił się do niego:

– Możesz sobie być bóstwem, człowiekiem, a nawet potworem, ale jeśli jeszcze raz dotkniesz albo będziesz groził bronią komukolwiek z mojej rodziny, osobiście utopię cię w ciepłej whisky.

Większość ludzi wiedziałaby, że Ethan nie żartuje i ustąpiłaby, ale Gabriel wydawał się raczej rozbawiony:

– Ach, zatem preferujesz Szekspira... Dobrze wiedzieć.

Po tych słowach wyszedł, a Ethan zapytał mnie:

– Co on ci wcześniej powiedział? To do ciebie niepodobne, by tracić panowanie nad sobą i to przy wszystkich.

Nie odpowiedziałam, ale wyręczył mnie Wyatt:

– Najwyraźniej chciał nas srogo podrażnić. Coś knuje... Nie ufam mu, bez względu na to, co myśli o nim babcia.

– Ma się rozumieć – wymamrotał Ethan, podchodząc do barku. – Każdy, kto pije szkocką, jest nienormalny.

Wyatt zaśmiał się i opatrzył mi dłoń, ale nie odezwał się. Nie miałam pojęcia, co ubzdurała sobie babcia w tym swoim starczym umyśle. Coś jednak podpowiadało mi, że ten cały *Gabriel* był o wiele groźniejszy, niż się wydawał. Bo jak niby z taką łatwością postawił się nie tylko mnie i moim braciom, lecz także babci? Albo więc był przyzwyczajony do towarzystwa potworów, albo sam był jednym z nich. Gdybym miała zgadywać, stawiałabym na to drugie, ponieważ moja rodzina to czyste zło. Gabriel po prostu jeszcze o tym nie wiedział. Postanowiłam go oświecić.

– Czyżby babcia wkurzyła się aż tak, że każe nam mieszkać pod jednym dachem z seryjnym mordercą? – zapytałam półzartem, ale żaden się nie zaśmiał.

– Zabijmy go, a potem ją za to przeprosimy – zaproponował Ethanowi Wyatt.

Ten pokręcił głową.

– Nie będziemy zabijać na ślepo, braciszku. Najpierw dowiemy się, co to za jeden i co go łączy z babcią... A potem go zabijemy.

Nasza rodzina miała dobry powód, żeby unikać ludzi z zewnątrz: wszystko psuli.

### **Gabriel**

– Jak minął pierwszy dzień?

– Groziła mi bronią i chyba stłukła dwa żebra – oznajmiłem, wychodząc spod prysznic. Wziąłem ręcznik i osuszyłem włosy. W lustrze zauważyłem na szyi czerwone ślady po jej nogach. – Najpierw jednak zmiażdżyła gołą ręką kieliszek... Ogólnie więc nie było tak źle, jak się spodziewałem.

– Dlaczego? Bo cię nie zastrzeliła?

– Dokładnie – odpowiedziałem, wycierając parę z lustra, by lepiej się sobie przyjrzeć. – Odtąd każdy dzień, w którym mnie nie zastrzeli, uznam za zwycięski.

– Nisko zawieszasz poprzeczkę.

– I tak wyżej niż twój syn, kiedy zaczął – odparłem, po czym wziąłem telefon z blatu. – Kula w udo, tak?

– Przynajmniej ją pocałował, zanim go postrzeliła – poprawiła mnie.  
– Musiałaś być z nich dumna, Evelyn – stwierdziłem oschle. – Przez ostatni miesiąc obserwowałem ich z boku. Dość tego czekania. Zamierzam wziąć to, co mi obiecano.  
– Nie obiecano ci nic oprócz okazji do działania. Moja wnuczka dopilnuje, byś na wszystko inne musiał zapracować. – Rozłączyła się, a ja uśmiechnąłem się mimowolnie. Staruszka wciąż potrafiła ostro zagrać, choć leżała już półżywa na łożu śmierci tysiąc kilometrów stąd.

Z tego, co zaobserwowałem, wszystkie kobiety Callahanów były identyczne: piękne i niebezpieczne. Aczkolwiek Donatella... Aż się uśmiechnąłem, drapiąc się po brodzie. Oto kochałem kobietę umiejącą walczyć zarówno słowem, jak i czynem, a przy tym – i co najlepsze – była inspirująco piękna. Kiedy trzymałem ją w ramionach, czułem jej krągłości, ciepło skóry i zapach przywodzący na myśl lilie śródziemnomorskie... Gdybym ją wtedy pocałował, urządzilibyśmy scenę zupełnie innego rodzaju.

*Dzień się jeszcze nie skończył...*

## ROZDZIAŁ 9

*Możecie mnie lubić lub nie... Dwaście lat minęło, zanim pokochałem samego siebie – nie mam czasu, by uczyć tego innych.*

– Daniel Franzese

### Donatella

Od dawna nie prostowałam włosów, więc kiedy je rozpuściłam, wyglądały jak wielki kłębek loków. Normalnie nic bym z tym nie zrobiła i udała się na drugi dzień do fryzjera, ale wieczorem mieliśmy naszą pierwszą od dawna rodzinną kolację. No i mieliśmy też gościa.

– Nigdy nie sądziłam, że doczekam dnia, w którym będziesz przejmować się swoim ubiorem...

Spojrzałam w lustro, w którym ujrzałam odbicie Nari stojącej w drzwiach. Miała na sobie obcisłe, różowe spodnie i bluzkę z dekoltem w szpic o barwie morskiego błękitu, a do tego naszyjnik ze sztabką złota. Obok niej stała Helen, w kwiatowej, żółto-białej sukience do kolan. Marszcząc brwi, mierzyła mnie wzrokiem od stóp do głów.

– Starasz się ładnie wyglądać dla Gabriela? – zapytała.

– Nie staram się, zawsze ładnie wyglądam – poprawiłam ją i wróciłam do czesania się. – Nie chodzi mi o to, by ładnie wyglądać, lecz prezentować się tak, żeby chciał się do mnie zbliżyć.

– Chcesz go uwieść? – zdziwiła się Nari, a jej blada twarz pojawiła się obok mnie w lustrze. – Nie za wcześnie na to? Dopiero co...

– Zjawił się tu z jakiegoś powodu – wypaliłam, przerywając jej, zanimby przegięła. – I założę się, że jego obecność nie zwiastuje niczego dobrego. Im szybciej się go pozbędę, tym szybciej uporamy się z bałaganem, jaki nam urządzi.

– Wydawało mi się, że znalazł się tu na zaproszenie babci... – Helen dołączyła do nas z kilkoma sukniami, które zaczęła przykładać do mojego ciała. Kiedy już wybrała tę najładniejszą, podsunęła mi ją pod brodę, mówiąc: – Nie może być aż tak groźny, skoro...

– A może ma na nią jakiegoś haka?

– Dono – prychnęła Nari z niedowierzaniem. Natychmiast przypomniała mi się reakcja Toby’ego, gdy podzieliłam się z nim wątpliwościami co do śmierci Marco. Wzięłam suknię od Helen, po czym odwróciłam się do Nari i spojrzałam jej głęboko w te brązowe oczy.

– Śmiejesz się ze mnie? – zapytałam.

Nari uniosła brew i wyprostowała się.

– Nie, po prostu trudno mi uwierzyć...

– I to jest twój pierwszy błąd – odparłam chłodno. – Teraz już w nic nie powinno być ci trudno uwierzyć.

– Ale jeśli możemy komuś ufać, to na pewno Evelyn – odpowiedziała.

Podeszłam bliżej, na tyle blisko, by poczuć jej oddech.

– Moje zaufanie ogranicza się wyłącznie do mnie. Jasne, jestem niemal pewna, że babcia by nas nie skrzywdziła. Jednocześnie jednak uważam, że coś przed nami ukrywa... Kiedy stąd wyjeżdżała, ledwo żyła, i od tamtej pory praktycznie nie mieliśmy z nią kontaktu. Aż tu nagle

w naszym domu zjawia się mężczyzna. Na jej zaproszenie! Dlaczego? Brak odpowiedzi. Kim on jest? Brak odpowiedzi. Co tu robi? Znów: brak odpowiedzi. Nie zamierzam więc przechodzić nad tym do porządku dziennego. Instykt podpowiada mi, że to jakaś grubsza sprawa. Nie wiem tylko jak gruba. I właśnie tego zamierzam się dowiedzieć... To jak, dalej będziesz się ze mnie śmiać?

Uśmiechnęła się i pokręciła głową.

– Przepraszam, jeśli cię obraziłam, kuzynko.

– Wybaczam ci, kuzynko – odpowiedziałam z uśmiechem.

– Zobaczymy się na dole.

– Jasne – powiedziałam równie uprzejmie, po czym Nari wyszła bez słowa. Spojrzałam w lustro i zorientowałam się, że Helen nadal przygląda mi się tymi brązowymi oczami. – Tak?

– Nie wiem, czym cię tak zdenerwował dziś rano – odezwała się, podając mi kolejny element stroju. – Ale to nie była jej wina i nie zasłużyła na taki wykład.

– Idealnie, dziękuję. – Wzięłam od niej czarny, satynowy szal, ale zignorowałam jej uwagi i uniosłam cały strój wyżej. – Czarny to jednak mój kolor.

Nie powiedziała nic więcej, bo wiedziała, że nie zamierzałam ciągnąć tego tematu dalej. Chwyciła więc swoją małą torebkę i wyszła. Kiedy zamknęła za sobą drzwi, wzięłam głęboki wdech i spojrzałam na sufit. Bardzo łatwo było im postrzeżyć mnie jako czarny charakter, wściekłą sukę.

*Tobie nigdy nie było pisane zostać Ceann na Conairte.*

*Dlaczego więc nieustannie bijesz głową w mur?*

*No chyba że lubisz ból.*

Jego słowa były jak mrówki biegające po mojej skórze, które krążyły w mojej głowie za każdym razem, gdy się je rzuciło. Przez cały dzień myślałam tylko o nim. O’Phelan poinformował nas, że poszedł spać. Najwyraźniej długa podróż samolotem dała mu w kość. W połączeniu z dziwnym akcentem sugerowałoby to, że nie był Amerykaninem i znalazł się w kraju dość niedawno. Ethan nie znalazł żadnych informacji na jego temat. Podobnie jak Helen i Szakal – a to coś wręcz niesłychanego. Być może babcia celowo ukrywała jego tożsamość, aby uczynić go jeszcze bardziej niebezpiecznym.

Wiedział o nas wszystko.

I cieszył się ochroną babci.

A my nie wiedzieliśmy o nim nic... *Jak dotąd*, pomyślałam sobie. Przebrałam się w satynowy kombinezon, którego nogawki sięgały mi do połowy ud. Był na tyle nieformalny, by nie pokazywał, jak bardzo przejmowałam się doborem stroju, a jednocześnie nadawał mi dość powabu, żebym przyciągnęła jego uwagę... A kiedy już to zrobię, przekonam się, czy „lubi ból”.

Nie tracąc więcej czasu, założyłam jeszcze moje ulubione szpilki ze złotymi paskami, po czym udałam się do łazienki. Darowałam sobie makijaż i posmarowałam tylko usta pomadką. *Nie mogłam za bardzo zdradzać się z moimi zamiarami.*

Włosy spięłam w niechlujny kucyk, wzięłam swój telefon i wyszłam z pokoju. Za drzwiami natknęłam się jednak na *niego*. Ubrany był w za duży, szary sweter i szare spodnie sportowe do kolan. Na nosie miał okrągłe okulary w klasycznym stylu, a w dłoniach trzymał książkę z czerwoną okładką, od której nawet się nie oderwał, idąc do windy. Obserwowałam osłupiała, jak czeka w milczeniu i po chwili do niej wsiada. Kiedy drzwi zaczęły się zamykać, spojrzał na mnie.

– Nie przesadziłaś z tym strojem? – Po czym winda zamknęła się, a ja wciąż stałam, oniemiała. Choć nie do końca, bo w tej chwili miałam mu do powiedzenia jedno:

– Pierdol się.

## Gabriel

Nasunąłem okulary na głowę i ścisnąłem nasadę nosa, starając się wyrzucić z pamięci jej obraz. Miała tak cholernie długie nogi, a do tego ten strój! O ile w ogóle można to nazwać strojem, a nie „zbyt skąpym szlafrokiem”... Wyraźnie widziałem przecież wszystkie linie jej figury.

*Przynajmniej wiesz, że ci się podoba*, pomyślałem, próbując zachować racjonalność. Tak czy inaczej, pożądanie to coś dobrego. Dobry punkt wyjścia... Aczkolwiek był to tylko *mój* punkt wyjścia. Z jej strony nie wyczuwałem jeszcze nic podobnego. Wyłącznie furię. Oczywiście i z tym można sobie poradzić, bo przecież furia to kolejny etap namiętności. Trzeba by ją tylko nieco ujarzmić. Wszak ostrzegano mnie przed nią: Donatella Callahan jest jak syrena, która wabi mężczyzn swoim czarującym pięknem i ściąga ich, zupełnie nieświadomych, na dno. Z pewnością złapała już w swoje sidła niejednego słabszego ode mnie, dla którego wizja znalezienia się u jej boku warta była zaryzykowania własnego życia. Ja jednak nie byłem ani słaby, ani nie uważałem, by dla jej urody warto było stracić wszystko, o co walczyłem. Musiałem upewnić się, że dostanie to, czego ja chcę, a jej piękno nie miało znaczenia... Aczkolwiek, *kurwa*, trudno było przejść obok niego obojętnie.

– To dopiero pierwszy dzień – szepnąłem do siebie, wychodząc z windy. Spojrzałem ponownie na książkę, na której czytaniu nie mogłem się już skupić. Z jednej strony chciałem podjąć jej grę i sprawdzić, czy wciągnie mnie w swoją sieć, ale nie miałem na to czasu.

*Najpierw praca, potem zabawa.*

– Dobry wieczór panu – zwrócił się do mnie stary kamerdyner, gdy dotarłem do jadalni. Spojrzałem na niego znad książki i kiwnąłem głową na powitanie, po czym wszedłem do środka.

Tam, u szczytu stołu, siedziała jedna z moich wielu przeszkód – Ethan Callahan we własnej osobie. Ubrany w ciemny, trzyczęściowy garnitur i czarny krawat. W dłoni trzymał szkocką, bez lodu. Zmierzył mnie swoimi zielonymi oczami, tak bardzo przypominającymi jej.

– Nie przesadziłeś aby ze swoim strojem? – odgryzła mi się łagodnym, acz stanowczym, tonem.

Rozejrzałem się po pomieszczeniu. Na lewo od jej starszego brata stała jego blondwłosa, niebieskooka żona. Cała w bieli, popijała sok z kartonika. Obok niej stała Afroamerykanka o brązowych, kręconych włosach, a dalej Azjatka z czarnymi włosami do ramion. Wyatt, przeszkoda numer dwa, miał na sobie ten sam garnitur co rano, ale tym razem bez marynarki. Wziął kęs chleba, nie odrywając ode mnie oczu.

– Usiądź, proszę – odezwał się Ethan i wskazał miejsce obok Donatelli. – O’Phelan – zawołał, gdy zająłem miejsce. Kamerdyner przyniósł mi talerz z obfitą porcją gęstej zupy i chleb.

– Mam nadzieję, że nie masz żadnych alergii. – zwrócił się do mnie ponownie.

Pokręciłem głową z szelmowskim uśmieszkiem na twarzy. Odłożyłem książkę na stół i spojrzałem na niego.

– Nie mam, dziękuję za troskę.

– To moja żona, Ivy, oraz moje kuzynki: Helen i Nari. – Zerknął na nie. – Ale to już zapewne wiesz.

– Czyżby? – Postanowiłem zgrywać głupiego. Spojrzałem na jego żonę. – Jak to możliwe, że tak piękna kobieta skończyła u boku takiego mężczyzny?

– Czy Evelyn przypadkiem nie wyciągnęła cię z więzienia? – odpowiedziała pytaniem.

Wszyscy, z wyjątkiem Ethana, pokręcili głowami.

– A co, często sprowadza więźniów do domu?

– Tu więźniarka 974024-041, miło mi cię poznać – zaśmiała się do siebie Ivy.  
– Od kiedy to bycie zabójczo pięknym jest przestępstwem federalnym? – odparłem i puściłem jej oczko.

– Nie jest, ale potrącenie tancerki ze skutkiem śmiertelnym pod wpływem alkoholu już tak – wtrąciła Donatella, wypominając to Ivy, zanim ta mogła cokolwiek powiedzieć.

– Ivy – zmarszczyłem brwi, cały czas skupiając moją uwagę wyłącznie na niej. – Powiedz, że to nieprawda.

– To prawda – stwierdziła z mniejszym już entuzjazmem niż poprzednio. Spojrzała przy tym na Donatellę, która nie zwracała na nią uwagi. – Ale to nie ja. Byłam niewinna.

– Właśnie: „byłaś” – bąknęła pod nosem Donatella.

Spojrzawszy na dwie pozostałe kobiety naprzeciwko mnie, zapytałem:

– Wy też wzięłyście ślub z niewinnie skazanymi?

– Singielka – wyjaśniła Helen.

– A on jest...

– To nie jego sprawa – przerwał im Wyatt, patrząc na mnie. – Dlaczego, do diabła, tłumaczycie się przed obcym?

– Po prostu rozmawiamy – odparłem. Oderwałem kawałek chleba, by zamoczyć go w zupie. – Mam rozumieć, że preferujecie jeść kolację we wrogiej atmosferze?

– Możesz odejść – oświadczył Ethan, który rozparł się wygodnie na krześle. – Jeśli czujesz się przy nas niekomfortowo.

Wszyscy członkowie tej rodziny otaczali się murami równie wysokimi jak moje. Ku mojej wielkiej uciechy w jadalni zapadła cisza. Choć udawałem, że nie czułem ich wzroku na sobie, tak naprawdę miałem wrażenie, jakbym znalazł się nocą w legowisku lwów. Wróciłem więc do czytania książki oraz jedzenia zupy. Milczałem, ale cały czas miałem świadomość ich spojrzeń, a w szczególności Donatelli. Z łatwością rozpoznawałem kobiety, które oznaczały kłopoty i komplikowały życie innych. Nie miałem wątpliwości, że ona wpisywała się w tę kategorię. Jednakże nie wynikało to z oddziaływania jej rodziny – po prostu taka była. Do takiego wniosku doszedłem na podstawie tego, co zaobserwowałem i słyszałem... Przypominała bombę z opóźnionym zapłonem, która mogła eksplodować w każdej chwili.

Evelyn udzieliła mi tylko dwóch rad: bym rozbroił ją najszybciej, jak się da, oraz bym nigdy nie pozwolił jej nabrać przekonania, że mnie kontroluje. Staruszka wydawała się szczerze martwić tym, że jej wnuczka mogłaby mnie zabić.

– Hmm. – Zaśmiałem się do siebie na tę myśl. A Donatella zeszywniała.

– Ethanie – zwróciła się łagodnie do brata, wykrzywiając swoje piękne usta w okropnym, udawanym uśmiechu. To było coś zupełnie innego niż ten śmiech, na który pozwoliła sobie dziś rano.

– Tak? – zapytał.

– Od dziesięciu minut myślę tylko o tym, by zadźgać go widelcem do sałatki. Powiedz mi, proszę, kim on jest i kiedy stąd zniknie.

Uśmiechnąłem się szeroko.

– Jak miałbyś powiedzieć ci coś, czego nie wie? – wypaliłem radośnie.

– A dlaczego nie wiem? – rzucił Ethan, koncentrując się wyłącznie na Donatelli.

– Jeśli chcesz rzetelnej odpowiedzi, Doniu, powinnaś zapytać u źródła.

– Doniu? – Odwróciła głowę w moją stronę tak szybko, że na pewno ją to zabolalo. – Mam na imię Donatella. Dlaczego miałabym wierzyć w jakiekolwiek słowo, które wydobywa się z twoich odpychających ust?

Zaśmiałem się.

– Odpychających? Wiele kobiet wypowiadało się na temat moich ust, używając najrozmaitszych określeń, ale nigdy nie nazwały ich „odpychającymi”.

– To może zostawisz nas, kurwa, w spokoju i wrócisz do tych swoich „wielu” kobiet? – warknęła.

– Miałem zamiar dać ci spokój, kiedy nagle zaczęłaś grozić, że dźgniesz mnie widelcem. Znowu zatem denerwujesz się na skutek własnych działań. – Puściłem jej oczko.

– Ty skurwielu...

– Nadal jesteś rozgoryczona, bo nazwałem cię idiotką za chęć zajęcia miejsca twojego brata? – powiedziałem głośno i radośnie. – Uciekanie się do wyzwisk jest nieco małostkowe, nie uważasz?

Ścisnęła widelec tak mocno, że tylko czekałem, aż go wykrzywi.

– Zamknij. Mordę – wycodziła przez zęby.

– Bo co...

Zanim jednak zdążyłem dokończyć, wbiła widelec z *całej siły* tuż obok mojej ręki. Poczułem nawet, jak otarł się o moją skórę.

– Bo następnym razem nie spudłuję.

Trzęsła się i sapała przez nos niczym byk gotowy się na mnie rzucić. Drugą dłonią uwolniłem od jej gniewu mój sweter, w który udało jej się trafić widelcem.

– Dlaczego tak trudno ci zaakceptować prawdę...

– Dlaczego wciąż mówisz do mnie, jakbym cię znała i jakby łączyło nas coś bliskiego?! – wypaliła. – To jakaś bzdura! Nie przypominam sobie, bym kiedykolwiek poznała kogoś równie irytującego, więc na pewno nigdy się nie spotkaliśmy!

– Czy dobrze rozumiem, że według ciebie sposób, w jaki się do ciebie teraz odnoszę, przypomina komunikację osób o bliskiej relacji? – zapytałem, szczerze zaskoczony jej uwagą. – Im dłużej z tobą rozmawiam, tym bardziej wątpię w twoją stabilność umysłową.

Ponownie uniosła widelec, ale zanim zdążyła mnie dźgnąć, zablokowałem jej cios nożem, aż oba sztucce zadźwięwały donośnie.

– Już trzeci raz mnie dziś obrażasz...

– No to szkoda, że nie możesz czytać moich myśli. – Ponownie puściłem jej oczko, choć cały czas musiałem napierać nożem, aby mnie nie zraniła. – Przekonałabyś się wtedy, jak bardzo wolałbym nie musieć użerać się z pałającą żądzą mordy wariatką, wydzierającą mi się prosto do ucha. Ale umowa to umowa.

Jej oczy żarzyły się niczym zielona magma. Im dłużej się w nie wpatrywałem, tym robiło mi się goręcej. Jakbym znalazł się nad kraterem wulkanu.

– Jaka umowa? – podchwycił Ethan. Zdążyłem już prawie zapomnieć o obecności pozostałych.

*Rozbroić ją*, przypomniałem sobie. Miałem nadzieję, że nie będę musiał zaczynać od tego kłamstwa, ale z drugiej strony chyba nie zamierzali mi odpuszczać, więc nie miałem za bardzo pola do manewru. *Dobrze zatem*.

– Umowa ustna między waszymi rodzicami a moimi, którą zawarli jeszcze przed śmiercią. – Nie było to stuprocentowe kłamstwo, ale z prawdą też miało niewiele wspólnego. Zauważyłem, że na wspomnienie o jej rodzicach otrząsnęła się z gniewu i powoli odchyliła nieco na krześle, podczas gdy jej brat dopytywał dalej.

– Na czym polegała?

Spojrzałem wprost na nią i odpowiedziałem:

– Na małżeństwie.

Wyatt aż zakrztusił się chlebem i poczerwieniał. Kamerdyner podał mu wodę, ale ten



odezwał się do mnie:

– Jakim znowu małżeństwie?

– Moim z twoją narwaną, impulsywną, wrzeszczącą niczym widmo śmierci siostrą: Donatellą Avielą Callahan.

Jej twarz była pozbawiona emocji, nawet złości. Pokręciła tylko głową.

– Kłamiesz.

– Czy wasza babcia kłopotałaby się ściąganiem mnie tutaj i pilnowaniem, by przyjęto mnie należycie, gdybym kłamał? – zapytałem bezemocjonalnie.

Wstała z dłońmi zaciśniętymi w pięści.

– Kim ty w ogóle jesteś, żeby domagać się małżeństwa ze mną?

– To niewłaściwe pytanie – stwierdziłem, wstając razem z nią. – Powinnaś raczej zapytać: dlaczego to dotyczy wyłącznie ciebie? Jest was troje, czemu więc rodzice zaaranżowali małżeństwo tylko dla ciebie?

Zamarła. Utkwiła swoje zielone oczy w pustej przestrzeni przed sobą, jakbym stał się dla niej przezroczysty.

– Nie wiem. – Nie ona odpowiedziała, lecz Wyatt. Pojawił się za nią z miną dzikiego zwierza, który najchętniej wypatroszyłby mnie żywcem. – Nie wiem. Jebie mnie to. Moi rodzice nie żyją. Ich opinie i pragnienia nie mają już znaczenia. Gdyby jednak żyli, oskórowaliby cię na tym stole za odzywianie się w taki sposób do mojej siostry. Na szczęście ja jeszcze żyję i sprawnie posługuję się ostrzami.

– No to do dzieła – zachęciłem go, po czym rzuciłem mu nóż, który zręcznie złapał. – Kiedy skończysz, nadal tu będę, podobnie jak twoja siostra. A umowa wciąż będzie obowiązywać.

Stanęła między nami, aby spojrzeć mi w oczy. Nie emanowała takim gniewem jak wcześniej, była raczej spokojna. Za bardzo nawet jak na tę sytuację.

– Nie ma żadnej umowy. Mam dwadzieścia sześć lat. To ja wybiorę sobie męża, a nie rodzice czy babcia.

– Oczywiście – przytaknąłem równie spokojnym tonem. – Przypomnij mi, jak skończył twój poprzedni wybranek?

Wciągnęła gwałtownie powietrze nosem, ale nie straciła panowania nad sobą.

– Zerwijmy więc umowę, żebyś od razu mógł pójść do diabła.

– Dobrze, o ile odnotujemy, że to ty jesteś stroną zrywającą umowę.

– Ja...

– Zaczekaj – wtrącił się Ethan, wykazując się większą bystrością, niż mu początkowo przypisywałem. – Co się stanie, jeśli zerwie umowę?

– Nie obchodzi mnie to! – rzuciła w jego stronę. – To moje życie, nie waż się...

– Wszystkie umowy mają jakieś zabezpieczenia zobowiązań. On nalega, byś to ty była stroną zrywającą, Donatello, więc cokolwiek za to otrzyma, jest dla niego warte więcej niż małżeństwo z tobą – oznajmił rzeczowo. – Jesteś jedyną siostrą *Ceann na Conairte*, córką byłego gubernatora i rekina biznesu. Na dodatek jesteś piękną kobietą... Jaki zdrowy na umyśle facet zrezygnowałby z czegoś takiego tylko dlatego, że nie odpowiada mu twój temperament? – zapytał pan Wszystkowiedzący, po czym pozostali spojrzeli na mnie jak na zwierzynę, którą najchętniej rozszarpaliby w tej sekundzie.

*Brawo, Ethanie.*

– No? – ponaglił mnie Wyatt, podczas gdy Dona starała się trzymać nerwy na wodzy.

– Włochy – odpowiedziałem i powiodłem wzrokiem od niej do jej brata, który siedział wygodnie u szczytu stołu. – Wszystkie szlaki narkotykowe we Włoszech, oto moja

rekompensata.

– Ha, ha – zaśmiał się zaskoczony Ethan. – Pierdolisz. Moja rodzina nigdy nie zrezygnowałaby z domu...

– I właśnie dlatego byli pewni, że twoja siostra za mnie wyjdzie – wyjaśniłem pospiesznie, zdejmując okulary i biorąc do ręki książkę. – Oczywiście, jak sama wspomniała, jest dorosła i sama zdecyduje za kogo wyjść. A ja będę ją wspierał niezależnie od decyzji. Dziękuję za kolację.

Wiedziałem, że nie dotrę spokojnie do drzwi. Ta rodzina nigdy nie pozwoliłaby na to, by ostatnie słowo należało do kogoś spoza jej kręgu.

– A co by się stało, gdybyś to ty zerwał umowę?

Powtórzyłem więc to, co powiedział jej brat:

– Jesteś jedyną siostrą *Ceann na Conairte*, córką byłego gubernatora i rekina biznesu. Na dodatek jesteś piękną kobietą... Jaki zdrowy na umyśle facet zrezygnowałby z czegoś takiego tylko dlatego, że nie odpowiada mu twój temperament?

Wyraz ich twarzy był cudowny.

Choć Callahanowie niewątpliwie byli najpotężniejszą rodziną w tej części globu, wykazywali się skrajną ignorancją, gdyby myśleli, że na świecie nie ma innych potężnych rodzin.

Otworzywszy książkę, zacząłem czytać od fragmentu, na którym skończyłem wcześniej. *Beowulf*, cóż za doskonały klasyk: „Płomień, co z paszczy potwora leciały, zniszczenie przyniosły domom i śmierć ich mieszkańcom! Noc rozświetlała ponura poświata ognia, którym raczył wszystko naokoło straszliwy potwór!”<sup>12</sup>.

## ROZDZIAŁ 10

*Vipera in veprecula est.*

(W zaroślach czai się zmija.)

– autor nieznany

### **Ethan**

– Dzwonisz do mnie ponownie w tak krótkim czasie? Och, jaka się czuję kochana... – odezwała się babcia przez telefon.

– Nie wiem, czy „kochana” to dobre słowo w tej chwili – odparłem, spoglądając na Donę, która wpatrywała się tępo w telefon i kiwała głową... Nie byłem co prawda lekarzem, ale nasz doktor stojący obok martwił się, że może doznać szoku.

– W tej, jak i w każdej – powiedziała, po czym zachichotała, na co uniosłem brwi i spojrzałem na Wyatta. Z głupim uśmieszkiem na twarzy nachylił się i zapytał: – Babciu, jesteś na haju?

– Jestem, kurwa, w rajku – odpowiedziała. – Wiedziałam, że szpitale mają najlepszy towar.

Wyatt parsknął śmiechem, a ona mu zawtórowała. Jedynie Dona się nie śmiała. Zdążyłem przywyknąć do jej wybuchów i dąsów, ale... to coś zupełnie innego: była otępiała. Nieprzyjemny widok.

– Babciu, ten Gabriel twierdzi, że rodzice zaaranżowali jego małżeństwo z Donatellą.

– Twierdzi... – Czknęła. – Przepraszam. Bo to prawda.

– Dlaczego, będąc przez te wszystkie lata u boku ciebie i ojca, nigdy nie słyszałem o czymś takim jak aranżowane małżeństwo?

– A z jakiej racji miałbyś słyszeć? To nie miało nic wspólnego z tobą.

– Ale ze mną tak – szepnęła Donatella. – Dlaczego mi nikt nie powiedział?

Słyszac, jak bardzo czuła się zraniona, Wyatt natychmiast spoważniał. Niełatwo było ją zranić, ale kiedy komuś już się to udało, dotykało to nas wszystkich.

– Jeśli nie chcesz za niego wyjść, skarbie, to tego nie rób...

– Żeby przejął kontrolę nad szlakami we Włoszech? – zapytałem. Chciałem przekonać się, czy faktycznie mówił prawdę.

– Ach, racja... – skwitowała, jakby chodziło o coś błahego, a nie dziedzictwo naszej rodziny: dom matki oraz całą resztę, którą zbudowała własną pracą! – Jeśli Dona za niego nie wyjdzie, przejmie kontrolę nad szlakami narkotykowymi we Włoszech. A to oznacza, że nic nie przejdzie przez granicę bez jego zgody...

– Wiem, co to znaczy! – warknąłem na nią, aż Wyatt się wzdrygnął, kręcąc głową. I po co ja się trudziłem, żeby sprowadzić go tu z powrotem...

– Czy ty właśnie na mnie krzyknąłeś? – zapytała łagodnie.

Pogładziłem się dłonią po głowie i wziąłem głęboki wdech.

– Babciu, po prostu nie rozumiem, dlaczego rodzice mieliby obiecywać coś takiego jakiemuś nieznanemu. Równie dobrze ojciec mógłby ot tak oddać wpływy w Irlandii. Zupełnie bez sensu.

– Wydaje ci się tak, ponieważ zapominasz, kim była twoja matka...  
– Nigdy o tym nie zapominałem – odparłem bez zawahania.  
– Zatem wiesz, że postawiłaby na szali wszystko tylko z jednego powodu...  
– Dla dobra dzieci – dokończył Wyatt, czym w ogóle mi nie pomógł. – Gdyby miała wybierać: cały świat albo my, wybrałaby nas.

– Dokładnie. Widzisz? Dlatego byłeś jej ulubieńcem.

Rozpromienił się jak szczeniaczek czekający na przysmak. Dlaczego stał się jej ulubionym dzieckiem? Najwyraźniej przez to, że pierwszym słowem, jakie wypowiedział, było „mama”, co po wsze czasy scementowało jej urazę wobec mnie i Dony. Matka była równie małostkowa... jak jej córka.

– Nie – zaprzeczyła Dona i usiadła prosto. Spojrzała na nas nieco wyraźniej. – Nie wątpię, że Melody zaryzykowałaby wszystkim, aby nas chronić... Ale tylko w ostateczności, gdyby zagrażała nam śmierć... Tymczasem mojemu życiu nic nie zagraża, po co więc narażać nas wszystkich na szwank? Moim zdaniem była pewna, że nie przegra... Że się podporządkuję. – Zaśmiała się gorzko i spojrzała na sufit, kręcąc głową. – Nawet zza grobu próbuje zmusić mnie, bym robiła wszystko po jej myśli.

– Dona... kochanie.

– Odpocznij, babciu. Zadzwoń do ciebie później – powiedziała, po czym rozłączyła się i upuściła telefon na biurko, by zaraz wstać.

– Co zrobisz? – zapytałem.

Ze zwieszoną głową zatrzymała się przy drzwiach.

– Nie... coś wymyślę.

I wyszła.

Chciała powiedzieć „nie wiem”. Nie wiedziała, jak podjąć walkę... Potrzebowała pomocy, ale nie zamierzała o nią prosić... Uparta i dumna do samego końca.

– Naprawdę nie wiedziałeś?

Spojrzałem na Wyatta, który opierał się o biurko. Z jego twarzy zniknęła cała radość i wyglądał, jakby był gotów mnie zastrzelić.

– O czym?

– Sprzedałeś siostrę, żeby mieć ją z głowy? – zapytał, cedząc przez zaciśnięte zęby i z furią w oczach. – Żebyś nie musiał martwić się, że cię zdradzi?

– Słyszałeś babcię...

– Nie raz słyszałem i widziałem, jak babcia kłamie dla ciebie! Skąd mam, kurwa, wiedzieć, że to nie ty ściągnąłeś tu tego Gabriela? Poinstruowałeś go, co ma mówić, i kazałeś babci za niego ręczyć. Założę się, że wujka Neala i Declana też przekabaciłeś, żeby tylko twój plan się ziścił.

Zacisnął pięść, by opanować drżenie wywołane gniewem.

– To moja siostra...

– I dlatego jej nie zabiłeś, ale za to znalazłeś jakiegoś przypadkowego debila, za którego chcesz ją wydać.

W tym momencie miałem ochotę mu przyłożyć.

– Wynoś się, Wyatt!

– Przysięgam na Boga, jeśli ty za tym stoisz... – zaczął.

Na te słowa podniosłem się. Choć oddzielało nas od siebie biurko, nie powstrzymałoby mnie przed skopaniem mu tyłka. Uspokoilem się więc i obszedłem je, by stanąć z nim twarzą w twarz.

– Przyjmijmy, że masz rację, braciszku, i naprawdę postanowiłem sprzedać naszą siostrę.

Na jakiej podstawie uważasz, że możesz mnie powstrzymać? Twoja armia jest moją armią. I o ile się nie mylę, większość naszych ludzi wciąż ma cię za przerażoną pizdę uciekającą przed swoimi obowiązkami. Dla nich jesteś tylko rozpieszczonym playboyem, książątkiem, któremu taka gadka uchodzi na sucho wyłącznie dlatego, że ja na to pozwalam przez wzgląd na nasze pokrewieństwo.

Poprawiłem mu krawacik i otrzepałem marynareczkę z kurzu, po czym dodałem:

– Możesz sobie przysięgać, na jakiego boga tylko zechcesz, braciszku, ale przysięga niepoparta władzą jest niczym. Więc następnym razem pomyśl, zanim coś powiesz.

Rzucił mi nienawistne spojrzenie i złapał za nadgarstek, mocno ściskając.

– Uważaj zatem, czego sobie życzysz, bracie. Dobrze wiesz, że fortuna w tej rodzinie sprzyja zawsze drugiemu synowi... A już raz otarłeś się o śmierć – warknął. – I to właśnie ta przerażona pizda ocaliła ci życie – przypomniał mi, po czym kontynuował: – Pamiętaj jedno: nie wkurwiał mnie, bo ja nie potrzebuję armii. Wystarczy, że odsunę się, by patrzeć, jak wszystkie kule trafiają w ciebie. Wtedy ludzie rozumieją, że przez dwadzieścia sześć lat stałem w twoim cieniu nie dlatego, że się bałem, lecz dlatego, że wykorzystywałem cię jako swoją tarczę... A potem przejmę stery jak dziadek. Drugi syn. Jego starszy brat też rządził przez jakiś czas, tylko kto dziś pamięta, jak miał na imię?

Podobnie jak Dona, Wyatt zawsze wiedział, co powiedzieć, by zająć mi za skórę.

– Puścisz mnie, czy mam ci złamać rękę? – zapytałem cierpliwie. Puścił i skierował się w stronę drzwi. Gdy je otworzył, rzuciłem ponownie: – Witaj w domu, braciszku.

Pokazał mi na odchodne środkowy palec, a ja wróciłem na swoje miejsce za biurkiem. Wtem usłyszałem ciche kliknięcie za plecami. To tajne przejście ukryte za regałem. Odwróciłem się i ujrzałem, jak Ivy podchodzi do mnie z zatroskaną miną.

– Podśledzimy? – zapytałem, gdy siadała na brzegu biurka. – Wszystko bym ci powtórzył.

– Wiem – odparła, zakładając kosmyk włosów za ucho. – Akurat tędy przechodziłam.

Uniosłem brew. Akurat przechodziła tajnym tunelem?

– Dać ci czas na wymyślenie lepszego kłamstwa?

– Nie, po prostu zmienię temat. – Próbowała się uśmiechnąć, ale w jej oczach nadal dało się dostrzec zmartwienie. – Co Wyatt miał na myśli, mówiąc: fortuna sprzyja drugiemu synowi?

– Zarówno dziadek, jak i ojciec urodzili się jako drudzy synowie. Co oznaczało, że tytuł *Ceann na Conairte* nie był im pisany, gdyż, naturalnie, mieli starszych braci z pierwszeństwem do niego. Jednakże brat dziadka, czyli ojciec wujka Declana, Killian, został zamordowany, przez co brat ojca ustąpił, oddając mu tytuł.

– Więc to klątwa...

– Dwa przypadki trudno uznać za klątwę – przerwałem jej szybko. Dość się już nasłuchiwałem o przekleństwie ciążyącym nad klanem Callahanów i nie chciałem, by i ona dołączyła do chóru. – A nawet gdyby, to nie sądzisz, że akurat ja byłbym na to przygotowany?

Przewróciła oczami.

– Jasne... I jaki masz plan? W końcu sam sprowadziłeś go z powrotem, więc najwyraźniej nie zamierzasz go zabić.

– Najwyraźniej. – Wspomniała o zabiciu Wyatta z taką łatwością, jakby przed chwilą sama o tym myślała.

– No więc...? – naciskała.

– *Audentes fortuna iuvat* oraz *amor vincit omnia*. – Poirytowana czekała, aż przetłumaczę jej tę sentencję. – „Szczęście sprzyja śmiałym” oraz „miłość zwycięża wszystko”...

– Nie rozumiem.

– Bez obaw, zrozumiesz – zapewniłem. Ująłem ją za rękę i delikatnie pociągnąłem, aby usiadła mi na kolanach.

Przeczesała mi delikatnie włosy palcami.

– A co zrobisz z tym Gabrielem? Zdziwiłam się, że nie zabiłeś go za to, jak do ciebie mówił.

Wziąłem głęboki wdech i położyłem dłonie na jej talii.

– Nie mogę go zabić.

– Ty? Wielki Ethan Callahan nie może kogoś zabić? – westchnęła, całując moje brwi i twarz. – Myślałam, że jesteś wszechmogący.

– Bo jestem – odparłem. Bawiło mnie jej zachowanie.

– Ale?

Zamknąłem oczy, by sycić się doznaniem wywołanym jej ustami ssącymi moją szyję.

– Ale ludzie, którzy mnie stworzyli, też są wszechmogący.

Zamarła, niestety, i poczułem, jak się prostuje. Uniósłszy powieki, napotkałem jej spojrzenie.

– Nie zabijesz go przez wzgląd na swoich rodziców?

Potaknąłem skinieniem.

– Stałem się tym, kim jestem, ucząc się od rodziców. Nieustannie knuli i kładli fundamenty pod plany, które miały się ziścić dopiero po miesiącach, a niekiedy i latach. Ze wszystkich mężczyzn na świecie wybrali akurat tego Gabriela. Skoro moja matka tak postanowiła, a ojciec się zgodził... oznacza to, że rozważyli wszystkie możliwości i uznali go za najlepszy wybór.

– Najlepszy do czego?

*Dobre pytanie.*

– Ojciec na pewno chciał, żeby Donatella była szczęśliwa i wiodła możliwie najwygodniejsze życie. Aczkolwiek to sama jest w stanie sobie zapewnić. Myślę więc, że nie zaakceptowałyby Gabriela, gdyby ten nie posiadał własnego majątku. Ale co do matki...

– Nie chciałyby szczęścia Dony? – zapytała zdziwiona. – Nie znałam jej co prawda osobiście, ale z jej listu wynikało, że bardzo was wszystkich kochała.

*Tylko że miłość mojej matki była zupełnie inna.*

– Matka... – zamilkłem, nie wiedząc, jak to wyjaśnić. – Jej miłość zorientowana była bardziej na przyszłość.

– Hę? – spojrzała na mnie skonsternowana.

Kiwnąłem ponownie. Chociaż było to bolesne i wolałem nie ciągnąć dalej, zmusiłem się do wyznania:

– Matka kochała nas nie tyle za to, kim byliśmy, ile za to, kim się staniemy. Niekiedy, jako dzieci, bardzo się na nią gniewaliśmy, bo nie rozumieliśmy, dlaczego tak na nas naciska. Potem jednak zdarzało się coś, z czym bez problemu mogliśmy sobie poradzić właśnie dzięki presji, której nas poddawała. – Przerwałem na chwilę, chcąc pozbierać myśli. – Choć czasem nie dostawaliśmy od niej tego, czego pragnęliśmy, zawsze dawała nam to, czego potrzebowaliśmy... Problem polegał jednak na tym, że dawała nam to, zanim jeszcze wiedzieliśmy, czego nam było trzeba. Wszyscy troje miewamy takie momenty... – Znowu przerwałem, ponieważ poczułem dziwne pieczenie w gardle.

*Dlaczego mówienie o mojej matce było dla mnie takie kłopotliwe?*

Ivy wpatrywała się we mnie, czekając na dalsze wyznania.

– Momenty, w których uzmysławiamy sobie, że potrafimy coś zrobić albo że robimy coś, ponieważ przed laty matka pokazała nam jak – podjąłem dalszą opowieść. – Wtedy, kiedy

jeszcze tego nie rozumieliśmy, spieraliśmy się z nią. Zwłaszcza Donatella... która żyła w przekonaniu, że mama kochała ją mniej niż innych. Teraz jednak, gdy już dorośliśmy, potrafimy dostrzec, jak mocno nas kochała i jak wiele wysiłku włożyła w wychowanie nas... Niestety, jest już za późno, żeby jej podziękować i okazać wdzięczność.

Westchnąłem i poprawiłem się w fotelu, po czym potarłem nos dłonią. Ivy patrzyła na mnie łagodnie, obejmując moją twarz.

– A zatem, by odpowiedzieć na twoje pytanie: wybrała Gabriela, ponieważ uznała, że dzięki niemu Dona odnajdzie to, czego najbardziej pragnie. Ufam mojej matce. Dlatego go nie zabiłem. I dlatego nie będę w to ingerował, pozwalając, by sami się ze sobą dogadali. Niezależnie od tego, co Dona o tym sądzi.

– Nie wiem, czy jesteś przez to złym bratem, ale na pewno jesteś dobrym synem... i lepszym mężem – szepnęła i w gnieniu oka przywarła ustami do moich warg, na co od razu się odprężyłem. Objąłem ją, a ona wydała z siebie subtelny jęk...

Z każdym dniem Ivy coraz bardziej stawiała się moją największą słabością.

Dlatego też na myśl przyszli mi Dona i Wyatt. Oni również w głębi duszy byli romantykami, więc w momencie, gdy znajdą sobie kogoś, osoby te staną się ich największą słabością. Co ciekawe, żadne z nich nie zdawało sobie jeszcze z tego sprawy. Bo niby z jakiej racji?

Choć bynajmniej nie ufałem temu *Gabrielowi*, wiedziałem, że nie zależy mu na Włochach. Interesowała go wyłącznie Dona. W jakim innym celu prowokowałby ją tak mocno, starając się skupić całą jej uwagę na sobie?

– Ach... – Odsunąłem się, gdyż polizła mnie w ranę po ugryzieniu na wardze, którą sama mi wcześniej zrobiła.

Złapała mnie za twarz i zmusiła, bym na nią spojrział.

– Myślisz, ale nie o mnie. Przestań!

– Tak, pani Callahan – odpowiedziałem z szerokim uśmiechem i skupiłem się tylko na niej.

## ROZDZIAŁ 11

*Ale my chcemy, żeby i wilki były syte, i owce całe...*

– Lew Tołstoj

(przeł. A. Stawar)

### **Donatella**

Znów dopadło mnie to uczucie, jakby coś było nie tak, jakby brakowało ostatniego kawałka układanki. Gabriel był już u nas trzy dni i prawie nie odzywał się do mnie i reszty rodziny. Kiedy pierwszego dnia wyszedł z domu, wraz z Ethanem kazaliśmy naszym ludziom go śledzić. Na pewno miał tego świadomość, ale jakoś się tym nie zraził. Zaniepokoiło mnie miejsce, do którego się udał – centrum OC, gdzie zgłosił się do pomocy jako wolontariusz i pracował tam aż do wieczora. Personel przekazał nam, że przez cały ten czas ani nigdzie nie dzwonił, ani nie wychodził. Wszyscy natomiast zachwycali się, jaki był miły i zabawny oraz że momentalnie stał się ulubieńcem seniorów. Drugiego dnia wybrał się do szpitala Morning Glory, gdzie również udzielał się jako wolontariusz, czytając baśnie dzieciakom i grając w Mahjonga oraz Boggle'a ze starszuskami. Najgorzej natomiast było dnia trzeciego: poszedł pobiegać, a potem usiadł na trawie oparty o drzewo i do wieczora czytał książkę.

Nic z tego nie miało cholernego sensu.

Jeśli zależało mu na mnie, to powinien chyba jakoś dobitniej to pokazać.

A jeśli nie zależało mu na mnie, tylko na Włoszech, to starałby się sprowokować mnie do zerwania umowy. Tymczasem sprawiał wrażenie, jakby nie zależało mu na żadnej z tych rzeczy. Po prostu... nie robił nic. Zjawił się w naszym domu za aprobatą babci oraz zgodnie z umową zawartą przez rodziców – i nic z tym nie robił? To nie miało sensu. I właśnie dlatego uważałam, że coś było nie tak. Nie wiedziałam tylko, od czego zacząć badanie tej sytuacji.

– Jesteśmy na miejscu, proszę pani – oznajmił kierowca. Zerknęłam w prawo, na restaurację, której okno opatrzone było logiem „Ogród Melody”. Parkingowy o piegowatej twarzy otworzył mi drzwi samochodu.

– Witamy, panno Callahan – przywitał mnie i wskazał drogę, na co ja zdjęłam okulary przeciwsłoneczne.

*Zapowiada się niezła zabawa*, pomyślałam sarkastycznie. Gdy już weszłam do środka, poczułam się – jak zawsze zresztą – jakbym znalazła się w Weronie, jednym z ulubionych miast mojej matki. Co ciekawe, ściany korytarza prowadzącego do sali zbudowano z cegieł specjalnie stamtąd sprowadzonych. Koniec korytarza był tak mocno oświetlony, że przypominał światło na końcu tunelu życia. Z wewnątrz dobiegały mnie ciche głosy i śmiechy. Ucichły jednak, kiedy zjawiłam się w środku. Jak zwykle nie mogłam odmówić sobie spojrzenia na sufit w postaci szklanej kopuły, przez którą wyraźnie było widać jasnobłękitne niebo. Na środku pomieszczenia znajdowała się zasilana słońcą wodą fontanna w stylu rzymskim. Podobno posąg kobiety leżącej wodę z dzbaną miał przypominać moją matkę... ale ja jakoś nie dostrzegałam w nim żadnego podobieństwa. W całym lokalu rosły też idealnie przyszyrzyżone krzewy.

Wzięłam głęboki wdech i uśmiechnęłam się.



– Dzień dobry, moje panie.

– Witaj, Donatello – odpowiedziały chórem, co nieco mnie rozbawiło. Zabrzmiały jak uczennice witające swoją nauczycielkę... Dla mnie było to zabawne, ale dla nich raczej żenujące. Były bowiem znacznie starsze ode mnie i o wiele ważniejsze, przynajmniej w oczach społeczeństwa. Wśród nich znajdowały się przecież gubernatorowa oraz burmistrzowa. A mimo to i tak musiały zjawiać się na comiesięcznym posiedzeniu Fundacji Callahan.

– Wyglądasz pięknie, jak zawsze. – Żona gubernatora podeszła do mnie pierwsza, jak zwykle. Miała brązowe włosy przycięte tuż nad ramionami. Podeszła pierwsza, żeby podkreślić hierarchię ważności w oczach pozostałych pań. Nie przeszkadzałam jej więc w tym.

– Dziękuję, Brigitte... – Uścisnęłam jej dłoń. Nagle jednak zamarła... Podobnie jak pozostałe. Po czym wszystkie spojrzały za mnie.

Odwróciłam się więc, a moim oczom ukazała się Ivy. Ubrana była w obcisłą, blad różową sukienkę, a na ramionach miała zarzuconą białą kurtkę. Złociste włosy opadały jej na jedno ramię łagodną falą. Pod pachą zaś trzymała beżową torebkę. Zdjęła okulary przeciwsłoneczne i uśmiechnęła się do nas.

– Dzień dobry paniom – odezwała się. Mimo że nikt nie odpowiedział, pewnym krokiem podeszła do mnie.

– Dono, wyjechałaś beze mnie! Wiem, że nie cierpisz się spóźniać, ale naprawdę... zrobiłaś mi przykrość. – Zaśmiała się i wzięła mnie pod rękę. Rzuciłam jej spojrzenie, nie wiedząc, co powiedzieć. Nie... to było kłamstwo: chciałam jej powiedzieć, żeby puściła moje ramię, zanim wyślę ją kopniakiem na księżyc. A do tego miała jeszcze czelność zapytać: – Mogę prosić cię o przysługę?

Zerknęłam na nią, zdziwiona całym tym zajściem.

– Możesz powiedzieć im, żeby się cofnęli? – Wskazała gestem głowy stojących za nią ochroniarzy... w tym Greysona. Kiwnął do mnie porozumiewawczo, po czym skupił swoją uwagę na Ivy. Ta szepnęła: – Ethan nie zgadza się na żadne ustępstwa, jeśli chodzi o moją ochronę, ale skoro ty nie potrzebujesz ochroniarzy, to ja najwyraźniej też nie.

Bynajmniej. Ona ich potrzebowała.

Żeby chronili ją przede mną.

– Cześć, Ivy! – przyszła jej z pomocą Nari. Objęła ją delikatnie i cmoknęła w policzki. – Cieszę się, że dałaś radę przyjechać. Myślałyśmy, że będziesz jeszcze odpoczywać.

– Odpoczynek po miesiącu miodowym? – zaśmiała się Ivy. Puściła mnie i ujęła Nari za rękę. – Chociaż, gdy się nad tym zastanowić, to nie taki głupi pomysł.

Kilka z zebranych kobiet zaśmiało się, a Brigitte podeszła do Ivy, wyciągając do niej dłoń, jak gdybym ja zrobiła się niewidzialna.

– Pani Callahan, cieszę się, że wreszcie możemy się poznać.

– Brigitte Orton. – Ivy uścisnęła jej dłoń. – Dona wiele mi o pani mówiła. Dziękuję za wpłatę w zeszłym miesiącu. Kto by się spodziewał, że okaże się szpitalowi tak bardzo pomocna? A jak miewa się pani mąż? Ethan wspominał, że wkrótce zjemy wspólnie kolację...

– Zgodzimy się pod warunkiem, iż to my ugościmy was w rezydencji gubernatora – odpowiedziała Brigitte, zakładając za ucho kosmyk włosów.

– Ustalę zatem termin z Ethanem.

– Och, chyba się obrażę – odezwała się Fatimah Gupta, żona burmistrza. – A co z moim zaproszeniem?

– Pani Gupta, jak się pani miewa? – zapytała Ivy, podając jej dłoń. I tak witały się jedna po drugiej, aż w pewnym momencie zrobił się wokół niej niezły tłum, spychający mnie coraz dalej i dalej. Czułam, jak rośnie mi gula w gardle.

*Ethan!*, pomyślałam. Zabiję go. Dobrze wiedział, że to moja restauracja. Matka zostawiła ją mnie, a babcia prowadziła ją, aż sama mogłam się wreszcie tym zająć cztery lata temu. Cztery lata pracowałam, by to miejsce nabrało obecnego kształtu! Dlaczego teraz mnie z niego wykluczano? Po co ona się tu zjawiała, do diabła?

– Oddychaj, Dono – szepnęła Helen, która nagle zjawiała się u mojego boku. – Nie możesz wyjść, ale...

– Dlaczego miałabym wyjść?! – syknęłam. – Fundacja należy do mnie.

Ścisnęła moje ramię, rzucając mi przeszywające spojrzenie.

– Fundacja Callahanów należy do pani Callahan, a więc nie do ciebie, Dono, tylko do Ivy. Wiesz przecież. Wszyscy to wiedzą. Pokaż zatem, że wiesz, i nie denerwuj się.

Spojrzałam na nią z niedowierzaniem, po czym zaśmiałam się cicho. Zabrałam jej rękę z mojego ramienia.

– Nie musisz mi mówić, jak mam się zachowywać ani co mam czuć. Załatwię to tak samo, jak wszystko inne... po swojemu – oświadczyłam. Odwróciłam się i podeszłam do stołu u szczytu sali, z którego miałam widok na całe wnętrze. Był to stół przeznaczony dla kobiet Callahanów, gubernatorowej, burmistrzowej oraz innych przedstawicielek władz lub biznesu. Podkreślał niejako hierarchię. Wzięłam mikrofon i, przełknąwszy gniew, przemówiłam łagodnym tonem:

– Drogie panie, jestem pewna, że chętnie wybrałybyście się na lunch lub kolację z Ivy i moim bratem, ale nie zapominajcie, proszę, po co się tu zebrałyśmy. Fundacja Callahanów wspiera miasto i nasz wspaniały stan. Nie spotykamy się tu tylko na herbatkę. Ivy – zawołałam ją. Spojrzała na mnie, więc odsunęłam jej krzesło, mówiąc: – Usiądź, proszę, abyśmy mogły zacząć.

– Oczywiście, przepraszam – wydukała, po czym się zaśmiała. Podeszła do stołu, ale nie usiadła na krzesło, które jej przygotowałam. Zamiast tego zajęła wykonane z polerowanego mosiądzu i czerwonego aksamitu krzesło marki Chiavari, które kiedyś należało do mojej matki. Wszystkie krzesła używane podczas tych spotkań obite były czerwonym aksamitem, ale tamto było nieco większe. Stało u szczytu stołu, a na podłokietniku widniały inicjały matki.

Miałam ochotę jej przyjechać, ale postanowiłam udawać, że niczym się nie przejęłam. Następnie zwróciłam się do Helen i Nari:

– Usiądźcie, proszę.

Obie podeszły z uśmiechem na twarzy, a Brigitte i Fatimah poszły w ich ślady. Kiedy już wszystkie zajęły miejsca, skierowałam swoją uwagę na moją kochaną, słodką bratową.

– Ivy, bardzo się cieszymy, że z nami jesteś. A ja w szczególności. Przez ostatnie cztery lata kierowałam Fundacją Callahanów z nadzieją i przekonaniem, że pewnego dnia przekażę jej stery komuś innemu. Z radością więc przekazuję je tobie, a więc osobie umiejącej wczuć się w los najbardziej potrzebujących. Wszak sama przecierpiałaś siedem lat w Ricker Hill, gdzie straciłaś możliwość odebrania rzetelnej edukacji, byłaś niemal codziennie bita i często odurzana narkotykami. Bóg jeden wie, co jeszcze cię tam spotkało. – Pokręciłam głową, udając zasmucenie i troskę. – Urodziłaś się w nędzy i wychowałaś bez matki, a mimo to wspięłaś się tak wysoko. I właśnie dlatego jesteś inspiracją nie tylko dla mnie, lecz także dla innych kobiet w fundacji. Moja matka byłaby dumna, wiedząc, że to akurat ty stoisz teraz na czele jednej z jej ukochanych organizacji. – Spojrzałam na pozostałe i dodałam: – Drogie panie, jak stwierdziła Jane Austen: „Małżeństwo to tylko interes”. Wszystkiego dobrego mojej bratowej, Ivy Callahan, naszej nowej naczelniej planistce. Słuchajcie jej uważnie, bo z pewnością ma wiele do przekazania.

Z uśmiechem podałam jej mikrofon. W jej oczach iskrzył gniew. Znałam ją już na tyle

dobrze, by wiedzieć, że poradzi sobie jako prezeska, ale jednocześnie wiedziałam, że pozostałe członkinie fundacji będą jej to utrudniać, jak tylko się da. A co więcej: wykorzystają przeciwko niej wszystko, o czym przed chwilą im powiedziałam. Jednakże to nie ich słowa przysporzą jej bólu, lecz samo dążenie, by podołać stanowisku, nie robiąc przy tym głupka z siebie, Ethana i reszty rodziny. Trochę to potrwa, zanim przyzwyczai się do tej sytuacji... Ja natomiast chciałam w międzyczasie popatrzeć, jak wije się pod presją.

– Dziękuję, Dono – odpowiedziała łagodnie, nieco łamiącym się głosem. – Zawsze tak pięknie przemawiasz. Niestety przegapiłam ostatnie posiedzenie, ale słyszałam, że omawiano na nim zwiększenie budżetu...

– Pani Callahan – wtrąciła, nie mogąc się opanować, Brigitte. Była bowiem zwykłą atencjuszką i tak naprawdę nienawidziła naszej rodziny. – W ostatnim e-mailu poruszyliśmy kwestię organizacji imprez ku pokrzepieniu serc mieszkańców po tym okropnym ataku.

– Acha – odpowiedziała Ivy i po chwili zastanowienia zapytała: – Macie jakieś pomysły?

Uśmiechnęłam się do siebie, bo tym pytaniem otworzyła sobie puszkę Pandory.

– Myślałam o festynie w Donald Park – odezwała się Fatimah. – Pogoda akurat dopisuje, więc udałby się idealnie...

– Nie możemy ciągle urządzać tych imprez w samym Chicago. Trzeba spędzić trochę czasu poza miastem...

– Ale do ataku doszło w mieście – zauważyła kolejna. – Najpierw należałoby poprawić humor mieszkańcom Chicago.

– Tak, tylko że okoliczne miejscowości też nie miały się ostatnio najlepiej... – oponowała inna.

– Kilka gorszych lat to nie to samo co atak bombowy.

I tak zaczęły się przekrzykiwać jedna przez drugą, aby tylko zaprezentować swoje pomysły i zyskać aprobatę Callahanów dla polechtania własnego ego. Były jak wygłodniałe piranie, które w celu zaspokojenia głodu pożarłyby cokolwiek, nawet siebie nawzajem. Każda z nich była bowiem chciwą, żądną władzy suką. Miały gdzieś pomaganie innym – chodziło im wyłącznie o własny interes. Wiedziałam to, ponieważ byłam taka sama... Z tą różnicą, że ja potrafiłam przewodzić tego typu ludziom i trzymać ich chciwość na wodzy. Doskonaliłam tę umiejętność przez całe życie. Ivy natomiast wydawało się, że wejdzie tu ot tak i po prostu przejmie pałeczkę. W więzieniu z pewnością nauczyła się walczyć nieczysto, ale to akurat każdy potrafił. Prawdziwa królowa umiała walczyć czysto i nosić się z gracją. Owszem, Ivy była piękna, może nawet i bystra, ale zdecydowanie brakowało jej tej gracji.

*Już nie mogę się doczekać ich reakcji, kiedy zobaczą, że nie wie, do czego służą poszczególne widelce.* Chichocząc pod nosem, uniosłam szklankę wody do ust, otoczona ich jazgotem.

– Należy do rodziny – szepnęła do mnie Nari, jakby chciała, bym coś zrobiła.

– Przyszła, bo chciała zająć to miejsce. Niech więc je zajmie i przekonaj się, jakie jest wygodne – odparłam, po czym spojrzałam na Ivy, która również zerkała w moim kierunku.

– Donatello, a jaki ty masz pomysł? Na pewno coś wymyśliłeś, skoro tak tu pędziłeś – zwróciła się do mnie.

– Ja? – zdziwiłam się, kręcąc głową. – Ja jestem tu tylko, by się najeść. Spróbuj tych roladek serowych, oddałabym za nie życie... – Z uśmiechem na twarzy przywołałam gestem kelnera, nie zwracając uwagi na resztę.

*Wij się, Ivy, wij.*

**Ivy**

– Twoja siostra to suka! – krzyknęłam do niego, zdejmując szpilki, które następnie rzuciłam w kąt szafy. – One wszystkie to suki! Postawiłeś mnie na czele fundacji suk! Dlaczego?

Ethan westchnął. Zdjął zegarek i odłożył go na szafkę nocną.

– Ponieważ jesteś moją żoną i to jedna z twoich ról.

– Ethan, jestem w tym za słaba! I Donatella dobrze o tym wie. To dlatego umieściła mnie w centrum uwagi i zostawiła na pastwę tych... harpii! – Byłam zła. Nigdy nie sądziłam, że tak bardzo zatęsknię za więzieniem. Tam przynajmniej nikt nie owijał w bawełnę: jeśli ktoś cię nienawidził, nie krył się z tym, tylko od razu przechodził do rzeczy z nożem w rękę. Tutaj natomiast wszyscy są tacy dwulicowi. Od razu dostrzegłam, że były miłe i uśmiechnięte wyłącznie przez wzgląd na nazwisko Callahan. W rzeczywistości chciały tylko ugrać coś dla siebie. Pragnęłam im to nawet wytknąć, ale wtedy wyszłabym na dziwaczkę.

– Nie chcę tego robić – powiedziałam. – Preferuję naukę i matematykę, Ethan. Jeśli chcesz, bym w czymś pomagała, to... to pozwól mi pomagać z narkotykami...

– Dość! – wypalił, spoglądając mi w oczy. – Ivy, wszyscy mamy swoje obowiązki. Nawet jeśli ci się to nie podoba i nie lubisz tych kobiet. Moja matka też ich nienawidziła. Ale ona rozumiała to, co ty też musisz zrozumieć: są żonami ważnych ludzi, a zatem wiedzą różne ważne rzeczy, czasem nie zdając sobie nawet z tego sprawy. Kiedy więc spotykają się na ploty, a zapewniam cię, że będą plotkować, zasypią cię informacjami o ludziach i ich działaniach. Twoim zadaniem jest nadstawiać uszu i zapewniać je o naszym niekończącym się wsparciu. Nie musisz ich przy tym lubić. Ale musisz dopilnować, by cię szanowały i bały się ciebie.

– Tylko jak to zrobić, Ethan?! Jak?

– Nie wiem! To twoje zadanie coś wymyślić! – warknął, rozmasowując skronie. – Miałś swoją zemstę. Nie możesz już być Ivy O'Davoren. Musisz stać się wreszcie Ivy Callahan. To, jaka będzie Ivy Callahan, zależy od ciebie, ale pamiętaj, że jesteś też odbiciem mnie i mojej rodziny.

– Czyli mówisz mi teraz, że mam się zmienić? – Nie chciałam się zmieniać. I nie zamierzałam.

– Nie. – Objął moją twarz dłońmi. – Nie chcę, byś się zmieniała. Nie każę ci się zmieniać. Mówię tylko, że będziesz musiała robić to, co wszyscy w tej rodzinie robimy: wybrać maskę, którą będziesz nosić przed światem, i zdejmować ją tylko przy mnie.

Na jego słowa przypomniałam sobie, jak Dona stłumiła swój gniew, kiedy się tam zjawiłam. Wiedziałam, że moja obecność ją rozżołości, a jednak nie dała tego po sobie poznać... Wydawała się nawet szczęśliwa. Ciekawe, od jak dawna nosi swoją maskę.

– W porządku – przytaknęłam. – Tylko nie złość się, jeśli nawalę. Nie jestem w tym jeszcze taka dobra jak wy.

– Nie martw się, jeśli nabałaganisz, posprzątam po tobie. – Ucałował mnie w czoło.

Nie podobało mi się, jak to powiedział, ale zrozumiałam go i poczułam się lepiej. Wciąż marszcząc brwi, bąknęłam:

– Nadal mam ochotę rozwalić tym babom łby.

– Może któregoś dnia to nastąpi. – Westchnął, po czym dodał: – Pamiętaj tylko: wszystkie te kobiety i władzę, którą sprawują... można zastąpić. Na twoje polecenie. Przemawiaj do nich właśnie w takim tonie. Trzymasz ich życie w swojej dłoni. Nie musisz ich od razu zabijać, ale wystarczy, że nieco ściśniesz.

No to następnym razem im pokażę... na następnym posiedzeniu.

**Donatella**

– O’Phelan, podaj mi cokolwiek, co będzie pasować do różowego wina – odezwałam się, siedząc sama w jadalni. Specjalnie ominęłam kolację i wróciłam do domu tak późno, żeby pobyć sama. Zdjęłam szpilki i rozsiadłam się wygodnie na krześle. Powoli się odprężałam, kiedy nagle otworzyły się drzwi.

– Dobry wieczór, bracie. Jak ci minął dzień? – zapytałam z uśmiechem i założyłam nogę na nogę. Siedziałam na jego krześle u szczytu stołu.

– Interesująco, dzięki liście zdrajców, którą od ciebie dostałem – odparł, po czym zaczął sadowić się po przeciwnej stronie.

– Bardzo proszę. W końcu od czego są siostry? – rzuciłam obojętnie z brodą opartą na dłoni. – Zszedłeś tylko po to, by mi to powiedzieć?

– Nie – odpowiedział. Wziął do ręki nóż. – A tobie jak minął dzień, siostrzyczko?

– Kilka problemów tu i tam, ale nic, z czym bym sobie nie poradziła.

Kiwnął głową ze zrozumieniem, bawiąc się nożem.

– Czy jednym z tych problemów była moja żona? A za najlepsze rozwiązanie uznałaś obsmarować ją przy wszystkich?

– Nie powiedziałam nic ponad to, co można znaleźć w Wikipedii – odpowiedziałam. Wyprostowałam się, kiedy zaczął się do mnie zbliżać. – A co, zrobiło się jej przykro?

– Chciałabyś tego?

Zachichotałam.

– Byłabym rozczarowana, gdyby dało się ją tak łatwo zranić. Oznaczałoby to, że jest słaba, a ty jesteś głupi i poślubiłeś słabeusza. W dodatku arogancją z twojej strony było sądzić, że mogłaby mnie ot tak zastąpić.

– Dono – wycodził przez zęby, ściskając nóż mocniej. – Ona jest teraz częścią rodziny. Nie poniża się...

– TO TY PONIŻYŁEŚ MNIE! – wrzasnęłam i walnęłam pięścią w stół, po czym natychmiast wstałam. – Kolejny raz, bracie, bez ostrzeżenia wepchnąłeś przede mnie swoją żonę! Cztery lata prowadziłam tę fundację! Fundację mamy. Cztery cholerne lata decydowałam o wszystkim i wszystko kontrolowałam. To JA mówiłam ci, kiedy potrzebowaliśmy nowego gubernatora albo którzy sędziowie mieli długi albo romanse. To JA musiałam wysłuchiwać marudzenia tych babsztyli, żebyś ty mógł trzymać im nóż na gardle. Cztery lata to dla ciebie robiłam, bracie. A ty nawet nie raczyłeś mnie uprzedzić, że ją tam wysyłasz.

– Powiedziałem ci! Myślisz, że co znaczył nasz ślub? – odpyskował. – To moja żona!

– I dlatego pozwoliła jej dziś przejąć stery – odezwał się czyjś głos.

Z bocznych, prowadzących do kuchni, drzwi wyszedł Gabriel. Niósł w rękach talerz z jedzeniem oraz butelkę różowego wina, a przez ramię miał przewieszony ręcznik. Talerz postawił przede mną, a następnie nalał wino do kieliszków, mówiąc:

– Ivy to twoja żona. Ma prawo stanąć na czele fundacji. Twoja siostra to uszanowała. Ustąpiła, a twoja żona potknęła się. To nie wina Dony. Niezależnie od tego, co powiedziała Donatella, Ivy i tak by się potknęła, bo jest jeszcze jak wilcze szczenię zostawione same sobie w lesie. Nie jest winą Donatelli, że nie wyrosły jej jeszcze kły. Kiedy dziecko upada, nie wini się podłogi, tylko rodzica, który go nie upilnował, prawda?

Przekrzywiłam głowę.

– Tu nie chodzi o ciebie. Nie musisz mnie wspierać...

– Nie wspierałem cię – wyjaśnił, podając mi lampkę wina. – Po prostu referowałem fakty. Twój brat to rozsądny człowiek, na pewno dostrzeże w tym prawdę.

Ethan rzucił mu znudzone spojrzenie.

– Ile czasu zamierza pan tu zmarnować, panie Gabrielu bez nazwiska?  
– Tyle, ile będzie trzeba, by twoja siostra za mnie wyszła. – Uśmiechnął się, a ja po raz pierwszy zauważyłam, że ma dołeczki w policzkach. Wziął ręcznik i wytarł ręce.

– No to będziesz tu tkwił do końca świata – wymamrotałam.

– Nie przeszkadza mi to. Jak dotąd i tak nauczyłem się przyrządzać jedynie dwie potrawy, które lubisz. Szef kuchni Carluccio jest jednym z najbardziej niecierpliwych nauczycieli, jakich miałem – odparł, spoglądając na mnie.

Faktycznie, na talerzu czekała jedna z moich ulubionych potraw. Tuńczyk z pesto słonecznikowo-koperkowym, kawałek awokado i ostre gazpacho z krewetkami. Natychmiast pociekła mi ślinka.

– Chyba nie masz nic przeciwko? – zapytał Ethana. – Nie jadła jeszcze kolacji.

Ethan obrzucił mnie chłodnym spojrzeniem.

– Odkąd w naszej rodzinie pojawiła się Ivy, zachowywałaś się nieobliczalnie. Mam tylko nadzieję, że ten pajac nie doleje oliwy do ognia.

– Jak dotąd to przez ciebie zachowywałam się nieobliczalnie. Zastanawiam się, czy ty w ogóle jesteś jeszcze moim bratem... Może powinnam była pociągnąć za spust. Odkąd ją poznałeś, każdy mój akt asertywności postrzegasz jako problem. Jeżeli tak zamierzasz mnie traktować, Ethan, to daruj sobie i nie udawaj, że się mną jakkolwiek przejmujesz. Ty skup się na swojej żonie, a ja skupię się na sobie. W tej chwili jesteś dla mnie równie bezużyteczny co ojciec wtedy.

Zauważyłam, że rozchylił powieki nieco bardziej. Miałam nadzieję, że uraza w jego spojrzeniu nie była tylko moją wyobraźnią, a naprawdę ugodziłam go w czułe miejsce gdzieś pod tym garniturem imitującym pancerz. Zareagował, rzucając nóż z powrotem na stół. Ostrze obilo się o jakieś szkło, po czym naprawdę dźgnął mnie słowami:

– Ty zaś, Donatello, nadal jesteś tą samolubną dziewczynką, która nie dostrzega natury otaczającej jej rzeczywistości.

– Dobranoc, Ethanie – odpowiedziałam i nabrałam do ust pełną łyżkę gazpacho.

Ethan bez słowa wyszedł tymi samymi drzwiami, którymi wszedł. Chciałam się odprężyć, ale zorientowałam się, że Gabriel wciąż mi się przyglądał, popijając przyniesione przez siebie wino.

– Mogę ci w czymś pomóc?

– Smakuje ci? – zapytał i wskazał gestem głowy miskę z zupą. Niecierpliwie wyczekiwał odpowiedzi. Dopiero wtedy przypomniałam sobie, że to jego dzieło.

– Co to ma być? – zdziwiłam się.

Zmarszczył brwi.

– Awokado, krewetki...

– Nie – zaśmiałam się mimowolnie. – Dlaczego przyrządzasz mi jedzenie? Przez żołądek do serca?

– Mniej więcej – przyznał, aczkolwiek dość niepewnie. – Nie wyglądasz na kobietę, która potrzebuje kogoś do wyplakania się lub wygadania o swoich problemach. Zamiast tego dusisz je w sobie i milczysz. Jedzenie złagodzi trochę ból.

Przełknęłam kęs i przemyślałam jego słowa.

– W taki sposób mnie pocieszasz?

Potaknął skinieniem.

– Nie musisz o niczym rozmawiać...

– Nie mam o czym rozmawiać – odpowiedziałam i wróciłam do jedzenia.

– W porządku – skwitował. Wsunął rękę za plecy, na co odruchowo się spięłam. Uniósł

brew, po czym podsunął mi przed oczy książkę. – To tylko książka.

– Nadal nie rozumiem, dlaczego rodzice obiecali mnie takiemu molowi książkowemu – pokręciłam głową.

– Powiedziała pisarka – zripostował, po czym otworzył książkę. Przechyliłam głowę, by zobaczyć co to. Modliłam się przy tym, żeby tylko nie była to moja powieść, ale na szczęście nie była. Czytał *Wojnę i pokój* Lwa Tołstoja.

Nie odezwał się już i ja także.

Po prostu jadłam dalej.

A on czytał obok mnie.

Musiałam przyznać z niechęcią, że to była miła chwila. Jakbym jednocześnie była sama i z kimś... Co oznaczało... że *musiałam się go pozbyć*.

Czuł się przy mnie zbyt komfortowo i za bardzo się do mnie zbliżał.

Zerknęłam na niego ukradkiem, zastanawiając się: *jak?*

## ROZDZIAŁ 12

*Jestem miłym człowiekiem, życzliwym dla wszystkich. Ale jeśli ktoś jest niemiły dla mnie, to na pewno nie zapamięta mnie z mojej życzliwości.*

– Al Capone

### Gabriel

Śmierć ma zapach.

Nie jest to jednak odór przyciągający sępy.

To raczej woń, którą są w stanie wyczuć tylko nieliczni. Ludzie, którzy otarli się o śmierć o jeden raz za dużo, ponieważ żyli na krawędzi, na progu śmierci. Byłem jednym z nich. Kiedy śmierć zbliżała się do mnie, powietrze wokół nieruchomości, włosy na moich rękach jeżyły się, a w nozdrzach wyczuwałem brzoskwiniowo-octowy zapach. Tak właśnie było ostatniej nocy. Z początku wszystko wydawało się w porządku. Wtedy jednak spojrzała na mnie kątem oka i już wiedziałem... Śmierć znów próbuje zabrać mnie ze sobą.

Zasłużyła na słowa uznania.

Zdolność przywołania śmierci to coś, czego potajemnie pragną wszyscy ludzie. To dlatego Amerykanie są tak cholernie przywiązani do swojej drugiej poprawki do konstytucji. *Nie wolno ograniczać praw ludu do posiadania i noszenia broni, gdyż bezpieczeństwo wolnego stanu wymaga dobrze wyszkolonej milicji.* Ot, owinięty pięknymi słowami wyraz zdziczenia. Zamiast nazywać to „prawem do noszenia broni”, powinno się przemianować ów zapis na „prawo sprowadzania śmierci na swych wrogów”. Nieważne jak niewinny jest dany człowiek i ile dobra uczynił, jego serce zawsze znaczyć będzie czarna skaza – miejsce, w którym trzyma swoją dzikość na wodzy, by spuścić ją ze smyczy w konfrontacji z kimkolwiek, kto chciałby go skrzywdzić. Broń bardzo to ułatwia: zadanie śmierci tym, z którymi przyszło się komuś mierzyć... Tak bardzo, że bez problemu odcinamy się od tego, jak zdziczali jesteśmy. Wystarczy tylko nacisnąć spust, a śmierć pojawia się w mgnieniu oka i zaraz znika.

Nie. Ja nie chciałem się od tego odcinać.

Nie chciałem przywoływać śmierci byle ruchem palca.

Musiałem czuć to całym sobą, tak aby, kiedy moi wrogowie – a w tym wypadku moja narzeczona – nasłaliby na mnie śmierć, ta stanęłaby po mojej stronie.

Zrobiłem jej nawet miejsce.

Celowo udałem się do ogrodu za domem, a stamtąd do lasu, udając, że zamierzam poczytać książkę. Przez ostatnie cztery dni obserwowali mnie i śledzili. Jeśli więc kazałaby mnie zabić, zrobiliby to właśnie teraz.

Dlaczego?

Dlaczego to robiła?

W pewien sposób miało to sens – bała się. Wbrew temu, czego się spodziewała, nie miała nikogo po swojej stronie. Wszyscy zapędzali ją w kąt, pozbawiając szacunku i uznania. Jednocześnie jednak w ogóle nie dostrzegali tego, co robią. Nie rozumieli, jak to jest urodzić się z ogniem w duszy, być ściągany w dół przez ciężar rzeczywistości, kiedy chcesz wznieść się na szczyt. To jak z ptakiem o złamanych skrzydłach, który wpatruje się tęsknie w niebo – swoje



królestwo. Coś takiego mogło popchnąć do szaleństwa. Rozumiałem więc jej szaleństwo. Bo czułem to samo. I dlatego się tu znalazłem.

Kończył mi się czas.

Wiedziałem jednak, że muszę być cierpliwy.

Warto było czekać na to, co warto było zdobyć. O co warto było walczyć i zabić.

*Trzask.* Zatrzymałem się na środku ścieżki pokrytej wciąż zielonymi liśćmi, spod których wystawały żdźbła trawy.

Zamknąłem książkę i ujrzałem wokół siebie sześciu ludzi z bronią w ręku.

Przyjrząwszy się im, zapytałem:

– Chcecie załatwić to jak mężczyźni, czy jak pizdy?

Spojrzeni po sobie, śmiejąc się. Jeden z nich wyprostował się i rzucił broń.

Nie bez powodu uznano pychę grzechem... a oni właśnie mieli się o tym przekonać.

**Donatella**

Podnosiłam już tost do ust, kiedy nagle otworzyły się drzwi i do środka wpadła Helen.

– O mój Boże! – wciągnęła gwałtownie powietrze.

Zerknęłam w kierunku wejścia, po czym wzdrygnęłam się na widok Gabriela. Jego jasnoszara koszula była cała pokryta krwią, której plamy miał nawet na twarzy. W prawej ręce trzymał dwie odcięte i związane sznurówkami dłonie broczące krwią. Oddychał ciężko, idąc ku mnie. Wyatt natychmiast się podniósł, ale Ethan powstrzymał go gestem ręki i rzucił mi spojrzenie, jakby chciał zapytać: *co ty zrobiłaś?*

Zignorowawszy ich wszystkich, skupiłam się na swoim jedzeniu. Wtem Gabriel rzucił owe dłonie na mój talerz jak jakiś dodatek do dania. Następnie nachylił się do mnie, aby spojrzeć mi prosto w oczy.

– Dostałem twój podarunek – oznajmił, ocierając się o moją skórę, ale cofnęłam głowę.

– Nie wiem, o czym mówisz. Czy coś się stało? – zapytałam.

Jego szare oczy poruszały się lekko, jak gdyby próbował odczytać moje myśli.

– Jeśli to nie byłaś ty, to nie wybaczę tego. Myślę zatem, że to sprawka twojego starszego brata. Bo jak to możliwe, że napadło na mnie sześciu ludzi na terenie jego posiadłości? Nie chcę jednak tak myśleć, ponieważ to oznaczałoby wojnę między nim a mną. I to w momencie, kiedy on sam próbuje zapobiec konfliktowi na południu, chronić swoją żonę przed tobą oraz powstrzymać Irlandczyków i Włochów od skoczenia sobie do gardeł.

Wyprostował się.

– Musisz naprawdę lubić jazdę po bandzie, Ethan.

Ethan uniósł nieco brew, po czym spojrzał najpierw na mnie, a potem na Gabriela.

– Nie wiem, co ci się stało, Gabrielu, ale kiedy się dowiem, dopilnuję, by winnych spotkały odpowiednie konsekwencje. Jesteś tu gościem, pod ochroną naszej rodziny. Nikt, kto mnie szanuje, nie dopuściłby się tak głupiego czynu.

Ta ostatnia uwaga dotyczyła oczywiście mnie. Wzięłam wodę i napiłam się, nie patrząc na nich.

– Nie ma potrzeby, i tak już nic nie czują – odparł Gabriel. Zabrał dłonie z mojego talerza i rzucił je jednemu z ochroniarzy stojących z boku. – Przepraszam, Donatello. Najwyraźniej oskarżyłem cię niesłusznie.

– Przepraszam – powiedziałam z uśmiechem i wstałam. – Straciłam jednak apetyt. Przepraszam.

Wyminąwszy go, wyszłam pospiesznie, napinając gniewnie szczękę. Weszłam na górę po

schodach i udałam się do windy. Zamiast jednak wrócić do siebie, zjechałam na dół. Zeskanowałam dłoń oraz oko, aby otworzyć drzwi. Wewnątrz ujrzałam dwunastu mężczyzn, których zadaniem było pilnowanie kamer bezpieczeństwa.

– CO TAM SIĘ, KURWA, STAŁO? – wydarłam się na nich.

– Proszę pani...

– Milczeć! Pokażcie mi to cholerne nagranie! – rozkazałam i podeszłam do panelu. Natychmiast rozległo się stukanie w klawiaturę, a po chwili na ekranie ukazał się Gabriel w nieskazitelnie czystej koszuli i jeansach.

Szedł ścieżką, by po chwili zatrzymać się i rozejrzeć dookoła. Był otoczony. Powiedział coś, na co jeden z nich, zamiast strzelić, rzucił broń i ruszył na niego... Idiota skończył jednak powalony na plecy. Gabriel natomiast, wykręcając napastnikowi ręce do tyłu, złamał je, aż opadły bezwładnie na ziemię.

Po tym zaatakował go kolejny, a wraz z nim pozostali. Gabriel złapał jednego, żeby wykorzystać go jako tarczę i osłonić się od kul, po czym błyskawicznie dopadł do następnego, wrywając mu broń, którą zabił obu. Reszcie natomiast skręcił kark. Kiedy już skończył, a agresorzy leżeli na ziemi niczym połamane kukielki, spojrzał wprost do kamery. Wtedy wyjął nóż ukryty przy bucie, przyklęknął i, jak myśliwy po polowaniu, zaczął ciąć.

– I wy uważacie się za specjalistów? – zapytałam cicho, prostując się. – Otrzymaliście rozkaz, a zamiast go wykonać, daliście się sprowokować... i pokonać?

– Proszę pani...

– CZY NAPRAWDĘ WSZYSTKO MUSZĘ ROBIĆ SAMA?! – krzyknęłam, odwracając się do nich. – Wybaczenie, myślałam, że mogę na was liczyć, ale najwyraźniej myliłam się.

Zaśmiałam się gorzko, na co oni mieli czelność zwiesić głowy. Wtem przez drzwi wszedł Ethan w całej swej chwale. Mówiłam jednak dalej:

– Zapomniałam, że pracujecie dla mojego brata, a nie dla mnie, więc wykonujecie moje rozkazy na odwal. Poniewieracie moją przyszłość, by chronić swoją beużyteczną, samczą dumę. Gość zjawia się tu znikąd, domagając się, bym za niego wyszła, a wy... – Zaśmiałam się i pokręciłam głową. – A wy tylko odwracacie wzrok. Dobrze. Róbcie tak dalej... – powiedziałam wpatrzona w brata. – Gdy znowu na mnie spojrzycie, być może będzie to moment, w którym puszcze to miejsce z dymem, zabierając was ze sobą do piekła.

Ethan nie zatrzymał mnie, kiedy opuszczałam pomieszczenie, czym dowiódł, że był dokładnie tak bystry, za jakiego wszyscy go mieli. Bo w tym stanie najprawdopodobniej spróbowałabym go zabić.

### **Ethan**

Oglądając nagranie, zapytałam:

– Jakie rozkazy wam wydała?

– Zabić go i upozorować samobójstwo – odpowiedział jeden.

– Kto ich wybrał? – dopytywałam. Nie odrywałam wzroku od ekranu.

– Ja, proszę pana. – Boyle, który zajmował się bezpieczeństwem domu od sześciu lat, zrobił krok do przodu. Miał typowo militarną fryzurę.

– Masz wykonać rozkaz mojej siostry.

– Zabić go w nocy, proszę pana?

Spojrzałam na niego.

– Nie jego, siebie.

– Proszę pana...

– Taki błąd wymaga jakiejś rekompensaty – odpowiedziałem. Zerknąłem na niego, wskazując ręką ekran. – Oni nie żyją, więc za to nie zapłacą. Ty to zrobisz, skoro sam ich wybrałeś. Moja siostra prosiła, byście upozorowali samobójstwo... Dostanie to, czego chciała. W ten sposób przypomnisz pozostałym ochroniarzom, że jeśli znów nie wykonają rozkazu jak należy przez, jak to ujęła, swoją beużyteczną, samczą dumę, postawią na szali własne życie.

– Proszę pana...

– Boyle, albo umrzesz jej sposobem, albo moim, a więc o wiele gorszym. Wierz mi – oznajmiłem. Odwróciłem się od niego i udałem się do windy. – Wypij wybielacz czy coś, sam wybierz metodę, ale lepiej, żebyś był martwy, kiedy znowu się tu zjawię.

Wokół zapanowała przytłaczająca cisza. Wiedziałem, że pozostali lubili Boyle'a, ale nie byli tu po to, by zawierać przyjaźnie czy uprawiać samowolkę w wykonywaniu rozkazów. Mieli funkcjonować jak cyborgi i wykonywać rozkazy co do joty. W przeciwnym wypadku oznaczałoby to, że są zepsuci i należy zastąpić ich nowym modelem.

– Och, Dono. – Pokręciłem głową i westchnąłem, kiedy drzwi windy się zamknęły.

Miałem nadzieję, że ta bomba w jej głowie została, przynajmniej częściowo, rozbrojona... Tymczasem stała się chyba jeszcze bardziej niestabilna.

Ona naprawdę była w stanie zniszczyć to wszystko, a przez tego Gabriela zachowywała się coraz bardziej irracjonalnie. Wyglądało więc na to, że albo faktycznie to robi, albo on w jakiś sposób naprowadzi jej gniew na inny cel. Oby...

Tak czy siak, w ogóle mi się to nie podobało.

Zdałem się w tej kwestii na człowieka, o którym nic nie wiedziałem.

Może lepiej byłoby, gdyby faktycznie go zabiła...

*Przynajmniej miałbym czyste ręce.*

### **Gabriel**

*Mogłem nieco przeciągnąć tę kąpiel*, pomyślałem, siedząc na brzegu kanapy w oczekiwaniu na nią. Wpatrzony w sufit bawiłem się nożem. Trochę dziwiło mnie, że w każdym pomieszczeniu tak nowoczesnej posiadłości znajdował się wiatrak sufitowy. Wszelkie inne udogodnienia były bowiem w pełni zautomatyzowane. Nawet zasłony same zasuwwały się wieczorem.

– Nigdy nie sądziłam, że będę potrzebowała zamka w swoim pokoju – usłyszałem jej głos, kiedy zjawiła się w środku.

Spojrzałem na nią i uśmiechnąłem się. Jej piękno ociekało niebezpieczeństwem. Patrzyła na mnie swoimi nieustraszonymi, zielonymi oczami.

– Nie powinnaś się tak przejmować. Nie ty pierwsza nie zdołałaś mnie zabić.

– Często cię to spotyka?

– To iście tragiczne być tak przystojnym jak ja i nieustannie trafiać na kobiety pragnące władzy zamiast mnie.

– Władzy zamiast ciebie? – zdziwiła się. – Mówisz tak, jakby związek z tobą był lepszy niż posiadanie władzy. Co takiego mógłbyś mi zaoferować, czego nie mogłabym zdobyć dzięki władzy?

– Mógłbym ogrzać cię nocą?

– Jestem bogata. Mogę kupić sobie w tym celu koc z futra niedźwiedzi polarnych.

– Prowadzić z tobą błyskotliwe rozmowy?

– To akurat zapewniają mi głosy w mojej głowie – odparła, na co się zaśmiałem. Była zabawna... i dobrze. W przyszłości jej humor może okazać się przydatny.

– Donatello, przestań ze mną walczyć, a...

– Naprawdę nie rozumiesz? – odezwała się z uśmiechem. – Walka to jedyne, co potrafię, Gabrieliu. A szkoda, bo gdybyś nie próbował zmusić mnie do małżeństwa z tobą, uznałabym cię za atrakcyjnego. Podnieciłoby mnie to, jak sprawnie radzisz sobie w walce i jaki jesteś nieustraszony. Ale że próbujesz mnie zmusić do małżeństwa, będę z tobą walczyć dopóty, dopóki nie ustąpisz. Postawię ci się w każdy możliwy sposób za pomocą wszelkich możliwych środków. Bo nie jesteś ze mną szczerzy. Ukrywasz coś wielkiego... chociaż nie: wyczekujesz. Jak wilk pod osłoną nocy. Czuję, że czekasz na odpowiedni moment, by mnie dopaść.

Chciałem jej dotknąć. Była jak ogień przyciągający mnie ku sobie swoim blaskiem, ale gdybym zbliżył się za bardzo, spłonąłbym.

– Masz rację – wyszeptałem. – Jednak nie czekam, by dopaść tylko ciebie. Chcę dopaść wszystkich – wyjaśniłem, unosząc jej brodę i całując ją mocno. W odpowiedzi spoliczkowała mnie z taką siłą, że rozciąłem sobie wargę o ząb. Oblizawszy kącik ust, powiedziałem prawdę: – Pocałunek był tego wart.

– Pierdol się.

– Wybierz datę i godzinę ślubu – odparłem.

Zaczęła ciężko dyszeć, a przez moment nareszcie dostrzegłem w jej oczach pożądanie. Stłumiła je jednak i dopadła do drzwi, otwierając je.

– Nie próbuj już więcej swojego szczęścia.

– To nie szczęście, a umiejętności – stwierdziłem i podszedłem do drzwi. – Widziałas kiedyś wilczaka tuż przed śmiercią?

Wzdrygnęła się, po czym zamarła. Rozszerzyła oczy. Ciągnąłem dalej, udając, że tego nie zauważyłem:

– Pod koniec jego życia ból staje się tak nieznośny, że z psa przeistacza się w zranionego wilka. Ten natomiast odczuwa przymus walki do samego końca. Nie zważa na to, kogo lub co ma przed sobą: innego wilczaka czy własne szczenię... Rozszarpuje wszystko na kawałki. Nie ma już przyjaciół ani wrogów... Staje się ślepy na wszystko poza własnym przetrwaniem... Przypominasz mi właśnie takiego umierającego wilczaka, Donatello. A szkoda, bo wcale nie musisz umierać.

Wyszedłem z pokoju, ale ona nadal stała w drzwiach. Wpatrywała się tępo w miejsce, w którym stałem. Jakby skuta lodem.

– Nie mogę się już doczekać jutrzejszej bitwy. Jeśli wszystko pójdzie zgodnie z planem, będę mógł wyjaśnić, na co tak czekam.

Zatrzasnęła drzwi.

*Do jutra zatem.*

**Donatella**

Usiadłam przed lustrem, zszokowana słowami Gabriela. Wybrzmiewały w mojej głowie na nowo niczym zacięta płyta.

*Przypominasz mi właśnie takiego umierającego wilczaka, Donatello.*

*Przypominasz mi właśnie takiego umierającego wilczaka, Donatello.*

*Umierającego wilczaka, Donatello.*

– Ja nie umieram – powiedziałam do swojego odbicia w lustrze. Dotknęłam gardła, które dziwnie piekło... nie byłam pewna źródła tego bólu. – Nie umieram.

## ROZDZIAŁ 13

*Diabeł istnieje, ale nie jest czerwonym ludzikiem z rogami i ogonem. Choć jest upadłym aniołem, to nadal przepiękna istota – należał przecież do ulubieńców samego Boga.*

– Leah (*American Horror Story*)

### Donatella

On był diabłem.

*Karma zadziałała.*

Zabiłam Tobiasa, więc w zamian otrzymałam... szatana. Nie miałam już co do tego żadnych wątpliwości. Jak inaczej wytłumaczyć fakt, że jeden gość zdołał tak bardzo nabruździć naszej rodzinie w tak krótkim czasie? Za każdym razem, gdy się odzywał, rozsiewał chaos i zniszczenie. A co gorsza: nie miałam pojęcia, jak się od tego uwolnić... Wszystko wskazywało jednak na to, że – jak zawsze – będę musiała sama uprzątnąć bałagan po kimś innym.

Szatan postanowił, że mam go posłubić.

Oczywiście wszystko to licowało z życiem, jakie wiodłam.

*Naprawdę jestem jak postać z greckiej tragedii.*

– Czy powinnam zatem wyłupić sobie oczy? – szepnęłam do siebie, unosząc się na wodzie w basenie.

Na co szatan odparł:

– Skoro jesteś już w wodzie, może zostać przy Szekspirze i utoń?

Otworzyłam oczy i odnalazłam stopami dno. Spojrzałam na niego, siedział na moim białym leżaku basenowym, popijał moje smoothie i czytał tę samą książkę co w porze lunchu.

– Dlaczego tu jesteś?

– W sensie: w tym domu, czy przy basenie? – zapytał, nawet na mnie nie patrząc... To coś nowego, bo byłam przecież niemal w kompletnym negliżu.

– Przy basenie – doprecyzowałam. Podpłynęłam do krawędzi, by wyjść z wody.

– Nie mogę odwiedzić narzeczonej, która poszła popływać? – zdziwił się.

W jego ustach słowo „narzeczonej” zabrzmiało jak zgrzyt tysiąca gwoździ trących o tysiąc tablic. *Chce walczyć, Dono!*, przypomniałam sobie. Zastanawiałam się, czy skoro nie dało się odstraszyć go za pomocą soli, być może cukier okazałby się skuteczny.

– Masz absolutną rację – powiedziałam słodko i podeszłam do niego. Zdziwiony tonem mojego głosu spojrzał na mnie. Gdy tylko mnie zobaczył, nie mógł już oderwać wzroku. Obserwował, jak krople wody ściekały między moimi piersiami i po brzuchu, znikając w czarnych majtkach bikini. Usiadłam obok niego na leżaku, po czym nachyliłam się nieco i odgarnęłam na bok włosy. – Wybacz, skarbie, tę szorstkość z mojej strony. Podasz mi ręcznik?

– Możesz wziąć go sama, ukochana – odpowiedział równie ciepło. Ułożył się przy tym tak, aby odsłonić mi ręcznik leżący tuż obok niego. – Twoje biedne sutki wyglądają jak para naboi.

Z zaciśniętymi zębami sięgnęłam ostrożnie po ręcznik, cały czas nie odrywając od niego wzroku, choć on wpatrywał się w moje piersi. Wydawał się bardzo dobrze bawić. Im dłużej się gapił, tym bardziej mnie to irytowało. Naszła mnie nawet myśl, by udusić go tym ręcznikiem, ale

opanowałam się i zamiast tego owinęłam się nim.

– Gabrieliu?

– Tak, Donatello? – Zamknął książkę.

– Jestem bardzo rozsądną osobą i ty także wydajesz się rozsądny...

– Ale nie jestem – wtrącił, prostując się. – Jestem gniewny, wymagający i mściwy.

Rozsądny jestem tylko wtedy, gdy mogę coś na tym zyskać. Tak więc, Donatello, do czego potrzebny ci mój rozsądek?

*Walnij go! Skop mu ten bezczelny tyłek!* Nie dość, że pizza mi przerywa, to jeszcze ma tupet rzucać mi wyzwanie, kiedy starałam się być miła.

Wzięłam głęboki wdech, kontynuując, jak gdyby nic nie powiedział:

– Moi bracia nigdy nie pozwolą, byś przejął Włochy.

– Czyli bierzemy ślub – skwitował.

Zacisnęłam pięść tak mocno, że paznokcie wbiły mi się w skórę. Mimo to uśmiechnęłam się.

– Być może nie zauważyłeś, ale jestem wybuchowa, skłonna do przemocy i wrogo nastawiona do kogokolwiek, kto uzurpuje sobie władzę nade mną... Wątpię, byś chciał taką kobietę za żonę.

Zaśmiał się, kiwając głową.

– Na pewno się zmienisz. Zobacz, jaka jesteś teraz słodka, skarbie. – Puścił mi oczko.

– Mógłbyś też znaleźć sobie inną narzeczoną.

Ujął mnie za brodę.

– Owszem, mógłbym, ale wątpię, czy byłaby równie nieustraszona jak ty i miała równie kształtny, apetyczny tyłeczek. Lepiej wybierz datę i suknię.

Zbył mnie i wstał.

W tym momencie straciłam całą cierpliwość. Zdjęłam z siebie ręcznik, by trzasnąć go nim w głowę, ale zrobił unik. Chwycił go i przyciągnął mnie ku sobie. W odpowiedzi dałam mu kopniaka w pierś, na co zachwiał się, ale szybko odzyskał równowagę.

– Próbowałam być dla ciebie miła...

– To nazywasz „byciem miłą”? – Zaśmiał się, rzucając książkę na leżak. – Myślałem, że masz zatwardzenie...

Momentalnie posłałam mu cios pięścią, aż przekrzywił na chwilę głowę na bok.

– Przepraszam, co powiedziałaś? – zapytałam i uniosłam pięść ponownie.

Oblizął się, jak wczoraj wieczorem, i spojrzał na mnie bez słowa. Zanim się zorientowałam, schylił się, by wyszarpnąć spode mnie ręcznik, a że akurat na nim stałam, to zaliczyłam twarde lądowanie.

– Kurwa, cholera – krzyknęłam, gdy po chwili chwycił moją kostkę i wciągnął mnie do wody. Pośród plusków otworzyłam oczy, starając się wyjść z basenu, ale momentalnie znalazłam się przy jego krawędzi, przygwożdżona do niej plecami, z jego ręką owiniętą wokół mojej szyi. Tak unieruchomiona pod wodą wybałuszyłam oczy.

*Puszczaj!*, krzyczałam w myślach. Próbowałam go odepchnąć, ale on, z pełnym spokojem, nadal mnie trzymał. Im bardziej się wysilałam, tym bardziej zawężało się moje pole widzenia... Zapomniałam jak kretyńka, że im więcej energii będę zużywać, tym trudniej będzie mi wstrzymać oddech. Chciałam się uspokoić, ale było już za późno: płuca zaczynały piec, bo przecież nie nabrałam powietrza, kiedy wpadałam do wody. Złapałam go za nadgarstek tak, aby wbić w niego z całej siły paznokcie. Wciąż jednak tylko wpatrywał się we mnie chłodno... nie zwracając nawet uwagi, że zaczął krwawić.

Poczułam coś, czego nie czułam od dawna... strach. Zakradł się wraz z narastającym

bólem w płucach.

*Dono, to ja cię ukształtowałam, uczyniłam silną, piękną i nieustraszoną, przypominałam sobie słowa matki. A potem jeszcze głos ojca: Dono, księżniczko, jesteś o wiele cenniejsza niż wszystko, co posiadam. Cały świat nie może się z tobą równać.*

I dokładnie w tej chwili zdołałam skupić się na nim. Cofnęłam rękę z jego nadgarstka i ze szczerym uśmiechem otworzyłam usta, nabierając wody... Tuż przed tym, jak pociemniało mi w oczach, zdążyłam zauważyć szok i panikę na jego twarzy, pod których wpływem wreszcie mnie puścił.

*Wygrałam, pomyślałam radośnie.*

**Gabriel**

Cholerna wariatka!

Całkowicie stuknięta!

– No już. – Ścisnąłem jej nos, po czym przystąpiłem do sztucznego oddychania i masażu serca. – Naprawdę wolałabyś umrzeć? To chciałaś mi przekazać? OCKNIJ SIĘ!

– CO TY, KURWA, WYPRAWIASZ?!

BAM.

Tylko tyle usłyszałem. Nagle poczułem, jakby moje ramię się zapaliło, i upadłem obok basenu. Uderzyłem przy tym głową tak mocno, że zadźwięczało mi w uszach. Kiedy uniosłem powieki, ujrzałem nikogo innego, jak tylko jej starszego brata. Stał nade mną z furią w oczach, a w dłoni trzymał pistolet, z którego lufy wylał dym.

*Czy on mnie, kurwa, postrzelił?*, pomyślałem. Odpowiedź otrzymałem niemal natychmiast, kiedy spróbowałem się podnieść, a on przycisnął moje ramię butem. Kula co prawda tylko mnie drasnęła, ale i tak bolało jak skurwysyn.

– Uch! – zacisnąłem szczęki, kiedy zwiększył siłę nacisku.

– Ze względu na babcię dałem ci przywilej wątpliwości – odezwał się. – Ale wygląda na to, że popełniłem błąd.

Nie miałem już jak się z tego wykaraskać, więc, próbując zignorować ból, spojrzałem na niego spokojnie.

– Nic jej nie jest? – zapytałem.

Odciągnął kurek.

– Nie masz prawa o nią pytać.

– To moja narzeczona.

– I dlatego chciałeś ją zabić?

– A czy przypadkiem twoja matka nie postrzeliła twojego ojca, kiedy się zaręczyli? – rzuciłem z nadzieją, że w końcu zabierze nogę.

– Ethan – usłyszałem jej głos i natychmiast odetchnąłem z ulgą. Brzmiała słabo, ale żyła.

Zabrał nogę i pociągnął mnie za rękę. Usiadłem. Cały lewy bok miałem we krwi. Ethan nie był sam: Wyatt sprawdzał jej puls, Helen owijała ją ręcznikiem, a Ivy stała przy drzwiach. A co najważniejsze – przy basenie było dwunastu ochroniarzy.

– Na twoim miejscu bym się nie ruszał. – *Trzynastu*, pomyślałem, czując broń przystawioną do potylicy.

*Cholera, ale bałagan.*

Ethan wyciągnął ku niej dłoń, ale była zbyt osłabiona i tylko go odepchnęła. Było w tym coś dziwnego... Mimo to Ethan wreszcie sam ją podniósł. Wyatt stał przez chwilę nieruchomo, po czym spojrzał na mnie. Byłem pewien, że obmyślał sposób, by się mnie pozbyć.

– Zamknijcie go w jego pokoju – rozkazał Ethan, na co ochroniarze natychmiast się ruszyli.

Wszyscy odwrócili ode mnie wzrok. Oprócz niej. Donatella, zerkając przez ramię Ethana, uśmiechnęła się do mnie szeroko i puściła mi oczko... A kiedy tylko spojrzała na nią Ivy, jej twarz momentalnie wykrzywił grymas bólu... Wiedźma.

Wcale nie chciała się zabić. Chciała, bym ja to zrobił! Oczami wyobraźni już widziałem, jak śmieje się niczym obłąkana...

*To jeszcze nie koniec, skarbie.*

– Wstawaj! – warknęli, podnosząc mnie.

– Delikatnie, łatwo robią mi się siniaki – zażartowałem. Jakoś jednak ich to nie rozbawiło... Czymkolwiek mnie wtedy uderzyli, sprawiło, że straciłem przytomność.

\*\*\*

– O, kurwa – syknąłem, budząc się. Nie byłem pewien, co bolało bardziej: głowa czy ramię. Kiedy obadałem je dłonią, poczułem bandaże i ucieszyłem się, że mieli dość rozumu, by nie pozwolić mi się wykrwawić.

– Nie śpisz, kochanie? – zapytała łagodnie wariatka. Gdy otworzyłem oczy, zdałem sobie sprawę, że nie leżę w łóżku, a na podłodze. Obróciłem się i zobaczyłem ją. Siedziała na staromodnym krześle przy oknie. Była boso i miała na sobie krótką, granatową sukienkę, pod którą skrywała swoje gładkie uda. Zajadała się przy tym radośnie lodami waniliowymi z kryształowej miseczki. Uśmiechnęła się z łyżeczką przy ustach. – Powinieneś spać jak najwięcej, wtedy jesteś najbezpieczniejszy.

– Wiedziałaś, że bracia cię uratują i dlatego wciągnęłaś wodę do płuc – jęknąłem, podnosząc się. – Ale przez moment i tak się bałaś, prawda?

– Nazywam się Callahan, ja się nie...

– Pierdolenie – przeszkodziłem jej. – Przez moment myślałaś, że cię zabiję i się przestraszyłaś.

Zmrużyła oczy, ssąc łyżeczkę, czym jednocześnie mnie podniecała i irytowała.

– Czy ten moment był wart tego, byś teraz musiał tkwić przykuty do łóżka?

– Przykuty? – zdziwiłem się i rozejrzałem dookoła. Rzeczywiście: przykuli mnie, jak cholernego więźnia, do łóżka. Chwyciłem łańcuch. – Co to za metody z lat dziewięćdziesiątych?

– Tylko tyle masz do powiedzenia? Myślisz, że pomożesz sobie humorem?

Potaknąłem skinieniem i wlażłem na łóżko.

– Gdybyście chcieli mnie zabić, już byłbym martwy. Ale skoro opatrzyliście mi rany i daliście jakieś leki, to oznacza, że jednak mnie nie zabijecie.

– Nie wyciągaj pochopnych wniosków... Moi bracia lubują się w zadawaniu bólu – przypomniała mi.

– Ja też. Ale nawet jeśli chcesz utrzymać swojego więźnia przy życiu, nie otaczasz go aż tak dobrą opieką. Tak więc: postaraj się lepiej, moja droga. – Puściłem jej oczko, na co ona skrzywiła się i odstawiła lody. Wstała z krzesła i podeszła, klękając przede mną. – Ostrożnie... może znowu spróbuję cię zabić. Jesteś tu niecały tydzień, a już do ciebie strzelano, bito cię, napadnięto i grożono ci... Mimo to jakoś nadal nie wydajesz się ani trochę martwić o swoje życie. Albo więc jesteś nienormalny, albo to, czym twoja rodzina przekonała moich rodziców do naszego małżeństwa, jest znacznie ważniejsze, niż sądziłam.

Nachyliłem się do niej i szepnąłem:

– Jedno i drugie.

Jak dotąd nie widziałem jej jeszcze tak spokojnej. Nie wiedziałem jednak, czy to dlatego,



że zamierzała zadźgać mnie na śmierć tą łyżeczką, czy może naprawdę chciała to wszystko przemyśleć.

– Kim jesteś? – naciskała. – A co ważniejsze: do jakiej rodziny mafijnej należysz?

– Pytasz ty, czy twój brat?

Przysunęła się jeszcze bliżej ku mojej twarzy i powiedziała:

– Jedno i drugie.

– A już myślałem, że chcesz wyautować swoich braci. Najpierw wykorzystujesz ich, żeby mnie dopaść, a teraz jesteś tutaj i próbujesz wyciągnąć ze mnie informacje dla nich.

Nawet nie drgnęła. Patrzyła na mnie jak wilk. Jej spojrzenie było hipnotyzujące – nie chciałem odwracać od niej wzroku.

*To przez te prochy*, próbowałem okłamywać samego siebie.

– Wykorzystuję wielu ludzi – oznajmiła wreszcie. – Wykorzystywanie innych nie czyni mnie słabą ani nie oznacza, że nie potrafię walczyć samodzielnie. Oznacza raczej, że jestem dość silna, by nie musieć tego robić. Chcę odebrać władzę braciom, ponieważ już ją posiadam. Niezależnie od tego, co twierdzą i robią Ethan i Wyatt, zawsze będą mnie wspierać. Wiem to.

– Brzmisz, jakbyś bardziej chciała przekonać samą siebie niż mnie... Dlaczego więc tak otwarcie spierasz się ze swoimi braćmi? – próbowałem się odgryźć.

– Bo chcę, żeby wszyscy wiedzieli, że pragnę tej korony. Chcę, żeby ludzie nie mieli wyboru i musieli bić mi pokłony, gdziekolwiek pójdę – przyznała, po czym wstała, wzięła lody i skierowała się do wyjścia. – I dlatego nie mogę poślubić kogoś, kogo nie znam, kto jest słaby i nie potrafi obronić się przed moimi braćmi.

– To kogo w takim razie poślubisz? – zapytałem.

– Nie twój...

– Jesteś wybuchowa, skłonna do przemocy i wrogo nastawiona do kogokolwiek, kto uzurpuje sobie władzę nad tobą – powtórzyłem jej słowa. – W dodatku twoja rodzina wzbudza powszechny strach, a ty zabiłaś swojego poprzedniego kochanka. Kto przy zdrowych zmysłach zechce wziąć cię za żonę? Kogo w ogóle rozważyłabyś jako potencjalnego kandydata na męża? Siła i władza to to, czego pragniesz najbardziej.

– Jeśli nie znajdzie się nikt taki, pozostanę panną...

– I z lisicy, której pragnie każdy facet, zmienisz się w starą pannę, której nikt nie chciał. Kiedy będziesz przechodzić obok, zamiast bać się ciebie, będą cię osądzać i drwić. To nie fair: facet może pozostać kawalerem przez całe życie i nikt nie będzie kwestionował jego decyzji. W przypadku kobiety jest inaczej: niezależnie od tego, kim zostaniesz, jaki majątek zgromadzisz i ile osiągniesz, ludzie zawsze będą uważać, że poniosłaś porażkę.

– Naprawdę myślisz, że obchodzi mnie...

– Nie tylko oni – przerwałem jej. – Twoi bracia na pewno będą mieli dzieci, a wtedy staniesz się jeszcze mniej ważna. Maluchy będą myślały, że coś z tobą jest nie tak. Do diabła, przez twój charakter pewnie będą się ciebie bać. „Walnięta ciocia Dona”. Aby więc je chronić, Ethan i Wyatt postanowią ograniczyć kontakt z tobą. A potem zamkną cię gdzieś, gdzie twoja władza sprowadzać się będzie do tego, którą ręką zjesz obiad...

Cisnęła miską o ścianę tuż obok mojej głowy. Rozbiła się, a kawałki lodów spadły mi na twarz. Starłem nieco kciukiem, żeby posmakować.

– Widzę, że wróciłaś do siebie, kochanie. Zaczynałem się martwić, że woda ostudziła twój gniew – powiedziałem z szerokim uśmiechem. W jej oczach płonął ogień.

– Nic, tylko mnie wkurwiasz!

– To dlatego, że wolę cię taką niż z tym fałszywym uśmieszkiem jak u jakiejś żony ze Stepford<sup>13</sup> – odparłem. Zamarła, bo chyba nie spodziewała się tego usłyszeć. – Masz wybuchowy

charakter, przez który niszczysz rzeczy i niekiedy uciekasz się do przemocy. Doskonale zdaję sobie z tego sprawę, Donatello. Zdażyłem się już tobie przyjrzeć z bliska przez ten czas. Ale wiesz co? Ani mnie to nie szokuje, ani nie przeraża. Nie. Boję. Się. Ciebie. Ani. Twoich. Cholernych. Braci! Jeśli więc będę musiał wrzucić cię do basenu i przytrzymać pod wodą, byś ochłonęła, to to zrobię. Aczkolwiek lepiej będzie wymyślić inną metodę, byś nie mogła skrzywdzić samej siebie tylko po to, żeby mi dopieć.

– Dlaczego miałbyś...

– Ponieważ cię pragnę – wyznałem szczerze. Na jej twarzy malowały się dezorientacja i strach. Dlaczego, nie wiedziałem. – Chcę, byś została moją żoną. Mam ku temu swoje powody. Czasami będę cię wykorzystywał. Ale zawsze będę szczerzy. Podobnie jak ty możesz wykorzystywać mnie, aby przestać być więźniem w tej posiadłości oraz nie utkwic tu na wieczność, samotna i z jedynie ułamkiem władzy, o której pragniesz.

– Ty naprawdę jesteś szalony...

– Wyjdź za mnie, a będziesz mieć wszystko, czego zapragniesz: władzę, szacunek, uznanie w oczach społeczeństwa... i miłość. Będziesz najważniejszą osobą w życiu moim, mojej rodziny i milionów innych ludzi.

Zamarła.

– Niby jak?

– Mam ci wytłumaczyć, jak działa miłość? – drażniłem się z nią, wiedząc, że nic jej to nie obchodziło.

Założyła ręce na piersi w oczekiwaniu na odpowiedź.

– Naprawdę sądzisz, że rodzice wydaliby cię za kogoś, kogo nie uznaliby za godnego...

– Mój ojciec nigdy nie uznałby cię za godnego.

– Typowy ojciec. Mimo to nawet on wiedział, że ze mną będziesz bezpieczniejsza.

Zaśmiała się.

– Bezpieczniejsza z tobą? Jesteś przykuty do łóżka i zdany na łaskę mojej rodziny.

– Mylisz się. – Pokręciłem głową, po czym zdjęłem łańcuch z kostki i wstałem, na co uniosła brwi ze zdziwienia. – To rodzina Callahanów jest zdana na moją łaskę. Ethan chce wiedzieć, kim jestem, i wyrzucić mnie z tego domu, tymczasem jakoś nadal tu jestem. Wyatt chce mnie zabić, ale nie może – wyliczałem, po czym spojrzałem na nią i kontynuowałem: – Ty zaś chcesz, abym zerwał umowę, ale tego nie zrobię. Wszyscy próbujecie wyciągnąć ze mnie jakieś informacje... przekonać się, czy zabicie mnie sprowadzi na was jakieś niespodziewane konsekwencje. I wszyscy zadajecie sobie to samo pytanie: dlaczego ja?

– Dowiemy się, kim jesteś...

– Możesz też po prostu się zgodzić, a ci powiem... – stwierdziłem, podchodząc do niej. – Gdybym ci powiedział, pożałowałabyś, że tak się opierałaś.

– Jeszcze krok, a pożałujesz, że nie umarłaś.

Zatrzymałem się na chwilę, po czym zrobiłem krok naprzód. Zmarszczyła nos. Uśmiechnięty przystanąłem, by nie kusić losu.

– Skoro na razie nie zamierzasz się zgodzić, przynajmniej przestań ze mną walczyć na jakiś czas, żebym mógł ci pokazać...

– To ty zacząłeś.

– Jedyne, co zrobiłem, to powiedziałem ci prawdę. – Podeszedłem do niej śmiało, lecz ona wyjęła skądś broń i wycelowała we mnie.

*Diabli nadali tę rodzinę i ich spluwy.*

Nie powiedziałem nic, a tylko się w nią wpatrywałem.

– Przekonanie mnie do siebie będzie trudniejsze niż powstrzymanie moich braci od

zabicia cię.

Opuściwszy broń, zatrzasnęła za sobą drzwi.

– Przez ciernie do gwiazd... – szepnąłem do siebie, rozmasowując ramię. – Jezus Maria... – Piekło niemiłosiernie.

Ze skwaszoną miną przesunąłem się na skraj łóżka, po czym wyjąłem komórkę z szuflady i wybrałem numer. Odebrała po pierwszym sygnale.

– Czyś ty oszalał do reszty?

– To ja tu jestem ofiarą, Evelyn. Postrzelono mnie – nadąsałem się.

– Nic mnie to nie obchodzi! Dobrze ci tak! Zasłużyłeś za to gadanie o Liamie – wypaliła, na co przewróciłem oczami. Położyłem się.

– Poza tą małą wpadką wreszcie udało mi się ją nieco udobruchać.

– Co? – zastopowała swój gniew. – Jak?

– Powiedziałem trochę prawdy... i trochę kłamstw.

### **Donatella**

– No i? – odezwał się Ethan, kiedy weszłam do gabinetu, w którym czekał na mnie razem z Wyattem.

Nie odpowiedział, zabrałam mu szklankę whisky i usiadłam.

Wyatt westchnął, po czym zwrócił się do Ethana:

– Pozbądźmy się go, a co się stanie, to...

– On jest diabłem – powiedziałam, bardziej do siebie, ale usłyszeli.

– Że co? – zapytał Ethan.

Zachichotałam i opróżniłam szklankę jednym haustem. Alkohol zapiekł mnie w gardło.

– Przekonał mnie do zrobienia czegoś szalonego... czego mogę żałować.

– Do czego?

– Do tego, bym dała mu szansę – wydukałam. *Jak to się stało?*

– Jak to się stało? – zdziwił się Wyatt, jakby czytał mi w myślach.

Oddałam szklankę i wstałam, odwracając się do Ethana.

– Zostawcie go. Sama się tym zajmę.

– Przecież to właśnie robiłaś przez cały czas! Dono, chciał cię zabić...

– Nie, nie chciał. – Przestraszył się, kiedy otarłam się o śmierć. Spojrzałam na Wyatta i przytuliłam go: bez powodu, tak po prostu. – Niech zrobi to, po co tu przybył, a potem zobaczymy, co się stanie – powiedziałam Ethanowi.

– My zobaczymy? – zapytał. – Czyli wyjdiesz za niego?

– Wyjdę za niego, wypełniając umowę, po czym go zabijemy. W ten sposób zostanę wdową, a nie starą panną – zażartowałam, ale nie zaśmiali się.

– Od kiedy to martwi cię wizja staropanieństwa? – zdziwił się Wyatt, zupełnie zagubiony.

Rozumiałam go. Nigdy jakoś się tym nie przejmowałam, ani też nie przyszło mi to na myśl. Aż pewnego dnia diabeł szepnął mi coś do ucha... Teraz, im dłużej na nich patrzyłam, tym mniej postrzegałam ich jako moich braci, a bardziej jako mężczyzn. Mężczyzn, którzy założą własne rodziny. Choć miałam przecież tego świadomość już wcześniej, obecnie nie mogłam przestać o tym myśleć...

Co będzie, kiedy zostaną już głowami własnych rodzin?

Jaką łatkę przyczepią mi ludzie?

Będąc w moim wieku, matka była już po ślubie i urodziła Ethana. Wmawiałam sobie, że nie powinnam się tym przejmować: chrzanić, co myślą inni. Pamiętałam jednak, że znaczna

część tego, na czym zbudowano naszą rodzinę, to właśnie opinie innych. Skoro pozowaliśmy na idealną rodzinę, dlaczego miałabym nie chcieć wyjść za mąż? Próbowałam wyobrazić sobie, jak pozostaję panną do końca życia, ale potem nachodziła mnie wizja rodziców razem. Jakoś nigdy nie byłam w stanie zwizualizować sobie, kim mógłby być mój przyszły mąż. Stąd też nie znalazłam nikogo odpowiedniego... Aż pojawił się ten nieznajomy, o którym wiedziałam jedynie tyle, że miał dość jaj, aby nie tylko mi pyskować, ale i ze mną walczyć.

Miałam mętlik w głowie. Wydawało mi się, jakby ciągnięto mnie w dziesięciu różnych kierunkach, a im więcej nad tym myślałam, tym mniej tego chciałam.

– Dono?

– Hę?

– Na pewno wszystko w porządku? – zapytał poważnym tonem Ethan.

Zaśmiałam się.

– A co? Bo powiedziałam, że dam mu szansę?

– Tak – odparł Wyatt, jakby to było oczywiste.

– Niczego mu nie ułatwiajcie. Nie zamierzam rzucać mu się w ramiona. Chcę się przekonać, dlaczego spośród tylu mężczyzn na świecie wybrali akurat jego...

*Przynajmniej jest seksowny... Ejże, co to za myśl?*

– W porządku – przytaknął Ethan, choć nie mogłam nic wyczytać z jego twarzy.

– W porządku – odpowiedziałam... Zamierzałam umawiać się z diabłem.

Umawiać się?

*O rany, Boże dopomóż*, pomyślałam, wychodząc z tego pokoju już po raz drugi dziś. Tym razem jednak udałam się prosto do siebie. Czego natychmiast pożałowałam, gdy zobaczyłam Helen na moim łóżku.

– Proszę, idź sobie. Mam mętlik w głowie i nie wiem, co się dzieje. – Jęknęłam, po czym padłam na łóżko. Następnie chwyciłam poduszkę, którą położyłam sobie na głowie.

– Gabriel?

– Nawet nie wypowiadaj jego imienia! – Uniosłam wymownie rękę. – Na sam jego dźwięk dostaję migreny. Ależ on jest... Ble! O co mu chodzi? Racjonalny człowiek już dawno by stąd uciekał, tymczasem on tkwi tu nadal i jeszcze obiecuje mi gruszki na wierzbie! Niby jak on chce spełnić swoje obietnice? Zjawia się znikąd i domaga się, żebym za niego wyszła? Ja! Nie wie, że małżeństwo nie jest w moim stylu? – Pokręciłam głową. – Nieustannie bym się tylko z nim kłóciła, aż wyłysiałby od rwania sobie włosów z głowy. Właściwie to oboje moglibyśmy powyrywać sobie kłaki nawzajem. I jeszcze ten jego brak zahamowań. Wyobraź sobie, że otwarcie zgrywał przede mną Casanovę... A jeśli teraz zacznie udawać romantyka? Z romantyzmem mi nie po drodze. Kazałabym mu zapytać o to Toby'ego, ale... Sama wiesz: nie żyje. Co od razu powinno dać mu do myślenia i skłonić do ucieczki! Dlaczego on nie ucieka?!

– Donatello, spójrz na mnie.

– Dlaczego? – Uniosłam poduszkę, by na nią popatrzeć. Uśmiechała się tak szeroko, że mało twarzy jej nie pękła. – Co?

– Gadasz bez ładu i składu.

– Co?

– Bredzisz!

– Wcale nie!

– Właśnie, że tak. Od dzieciństwa nigdy nie zachowywałaś się aż tak... normalnie. Jak zwyczajna dziewczyna.

– Ja pierdołę. – Spojrzałam na nią z przerażeniem w oczach i przeżegnałam się. Bynajmniej nie dla żartu. Tylko przez wzgląd na niego, *Gabriela*, diabelskiego mola

książkowego... Z tego wszystkiego przypomniał mi się nawet fragment *Burzy* Szekspira, a dokładniej Akt I, scena druga, linijka 298 i 299: *Piekło (...) próżne jest teraz, a wszystkie diabły zbiegły na nasz okręt*<sup>14</sup>.

## ROZDZIAŁ 14

*Oto cała wiedza o mężczyznach i kobietach: kobiety są szalone, a mężczyźni głupi.  
A główną przyczyną szaleństwa kobiet jest głupota mężczyzn.*

– George Carlin

### Helen

Nie wiedziałam, czy powinnam być zirytowana, czy szczęśliwa, że nigdy się nie zmienił. Im dłużej wpatrywałam się w wiadomość na ekranie mojego telefonu, tym bardziej byłam zdezorientowana.

Dona zwykle miała lekki sen. Tym razem jednak jej umysł naprawdę musiał się przegrzać, skoro niemal zapadła w śpiączkę. Wstałam, po czym założyłam jeansy i jedną z jej koszul, a następnie opuściłam pokój. Czułam się trochę, jakby ojciec miał nakryć mnie na kręceniu się po domu o nietypowo wczesnej porze... Rozsądek przypomniiał mi jednak, że byłam już dość duża i wolna, aby poruszać się po domu, jak tylko zechcę. Mimo to nadal wydawało mi się to dziwne. To pewnie przez tę chęć bycia wzorem wszelkich cnót.

Wszedłszy do windy, oparłam się plecami o ściankę i zamknęłam oczy. O mało znów nie zasnęłam. Gdyby nie dzwonek towarzyszący otwarciu drzwi, upadłabym. Weszłam do kuchni i oto był – robił cholerne gofry.

– Ile chcesz? – odezwał się, wyciągając ostrożnie siódmego z gofrownicy i sięgając po masło.

– Wyatt, naprawdę musisz zajadać się czymś tak niezdrowym, kiedy się złościś? – zapytałam. Usiadłam na wyspie kuchennej przed nim.

– Tak – odpowiedział. Podsunął mi przy tym talerz z trzema goframi posypanymi wiórkami bananowo-czekoladowymi.

– Jeśli już chcesz, żebym przytyła, to postaraj się bardziej.

– Nikt nie każe ci tego jeść. – Pokręcił głową.

– Dobra, pójdę...

– Masz – bąknął, zanurzając gofry w brązowym, słodkim, zapychającym arterie syropie. – Zadowolona?

– Jeszcze jak! – Uśmiechnęłam się, po czym zaczęłam się opychać słodkościami. – Co cię dręczy tym razem?

– Nic mnie nie dręczy – odparł i wziął kęs.

– Jak uważasz – przytaknęłam. Wiedziałam jednak, że wkrótce zaczniesz sypać. W końcu robił to od dziecka: gdy tylko coś nie dawało mu spokoju, przychodził do kuchni w poszukiwaniu gofrów z bananami i czekoladą.

– Jak myślisz, kim jest ten cały Gabriel?

– Narzuconym narzeczonym Dony – odpowiedziałam. Wypuścił powietrze nosem, przeżuając gniewnie. – Spodziewałeś się, że będzie inny?

– Nie lubię go i nie ufam mu. Jest obcy, a wie o nas tak wiele...

– O nas albo o Donie.

– Dona to my, a on wie za dużo – skwitował poważnym tonem. – Zachowuje się, jakby

już był częścią rodziny!

– Skoro wasi rodzice dali mu słowo, wygląda na to, że...

– Po co to komplikujesz? – warknął.

Prawie zakrztusiłam się kawałkiem banana.

– Ja komplikuję? Ja?

– Tak, ty! – Wskazał na mnie widelcem. – Powinnaś powiedzieć coś w stylu: siądźmy do komputera, powiedzmy „abrakadabra” lub inne zaklęcie i włammy się do jakiegoś systemu czy bazy danych, żeby dowiedzieć się prawdy.

– Po pierwsze, komputery nie mają nic wspólnego z magią, a po drugie, przeszukiwanie baz danych różnych agencji rządowych, urzędów i danych osobowych nazywa się po prostu „sprawdzeniem czyjeś przeszłości”.

– No i znowu komplikujesz! – bąknął, machając widelcem.

Pacnęłam go w rękę i sama zagroziłam mu swoim sztucem.

– Wolę komplikować, niż popadać w zgorzknienie z powodu zaręczyn siostry.

– O właśnie! – pokręcił głową zniecierpliwiony. – Dlaczego wszyscy zdają się uważać, że oni są faktycznie zaręczeni? Przecież w ogóle go nie znamy. Równie dobrze może okazać się seryjnym mordercą.

– Jeśli nim jest, to ty także, więc Donie nic nie grozi – wytknęłam mu. Mierzyliśmy się spojrzeniami.

– Dona to moja siostra – rzekł.

– Może zostać jego żoną.

– Może... – powiedział ze złością. – A więc: jeszcze nie jest. Dlaczego zatem, do kurwy nędzy, on zachowuje się w taki sposób? Dlaczego jest taki pewny siebie, butny?

– Ponieważ to bardzo prawdopodobne... – Urwałam jednak, kiedy napotkałam jego spojrzenie. Wzięłam jeszcze większy kęs i dałam mu znak, żeby zrobił to samo. – Jedz, bo rozmiękną.

Nadał się jak dziecko. Wciągnął tylko dwa kawałki, po czym nie wytrzymał i odezwał się ponownie:

– Chciał ją zabić.

– Nie, nie chciał – odparłam.

Wtem jego włoska krew wzięła górę: odłożył widelec i zaczął mówić, charakterystycznie gestykulując ręką:

– Żartujesz sobie? Wciągnął ją pod wodę i trzymał tam, aż straciła przytomność. To dzięki twojemu czujnikowi i kamerom zorientowaliśmy się, że coś jest nie tak. Że próbował ją zabić!

– Dona go uderzyła.

– No i co z tego? – warknął. – Skoro nie jest w stanie przyjąć ciosu...

– Donatella ma skłonność do przemocy! – odpyskowałam, na co zdziwił się, bo chyba nie spodziewał się, że odpowiem w ten sposób. Postanowiłam więc ciągnąć dalej, bo nie byłam w nastroju, by wysłuchiwać jego krzyków: – Znęca się fizycznie i psychicznie... nad wszystkimi! To nie jej wina. Wszak o każdym w tej rodzinie można powiedzieć to samo, w większym lub mniejszym stopniu. Ale Dona... jest szczególnie ostra, a stała się taka, żeby chronić siebie przed tymi wszystkimi ludźmi próbującymi wpełznąć do naszej rodziny. Gdyby taka nie była, sponiewialiby ją. W ten sposób więc chroni samą siebie. I my też tak robimy. Nieczuły facet postrzegany jest jako seksowny i tajemniczy, a kobieta jako zwykła suka. Pomyśl, co by się stało, gdyby Dona spuściła nieco z tonu i przebaczyła Tobiasowi? Stałby się jeszcze bardziej zuchwały. Mężczyznom zależy, żebyśmy były delikatne, serdeczne i uprzejme. Ale ona

należy do rodu Callahanów. Wszelka delikatność, serdeczność czy uprzejmość już dawno zostały pogrzebane!

– Co to ma niby wspólnego z gościem, który niemal ją zabił?! – wrzasnął na mnie.

*O rany, ależ on jest głupi!*

– Jest pierwszym, który podjął z nią walkę! – wrzasnęłam. – Wreszcie postawił się jej ktoś spoza rodziny. Ktoś, kto jest gotów stanąć twarzą w twarz z jej gniewem i odpłacić tym samym. A dlaczego? Ponieważ nie boi się jej, ciebie, ani Ethana. Zachowuje się, jakby miał gdzieś to, kim ona jest oprócz bycia kobietą. Nie chciał jej zabić. Chciał pokazać jej, że nie da się jej stłamsić jak pozostali... a jeśli już, to sama na tym ucierpi. Tobiasz zdradził rodzinę, ponieważ pragnął być na tym samym poziomie co Dona. Chciał jej szacunek... ale nie zyskał go nawet po latach. Gabriel natomiast zyskał go w ciągu jednego dnia. Jest inny od reszty. Potrafi stanąć z nią twarzą w twarz. Widzi to zarówno Ethan, ja, jak i Dona. Co ciekawe, Dona po raz pierwszy w życiu jest autentycznie podekscytowana. Sama nie zdaje sobie jeszcze z tego sprawy, ale gdybyś zobaczył ją wczoraj wieczorem, też byś to dostrzegł. Wreszcie spotkała kogoś, kto potrafi przyjąć ją taką, jaka jest. Każdy potrzebuje jakiegoś rywala lub równowagi. Plusa, który zniweluje minusa. Cieszę się jej szczęściem... I tym, że wreszcie zobaczę, co kryje się pod tymi dziesięcioma warstwami skały i lodu pokrywającymi jej serce. Dlaczego tobie tak trudno się tym cieszyć?

Zwiesił głowę, pokonany. Jadł dalej w milczeniu, opierając się o wyspę. Ja również nic nie mówiłam. Sięgnęłam po sok pomarańczowy i ze spokojem czekałam, aż Wyatt przetworzy w głowie to, co powiedziałam.

– Nic o nim nie wiemy. Dlaczego Ethan nie był w stanie znaleźć żadnych informacji na jego temat?

Wzruszyłam ramionami.

– Widocznie babcia kazała ojcu lub komuś innemu wyczyścić jego kartotekę...

– Znam cię. Mogłabyś ją odzyskać, gdybyś chciała. – Rzucił mi błagalne spojrzenie... aż niemal uległam.

– Mogłabym – przytaknęłam skinieniem. – Ale nie chcę.

– Helen...

– Wyatt... W normalnych związkach nie wie się wszystkiego o osobie, z którą dopiero zaczynasz się spotykać.

– I dlatego ludzie w normalnych związkach kończą nieszczęśliwi – podsumował.

– A mądrale kończą samotni – zripostowałam.

– Lepiej być samotnym niż nieszczęśliwym.

– Niby kto tak twierdzi?

Wzruszył ramionami.

– Ja.

– Mylisz się. – Jego nie zraniono w ten sposób, więc nie miał prawa tak mówić. – Ktoś, kto cierpi teraz, wcześniej miał powód, by się uśmiechać i cieszyć. Samotność to jak tkwienie w ciemności: nie ma nic, na co można by czekać lub mieć nadzieję.

Wzdrygnął się i spojrzał na mnie dziwnie.

– Mówisz, jakbyś znała to z autopsji.

Bo tak było.

– Nie martw się o Donę. Poradzi sobie, z czymkolwiek przyjdzie jej się mierzyć. Po prostu pozwól jej być kobietą. Odkrywać ten nowy dla niej aspekt życia. Niech dla odmiany, zamiast głowić się nad problemami mafii, skupi się na tym, jak wyglądać ładnie dla faceta, z którym pójdzie na randkę, obejrzy głupi film i być może zakocha się w nim.



– Widzę, że wszystko masz już przemyślane. Może to ty ukryłaś jego kartotekę? – Przyjrzał mi się bacznie, a ja nachyliłam się i pacnęłam go za te słowa. – Ej! Tylko żartowałam.

– Obiecuj, że nie będziesz się wtrącał.

– Nie – odparł z przekornym uśmiechem i podszedł do wielkiej lodówki.

– Rany, jak ja się cieszę, że nie jesteś moim bratem. Patrząc na to, jak kurczowo się jej trzymasz, można by pomyśleć, że Dona jest twoją córką, a nie siostrą.

– O czym ty gadasz? – zaśmiał się, wyciągając lody czekoladowe. – Jak ty doprowadzisz gacha do domu, będzie miał ze mną równie ciężką przeprawę. Jesteś praktycznie jak moja druga siostra.

Znowu poczułam jakby ukłucie w sercu.

Wzięłam kolejny obfity kęs, aby stłumić goframi chęć wydarcia się na niego.

– Nie tak szybko, zrobię więcej – powiedział i napełnił mi szklankę ponownie. – Przynajmniej tak odwdzięczę się za tę kuzynowską terapię.

Nienawidziłam go.

– Serio, Helen, doceniam to – dodał, poklepując mnie po głowie.

Naprawdę go nienawidziłam.

– Dopóki nie pogodzę się z tym zaręczynowym nonsensem Dony, masz zakaz wychodzenia za mąż przez co najmniej dwa lata, rozumiano? – Uśmiechnął się szczerze, niczym dzieciak.

Jedyne, co mogłam zrobić, to pacnąć go w rękę i pokazać środkowy palec, na co oczywiście się zaśmiał.

Ależ go, kurwa, nienawidziłam...

*Kłamca.*

**Wyatt**

*Uporać się z zaręczynowym nonsensem Dony?*

Niemożliwe.

Jak pogodzić się z utratą części samego siebie?

Bo tak właśnie to odbierałem: jako stratę. Jakbym tracił z nią kontakt. Miałem wrażenie, że już nie dostrzegała mojej obecności przy niej. Gdy tylko na nią spoglądałem, ona myślała o Gabrielu. Zaczynało mnie to wkurzać.

Dzieliłem się wszystkim z jedną osobą – z moją siostrą. Ale nią nie zamierzałem się dzielić z nikim.

Chciałem, żeby zniknął. Ale... czy ona też tego chciała?

## ROZDZIAŁ 15

*Nie sprawuję władzy, lecz jej strzegę.*

– Vicente Fox

### **Helen**

– Cain, sprawdź, czy sygnał ADSL łączy się z SAAS. – Nie odpowiedział. – Cain?

Powoli wysunęłam się z otwartego panelu w ścianie i nagle zobaczyłam przyglądające mi się szare oczy, na których widok aż podskoczyłam, o mało nie uderzając się w głowę.

– Cześć...

– Jezus Maria, matko Józefa! – krzyknęłam, po czym wysunęłam się bardziej, żeby mu przyłożyć. On tylko się zaśmiał.

– Coś ci się chyba pomyliło w tej frazie.

– Gabriel! Jak się tu znalazłeś? – wypaliłam, próbując się podnieść. Podał mi rękę. Po chwili wahania przyjął jego pomoc i w okamgnieniu stałam już wyprostowana.

– Wszedłem drzwiami – odpowiedział. Jego uwagę przykuwały otaczające nas szaro-białe ściany, na których widniały opadające piksele. Przypominały ściekające krople deszczu. Powoli zmierzył wzrokiem każdy kąt pomieszczenia. Ubrany był w czerń: nieformalną koszulkę, jeansy i skórzaną opaskę na nadgarstek. Jego ciemnoblond włosy wciąż były nieco wilgotne. – Miejsce zupełnie jak z jakiejś powieści science fiction – skomentował.

– Nie powinieneś móc tu wejść – odparłam i zrobiłam krok w stronę interkomu. – Cain, jak on tu wszedł?

– Kim jest Cain?

– Wszystkie systemy sprawne. Proszę o powtórzenie pytania – odezwał się głos Caina.

– Cain to komputer? – uśmiechnął się Gabriel, kiwając głową z uznaniem i przechadzając się po pomieszczeniu.

– Cain, mamy tu intruza.

– Skanuję. – Wnętrze rozjaśniło się nagle. – Brak intruza.

– Jak to? – Rzuciłam stojącemu przede mną mężczyźnie pełne zaskoczenia spojrzenie. Przecież to niemożliwe, by ukrył się przed skanerem. – Zidentyfikuj obecnych.

– Helen „Zabijaka” Callahan oraz Gabriel – odpowiedział Cain.

Miałam ochotę zakląć, kiedy Gabriel odwrócił się do mnie z szerokim uśmiechem na twarzy.

– Nie rób tego.

Uniósł dłoń, jakby chciał się przed czymś bronić.

– Nic nie powiedziałem.

Podeszłam do szklanego stolika stojącego na środku i otworzyłam pokrywę laptopa, żeby sprawdzić, dlaczego komputer nie uznał go za intruza. Jediną możliwością było to, że ktoś wprowadził jego dane do systemu. Mojego systemu.

– Evelyn mówiła mi o tym, ale jej nie wierzyłem – wyznał. Wciąż był pod wrażeniem. Popatrzyłam na niego ponownie.

– Babcia nie dałaby ci dostępu...

- Powiedziała, że każe to zrobić synowi.
- Tacie – prychnęłam przez zaciśnięte zęby.

Wiedziała: ktoś jednak manipulował systemem! Kilka dni sprawdzałam wszystko i poprawiałam zabezpieczenia w przekonaniu, że mieliśmy próbę włamania na serwery. Tymczasem sprawcą okazał się mój własny ojciec! Ściągnęłam gumkę z włosów i rzuciłam ją na blat, drapiąc się w głowę.

- Czym jest Cain?

– Naszym własnym systemem sieci informacyjnych o aktywnej matrycy – odpowiedziałam, siadając na białym krześle w kształcie zaokrąglonej klepsydry.

- Evelyn mówiła, że możecie dzięki niemu wyszukiwać ludzi na całym świecie.

Ethan nieźle się wkurzy, kiedy dowie się, że Gabriel tu był. Może nawet go za to zabije. Cain to tajemnica, o której nie wspominaliśmy nawet między sobą, choć wszyscy wiedzieliśmy o jego istnieniu.

– Nie do końca – odparłam. – Umożliwia nam korzystanie z narzędzi rozpoznawania twarzy oraz podłączanie się do kamer bezpieczeństwa na całym świecie w celu wyszukiwania dopasowań.

To był tylko czubek góry lodowej.

Gabriel spojrzał na mnie przez ramię.

- Czy to nie to samo?

– Nie. Jeśli zaszyjesz się gdzieś, gdzie nie ma prądu, pozostaną nam tylko nagrania z kamer... Ale to nie jest teraz ważne. Dlaczego tu jesteś? Dlaczego ojciec dał ci dostęp do tego pomieszczenia? Czy to za jego sprawą nie możemy nic na ciebie znaleźć?

– Nie żartowali, mówiąc, że przestępczość weszła na wyższy poziom organizacji – odpowiedział, ignorując mnie. – Kto by pomyślał... Mafia korzystająca z takiej technologii...

– Gabrieliu, choć przemoc nie jest moją domeną, mogę wezwać ludzi, którzy chętnie się nią posługują.

– Helen – westchnął, jak gdyby był zmęczony, po czym obszedł stół i oparł się o jedno z krzeseł. – Przybywam w pokoju, naprawdę.

– Kłamca. – Byłam pewna, że kłamał. – Ludzie niekonfliktowi trzymają się z dala od naszej rodziny. Jeśli tu jesteś, to znaczy, że chcesz rozpętać wojnę. Pytanie tylko: z kim?

– Cain, pokaż mi mapę Europy – wydał polecenie, jak gdyby nigdy nic. Wtem piksele zbiegły się, ukazując to, o co prosił.

– Prowadzisz wojnę z Europą? – zapytałam. Wpatrywał się w mapę, ale nie odpowiadał. – Naprawdę igrasz z ogniem. Ethan zabije cię za to, że tu wszedłeś, a potem, być może, ojca i babcię za przyznanie ci dostępu. Tylko rodzina może...

– W takim razie będę musiał stać się jej częścią – odparł z uśmiechem, aż uwidoczniły mu się dołeczki w policzkach. Jego uśmiech mógł zmrozić krew w żyłach: wyglądał tak niewinnie i uroczo, a przecież był to ten sam mężczyzna, który rzucił Donie na talerz parę odciętych dłoni.

– Taki przynajmniej jest powód mojej wizyty tutaj.

- Tu, w posiadłości, czy w tym pomieszczeniu? – dopytałam.

– Jedno i drugie – wyjaśnił, rozglądając się dookoła. – Zanim jednak przejdę do punktu głównego, chciałbym zapytać cię, czy... zbudowałabyś drugiego Caina?

- Nie – odpowiedziałam.

- Dlaczego?

- Po pierwsze, wątpię, by było cię na to stać.

Zmarszczył brwi.

- Zapewniam cię: cena nie gra roli.

– Po drugie, zbudowanie go zajęło nam z ojcem całe lata. To robota dla dwóch osób, a raczej: dla dwóch geniuszy. Od godzin pisania kodu nabawił się zespołu cieśni nadgarstka.

– Na pewno ktoś inny...

– Po trzecie, pracuję tylko z zaufanymi ludźmi. Po czwarte, Ethan kręciłby nosem i na pewno na to nie pozwolił. Po piąte, tak, przejmuję się tym, co myśli Ethan. Po szóste, twojej rodzinie nie jest potrzebny żaden Cain, skoro i tak masz dostęp do tego.

– W porządku, zapytam ponownie kiedy indziej. – Zaśmiał się, po czym usiadł obok mnie. – A teraz przejdźmy do najważniejszego powodu, dla którego tu przyszedłem: Donatelli.

– Nie angażuję się...

– Przecież jest twoją najlepszą przyjaciółką, prawda? – rzucił. Byłam ciekawa, ile Evelyn mu powiedziała. Wiedział bowiem zdecydowanie za dużo o nas wszystkich. Nic dziwnego, że tak irytował Donę. Zupełnie jakby przestudiował nas od A do Z, by odkryć, kiedy i w jaki sposób najskuteczniej nas podejść.

Był niebezpieczny.

Tylko dla kogo?

– To co z tą Doną? – niby uległam, ale jednocześnie włączyłam nagrywanie dźwięku w komputerze.

– Chcę zabrać ją na randkę.

– Że co? – Tego się nie spodziewałam. Siedzieliśmy w pomieszczeniu, w którym mogłabym wyciągnąć dla niego informacje na temat dowolnego człowieka na świecie, a on chciał mnie tylko poprosić o radę dotyczącą randki z Doną?

– Jaka byłaby jej wymarzona randka? – dodał tonem poważnym, aczkolwiek łagodnym. W jego oczach dostrzegłam ciepło i troskę.

Trudno było mi zignorować jego dwojaką naturę, której przecież bezpośrednio uświadczyłam: z jednej strony zimnokrwisty morderca, a z drugiej – gość wypytyjący o dziewczynę, z którą chce się umówić.

– Wymarzona randka?

Potaknął skinieniem.

– Teraz pewnie rzadko wspomina o takich rzeczach, ale przecież znacie się całe życie. Na pewno pamiętasz coś, co chciałyby zrobić, a nie mogła ze względu na nazwisko Callahan.

– Odpowiem, jeśli i ty odpowiesz na moje pytanie – odparłam.

– Pytaj o wszystko, tylko nie o to, kim jestem, ani co robię – uprzedził mnie, przez co miałam ochotę kopnąć go w łeb, bo były to przecież dwa najważniejsze pytania. W jakiś dziwny sposób nieustannie udawało mu się ich unikać. Co z niego za drań, że nawet nasza rodzina nie miała dostępu do jakichkolwiek danych na jego temat? A co więcej: dlaczego nasi rodzice tak mu pomagali?

– Helen?

– Cain, jaki jest numer telefonu Gabriela?

– Jedyne znany numer to: 737-8141.

Wyjęłam swój smartfon i wysłałam mu wiadomość z odpowiedzią na jego pytanie.

– Nie zapytałaś mnie z jakiegoś konkretnego powodu? – zdziwił się. Wyjął telefon, ale nie odczytał wiadomości.

– Owszem – oznajmiłam. Rozsiadłam się wygodniej, zakładając nogę na nogę. – Bawi cię to pogrywanie sobie z nami. Jednak w odróżnieniu od pozostałych ja nie lubię być wciągana w tego typu gierki. Ufam ludziom, którzy cię tu sprowadzili, i wiem, że ostatecznie całe to użeranie się z tobą przyniesie nam korzyść. Tak więc wrócimy do tej rozmowy, kiedy już wszystkie karty zostaną wyłożone na stół.

Wstał z rozbawieniem.

– Gdyby tylko pozostali byli podobni do ciebie, już dawno przeszlibyśmy do najlepszej części tej historii.

– To naturalne, że nie są jak ja. W końcu jestem czarną owcą. – Puściłam mu oczko.

Zaśmiał się i pokiwał głową.

– Dziękuję, Helen. Jestem ci winien przysługę. Kiedy już wyłożę swoje karty na stół, wynagrodzę ci wszystko.

Nie powiedziałam nic więcej, tylko patrzyłam, jak podchodzi do jedynej niezapikselowanej części ściany, po czym otwiera drzwi.

– Sesja zapisana – odezwał się Cain.

– Wyślij ją Ethanowi, a potem skontaktuj się z moim ojcem.

– Sesja wysłana. Wybieranie numeru Declana Callahana.

Odebrał po dwóch sygnałach.

– Cześć, arbuziku. Właśnie rozmawialiśmy o tobie z mamą.

– Tatusiu... – Zakręciłam się na krześle wpatrzona w sufit. – Masz przechlapane.

– Taki żywot. – Zaśmiał się. – Co zbroiłem tym razem?

– Gabriel?

Nie odpowiedział.

– Kochanie? – odezwała się mama.

– Czy tata właśnie rzucił mnie tobie jak gorącego ziemniaka...? – zapytałam.

– Zapomnij o tym. Jak się ma Gabriel? Polubili się z Donatellą?

Co za bezwstydni ludzie...

– No cóż, nastąpiła na niego sześciu ludzi, by go zabili.

– Ech, dziewczyny, nie dacie się wyswatać za żadne skarby, co nie?

Na te słowa przestałam się obracać i usiadłam prosto.

– Mamo, nie waż się zaręczać mnie za moimi plecami z jakimś przypadkowym facetem...

– Zabiłbym go! – usłyszałam krzyk ojca w tle.

– A więc nadal tam jesteś?!

Choć byłam czarną owcą, wilki mnie kochały. I dzięki tej miłości zbudowałam Caina *sama*, aby dopilnować, żeby to oni zawsze byli łowcami, a nie zwierzyną. Choć tyle mogłam dla nich zrobić, skoro nie byłam w stanie splamić swoich rąk krwią. Nie umiałam się bić jak Donatella, ani nie miałam dość samozaparcaria, by dowieść swojej hardości jak Nari. Byłam po prostu strażnikiem.

Ale Gabriel nie musiał o tym wiedzieć.

## ROZDZIAŁ 16

*W jego ustach przypominało to nieco historyjkę żądnego przygód młodzieńca. Uciekł z domu, bo bardzo chciał poznać świat. Pragnął zostać kimś znaczącym. Życie ubogiego Walijczyka zupełnie mu nie odpowiadało.*

– Sidney Sheldon

(przeł. D. Kunicki)

### **Donatella**

– Czy Ivy do nas dołączy, Donatello? – zapytała Brigitte, żona gubernatora, kiedy przechadzałyśmy się po budynku liceum, jeszcze jednym dziele Fundacji Callahanów.

– Ja ci nie wystarczam, Brigitte? – zapytałam. Patrzyłam na zawieszony na ścianie autoportret narysowany przez uczniów ostatnich klas. Były okropne, jakby w ogóle się nie starali: pozbawione choćby namiastki realizmu, przypominały raczej nędzne podróbki dzieł kubistycznych. I to w większości czarno-białe.

– Panno Callahan?

Spojrzałam przez ramię na grupkę otaczających mnie kobiet. Podbiegła do nas dyrektorka Pomar, szczupła latynoska w nieco szpecących ją okularach.

– Podobają się pani? Nasi uczniowie ciężko nad nimi pracowali w tym roku.

Wskazałam na jedynego, który wydał mi się wart uwagi.

– Kto to narysował?

Kobieta zmarszczyła brwi, po czym wzięła głęboki wdech. Pokręciła przy tym głową, bawiąc się swoim naszyjnikiem ze sztucznych pereł.

– Penélope Muñoz, która, jak pani widzi, jest dziewczyną z problemami. Prosiłam nauczyciela plastyki, by zdjąć ten portret, ale nalegał, aby zachować go dla kontrastu z pozostałymi...

– Słyszałam to nazwisko. – Fatimah Gupta podeszła i szepnęła: – Czy to nie ta w ciąży? Jej matka była tu raz, prawda?

Dyrektorka wzdrygnęła się, jednak przytaknęła skinieniem. Rozejrzała się dookoła, po czym oznajmiła:

– Jesteśmy szkołą katolicką, nie chcieliśmy więc, żeby poddała się aborcji. Zaproponowaliśmy, by została w domu, aż urodzi, a potem rozpocznie naukę na nowo. Jej matce się to nie spodobało i zrobiła z tego niemalą aferę. Nie doszliśmy do żadnego porozumienia, czym, naszym zdaniem, tylko pogorszyła sytuację swojej córki. Tak czy siak, współczuję im obu. W końcu jest samotną matką, więc czego się spodziewać...

– Gdzie jest teraz ta Penélope? – zapytałam, przerywając ten bezużyteczny słowotok. Musiała się zastanowić, aż wreszcie spojrzała na zegarek.

– O ile się nie mylę, mają teraz przerwę obiadową.

– Znakomicie, w takim razie odwiedzimy też stołówkę. Zobaczmy, jak się sprawdza ten program zdrowego żywienia zainicjowany przez twojego męża, Fatimo – rzuciłam wpatrzona w dyrektorkę Pomar. Nie wiedzieć czemu spojrzała na pozostałe. To nie one wpłacały największe

datki na szkołę, tylko ja. – Jakiś problem?

– Bynajmniej, proszę tędy. Niedawno całe menu zostało...

Przestałam jej słuchać. Każde z comiesięcznych spotkań Fundacji Callahanów służyło dwojakemu celowi: z jednej strony omawialiśmy sprawy rodzinne oraz kwestie dobroczynności, która przecież nie przynosiła nam żadnych zysków; z drugiej natomiast, wraz z Helen i Nari, odwiedzałyśmy różne szkoły, parki, szpitale oraz inne podmioty publiczne, aby – jak to określał kuzyn Darcy – sypnąć ostentacyjnie groszem.

Nie miałam wątpliwości, że kiedy Ivy oswoi się już z nową funkcją, również wybierze sobie miejsca, które będzie hojnie wspierać. Chodziło bowiem o to, by ludzie byli nam wdzięczni, a przynajmniej – by nas nie nienawidzili. Wszak masy nie od dziś cechuje uraza wobec bogatych, a już zwłaszcza wobec rodzin, w których majątek przechodzi z pokolenia na pokolenie. Im dłużej zaś masy czują się pokrzywdzone, tym silniej owa uraza przeradza się w przemoc. To z niej zrodziły się rządy terroru<sup>15</sup>.

*Aby zapobiec anarchii, sypnij pospólstwu groszem*, powtarzała nam ciocia Cora, kiedy byliśmy jeszcze mali. Nadal trzymaliśmy się tej zasady.

– Jesteśmy na miejscu – poinformowała dyrektorka Pomar, kiedy znalazłyśmy się na wyższym piętrze, skąd miałyśmy widok na śmiejących się, jedzących i pijących uczniów.

Zastanawiające. Jak to możliwe, że w liceum zawsze jest tak samo? Moja szkoła dla dziewcząt nie była wyjątkiem. Tam też tworzyły się osobne grupki: ładne i popularne. Aspołeczne, którym wydawało się, że były fajne, bo paliły tanie szlugi i słuchały starej muzyki. Do tego dochodziły atletki, kujonki i zwykłe dziwaczki. Dzięki Helen wiedziałam, że kujonki zwykle były inteligentne i przedsiębiorcze, podczas gdy dziwaczki zazwyczaj interesowały się namiętnie czymś, co nie obchodziło nikogo poza nimi. Jednakże Penélope Muñoz nie należała do żadnej z tych kategorii. Siedziała sama w tyle sali, z nosem w książce, zajadając domowej roboty kanapkę. Domyśliłam się, że to ona – po jej brzuchu.

– Zaraz wrócę – oznajmiłam, po czym skierowałam się ku schodom.

– Panno Callahan? – zawołały, ale zignorowałam je i zesłam sama.

Wszyscy chłopcy momentalnie zamilkli i skupili na mnie swoją uwagę z wybałuszonymi gałami. Miałam ochotę przywalić kilku cwaniakom, którym wydawało się zabawne ponapinać mięśnie i posłać mi całusa.

– Czy to nie Donatella Callahan? – szepnęła jakaś dziewczyna po prawej. – Ależ ona jest ładna.

– Z taką kasą każda z nas byłaby ładna – wymamrotała kolejna, aż chciałam powiedzieć, że w przypadku jej krzywego ryja nie pomogłaby żadna kwota. Opanowałam się jednak: już wyobraziłam sobie, jak jej chciwi starzy pozywają mnie do sądu za nękanie dziecka.

Zignorowałam więc wszystkie spojrzenia i uwagi, pozwalając im gadać, co zechcą. Ich życia i tak nic dla mnie nie znaczyły.

*Puk, puk.* Zastukałam knykciami w blat obok jej brązowej torby śniadaniowej. Penélope spojrzała na mnie wytrzeszczonymi oczami i z odrobiną musztardy w kąciku ust.

– Mogę się dosiąść?

Marszcząc brwi, wyjęła słuchawki z uszu.

– Chyba tak, nie jestem tu szefem.

Usiadłam więc naprzeciwko niej, a ona się wyprostowała.

– Widziałam twój portret. – Miałam wrażenie, że mnie nie słyszy. Tak bardzo była skupiona na reakcji pozostałych.

– Może nie powinnaś tu siadać. Wszyscy się na ciebie gapią – powiedziała cicho.

– Jesteś pewna, że nie gapią się na musztardę, która cieknie ci z ust? – zapytałam, na co

natychmiast wytarła się serwetką.

– I wszystko jasne... – Zaśmiała się cicho do siebie. Odłożyła serwetkę, by zaraz na mnie spojrzeć. – Niech zgadnę, należysz do rady rodziców i chcesz pomóc mi dokonać właściwego wyboru?

– Powinnam cię za to dzielić. Czy ja ci wyglądam na tak starą, by być matką licealisty? Przechyliła głowę.

– Biorąc pod uwagę, ile botoksu wstrzykują sobie w twarz, trudno ocenić coś takiego... Ale załóżmy, że ci wierzę. W końcu twoja twarz porusza się, kiedy mówisz.

Zaśmiałam się. Szczerze.

– Jesteś jak brzydsza, bardziej żałosna, nieuprzywilejowana, biedniejsza wersja mnie.

– Spierdalaj. To miał być komplement? – Zrobiła gniewną minę. – Okropne.

Wzruszyłam ramionami, uśmiechając się.

– Powiedziałam to, bo wiedziałam, że się nie obrazisz. Poza tym dowolna wersja mnie jest lepsza niż ktokolwiek inny.

– Woow – Znów zrobiła zdziwioną minę. – Dziwne, że nie zapadasz się pod ciężarem własnego ego.

– Robię regularnie przysiady i jakoś daję radę – odpowiedziałam.

Zaśmiała się, choć walczyła z tym. Pokręciła głową, po czym stwierdziła:

– W porządku. Nie przeszkadza mi bycie brzydszą, bardziej żałosną, nieuprzywilejowaną, biedniejszą wersją siebie.

– Penélope... – westchnęłam głośno. – A już zaczynałam cię lubić.

– Co?

– Powinno ci to przeszkadzać. Kto chciałby być brzydszą, bardziej żałosną, nieuprzywilejowaną, biedniejszą wersją siebie?

Popatrzyła na mnie jak na wariatkę.

– Przed chwilą sama powiedziałaś, że to lepsze niż bycie kimkolwiek innym!

– No właśnie! – odparłam równie jęklwym tonem co ona. – Już jesteś lepsza niż inni. Ale, zamiast spoczywać na laurach, powinnaś dążyć do czegoś więcej. Kiedy zobaczyłam twój autoportret, pomyślałam... Ta dziewczyna wyprzedza swoją epokę.

– Masz na myśli to, co wisi w holu? Podobał ci się? – zapytała z niedowierzaniem.

Potaknęłam skinieniem.

– Uwielbiam sztukę. Ale artystów bardziej, i to pomimo faktu, że sama jestem beztalenciem. Podejrzewam, że każdy, kto patrzy na twoje dzieło, myśli sobie: co za dziwna dziewczyna. Co nie?

– Myślę tak nie tylko przez wzgląd na ten obrazek. Na pewno nie pomógł mojej popularności... – odparła już nieco mniej radosna niż przed chwilą.

– Popularność w liceum nic nie znaczy. I mówię to jako ktoś, kto zawsze się nią cieszył.

– Czyli nie wiesz, jak to jest być po drugiej stronie. Siedzieć wyłącznie w cieniu – wymamrotała, po czym napiła się mleka.

– Nie powiedziałam, że wiem. – Oparłam policzek na dłoni. – Ale ty też nie wiesz, jak to jest być popularnym. One wcale nie są od ciebie szczęśliwsze. Co więcej, ów cień wywołuje w nich taki strach, że gotowe są zniekształcić swoje ciało, wstrzykiwać sobie botoks w twarz, czy wyrzekać się siebie tylko po to, aby zachować popularność. Nie zdają sobie przy tym sprawy, że to, czego się wyrzekają, stanowi ich istotę.

– Jesteś chodzącą książką o samopomocy? – Zamierzała się zaśmiać, ale nie wyszło to tak, jak chciała, więc tylko zwiesiła głowę.

– W stosunku do siebie? Tak, przez większość czasu – potaknęłam. – Ale dziś



postanowiłam podzielić się moim potężnym geniuszem z tobą, biedne dziecko. Pomyśl o mnie jako o swojej jednorazowej wróżce-matce chrzestnej.

Rozbawiło ją to.

– Jednorazowej?

– Pomyśl jedno życzenie. Tylko nie prosź o coś małego i bezużytecznego, bo mnie obrazisz. Jestem zbyt bogata na błahe życzenia.

– Dlaczego? – zapytała ostrożnie, za co polubiłam ją jeszcze bardziej.

– Bo poproszona o namalowanie autoportretu nie poszłaś na łatwiznę, a nadałaś mi wielowymiarowego charakteru. Jakbyś stwierdziła: „składałam się z wielu rzeczy, elementów złączonych pod dziwnymi kątami i nie potrafię zdecydować, który jest tym dominującym”.

– A może po prostu lubię kubizm... – bąknęła, po czym siorbnęła sok przez słomkę. Spojrzałyśmy na siebie i roześmiałyśmy się. – W porządku. Jedno życzenie. Tylko się nie zdziw, moje życzenia to nie byle co.

– No to dawaj – zachęciłam ją.

– Nie żartuję. Wyjdę na totalnego pasożyta...

– Śmiało – zagrzewałam ją dalej. – Teraz brzmiś jeszcze bardziej jak ja.

– Ale nie mów potem, że cię nie ostrzegałam – wymamrotała. Usiadła wygodniej i zakasała rękawy. Ależ ona była zabawna.

– Czekam, nie mam całego dnia...

– Spraw, żebym była bogata – przerwała mi. – Tak bogata, żeby tamci zaczęli mnie szanować. Żeby nie obrażali już mojej mamy, a nauczyciele nie patrzyli na mnie krzywo.

Uśmiechnęłam się od ucha do ucha i nachyliłam do niej.

– Mam nadzieję, że jeśli spełnię twoje życzenie, to nie oszalejesz, nie zatracisz swojej osobowości i nie dołączysz w podskokach do popularnych dziewczyn.

Pogładziła się po brzuchu.

– Trudno dołączyć do cheerleaderek z takim brzuchem.

– W porządku. Ufam ci – odparłam i wstałam. – Rysuj dalej. Twoje dzieła będą warte fortunę. A teraz kupię twój autoportret za półtora.

– Tysiąc pięćset to trochę sporo jak na bazgroły licealistki...

– Tysiąc pięćset? Na same buty wydaję więcej. Miałam na myśli półtora miliona.

Rozdziawiła buzię.

– Kłamiesz.

– Zwykle tak, ale w tej chwili akurat nie. Dojedź swoją gównianą kanapkę, a potem patrz, jak popularne dzieciaki jako pierwsze zlatują się do ciebie niczym ćmy do ognia.

Odwróciłam się, gotowa, by wyjść ceremonialnie, oraz zadowolona z dobrego uczynku, jaki właśnie spełniłam. Nagle jednak zobaczyłam jego. Całego na czarno. Stał w przedniej części stołówki, szczerząc się do mnie z dumą.

*Na następnym spotkaniu fundacji trzeba będzie omówić kwestie ochrony w tej cholernej szkole.*

## **Gabriel**

– Jak tu wszedłeś? – syknęła, gdy przechodziła obok. Nie omieszkałam przy okazji rzucić na nią okiem, zasłaniając z wrażenia usta na widok jej ponętnych, krągłych bioder w tej obcisłej, żółtej spódniczce. Oprócz niej miała na sobie nieco przycięty top zdobiony koronkami, odsłaniający fragment jej tułowia.

– Tu mam oczy – upomniała mnie, pstrykając palcami.

– Nie szukam twoich oczu – odpowiedziałem. Wreszcie spojrzałem na nią. – Aczkolwiek są piękne. Jak zawsze. Zastanawiam się, jak się tu znalazłaś.

– Słucham?

Wskazałem rękami jej strój.

– Wiem, że lubisz być obiektem męskich fantazji, ale to już lekka przesada, nie sądzisz? To nastolatki. Grasz nie fair.

Uniosła rękę, jakby chciała mnie pacnąć, ale natychmiast uchyliłem się, stając u jej boku. Zerknąłem przy tym na kobiety znajdujące się za nią.

– Szanowne panie, wybaczcie, ale panna Callahan ma jeszcze inne zobowiązania tego popołudnia i musimy już iść, jeśli nie chcemy się spóźnić.

Kobiety spojrzały na mnie zdziwione, ale nie odezwały się.

– Proszę pani – zwróciłem się do Dony, wskazując jej drzwi. Rzuciła mi pełne irytacji spojrzenie... Trochę mnie to zabolalo, szczególnie, że jeszcze przed chwilą mogłem zobaczyć jej szczerzy uśmiech.

– Drogie panie – odezwała się uprzejmie. – Przepraszam, muszę już iść. Dyrektorko Pomar, niedługo przyślę kogoś po portret Penélope.

– Kupuje go pani? – Tak bardzo rozszerzyła oczy w wyrazie zdziwienia, że o mało jej nie wypadły.

Donatella jedynie przytaknęła skinieniem, po czym spojrzała przez ramię na dziewczynę, z którą wcześniej rozmawiała. Wokół niej gromadzili się coraz to kolejni uczniowie.

– Mam przeczucie, że ta dziewczyna zostanie kiedyś wybitną artystką. Dziwne, że ktoś tak wyrafinowany jak pani nie poznał się na jej talencie. Szkoda. Chyba to prawda, co mawiają: pewnych rzeczy nie da się kupić, ani nauczyć. Albo się z nimi rodzi, albo nigdy się ich nie posiadzie.

Byłem pod wrażeniem, jak sprawnie Donatella wykorzystywała słowa jako broń. Szczególnie, kiedy to nie ja byłem jej celem. Powiedziawszy, co miała do powiedzenia, odwróciła się i odeszła.

– Do widzenia – pożegnałem się z pozostałymi i popędziłem, by ją dogonić. Udało mi się to z łatwością. Kiedy zauważyłem, że jakieś dziewczyny na korytarzu zrobiły nam zdjęcie telefonem, puściłem im oczko, na co wszystkie zachichotały, o mało się nie przewracając.

– Trochę to przesada, nie sądzisz? To nastolatki, nie grasz fair – odgryzła mi się Donatella, gdy zbliżaliśmy się do szklanych drzwi wejściowych, które błyskawicznie się rozsunęły.

– Podobasz mi się taka – stwierdziłem, schodząc schodami na dziedziniec.

– To znaczy jaka?

– Zabawna. Pokusiłbym się nawet o stwierdzenie – w dramatycznym geście zasłoniłem usta – że byłaś miła.

– Daj kluczyki. Sama pojedę.

– Jakie kluczyki? – zapytałem z rękami w kieszeniach.

Na najniższym schodku zatrzymała się i pokręciła głową.

– Nie zamierzam grać w twoje gierki. Gdzie jest samochód?

– Jaki samochód?

Kiwnęła do siebie, po czym wyjęła telefon, by zadzwonić.

– Tak, skończyłam. Potrzebuję samochodu...

Nagle jednak przerwał jej ryk helikoptera, który lądował właśnie na trawniku po naszej prawej stronie.

– Możesz czekać na swój samochód tutaj. Ale to potrwa co najmniej dwadzieścia minut,

bo są korki. Więc możesz też wrócić do środka i poczekać tam, z kobietą, którą tak uprzejmie zbeształaś...

Nie musiałem nawet kończyć. Dona niemal natychmiast skierowała się do helikoptera. Ponownie z uśmiechem pobiegłem za nią.

Gdy tylko otworzyli drzwi, *pomogłem* jej wsiąść – jak urodzony dżentelmen – przytrzymując ją za tyłek obiema dłońmi. Następnie usadowiłem się obok niej.

– Zabiję cię później – oznajmiła.

– Czekam zatem – odparłem. Delikatnie odgarnawszy jej kilka niesfornych kosmyków, wzięłem słuchawki i nałożyłem jej na głowę. Nawet na mnie nie spojrzała.

Kiedy sobie też założyłem parę, skrzyżowała nogi oraz ręce i wbiła wzrok w miasto pod nami. Hałas silnika nie pozwalał na normalną rozmowę, ale to nic. I na nią przyjdzie czas.

Krok pierwszy: przekonać ją, żeby dała mi choćby najmniejszą szansę. Wystarczyłoby mi, aby bramy jej serca uchyliły się nawet na milimetr.

Krok drugi: sprawić, by zaprosiła mnie do swojego serca.

Krok trzeci: zostać tam za wszelką cenę.

Obecnie byłem w trakcie realizacji kroku drugiego. Pierwszy zajął mi znacznie więcej czasu, niż zakładałem. Drugi natomiast wymagał większej cierpliwości i biegłości w uwodzeniu.

Na szczęście spełniałem te kryteria. Normalnie tajemnicą uwodzenia jest jedna rzecz: wiedza. Wiedza o tym, czego pragnie druga osoba. Należy bowiem dawać jej to porcjami i w ten sposób ją uzależnić. W przypadku Donatelli potrzeba było jednak czegoś więcej. Musiałem postępować tak, aby nie wiedziała, czego się spodziewać, a przez to – żeby odczuwała nieustanny niepokój, gniew, ekscytację, dezorientację i podziw. Musiałem dać jej wszystko. Musiałem *być* wszystkim.

Dla większości mężczyzn byłoby to nużące i wyczerpujące.

Ale ja nie byłem jak większość mężczyzn. Od dziecka uczono mnie i szkolono, bym był najlepszy we wszystkim. Gdybym musiał, ukorzyłbym się nawet przed jej kuzynką, prosząc o odpowiedź. Spodziewałem się, że manewr taki się uda – i tak też się stało. Nie spodziewałem się jednak takiej odpowiedzi.

Helen napisała bowiem: „Donatella jest chciwa w taki sam sposób jak inne kobiety. Na jej wymarzoną randkę składają się te same kiczowate rzeczy, które znaleźć można w filmach i książkach. Chce doświadczyć wszystkiego”.

Odpowiedź ta była jednocześnie pomocna i bezużyteczna.

Zasadniczo bowiem, w możliwie najbardziej elokwentny sposób, powiedziała mi, że *wszystko się sprawdzi*. Miałem więc sam coś wymyślić. Na szczęście w tym stanie nie brakowało atrakcji.

Na początku zapewne się wkurzy, ale na to właśnie czekałem. Jej gniew mnie podniecał.

Skoro chciała wszystkiego, zamierzałem dać jej wszystko.

## ROZDZIAŁ 17

*Nie zdawaliśmy sobie sprawy, że tworzyliśmy wspomnienia – po prostu dobrze się bawiliśmy.*

– A.A. Milne

### Donatella

– Żarty sobie robisz? – Przez okno zobaczyłam rozneglizowanych ludzi pokrytych zmywalnymi tatuażami, brokatem i biżuterią. Wszyscy trzymali w rękach przezroczyste, plastikowe kubki, których zawartością zdecydowanie nie była woda. Trawiaste pole całe było upstrzone namiotami, dmuchanymi siedziskami i cygańskimi kocami. Patrzyłam na to ze zdumieniem i irytacją. – Zabrałeś mnie na OLFM?

– Tak się to nazywa? – zapytał, zarzucając sobie na ramię torbę sportową, którą zabrał z helikoptera. Co takiego? Sam nie wie, dokąd mnie zabrał? Kiedy dostrzegł w moich oczach ochotę, by mu przywalić, uniósł telefon. – Po prostu wyszukałem odbywające się akurat wydarzenia w promieniu stu pięćdziesięciu kilometrów od miasta i znalazłem ten festiwal muzyczny.

Co za idiota.

Właściwie to ja też jestem idiotką, skoro łudziłam się, że może jednak nie jest skończonym idiotą.

– Wracam do domu...

Złapał mnie za rękę i przyciągnął do siebie.

– Donatello, czy ty chociaż przez chwilę wiodłaś życie zwyczajnej dwudziestoseściolatki?

– Nie, bo nie jestem zwyczajną...

– Ja też nie – powiedział poważnie, patrząc mi w oczy. – Jutro wrócimy do bycia niezwykajnymi ludźmi. Gdy moje tajemnice zaczną wypływać na wierzch, wątpię, byśmy kiedykolwiek mieli okazję spędzić choćby jeden dzień, oddając się młodzieńczym głupotom. Nie ufasz mi. Nie znasz mnie. W porządku. Ale tutaj wszyscy są tacy sami: nikt nikogo nie zna. I nie obchodzi ich to. Po prostu chcą się dobrze bawić. Przyłączmy się więc i zabawmy.

– JUUUUUUU! – krzyknęło trzech przypadkowych gości, którzy akurat przebiegli obok, trzymając flagi na plecach, jakby to były peleryny. Zaraz potem na scenę weszła kolejna kapela i zaczęła grać.

– Mogłeś chociaż wziąć mi odpowiedniejsze buty – wymamrotałam, bo już zapadłam się w ziemię w tych szpilkach.

Na moją uwagę momentalnie wyjął z torby parę sandałów, po czym schylił się i postawił je przede mną.

– Coś jeszcze, wasza wysokość?

Bez słowa zmieniłam buty. Wyciągnął rękę, żeby wziąć ode mnie szpilki, ale nie oddałam mu ich i ruszyłam naprzód. Nie dość, że był cholernie denerwujący, to jeszcze wykazywał się ponad miarę.

Lot prywatnym helikopterem na Ostatni Letni Festiwal Muzyczny? Kogo on chciał teraz

zgrywać? I dlaczego wybrał akurat OLFM? Odbywał się co roku ostatniego dnia lata, a że większość dzieciaków i studenciaków zaczęła już semestr, to bywali na nim głównie absolwenci, którzy nie musieli iść następnego dnia do pracy lub nie mieli nic lepszego do roboty. A wszystko to na polanie w samym środku Foster Woods.

– OLFM rządzi! Tak jest!

– Chłopie, masz ze czterdzieści lat. Przymknij się – bąknęłam do faceta po lewej, kiedy przeciskaliśmy się przez tłum.

Gabriel musiał mnie usłyszeć, bo zaśmiał się, ale nie skomentował tego. Dopiero wtedy zorientowałam się, że przez cały ten czas trzymał mnie za rękę. Na moją próbę wyrwania mu się, ścisnął tylko mocniej. Zbyt zmęczona, by się z nim szarpać, odpuściłam. Poprowadził nas z dala od najgęstszego tłumu, do miejsca, w którym obok drzewa rozpostarty był zielony koc. Strzegła go szczupła, filigranowa kobieta.

– Dzięki. – Gabriel wręczył jej pęk banknotów.

– Żaden problem, przystojniaku. – Puściła mu oczko, po czym pokicała... Tak, pokicała w siną dal.

– „Przystojniaku”? Co to, rok dwa tysiące trzeci? – odezwałam się, obserwując ją.

– Bądź miła, w końcu zaopatruje się u ciebie – odparł. Puścił mnie wreszcie i zaczął wyjmować pojemniki z jedzeniem.

– U mnie?

Spojrzał na mnie jak na debilkę i dopiero po dłuższej chwili zrozumiałam, co miał na myśli. Kręcąc głową, skończył rozstawiać wszystko na kocu.

– Siadaj – odezwał się.

– Nie jestem...

– Wiem, że nie jesteś psem. Po prostu zachęcam cię, byś usiadła i poczęstowała się – powiedział, jak gdyby przeczytał moje myśli, i podał mi jedno z pudełek.

Usadowiłam się bez słowa na kocu, kładąc obok swoją torebkę. W pojemnikach znajdowały się moje ulubione potrawy: pomidorowe galette z fetą i świeżym tymiankiem, smażone na głębokim oleju krewetki z sosem korniszonowym, a także kurczak w sosie miodowo-cytrynowym z kawałkami karczochów.

– Sam to wszystko przygotowałeś?

– Szef kuchni, Carluccio, zaczyna się do mnie przekonywać – wyjaśnił. Położył się na boku, z nogami na trawie. – Obiecuję, że wszystko tu jest jadalne – dodał, biorąc kęs. Widziałam jednak, że trochę się z nim męczy. A więc wyszło za twarde.

– I co, jadalne? – zapytałam ironicznie.

– Spróbuj może innych.

Zabrał pudełko.

– Nie. – Wyrwałam mu je z powrotem, po czym spróbowałam. To samo: zbyt twarde.

Parsknął śmiechem.

– Naprawdę nie potrafisz się powstrzymać, co? Jak powiem: „w lewo”, ty powiesz: „w prawo”, nawet jeśli mielibyśmy spaść przez to z klifu!

Oddałam mu pojemnik, wciąż męcząc się z przeżuwaniami. Uśmiechnął się i pokręcił na mnie głową. Dał mi też butelkę wody. Z początku chciałam odmówić, ale zdusiłam swoją dumę i zgodziłam się. Strasznie bawił go fakt, że nawet w tak trywialnych kwestiach wolałam robić sobie pod górę, niż przyjąć jego pomocną dłoń.

– Robię to niemal odruchowo... – stwierdziłam, po czym napiłam się wody. – Od małego musiałam wykonywać rozkazy. Nie lubię tego.

– Masz na myśli rozkazy rodziców?

– Większość dzieciaków może się buntować... W moim wypadku było to niemożliwe. Gdybym tylko spróbowała, skończyłabym zapewne gdzieś w rowie, z którego oni musieliby mnie ratować. A potem zanudzili na śmierć gadaniną o tym, że powinnam ich słuchać, bo są najmądrzejsi i tak dalej – wymamrotałam. Spróbowałam następnie kurczaka. Na szczęście okazał się smakować tak, jak powinien: znakomicie.

– Opiszysz autentyczne zdarzenie?

Zamarłam. Nie podobało mi się, jak swobodnie zaczynał się znowu przy mnie czuć.

– Porozmawiajmy może o twoich rodzicach.

– Zmiana tematu – wypalił, spoglądając na tłum.

– Jak to? Myślałam, że sobie wspominamy.

– Odkąd się tu znalazłem, jeszcze nie widziałem cię piękniejszej i szczęśliwszej niż teraz – stwierdził pospiesznie.

– Niezła próba, ale...

– W domu się tak nie śmiejesz – zauważył. Nadal jednak patrzył gdzie indziej. – W domu... Jesteś księżniczką mafii, żądną krwi, ambitną, zimną i bezwzględną. To też jest piękne, ale w tragiczny sposób. Dziś natomiast jesteś po prostu piękna. Spotkałaś kogoś, komu postanowiłaś pomóc i odmieniłaś życie tej osoby na lepsze, dając jej nadzieję. I podobało ci się to. Śmiałaś się z nią, drażniłaś, a nawet robiłaś głupie miny. – Zaśmiał się, po czym odwrócił się do mnie. – Byłaś piękna w naturalny sposób.

– A co z akceptowaniem mnie...

– Akceptuję cię. Zarówno twoją mroczną stronę, jak i tę jasną. Dziś, mimo wszystko, byłaś sobą. Taka właśnie jesteś w niektórych okolicznościach. To wszystko było wyrazem twojej natury.

Wzięłam serwetkę i oznajmiłam:

– Byłam w pracy. Chodzi o budowanie wizerunku naszej rodziny jako ludzi hojnych.

– Jasne, ale były tam też inne samotne dzieciaki, którym również przydałaby się twoja hojność. Wybrałaś ją, ponieważ dostrzegłaś w niej coś, co ci się spodobało. I dlatego się do niej dosiadłaś. Równie dobrze mogłaś po prostu kupić ten rysunek i wyjść.

Westchnęłam i pokiwałam głową.

– Dziękuję, doktorze Gabrielu. Od teraz będziesz udzielał mi również porad psychologicznych?

– A mam? – zapytał beznamiętnie.

Zmarszczyłam brwi.

– Dlaczego to robisz?

– Co takiego?

– Zachowujesz się, jakbyś chciał zrobić lub stać się dla mnie, czymkolwiek potrzebuję.

– Bo chcę. Na tym właśnie polegają związki – oznajmił.

Przewróciłam oczami.

– Nie jesteśmy w związku.

– Tylko przez twój cholerny upór.

– Bardzo dziękuję. – Ukłoniłam mu się, a on popukał mnie w głowę. – Czy ty właśnie...

– Co? – Z uśmiechem odgryzł kawałek kurczaka. Nachyliłam się nieco i pacnęłam go w głowę, na co on klepnął mnie w udo. – Naprawdę chcesz zacząć wojnę akurat tutaj, Doniu?

– Masz może alkohol w tej swojej magicznej torbie? Coś czuję, że bez niego tu nie przetrwam.

Wyciągnął dwie butelki.

– Czerwone czy białe?

– Myślałam, że wiesz wszystko...  
– Zatem jedno i drugie – przerwał mi. Odkorkowawszy obie butelki, podał mi jedną. –  
Będziemy się zamieniać.  
– Planujesz mnie upić?  
– Pijana jesteś inna?  
Potaknęłam skinieniem, kłamiąc:  
– O wiele agresywniejsza.  
Kiedy wyciągnął rękę, żeby zabrać mi wino, cofnęłam się. Po raz pierwszy w życiu  
pociągnęłam z gwinta.  
– Będę tego żałował, prawda?  
– Za bycie młodym i głupim – powiedziałam i napiliśmy się obydwój.  
– Skoro już za to pijemy, to idźmy na całość – rzucił i podniósł się, ciągnąc mnie ze sobą,  
by po chwili wykonać ze mną piruet.  
– Zatańczmy.  
– Nie – wycodziłam.  
– Zatańcz ze mną, proszę. Uwielbiam ten kawałek – nalegał nadąsany. Przyciągnął mnie  
do siebie i zaczął kołysać.  
– To jaki ma tytuł?  
Spojrzał tylko z zakłopotaniem.  
– Ależ z ciebie kłamca – skwitowałam, a przy tym zaśmiałam się mimowolnie.

### **Gabriel**

Dziś nauczyłem się o niej czterech ważnych rzeczy.  
Pierwsza: potrafiła być bardzo urocza, kiedy chciała.  
Druga: uwielbiała kapelę Saturn Sun.  
Trzecia: dziwnie tańczyła.  
Czwarta: po alkoholu nie zrobiła się agresywniejsza, a jedynie śpiąca.  
Chciałem odkryć inne jej nawyki i dziwne zwyczaje, ale niestety nie miałem na to czasu.  
Następnego dnia bowiem miał nastąpić wielki finał, a ona – podjąć decyzję. Nie mogliśmy więc  
bawić się dłużej w zwyczajnych ludzi.  
– Gdzie byliście...  
– Wyatt, byłem na OLFM. Było jednocześnie żenująco i zabawnie – wyznała Dona, po  
czym zachichotała. Tak, zachichotała. Minąwszy skonsternowanego Wyatta, zaniósłem ją na  
plecach do domu.  
– Upiłeś się?  
– Kto, ja? – zapytała Dona. Wierciła się, czym bardzo utrudniała mi niesienie jej. –  
Troszkę tylko wstawiłam. Ale tak to jest po półtorej butelki wina...  
W takim razie nauczyłem się pięciu rzeczy. Donatella piła wino jak wodę i nawet ja –  
choć przecież lubiłem uraczyć się jakimś mocniejszym czerwonym – ledwo za nią nadążałem.  
– Gabrielu? – odezwała się słodko tuż przy moim uchu, aż przeszedł mnie dreszcz. –  
Dziękuję za podwózkę, ale jestem w stanie chodzić.  
– Już to mówiłaś... Auć – westchnąłem i postawiłem ją na ziemi. Była boso, bo  
w którymś momencie zgubiła sandały.  
– Pokój wam wszystkim i dobranoc. – Faktycznie pokazała nam gest pokoju, po czym  
udała się na górę. Zostałem więc z Wyattem oraz Ethanem, który wyszedł właśnie z windy. Na  
widok machającej mu, uśmiechniętej i życzącej dobrej nocy siostry zwątpił chyba, czy to

naprawdę ona.

– Co jej się stało? – zapytał nas.

– Też chciałbym wiedzieć – odparł Wyatt.

– Dobrze się dziś bawiła. To wszystko. Razem dobrze się bawiliśmy – wyjaśniłem i ruszyłem ku schodom.

– Nie wyjdzie za ciebie – zawołał z dołu Wyatt. Niepewność w jego głosie dała mi nadzieję.

– Jeszcze się przekonamy. Ale na twoim miejscu nie zakładałbym się o to.



## ROZDZIAŁ 18

*A więc...*

*Chcesz być twardzielem?*

*Chcesz być buntownikiem?*

*Chcesz być kozakiem?*

*To pokaż swoje serce każdemu...*

**KAŻDEMU!**

– Michael Xavier

### **Gabriel**

– Postarajmy się obejść dziś bez strzelanin – powiedziałem do swojego odbicia w lustrze, po czym wyszedłem z pokoju. Z jakiegoś powodu spodziewałem się zastać Donę za drzwiami, gotową, by mnie zaatakować. Na szczęście moje oczekiwania nie spełniły się, więc wyprawa do windy oraz następnie do jadalni odbyła się bez przeszkód. Na dole usłyszałem odgłosy rozmowy, a moim oczom ukazał się dwaj znajomi goście pilnujący drzwi. Zmierzyli mnie wzrokiem jak psy...

*Bo właściwie to są psami*, zaśmiałem się w myślach i wpadłem na pomysł, by nadać im imiona:

– Cześć, Rocky. Cześć, Coco.

Popatrzyli jak na wariata. Chcieli też coś powiedzieć, ale nie dałem im ku temu okazji, wskazując gestem brody drzwi.

– Sam bym otworzył, ale ech... – Uniosłem ranne ramię. – Chyba któryś z was nadwyrężył mi bark. Nie wspominając już o tej kuli.

– Kulę dostałeś od szefa.

– Tak, tę, która mnie nie zabiła, wiem. Drzwi... – ponagliłem, na co wielki Irlandczyk otworzył je, ale wyciągnął rękę, nie pozwalając mi wejść.

– Proszę pana, to on – oznajmił Rocky.

– „On” ma imię – upomniałem go, jednak zignorował mnie. Kiwnął do drugiego goryla, po czym otworzyli drzwi szerzej i wreszcie wpuścili mnie do środka. Prawie wszyscy Callahanowie, włącznie z Doną, siedzieli na innych miejscach niż poprzednio. Choć Ethan zajmował swoje miejsce u szczytu stołu, to Wyatt znajdował się po jego prawej stronie, a Ivy po lewej. Obok niej siedziała Donatella i dalej Helen. Kamerdyner wskazał mi miejsce oddalone o dwa krzesła od Wyatta. Zrobili to specjalnie, aby stworzyć między nami sztuczny dystans. Dona piła jakiś koktajl na kaca i trzymała się za głowę.

– Gabriel – zwróciłem się do Rocky’ego. Spojrzał zdezorientowany. – Mam na imię Gabriel, nie „on”. Pouczam cię dla twojego dobra, Rocky. Twój szef z pewnością wolałby, abyś

anonsował gości w sposób bardziej opisowy. Chyba nie chcesz, żeby przez ciebie wyszedł na niewychowanego gbura, prawda?

Zerknął na Ethana, który zjadał śniadanie, jak gdyby w ogóle nie słyszał tej rozmowy. Innymi słowy: oczekiwał, że Rocky zaakceptuje swoją porażkę, gdyż w przeciwnym razie postawiłby swojego szefa w złym świetle.

– Przepraszam, panie Gabrieliu – powiedział Rocky.

– Zostaw nas, Greysonie – odezwał się wreszcie Ethan i zwrócił do mnie: – Witaj, Gabrieliu. Nie spodziewaliśmy się ciebie na śniadaniu.

– I słusznie – przytaknąłem, kiedy zamknęli za mną drzwi. – Bynajmniej nie przyszedłem na śniadanie.

Przewiesiłem sobie przez ramię kask, który trzymałem w ręce, i obszedłem stół, kierując się ku niej. Jadła spokojnie tosty, jakby w ogóle nie zauważyła mojej obecności. Nachyliłem się więc, aż dotknąłem ustami jej ucha, na co zamarła:

– Przyszedłem po ciebie. Chodźmy.

– Gabrieliu, mój brat zaprosił cię na posiłek – upomniał mnie Wyatt, rozrywając gniewnie chleb. – Chyba nie chcesz wyjść na niewychowanego gbura i odrzucić zaproszenia, prawda?

Wyprostowałem się oparty o krzesło Dony.

– Wyjść? Wyatcie, jeszcze nie zauważyłeś? Przecież ja jestem gburem, a moje wychowanie to sprawa co najmniej dyskusyjna.

– Owszem, zauważyłem.

– To po co się odzywasz?

Zamilkł, a ja zarechotałem.

– Coś kiepsko zaczęłaś dziś dzień – odezwała się wreszcie Dona, popijając drinka.

– Jak to, kochanie? – zapytałem.

Ethan zwrócił wreszcie na mnie uwagę, ponieważ zignorowałem go i skupiłem się na niej. Dona wzięła głęboki wdech.

– Nie dość, że się spóźniłeś, a ja nie znoszę opieszałości, to jeszcze, co gorsza, oczekujesz, że porzucę wszystkie plany na dziś i znowu gdzieś się z tobą wybiorę. Mam już migrenę, więc nie dobijaj mnie, proszę.

– Nie mogę się spóźnić na posiłek, którego nie planowałem spożywać i o czym poinformowałem dziś rano pokojówkę. To dlatego się mnie nie spodziewaliście. Z kolei ja bynajmniej nie oczekiwałem, że porzucisz swoje plany na dziś. Skonsultowałem się z twoją asystentką: odwiozę cię przed czasem. A co do migreny... Mam nadzieję, że wino było jej warte.

– Czekaj, wróć... Co zrobiłeś? – Spojrzała na mnie przez ramię. – Skąd ty w ogóle wiesz, kto jest moją asystentką?

Z uśmiechem na twarzy ukradłem jej kawałek bekonu.

– Zdawałaś sobie sprawę z tego, jak cholernie twardą negocjatorką jest wasza babcia? Musiałem obiecać, że nazwiemy naszą pierwszą córkę właśnie na jej cześć. Kiedy wspomniałem, że prawdopodobnie będziesz chciała uczcić w taki sposób również swoją matkę, za jedyną możliwą opcję uznała wtedy podwójne imię „Melody-Evelyn”, gdyż pod żadnym pozorem nie zadowoliliby się głównianym drugim imieniem.

– Że też mnie to nie dziwi... – wymamrotała Ivy za plecami Dony.

Nie byłem pewien, co śmieszyło mnie bardziej: ta rozmowa, czy wyraz twarzy Dony, na której malowały się zaskoczenie, szok i przerażenie. Uniosła rękę, chcąc przemówić, ale zrezygnowała i pokręciła głową.

– Jeśli to ma być twój sposób na zaloty...

– Zaloty? – zaśmiałem się z jej doboru słownictwa. – Nie, zaloty były wczoraj. Teraz

natomiast próbuję uwikłać cię we współpracę przy napadzie na bank.

Rozdziawiła usta, na co zaśmiałem się jeszcze głośniejsze, a Ivy i Helen mi zawtórowały.

– Oszalałeś? – zapytała.

– Jestem równie szalony jak ty. To jak... idziesz? – nalegałem.

Popatrzyła na mnie z niedowierzaniem, po czym pokręciła głową.

– Siedemdziesiąt siedem procent napadów na bank lub kasyno kończy się ujęciem sprawców bądź ich śmiercią. Dziewiętnaście procent udanych przynosi zysk w wysokości jedynie rocznych zarobków baristy w kawiarni.

– Po pierwsze, cieszę się, że temat masz przemysłany...

– Nie jestem analfabetką, czytam!

– Kim trzeba być, żeby studiować statystyki dotyczące napadów na banki, jeżeli nie chce się dokonać napadu? – zdziwiłem się.

– A kim trzeba być, żeby ich nie studiować, chcąc napaść na bank? – krzyknęła w odpowiedzi. Coraz bardziej ją złościłem, dzięki czemu wyglądała tylko piękniej i zabawniej.

– Po drugie – ciągnąłem dalej, ignorując jej wybuch. – Musiałaś na pewno zauważyć, że pozostałe cztery procent udanych napadów przynosi naprawdę duże zyski. Pomyśl o tym jak o *Ocean's Eleven*, tylko z dwiema osobami.

– Dlaczego *Eleven*, a nie *Twelve* albo *Thirteen*? – zapytała całkiem serio Ivy. Na chwilę aż zapomniałem, o czym była rozmowa.

Spojrzałem na nią.

– Ivy, pytasz poważnie? Dwunastka i trzynastka były okropne.

– Poza tym w dwunastce i trzynastce ich aresztowali – dodała Helen.

– W jedenastce też kogoś aresztowali – broniła się Ivy.

– Ale nie za skok – odparliśmy wraz z Helen jednocześnie.

Zerknąłem na nią pełen uznania.

– Brawo.

– Co tu się odpierdala?! – krzyknęła Dona, skupiając na sobie uwagę. Jej bracia patrzyli na nas, jakbyśmy byli dziełami sztuki nowoczesnej w Metropolitan Museum of Art<sup>16</sup>. – To jakiś obłąd!

– Och, ranisz nas – odparłem, po czym podszedłem do Helen i powiedziałem: – Najwyraźniej nasza nieustraszona Dona się boi. Nie chcę się spóźnić, więc zapytam ciebie: pomożesz mi obrabować bank?

Przechyliła głowę, wydymając usta:

– Który bank?

– Wcale się nie boję. Po prostu nie jestem idiotką! – rzuciła w naszym kierunku Dona.

– Ja też nie. Przecież nie zamierzam wparować tam z karabinem i ostrzelać wszystkich. Mam plan. A zatem: jeśli ja nie jestem idiotą, to ty się boisz.

– Nie mam pięciu lat. Nie przekonasz mnie takimi tanimi chwytami. – Zasepiła się.

– Za dziesięć minut wychodzę. Możesz do mnie dołączyć, przyda mi się pomoc... – oznajmiłem Helen, puszczając jej oczko. Następnie skierowałem się do drzwi, które otworzyły się przede mną.

– Coco, Rocky – ukloniłem się ochroniarzom, którzy szli właśnie poinformować o czymś Ethana.

– Czy ten bank... – zawołał Ethan, wreszcie zabierając głos. – To nie przypadkiem Wilson Bank?

Odwrociłem się przez ramię.

– A co?

– Jeśli tak, to mam dla ciebie propozycję, by obrobić konkretny rachunek. No chyba że zamierzasz opróżnić im cały skarbiec? – zapytał i ułożył ręce na stole, jedna na drugiej.

Odpowiedziałem uprzejmie:

– Masz dwie możliwości. Pierwsza: możesz poprosić mnie o przysługę i zostać moim dłużnikiem. Druga: możesz wysłać tam swojego pełnomocnika, aby zrobił to, czego chcesz, podczas mojego napadu. Najlepiej by to była kobieta.

Przyjrzał mi się uważnie, ale nie odpowiedział.

– Do zobaczenia za osiem minut – zwróciłem się do obu dziewczyn.

**Donatella**

Spojrzałam na dokumenty w rękach Ethana.

– Z czyjego rachunku chcesz wziąć pieniądze?

– Tobiasa – odpowiedział, patrząc mi w oczy. – Właśnie dowiedzieliśmy się, gdzie ukrywał forszę od karteli. Doskonały zbieg okoliczności, nie sądzisz?

– Albo zasadzka – dodał Wyatt, nie patrząc na mnie.

– No to jak, podejmiesz się tego, czy mam zadziałać? – zapytał Ethan. Co za dupek, teraz mnie pyta o takie rzeczy.

– Zajmę się tym – bąknęłam i zabrałam od niego papiery.

– Zdaje się, że ktoś z wielką ochotą przystępuje do działania – skomentowała Helen, która udawała, że przygląda się zdobieniom sztućców. Spojrzałam na nią.

Ostatecznie zignorowałam ich wszystkich i wyszłam przez otwarte już frontowe drzwi. Na zewnątrz Gabriel stał oparty o czarny motocykl z chromowanymi elementami, którego marki nie byłam w stanie rozpoznać. Miał wysoko umieszczoną kierownicę, ale nie wyglądał, jakby zmieściły się na nim dwie osoby.

– Lepiej się przebierz – powiedział, kiedy zobaczył mnie w czarnych szpilekach bez palców marki Christian Louboutin, które idealnie komponowały się z czarnymi spodniami z wysokim stanem, białym przyciętym topem i łańcuszkiem na szyi. – Aczkolwiek wyglądasz oszałamiająco. Jak zawsze.

Przewróciłam oczami. Spojrzałam następnie na stojącą obok pokojówkę i wyciągnęłam do niej rękę, czym ją zdezorientowałam.

– Gumka do włosów – wyjaśniłam wreszcie.

Kiwnęła głową, rozpuściła kok i oczyściła gumkę z kilku wyrwanych rudych włosów, podając mi ją. Zrobiłam więc sobie ciasny kucyk, po czym zeszłam schodami i dołączyłam do Gabriela przy motorze.

– Ruszajmy. Czas cię goni, prawda?

Uniósł brew.

– Nie będziesz się spierać? Domagać własnego motoru?

– Dlaczego wciąż mówisz do mnie jak do idiotki? – odpyskowałam. Odepchnęłam go, po czym usiadłam na maszynie i dodałam: – Nie wiem, dokąd jedziemy, więc jeśli coś pójdzie nie tak, po prostu cię porzucę, tak aby nie zostawić po sobie żadnych śladów. Miejmy to już za sobą.

– Wyglądasz przepięknie – stwierdził i westchnął: – Choć ledwo to dostrzegam przez cały ten jad wydobywający się z twoich ust.

– Nie istnieję po to, żebyś ty, lub ktokolwiek inny, mógł podziwiać moje piękno – upomniałam go.

Nie wiedzieć czemu uśmiechnął się szelmowsko. Nie wyjaśnił, a zamiast tego podał mi kask, którego nie wzięłam – ku jego irytacji. Rzucił go więc jednemu z kamerdynerów

i wyciągnął parę okularów przeciwsłonecznych w typie pilotek. Założył je najpierw mi, a potem sobie, by wreszcie usiąść na motorze.

– Tylko nie mów, żebym się mocno złapała. To taki banał... – wypaliłam, obejmując go w pasie. Nawet przez skórzaną kurtkę czułam, jak twarde są jego mięśnie brzucha. Całe jego ciało składało się z twardych niczym skała mięśni. Nie wiem, dlaczego to zauważyłam, przecież wyglądał na silnego. Z jakiegoś powodu przykuło to moją uwagę. Podobnie jak to, że pachniał miętą pieprzową.

– Nie musisz się mocno trzymać – odpowiedział, odpalając silnik. – Wystarczy, że będę czuł na plecach twoje piersi.

Zanim zdążyłam cokolwiek powiedzieć, ruszyliśmy na pełnej prędkości, wzbijając wokół tumany kurzu. Tak minęliśmy fontannę, a następnie bramę i wyjechaliśmy na ulicę. Pędziliśmy niczym pocisk wystrzelony z lufy karabinu. Czułam, jak mocno bije mi serce. Ale nie ze strachu, a z ekscytacji jazdą: wiozł nas bowiem pewnie, niebezpiecznie i coraz szybciej. Sprawnie wymijaliśmy samochody, nie ustępując nikomu. Kiedy inni zwalniali przed żółtym światłem – on przyspieszał. Całe szczęście, że miałam idealnie dopasowane szpilki, bo przy jednym fałszywym ruchu spadłyby mi ze stóp, a ja zapewne zaraz za nimi.

Pęd powietrza uniemożliwiał jakkolwiek rozmowę. Nie miałam jednak potrzeby odzywać się, dopóki nie położył ręki na mojej dłoni. Powoli naprowadził ją na swoje serce. Nie rozumiałam, o co mu chodzi, aż wreszcie to poczułam – bicie jego serca. Pędziło równie szybko jak moje... Każde jego uderzenie było niczym echo mojego. Jak gdyby prowadziły ze sobą rozmowę. Byłam pod takim wrażeniem, że nawet nie zorientowałam się, kiedy cofnął rękę... Sama, z własnej woli, trzymałam dłoń na jego sercu.

Gdy nareszcie dotarło do mnie, co robię, momentalnie zsunęłam rękę niżej, na co drań się zaśmiał. Co prawda nie widziałam jego twarzy, ale trząsał się całym ciałem, czym wprawiał w drżenie również moje.

*Ależ on jest irytujący*, pomyślałam, kiedy nagle zobaczyłam charakterystyczne logo Wilson Bank widniejące na szklanej fasadzie wieżowca. Nie zwolnił jednak i po kilku sekundach minęliśmy budynek. Udaliśmy się kilka przecznic dalej, aż dotarliśmy do Hotelu Obelisk, jednego z najwyższych drapaczy chmur w mieście. Machnął do ochroniarzy, po czym wjechał na parking podziemny, gdzie nie było ani jednego pojazdu. Powoli podjechał do windy, przed którą ostatecznie zaparkował. Chrupnął karkiem i sprawdził godzinę na zegarku.

– Mamy mało czasu – stwierdził poważnym tonem. Znacznie poważniejszym, niż kiedy opowiadał wcześniej o swoich zamiarach.

– To nie bank – zauważyłam. Zsiadłam z motoru, otrzepując się.

– Zgadza się – odpowiedział, po czym również zszedł, i ujął mnie za rękę. Cofnęłam się jednak, na co rzucił mi zirytowane spojrzenie. – Jesteś na nie swoim terenie, nie walcz ze mną...

– To wciąż Chicago – rzuciłam. – To jest moje terytorium.

– Jasne, skarbie, możemy już iść? – zapytał i machnięciem wskazał windę.

Bez słowa weszłam do środka, a on tuż za mną.

– Tylko nie myśl sobie, że skoro nie klóczę się z tobą o to, jak się do mnie zwracasz, to wszystko mi pasuje.

– Powiedz zatem, jak mam się do ciebie zwracać – odparł, pisząc wiadomość na telefonie.

– Skarbie.

– Dona. – Gdy tylko to powiedziałam i zobaczyłam uśmiech na jego twarzy, od razu tego pożałowałam.

– Tak zwraca się do ciebie tylko rodzina, prawda?

*Sama mu się wystawiłam*, pomyślałam. Hol w stylu starożytnego Egiptu, w którym nagle

się znaleźliśmy, zrobił na mnie nie lada wrażenie. Ściany pokrywały hieroglify ciągnące się aż do sufitu. Z niego zaś światło padało wprost na fontannę, w której woda leciała najpierw w górę, a potem w dół, jakby odbijała się od parasolki.

– Najnowsze dane, proszę pana. – Opalona kobieta o długich, brązowych włosach i piwnych oczach jak u szczeniaczka podała Gabrielowi kopertę. Odebrał ją i zaczął studiować zawartość, ona natomiast spojrzała na mnie. Kiedy jednak odwzajemniłam spojrzenie, natychmiast odwróciła wzrok.

– To jakaś pomyłka – stwierdził, na co zamarła i nachyliła się do niego.

– Moim zdaniem wszystko wygląda w porządku...

– Nie martw się. To na pewno jakiś błąd banku. I tak mieliśmy tam jechać później, ale...

– Mogę pojechać. Coś nie tak?

– Nie, w porządku. – Uśmiechnął się do niej, po czym wyjął z kieszeni jakąś listę. – Możesz zamiast tego załatwić mi te rzeczy?

– Jasne – odpowiedziała, marszcząc brwi na widok spisu.

Zzerała mnie ciekawość. Zanim jednak zdążyłam zerknąć na listę, Gabriel chwycił mnie za ramię i wyprowadził frontowymi drzwiami.

– Mam wiele pytań – oznajmiłam, gdy zauważyłam, że personel i ochrona kiwają mu głowami na powitanie.

– Śmiało – zachęcił, chowając telefon z powrotem do kieszeni. Wziął mnie za rękę i ruszyliśmy przed siebie.

– To twój hotel?

– Nie, ale znam właściciela – odpowiedział.

– Więc po prostu powierzył ci w zaufaniu zarządzanie nim?

Pokręcił głową.

– Nie ufają mi, ale też nie ułatwiam im tego.

Choć poruszał ustami, nie dowiadywałam się niczego, bo niby odpowiadał na moje pytania, ale miałam wrażenie, jakbym tak naprawdę nie uzyskała żadnych konkretnych informacji.

– Zaczekaj. – Zatrzymałam się obok piekarni z irytująco długą kolejką do kasy. – Jaki jest twój związek z tym hotelem? Dlaczego...

Nagle wepchnął mi do ust kawałek ciasta, który ukradł sprzedawcy stojącemu ze straganem na ulicy. Po tym oblizwał palce.

– Mam lepszy pomysł: przyglądaj się, a kiedy to wszystko się skończy, powiem ci co i jak.

Zlizałam lukier z ust, rzucając mu spojrzenie, ale on nawet nie raczył go odwzajemnić. Wsunął tylko banknot studolarowy do stojącego na owym straganie słoika na napiwki, po czym znów ujął mnie za rękę. Chciałam mu się wyrwać, ale ścisnął ją tylko mocniej.

– To piękne miasto – stwierdził, patrząc na wieżowce. – Ma taki industrialny styl.

Kiedy popatrzyłam na budynki, od razu przypomniał mi się ojciec.

– Oczywiście, że jest piękne. W końcu to my je zbudowaliśmy... Od poletka do wieżowca. Pośród dymu, pyłu wpadającego nam do ust, wichur ledwie umożliwiających chodzenie i z ogromnym brzemieniem losu na plecach. W takich warunkach zbudowaliśmy właśnie ten potężny, chaotyczny, pełen pasji, bezwzględny i niewybaczający cud świata. Dlatego kiedy mówimy: „jestem z Chicago”, wszyscy wiedzą, że mają do czynienia z wojownikami.

Zamrugałam kilka razy i zauważyłam, że się na mnie gapi. Wyglądał jednak dziwnie, jakby się zasmucił i zmartwił.

– Tak mawiał z dumą mój ojciec, aż matka uświadomiła go, że wielu włoskich

imigrantów też wniosło swój wkład w budowę tego miejsca... Właściwie, po co ja ci to mówię?  
– zapytałam bardziej siebie niż jego, ale mimo to odpowiedział z łagodnym uśmiechem:

– Nie wiem, ale miło mi się tego słuchało. Opowiedz mi o tym więcej, jak już tu skończymy.

– Może lepiej nie. Czekał, tu? – rozejrzałam się i po drugiej stronie ulicy zobaczyłam Wilson Bank.

*Naprawdę zamierza obrabować bank?*, pomyślałam, gdy wchodziliśmy do środka. Natychmiast jednak zwątpiłam, ponieważ wyciągnął druk wpłaty na konto i zaczął go wypełniać.

– Co ty robisz?

Uniósł głowę, rozejrzał się, po czym zerknął na mnie.

– Korzystam z usług bankowych.

*Uch!* Co za człowiek! Chyba pierwszy raz w życiu zetknęłam się z tak nonsensownym zachowaniem. Bo nie dość, że nie zachowywał się normalnie, to jeszcze tak zupełnie bez troski. Gdy skończył wypisywać druk, ustawił się w kolejce do kasy i co jakiś czas sprawdzał zegarek.

– Kochanie – odezwał się, po czym objął mnie i przyciągnął ku sobie, by powiedzieć mi do ucha: – Zamierzam oddać swoje życie w twoje ręce. Proszę tylko, byś wstawiła się za mną i nie walczyła z nimi...

– Co? Puść mnie...

Zanim zdążyłam zapytać o cokolwiek więcej, pchnął mnie na ziemię, a w tym samym momencie do środka weszło trzech mężczyzn, którzy zaczęli strzelać w sufit.

– **WSZYSCY NA ZIEMIĘ!** – krzyknął pierwszy, cały na czarno w masce małpy.

– **RUCHY!** – usłyszałam jeszcze jeden głos po prawej, gdzie drugi i trzeci napastnik w identycznych strojach już wchodzili za ladę kasy. Celując z broni półautomatycznej do kasjerów, rozkazali im dołączyć do osób stojących w głównym holu.

Spojrzałam na Gabriela, który wrzucił coś w szczelinę pod drzwiczkami oddzielającymi kasy od przestrzeni dla klientów. Cokolwiek to było, zaczęło piszczeć, czym momentalnie przykuło uwagę napastników. Wszyscy trzej spojrzeli na Gabriela, który nie spuszczał z nich oczu.

– Co ty zrobiłeś? – zapytała pierwsza małpa i podeszła do nas... do niego.

– Ja... n-nic – wyjąkał Gabriel. Choć słabo go znałam, o ile nie w ogóle, na pewno nie był typem, który jąkałby się w takiej sytuacji. Udawał. To wszystko było inscenizacją.

**BAM!**

Zaskoczyło mnie, że bandyta strzelił. Nie do Gabriela jednak, lecz w podłogę obok.

– Skłam ponownie, a następnym razem nie spudłuję! – krzyknęła małpa, szarpiąc go za fraki.

*Aktorstwo pierwszej klasy... Szkoda, że mnie nie uprzedził, wziąłabym popcorn.*

Gabriel chwycił go za nadgarstek i powiedział:

– To alarm. Możecie mnie zabić albo wziąć, po co przyszliście, zanim zjawi się policja, a będą tu szybciej, niż wam się wydaje.

– **KURWA!** Ty chuju! – wydarł się zamaskowany mężczyzna, po czym uderzył Gabriela kolbą. Wydawałoby się, że raz wystarczyłoby dla efektu, ale on nie przestawał. Wreszcie Gabriel zablokował cios ramieniem i spojrzął na mnie wymownie, jak gdyby podpowiadając mi, że bym coś zrobiła. Widziałam już, jak walczy: był w stanie bez problemu powalić tego idiotę w pojedynkę.

*Wstaw się za mną*, powiedział do mnie ruchem warg.

Pokręciłam głową i odpowiedziałam w ten sam sposób:

*To nie moja walka.*

Nie zamierzałam się w to mieszać. Ruszyłam się dopiero, gdy zauważyłam, że krwawi mu ramię – to, w które postrzelił go Ethan. Sama nie wiedziałam, dlaczego to zrobiłam, po prostu zadziałałam.

– Przestań! – usiadłam, odpychając napastnika. – On krwawi, ty pojebie!

– Do kogo ta gadka, kurwa? – zwrócił się do mnie.

Wstałam i otrzepałam się z kurzu.

– Do ciebie mówię, Ciekawski George’u<sup>17</sup>! Ile małych łbów tu widzisz?

– Głupia jakaś jesteś, suko?

– Ja, głupia? – zaśmiałam się. – A ty? Przychodzisz rabować bank i nie zabierasz ludziom telefonów, ani nikogo nie związujesz? I jeszcze tracisz nerwy z powodu jakiegoś alarmu? Jesteś zwykłym amatorem... Ktoś wam powinien nakopać do dupy...

– MORDA, ALBO SAMA ZAROBISZ ZARAZ KULKĘ! – wrzasnął, celując we mnie.

W mgnieniu oka Gabriel stanął przede mną, by mnie zasłonić.

– Lepiej, żeby mierzył do mnie, *mon amie*. To zwiększy twoje szanse na przeżycie.

– Spróbujmy...

– DOŚĆ! – wydarła się jedna z małych i podeszła do nas, celując we mnie. – Oboje na ziemię i morda w kubeł, bo serio was kropnę.

Spojrzałam na niego. Padłam na ziemię tylko dlatego, że Gabriel mnie do tego zmusił.

Wciąż trzymając nas na muszce, udali się do kas.

– Skąd ty ich wystraszałeś? To jacyś debile – szepnęłam do niego.

BAM!

To stało się tak szybko, że dopiero po dłuższej chwili zdałam sobie sprawę, co się właśnie wydarzyło: jeden z klientów próbował dobiec do drzwi. Padł jednak kilka metrów przed nimi twarzą na podłogę i z kulą w kręgosłupie.

– NIE ŻARTUJEMY, KURWA! SIADAĆ I ZAMKNAĆ RYJE! – Wtedy też z zewnątrz dotarło do nas wycie policyjnych syren. – KURWA MAĆ!

Spojrzałam na Gabriela, który wpatrywał się w leżącego nastolatka. Następnie, zupełnie bez emocji, oznajmił mi:

– To nie są moi ludzie.

– Co takiego? – Odtworzyłam w pamięci ostatnie dziesięć minut, analizując całą tę sytuację. Skoro to nie jego ludzie, ani tym bardziej moi, musieli to być prawdziwi bandyci. Jakie jednak było prawdopodobieństwo, że napadną na bank w tym samym dniu... *Zaraz*. Przypomniałam sobie, co powiedział wcześniej.

Mianowicie: *Nie walcz z nimi...*

Wiedział, że tu będą. Ale nie pracował z nimi.

Popatrzyłam na niego, ale trzymał głowę twarzą do podłogi i ścisnął ramię. Byłam jednak dostatecznie blisko, żeby dostrzec wykrzywiający mu twarz nikczemny uśmieszek.

*Jego plan to obrabować bank podczas napadu dokonanego przez kogoś innego. Byli jego koniem trojańskim.*

Zorientował się, że go obserwuję, i uniósł nieco głowę. Uśmiechnął się jeszcze szerzej.

– Jestem w jednej ósmej Grekiem, a hotel nie należy do mnie. Jest twój. To prezent ślubny. Kiedy to się już skończy, odpoczniemy tam.

– Dlaczego mi to mówisz?

– Bo się uśmiechasz. W dodatku szczerze. I bardzo mnie to cieszy.

Zamarłam, po czym uniosłam dłonie, by dotknąć policzków... Faktycznie: uśmiechałam się. Zupełnie nieświadomie. A do tego nie mogłam oderwać oczu... Znów byłam częściowo w szoku, choć jednocześnie wiedziałam, że nie był to ostatni raz, kiedy Gabriel mnie czymś



zaskoczy. Co przyprawiło mnie o szybsze bicie serca.  
Co będzie następne?

## ROZDZIAŁ 19

*To nie tyle miłość od pierwszego wejrzenia, ile akt poznania czyjejś duszy.*

– Lynette Simeone

### Donatella

Wybitny poeta Wergiliusz stwierdził: „Obawiam się Greków, nawet gdy przynoszą dary”. Stojąc na balkonie najwyższego budynku w Chicago – należącego rzekomo do mnie – zastanawiałam się, czy powinnam martwić się tym podarunkiem i swoim darczyńcą.

– Witaj, bracie, jak ci mija wieczór? – zapytałam przez telefon wpatrzona w światła miasta.

– Próbowałem się do ciebie dodzwonić przez cały dzień – wypalił Ethan.

– Może nie zauważyłeś, ale byłam zakładniczką podczas napadu na bank – wyjaśniłam radośnie.

– Owszem, zauważyliśmy – odezwał się Wyatt. – Co się stało? Jesteś cała?

– Tak. Brygada antyterrorystyczna załatwiła dwóch z trzech, a jedyny ranny zakładnik dochodzi do siebie w szpitalu...

– Co z Gabrielem, Dono? – zapytał wprost Ethan.

– Otworzyła mu się rana, ale lekarz już go opatrzył. Zagoi się, o ile nie będzie miał codziennie takich przygód...

– Powściągliwa jesteś w swoim sprawozdaniu...

– A ty wścibski – odpyskowałam, po czym wzięłam głęboki wdech. Nie chciałam, żeby zepsuli mi nastrój. – Ethanie, Wyatcie, nic mi nie jest. Tak naprawdę to po raz pierwszy od dawna czuję się świetnie. Jestem z Gabrielem. Nie wiem, kiedy wrócę do domu. Nie czekajcie więc na mnie. Kocham was. Pa.

Rozłączyłam się i schowałam telefon do kieszeni spodni. Spojrzałam na charakterystyczne logo Wilson Bank, które obecnie było nieco mniej oświetlone. Wypuścili nas stamtąd dopiero po czterech godzinach. Podczas gdy antyterrorysty zakradli się do budynku, żeby wyciągnąć ludzi, Gabriel zrobił coś z systemem komputerowym banku. Był ranny, ale zachował się po rycersku: namówił mundurowych, by najpierw wyprowadzili kobiety. W ten sposób zyskał dodatkowy czas na realizację swojego planu. Kiedy wróciliśmy do hotelu, wszystkie większe kanały informacyjne wałkowały temat napadu już od kilku godzin.

BZZZ.

Odwróciwszy się, weszłam z powrotem do wielkiego apartamentu. Gabriela ujrzałam na schodach. Ubrany był w jeansy zwisające mu z bioder i ciemną koszulę, której nawet nie zapiął. Suszył swoje ciemnoblonde włosy.

– Spodziewasz się kogoś? – zapytałam, gdy podszedł do drzwi.

– Nie kogoś, a czegoś – wyjaśnił. Otworzył je. Na korytarzu była ta nieśmiała kobieta o szczenięcych oczach z wcześniej. Tym razem nie była sama.

Pierwsze dwie osoby, które wprowadziła za sobą, wniosły tace z kolacją. Nie tylko ustawiły je w jadalni, ale zreorganizowały też całe wnętrze, przestawiając kanapy tak, aby otaczały stół kawowy. Następnie rozstawiły na nim jedzenie oraz zapaliły świece. Kolejni

dwaj pracownicy hotelu wprowadzili natomiast dwa wózki: jeden z ubraniami, a drugi z butami i torebkami.

– Stójcie. – Wyciągnęłam rękę na znak, by się zatrzymali. Podeszłam do drugiego i wzięłam aksamitne, czerwone pudełko. Widniało na nim logo Christian Louboutin, ale wszystko wskazywało na to, że była to para wykonana na specjalne zamówienie. Jak ta, którą nosiłam ostatnio, ale teraz miałam przed sobą *siedem* pudełek. Uniósłszy wieczko, wewnątrz zobaczyłam szpilki z kokardą. Kusiło mnie, by od razu je przymierzyć, ale nie chciałam zdradzać swojej ekscytacji, wiedząc, jak bardzo Gabriel lubił mnie gnębić. Zamknęłam więc pudełko i odłożyłam je. Cofnęłam się, po czym kiwnęłam do pracowników, żeby kontynuowali pracę.

– Podobają ci się? – zapytał Gabriel.

– Wydają się trochę za małe na ciebie – odparłam.

Zaśmiał się.

– Pewnie są, weź je sobie zatem.

Z założonymi rękami obserwowałam, jak obsługa uwija się, przygotowując apartament. Kobieta uwinęła się najszybciej ze swoimi zadaniami i stała już przy drzwiach, czekając na resztę.

– Jestem dość bogata, bym sama mogła kupić sobie takie buty. I nie tylko.

Nachylił się i ponownie zbliżył usta do mojego ucha. Czułam ciepło jego oddechu z każdym słowem:

– Ale chyba miło jest dostać taki prezent od kogoś?

– Nie – odpowiedziałam, odwracając się do niego. – W takiej sytuacji zastanawiam się, co taki ktoś knuje. Jestem tu, Gabrielu. Czekam. Może wyłożymy karty na stół, zanim wymienimy się prezentami?

– Wymienimy się? – Uśmiechnął się. – A co masz dla mnie?

– Propozycję, byś stanął po mojej stronie. Bycie ze mną w dobrych stosunkach to prezent, nie wiedziałeś?

Znów to robił: rozbierał mnie wzrokiem.

– Wiem, wiem.

– To dlaczego pytasz? – Nie czekając na odpowiedź, podeszłam do nakrytego stolika.

Jeden z pracowników odsunął mi krzesło, natomiast drugi – Gabrielowi, który usiadł dopiero po mnie. Rozłożyłam sobie serwetkę na kolanach, po czym wzięłam do ręki kieliszek. Obsługa nałała mi do niego wino, a kiedy Gabriel zapiął wreszcie koszulę, jemu również podano lampkę.

Pijąc w milczeniu, przyglądaliśmy się sobie i czekaliśmy.

– Czy to wszystko? – zapytał jeden z pracowników.

– Tak – odpowiedział Gabriel. Nie odrywał ode mnie wzroku, oddychał miarowo. – Możecie odejść.

Choć wyjście zajęło im kilka sekund, wydawało mi się, jakby trwało to całą wieczność. Powietrze było tak ciężkie, jak przed burzą. Wyciągnęłam rękę, by unieść pokrywkę, i odezwał się płynną francuszczyzną:

– *Le Homard bleu aux baies de myrte et gingembre.*

– Niebieski homar z jagodami mirtu?

– Niebieski homar z jagodami mirtu i imbirem – gestem brody wskazał pięknie podane danie, stojące na stole i dołał mi wina. – Znasz francuski?

– Skąd niby miałabym znać francuski? Jestem w połowie Włoszką i w połowie Irlandką – przypomniałam mu, biorąc widelec do ręki. To ja byłam tą, która potrzebowała napomnienia. Wszak to ja miałam zadawać pytania, nie on. Odłożyłam widelec i skupiłam na mężczyźnie całą

uwagę. – Ale przecież dobrze to wiesz. Tymczasem ja nie wiem o tobie nic. Tak chciałeś. Jeśli więc teraz nie odpowiesz na moje pytania, wyjdę stąd i nikt nie zmusi mnie, bym tu wróciła. Ani babcia, ani nawet matka, gdyby żyła.

– Zatem pytaj, Dono – zachęcił, po czym wziął kęs jedzenia i popił winem.

– Jak się nazywasz?

– Gabriel.

– A nazwisko?

– Nie mam – oświadczył. Już zaczęłam się irytować, kiedy dodał: – To prawda.

Nie chciałam wdawać się w pyskówki przy tego typu pomniejszej kwestii. W porządku.

– Z jaką mafią jesteś powiązany?

– Z żadną.

*Wiedziała! Tylko się zgrywał.*

– Gabrielu, daj mi więcej szczegółów.

– Zadawaj więc bardziej szczegółowe pytania.

*Co za...*

– Dobrze. – Wyprostowałam się. – Z jakiego powodu wybrałeś Wilson Bank: przypadkiem, czy może wiedziałeś, że ktoś inny planował już napad na niego? Czy miało to związek z moją rodziną? Jak ci się to udało? Czy te pytania są dość szczegółowe?

Przełknął kęs i odstawił kieliszek.

– Wybrałem Wilson Bank z konkretnego powodu, ale nie dlatego, że wiedziałem o planowanym napadzie. – Wziął łyk wina i odprężył się.

– Kontynuuj.

– Dziwne... Im bardziej apodyktyczna się robisz, tym bardziej mnie to podnieca – szepnął, umieszczając dłoń na ustach. – Nie wiem teraz, czy pokazać ci, gdzie twoje miejsce, czy dalej sprawdzać, jak długo mogę cię prowokować.

– Naciskaj dalej, a cię zastrzelę. Martwi nie odczuwają podniecenia, więc wybór należy do ciebie – odparłam, unosząc kieliszek, na co dupek uniósł swój i stuknął się ze mną.

– Martwi również nie mówią, więc już nigdy byś się niczego ode mnie nie dowiedziała.

Wypiłam lampkę jednym haustem, a zanim ją odstawiłam, wzięłam głęboki wdech. Zdjęłam serwetkę z kolan, po czym wstałam.

– Dziękuję za wino, Gabrielu. Było ciekawie.

Jak tylko się ruszyłam, zaczął mówić.

– Powodem, dla którego wybrałem Wilson Bank, były machlojki, jakie zapoczątkowali twój wuj wraz z partnerami po tym, jak przejął nad nim kontrolę po twojej cioci Coraline. Większość deponowanych w nim pieniędzy pochodziła od skorumpowanych urzędników obcych państw. Uzyskane od różnych niewdzięczników aktywa lokują w Stanach Zjednoczonych i na zagranicznych kontach. Lata temu stałem się dla części z nich celem. Wcześniej jednak nie miałem siły, by ich powstrzymać. Teraz to się zmieniło.

Powiedział to bez wahania i z werwą, jak gdyby wypuszczono go wreszcie z klatki, aby siał chaos... Aż przeszedł mnie dreszcz. Chciałam wiedzieć, w jaki sposób zamierzał spożytkować swoją siłę i jak ją zyskał.

– Co więcej, Wilson Bank oszukuje też zwykłych klientów – ciągnął dalej bez zająknięcia. – Kiedy federalni i wasi ludzie się o tym dowiedzieli, Wilson zaczął ukrywać swoje tajne fundusze jeszcze głębiej. Nie miałem czasu, by śledzić konkretne rachunki, więc po kryjomu dałem cynk dwóm wieloletnim pracownikom banku. Tak się akurat składało, że obaj chodzili na terapię, bo nie radzili sobie z gniewem. Wydawali na nią całe oszczędności. Postanowiłem więc ich zmanipulować i sprowokować. W ten sposób stworzyli mi okazję do

skopiowania wszystkich ukrytych rachunków i usunięcia dostępu do nich. Pieniądze pozostaną zamrożone i nietykalne, o czym kierujący bankiem wiedzą. Jeśli więc spróbują z nich skorzystać, wszystko wyjdzie na jaw. A zatem: poza tym, że kiedyś właścicielką banku była twoja ciocia, sprawa ta nie dotyczy rodziny Callahanów, lecz wyłącznie mnie. Czy to dostatecznie szczegółowa odpowiedź?

W tym momencie rozluźniłam się. W mgnieniu oka usiadłam i zaczęłam jeść z uśmiechem na twarzy.

– Czyli, podobnie jak wszyscy, pragniesz zemsty?

– Nie. – Pokręcił głową. Spojrzał mi prosto w oczy i oznajmił: – Pragnę tego, co mi się prawnie należy, Donatello.

Jego oczy płonęły niemal ogniem. Wyglądał groźnie... Nawet jak dla mnie, a przecież dorastałam w otoczeniu groźnych ludzi.

– Co to znaczy?

**BZZZ.**

*Oczywiście jego telefon musiał rozdzwonić się akurat teraz!*, pomyślałam zirytowana. Odebrał i powiedział:

– Wejdźcie.

Spojrzałam w stronę drzwi, przez które weszło siedmiu mężczyzn w czarnych garniturach. Na ich czele stał wysoki gość o śniadej skórze, pozostali natomiast ustawili się za nim w dwuszeregu.

– Wasza wysokość naprawdę lubi utrudniać mi pracę – zwrócił się wysoki do Gabriela.

*Że co?*, zaśmiałam się do siebie. Nie wierzyłam własnym uszom. Spojrzałam na tego mężczyznę:

– Powiedz, proszę, że to była obraza.

Rzucił mi zdezorientowane spojrzenie, po czym popatrzył na Gabriela, więc i ja na niego zerknęłam. Na jego twarzy malował się ten sam nikczemny uśmieszek co w banku. Odebrało mi mowę, na co on przejął pałeczkę.

– Nie mam nazwiska... ale posiadam tytuł – szepnął i dodał głośno: – Sebastianie, mój tytuł.

– Książę Gabriel Honoré Déllacqua III, następca tronu Monako, markiz Baux.

– Dziękuję, Sebastianie. Możecie odejść, zostanę tu na noc – oznajmił, a oni wykonali polecenie. Wzięłam głęboki wdech i odezwałam się, gdy już zamknęli za sobą drzwi.

– Chociaż to tłumaczy, dlaczego jesteś takim uprzywilejowanym chujkiem – mówiłam, jakby to nic nie znaczyło, rozdrabniając sobie homara widelcem. – Nadal nie rozumiem, dlaczego jesteś w Chicago, a nie w Monako.

– Czyje to miasto: twoje, czy twojego brata?

– To miasto Callahanów, a ja jestem przedstawicielką rodziny Callahan.

– Nadal jednak jesteś podległa innemu Callahanowi – stwierdził fakt. Wyjął z kieszeni czarne, aksamitne pudełko i postawił je na środku stolika. – Mówiłaś, że pragniesz władzy, szacunku i uznania. Nie chcesz zginać przed nikim karku... nawet przed swoim bratem. Jako moja żona miałabyś to wszystko. To twoi bracia musieliby kłaniać się tobie. Jako że nie mam nazwiska, to gdy obejmę tron, zyskasz na zawsze tytuł: Jej Wysokość Donatella Aviela Callahan, księżna Monako.

Otworzył pudełko, a moim oczom ukazał się wielki, mieniący się czerwienią diament osadzony na cienkiej, platynowej, wysadzanej diamentami szynie. Był piękny. Zapragnęłam go. Pragnęłam tego wszystkiego. Rozum podpowiadał jednak, bym nie była w gorącej wodzie kąpana.

Wstałam powoli z uśmiechem na twarzy. Następnie podeszłam do niego i oparłam się o blat tuż obok jego rąk.

– Książę zjawiający się znikąd i oferujący mi wszystko na srebrnej tacy? Brzmi zbyt dobrze, żeby mogło być prawdą – szepnęłam, wyciągnąwszy pistolet, który wycelowałam w jego pierś. – Ojciec mawiał, że jeśli coś brzmi zbyt dobrze, by mogło być prawdą, należy strzelać najpierw, a potem zadawać pytania. Skoro już raz cię postrzelono, przejdę do pytań: dlaczego ja? Z pewnością jest w Europie jakaś księżniczka lub hrabianka, którą mógłbyś wziąć sobie za żonę. Ja jestem tylko dziewczyną z Chicago.

– Gdzie ty go trzymałaś przez cały ten czas? – zdziwił się na widok broni. Był zaskoczony, ale nie przestraszony. Zmierzył mnie wzrokiem, jakby sam chciał znaleźć odpowiedź na swoje pytanie.

Uśmiechnęłam się i odbezpieczyłam broń.

– „Jestem tylko dziewczyną z Chicago” – zaśmiał się. Chwycił mój nadgarstek i pociągnął tak, aby lufa pistoletu znalazła się przy jego czole. – A zatem... wszyscy już wiedzą, że jesteś wojowniczką – odpowiedział, używając moich własnych słów przeciwko mnie. – W ciągu ostatnich dwudziestu lat Monako znacznie umocniło swoją pozycję w Europie. Jest to jedna z ostatnich monarchii sprawujących realną władzę. A jak dobrze wiesz: kto ma władzę, ten ma i wrogów. Przed śmiercią matka szukała dla mnie, gdzie tylko mogła, dziewczyny, przy której stałbym się silniejszy, ale która jednocześnie byłaby inteligentna, piękna i dość czarująca, by podjąć roli księżnej. Wtedy zjawiała się twoja matka, obiecując, że właśnie taka będziesz. I miała rację. Na co komu hrabianka lub księżniczka mająca do zaoferowania jedynie dobre wykształcenie i urodę? Potrzebuję kobiety, która nie boi się splamić sobie rąk krwią.

– Moje natomiast są całe unurzane we krwi. – Uśmiechnęłam się szeroko i umieściłam kurek pistoletu w pozycji wyjściowej. Jednocześnie odepchnęłam jego rękę i przełożyłam broń do drugiej dłoni, po czym skomentowałam: – Niezła bajeczka.

– Bajki są dla słabych, Donatello. Nie kochamy się, ale nie musimy się kochać. Trzeba nam jedynie większej władzy. Wystarczy, że weźmiemy ślub, a oboje ją zyskamy. Po co rządzić miastem, kiedy możesz rządzić całym krajem?

Wyciągnęłam przed siebie lewą rękę, kierując dłoń ku niemu. Wyjął pierścionek z pudełka i nasunął mi go na palec. Pasował idealnie. Płomień świecy odbijał się w czerwonym diamencie. Nie widziałam nigdzie swojego odbicia, ale byłam pewna, że mój uśmiech był równie nikczemny i zdeprawowany jak jego.

Pozostało mi do powiedzenia tylko jedno i powiedziałam to z dumą:

– Długich rządów zatem.

– Pełnych prestiżu i niezachwianej władzy – dodał. Patrząc mi w oczy, pocałował mnie w dłoń.

Wino, rozmowa lub sama ekscytacja tym, co miało dopiero nadejść – a może wszystkie te rzeczy naraz – sprawiły, że obydwójce spojrzeliśmy na siebie z pożądaniem.

W ciągu sekundy przywarł ustami do moich warg. Napał na mnie swoim umięśnionym torsem, jedną ręką łapiąc za tyłek, a drugą za pierś. Nasze języki odnalazły się we wspólnym tańcu. Był taki przytłaczający: zawładnął wszystkimi moimi zmysłami. Wydaliśmy z siebie jęk, aż wreszcie poczułam, że twardnieje. Pocałunkami pozbawił mnie tchu, a tym samym – sposobności, by mu się przeciwstawić. Całował w usta, szczękę i szyję, aż raz za razem czułam dreszcz przechodzący po plecach.

Pragnęłam go... ale...

– Nie – powiedziałam, łapiąc go jednocześnie za włosy. Pociągnęłam tak, aby spojrział mi w oczy. Ból iskrzący w jego szarych źrenicach, spowodowany zapewne wypukłością

w spodniach, którą napierał na mój brzuch, wyraźnie wskazywał, że nie był zadowolony z takiego obrotu spraw. – Tyle w zamian za pierścionek. Reszta w zamian za koronę.

Puściłam go, po czym cofnęłam się i wyprostowałam. Poprawiłam ubranie, by po chwili skierować się ku schodom.

– Na kiedy ją chcesz? – zapytał. Wciągnął powietrze nosem, aby się uspokoić. – Bank jest skończony. Pierścionek masz już na palcu. Niczego już nie potrzebuję z Chicago. Ojciec ustąpi z tronu w moje trzydzieste urodziny. Muszę być do tego czasu w Monako.

– A kiedy masz urodziny?

– Za trzy dni.

*Sukinsyn.*

– Daj mi dobę – odpowiedziałam i odeszłam nie mówiąc nic więcej.

**Gabriel**

Porzuć wszystko, co masz, i chodź ze mną.

Dokładnie o to właśnie ją poprosiłem. Urodziła się i wychowała w Chicago. Kiedy wcześniej opowiadała o tym mieście, od razu zauważyłem, że je kocha. Zmartwiłem się więc i zważyłem, czy będzie w stanie je opuścić. Po raz kolejny jednak dowiodła jednego: dokładnie takiej kobiety potrzebowałem. Wielu mówi o zdobywaniu władzy, ale niewielu jest gotowych na poświęcenia konieczne do jej zdobycia. Tak też nasze rodziny znalazły się na szczycie, ponieważ nasi przodkowie mieli dość siły woli, aby wspiąć się tam, ryzykując wszystkim, co mieli.

Ojciec zwykł pytać mnie: „Jak chcesz rządzić poddanymi, jeśli postępujesz jak jeden z nich?”.

Odpowiedź była prosta: to niemożliwe.

Wzorem faraonów musisz stać się półczłowiekiem-półbogiem.

– Sebastianie – powiedziałem do telefonu, nalewając sobie resztkę wina do kieliszka – za dwadzieścia cztery godziny wracamy do domu.

– Zrozumiałem, wasza wysokość.

Rozłączyłem się i zabrałem ze stolika lampkę. Wyszedłszy na balkon, uśmiechnąłem się mimowolnie na widok migającego logo Wilson Bank.

– Wkrótce – szepnąłem i napiłem się. Wkrótce wszyscy padną na kolana, roniąc krwawe łzy i błagając o życie.

Ja zaś rozdepczę im głowy, aby się nimi udławili.

## ROZDZIAŁ 20

*Jeśli naprawdę chcesz coś zrobić, znajdziesz sposób. Jeśli nie – znajdziesz wymówki.*

– Jim Rohn

### Donatella

Kiedy następnego ranka wyszłam z sypialni w popielatej sukni koktajlowej bez ramiączek i w szpilkach Louboutina z kokardą, w apartamencie zgromadził się już spory tłum osób uwijających się wokół Gabriela jak pszczoły. Zaskoczył mnie swoim wyglądem i ubiorem. Odkąd zjawił się w Chicago, widywałam go tylko w nieformalnych ciuchach noszonych przede wszystkim dla wygody. Nigdy nie wyglądał źle, ale też nie tak stylowo jak teraz: miał na sobie dopasowany, idealnie skrojony, beżowy garnitur, błękitną koszulę i szary krawat, a na nogach brązowe oxfordy. Całość uzupełniała świeżo przystrzyżona i wystylizowana fryzura.

Usłyszawszy, że się zbliżam, odwrócił się do mnie, na co wszyscy natychmiast cofnęli się, by zrobić nam miejsce.

– Dzień dobry – powiedział z uśmiechem.

– Jak dla kogo – odparłam. Przyjrzałam mu się, po czym złapałam jego krawat i pociągnęłam, aby łatwiej było mi go zdjąć. Podeszłam do stojaka z ubraniami i wybrałam inny. On z kolei postawił kołnierzyk, żebym mogła mu go założyć.

– Nie zawiążesz? – zapytał, unosząc ręce, aby zrobić to samemu.

– Zdaniem moich braci nie umiem dobrze wiązać krawata – wyznałam z założonymi rękami. – Poza tym, skoro już się tak wystroiłeś z jakiegoś powodu, to pewnie i tak nie chciałeś, abym cokolwiek poprawiała.

– Wasza wysokość. – Znow zjawiła się ta opalona kobieta o długich brązowych włosach i wielkich piwnych oczach. Podała mu jakieś pudełko.

– Kim ona jest i dlaczego ciągle ją widzę? – zapytałam go uroczo, na co natychmiast na mnie spojrzał.

– To Amelia du Bellay, która, praktycznie rzecz biorąc, jest twoją główną asystentką. Pomoże ci się zaaklimatyzować, gdy jutro znajdziemy się już w Monako – wyjaśnił, odbierając od niej pudełko.

– Dzień dobry, madame – przywitała się ze mną.

– „Madame”? To mi się kojarzy z burdelmama. – Zaśmiałam się z grymasem na twarzy. – Mów mi Donatella. A przynajmniej do czasu, aż będziesz musiała zwracać się do mnie per „wasza wysokość”. Kiedy zaś stoimy tak jedno z drugim – wskazałam siebie i Gabriela – upewnij się, że będziesz trzy kroki dalej.

Popatrzyła na mnie jak sarna, która zamarła na środku drogi. Uniosłam więc palce i policzyłam:

– *Un. Deux. Trois.*

Zamrugnęła, po czym odeszła trzy kroki do tyłu, a ja znow stanęłam twarzą w twarz z Gabrielem. Trzymał czerwoną broszkę koronacyjną przypominającą kwiat. Jej lodygę wykonano z białych diamentów, wśród których widniał również jeden czerwony w kształcie łyzy. Odgarnął mi włosy na bok, po czym nachylił się, żeby przypiąć ją do mojej sukni.



– Postaraj się być nieco mniej wojownicza – szepnął.

Również odpowiedziałam szeptem, ale tak, by wszyscy słyszeli:

– Daję jej szansę wykazania się. Jeśli jutro zjawię się w Monako i dojdą mnie słuchy, że jestem wredna lub sukowata, obwinę ją. Wtedy jej miejsce zajmie moja druga asystentka.

– Druga asystentka? – zdziwił się i wyprostowany założył na krawat spinkę o identycznym wzorze co brosza koronacyjna, ignorując to, co powiedziałam. Tak czy inaczej, mój przekaz nie był skierowany do niego.

– Poznasz ją, gdy wyjedziemy. Ledwie ufam tobie, a co dopiero twoim ludziom. To chyba oczywiste, że nie polecę sama – oznajmiłam, kierując się już do drzwi. Natychmiast kilku jego ochroniarzy ruszyło wraz ze mną. Zwróciłam się jednak do nich: – Panowie, tam, skąd pochodzę, ochroniarze są gotowi z radością zginać za swojego pracodawcę. Dosłownie żyją tylko dla tej osoby, wywołując tym zazdrość swoich żon. Mówię wam to, ponieważ zostanieie dzisiaj sprawdzeni. Wasz książę – wskazałam Gabriela – stanie twarzą w twarz z moimi braćmi, by wyjaśnić im, dlaczego opuszczam ich oraz miasto, w którym się wychowaliśmy i... – zamilkłam na chwilę, szukając odpowiednich słów – w którym mieliśmy spędzić resztę naszego życia. Otóż podjęłam decyzję. Nie zamierzam jej cofać, chyba że go zabiją. Dopilnujcie więc, aby przez kolejną dobę nic mu się nie stało.

– Z pewnością dam sobie radę – odezwał się i podszedł do mnie.

Zaśmiałam się.

– Masz siostrę?

– Jedną, przyrodną.

– To nie to samo. Zapewne niespecjalnie za nią przepadasz? – zripostowałam pospiesznie.

– Czyli nie jesteś w stanie wyobrazić sobie, co cię czeka. Moja rodzina kiepsko reaguje na rozstania.

Przewrócił oczami.

– Nie chce mi się wierzyć, że twoi bracia są do ciebie aż tak przywiązani, by robić awantury z powodu twojego zamążpójścia. À propos... Będą przecież na ślubie, więc to nie rozstanie.

Spojrzałam na jego ochroniarzy.

– Macie już spisane testamenty?

– Sebastianie – odezwał się Gabriel znudzonym tonem. – Chodźmy już, zanim zaczniesz twierdzić, że potrafisz ziać ogniem.

Wzruszyłam ramionami, mówiąc:

– Na wróżby usta wtedy otwiera wymownie Cassandra, z woli boga niesłuchana zawsze<sup>18</sup>.

Gabriel popatrzył na mnie.

– Cytujesz *Eneidę* Wergiliusza? Teraz jesteś Kasandrą z Troi?

– Jesteś w jednej ósmej Grekiem. Pomyślałam, że może taka przestroga do ciebie dotrze.

– Puściłam mu oczko, po czym weszłam do windy, obracając się na pięcie, by na niego spojrzeć.

Z uśmiechem na twarzy pokręcił głową i dołączył do mnie.

– Wybacz, madame, usłucham twej przestrogi. Zadowolona?

Wskazałam na swoją głowę.

– Nie będę zadowolona dopóty, dopóki nie znajdzie się tu coś drogiego i błyszczącego.

Westchnął głęboko.

– Jaką mamy obecnie szacowaną długość życia w Monako?

– Dziewięćdziesiąt jeden lat i dwa miesiące, proszę pana – odpowiedział Sebastian. –

Wciąż najwyższy wynik na świecie.

– Świetnie – wymamrotał Gabriel. – A zatem pozostało mi jeszcze sześćdziesiąt jeden lat i dwa miesiące życia u boku wariatki...

– Chyba że zabiję cię wcześniej – odparłam. Nagle wokół zapanowała napięta atmosfera. Tylko Gabriel zdawał się niczym nie przejmować, ale też nic nie powiedział.

– Donatello – szepnęła mi do prawego ucha Amelia.

– Odpuść – rozkazał chłodno Gabriel. Nie odpowiedziawszy, cofnęła się, gdy w tym momencie otworzyły się drzwi.

Żałowałam, że nie wyciągnęłam z niego więcej informacji zeszłej nocy. Skontaktowałam się jednak z Szakalem i poprosiłam, by zweryfikowała to, co powiedział, oraz by dostarczyła mi później jak najwięcej informacji na jego temat. Chociaż wcześniej nic nie znalazła, teraz – po naszej małej przygodzie jako zakładnicy – była w stanie potwierdzić jego tożsamość. Musiał zapewne wstrzymać wszelką swoją działalność tylko po to, żeby z niczym się nie zdradzić. Jako że czekało mnie sporo spraw prywatnych do załatwienia, bez informacji, których potrzebowałam, czułam się nieco zagubiona. I musiałam to szybko zmienić.

– Miłego dnia – powiedziała obsługa, kiedy wychodziliśmy.

Na zewnątrz czekały na nas trzy czarne range rovery. Dopiero kiedy wsiedliśmy, zapytałam go:

– Co to miało być?

– W tej chwili, według ciebie, muszę przetrwać spotkanie z twoimi braćmi, zanim zajmemy się czymkolwiek innym – odpowiedział, poprawiając zegarek. – Masz więc jakieś pomysły?

– Nie zamierzam stawać po niczyjej stronie...

– Mylisz się – przerwał mi. Znowu te same brednie. – Wybrałaś przecież moją stronę, Donatello. A przynajmniej tak mi się wydawało. Naprawdę mam nadzieję, że nie liczysz potajemnie na spełnienie się woli twojego brata zamiast twojej.

– Co to ma niby znaczyć? – zapytałam, wpatrując się w niego.

– Jakiś czas temu stanęłaś u progu wszystkiego, czego pragnęłaś – stwierdził ze wzrokiem utkwionym w okno. – A mimo to zawahałaś się. Wmówiłaś sobie, że to dla dobra twojej rodziny czy coś... Tak czy inaczej, zrobiłaś krok w tył, przez co oddaliłaś się od władzy, zamiast się do niej zbliżyć. Oznacza to, że tak naprawdę wcale jej nie pragnęłaś lub bałaś się ją przejąć. Obecnie znajdujesz się w podobnej sytuacji: udajesz spragnioną władzy i silną, ale jednocześnie liczysz, że twoi bracia zrobią coś, czym dadzą ci jakąś furtkę. Masz nadzieję, że będą walczyć na tyle hardo, by cię powstrzymać. W ten sposób będziesz mogła udawać, że się poświęcasz, a tak naprawdę ulegniesz strachowi...

– Gadaj tak dalej, a oskóruję cię żywcem, skurwielu. Jeśli naprawdę chcesz przeżyć kolejne sześćdziesiąt jeden lat i dwa miesiące, dam ci dobrą radę: nie wypowiadaj się w sprawach, o których nie masz pojęcia, bo jeszcze stracisz cholerny język! – warknęłam, zaciskając pięść z tak bardzo znajomym uczuciem gniewu, które właśnie we mnie narastało.

– O czym niby nie mam pojęcia? – zapytał oschle i spojrzał na mnie z pełną powagą w oczach. – O tym, jak to jest rozważać zabójstwo własnego rodzeństwa? Kochana, na świecie nie ma monarchii niesplamionej bratobójstwem. Jesteśmy specjalistami w zabijaniu swoich krewnych. Wiedz jedno: powodem, dla którego zjawiłem się w twoim życiu teraz, a nie kilka tygodni wcześniej, były właśnie plotki o twoich planach wyeliminowania braci. Musiałem poczekać i przekonać się, jakiego wyboru dokonasz. Z jednej strony cieszę się, że tego nie zrobiłaś, bo wtedy twój wyjazd z Chicago stałby się niemożliwy, ale z drugiej zastanawiam się przez to, czy naprawdę pragniesz tego, o czym tak głośno mówisz.

*Powinnam była go, kurwa, zabić.*

– Kurwa, przecież jestem z tobą w tym jebanym samochodzie, co nie?

– No to, kurwa, pomożesz mi uporać się z twoimi braćmi, prawda? – odpowiedział pytaniem.

Byłam zbyt rozgniewana, by cokolwiek powiedzieć. Miałam jedynie ochotę skopać mu tyłek i wyłupić oczy moimi szpilkami!

*Jebany książę.*

**Gabriel**

Czułem emanujący od niej gniew.

Wiedziałem, że gdybym powiedział coś jeszcze, mogłaby wpaść w szał i zabić mnie, zanim dojechalibyśmy do jej braci.

Jednocześnie jednak musiałem wywierać na nią ciągłą presję.

Nie byłem bowiem pewien jej decyzji. Rano poprosiła, by zostawić ją samą i przez długi czas w ogóle się nie odzywała. Jakby prowadziła w swoim umyśle partię szachów z samą sobą. W ogóle nie wyglądała na poruszoną ideą opuszczenia domu. A przecież nie była aż tak zimna ani martwa w środku. Wręcz przeciwnie. Większość ludzi i rzeczy nie miało dla niej żadnego znaczenia. Lista osób i rzeczy – tego, co kochała i z pasją broniła – na których naprawdę jej zależało, była bardzo krótka. Wszystko inne było jej obojętne.

Musiałem znaleźć się na szczycie tej listy... a więc tam, gdzie byli jej bracia.

Jak dotąd wchodziłem jej na ambicję, ale później – po odizolowaniu jej od nich – mógłbym wreszcie zająć ich miejsce. Miałem świadomość tego, jak nieczysto grałem.

Tak czy inaczej, nie zaszedłem tak daleko, by teraz odpuszczać. Sam byłem już odizolowany. Wkrótce by to dostrzegła. Dlatego potrzebowałem w tej wojnie tylko jednego mocnego sojusznika. Dlatego musiałem stanąć z nią ramię w ramię przeciw wszystkim.

Być może faktycznie ją kochali.

Być może będą za nią tęsknić.

Być może będą myśleć, że jej potrzebują.

Ale prawda była taka, że to ja potrzebowałem jej bardziej.

BUUM!

Podskoczyłem i spojrzałem do tyłu. Samochód jadący za nami stanął w płomieniach i wpadł na przeciwległy pas ruchu, wywołując popłoch wśród innych kierowców.

– Nie ośmieliłby się... – wymamrotała Donatella pod nosem niemal z podziwem, kiedy ujrzała czarnego chevroleta suburbana z przyciemnionymi szybami. Z jego okna wystawał gość celujący w nasz cholerny samochód z granatnika!

– Na podłogę, proszę pana! – krzyknął Sebastian, wyciągając karabin maszynowy, podczas gdy skręcaliśmy z autostrady na jednopasmówkę. Tamci stracili panowanie na zakręcie i minęli nas, wpadając na drzewo. Zdążyli jednak wystrzelić, a siła wybuchu sprawiła, że nasz samochód zakręcił się kilka razy. Próbowałem złapać Donę, ale ona już przemieściła się na przód auta.

– Niech pani padnie! – zawołał Sebastian, posyłając im serię z okna.

Zignorowała go i zwróciła się do gościa za kierownicą:

– Jedź w lewo...

– Tam nie ma drogi...

– Wyglądam ci na idiotkę? Wiem przecież! Skręć w lewo! – warknęła uczepona zagłówka siedzenia kierowcy. – W lewo! Jeszcze raz!

Kiedy wykonaliśmy nagły manewr, przewróciłaby się, gdybym nie przytrzymał jej za

nogi. Rzuciła mi zaskoczone spojrzenie.

– O, fajnie, że coś robisz...

– DONA! – wydarłem się, ciągnąc ją ku sobie z całych sił, by wreszcie zasłonić ją swoim ciałem. Po chwili samochodem szarpnęło, przez co padliśmy na podłogę. Wokół posypało się rozbite szkło latające we wszystkich kierunkach. Przód wozu mocno dymił.

Spojrzelśmy na siebie.

– Nic ci nie jest? – krzyknąłem, ale w ogóle się nie usłyszałem. Coraz głośniej dzwoniło mi za to w uszach.

Dotknęła mojej twarzy, czego początkowo nie zrozumiałem, ale wtem pokazała mi palce: były całe we krwi.

– To ja powinnam cię o to zapytać... – zdążyłem odczytać z ruchu jej warg, gdy nagle ktoś pociągnął mnie do tyłu za ramiona.

*Cholera, ale słonecznie*, przyszło mi na myśl, bo z bólu nie byłem w stanie na niczym się skupić. Patrzyłem w niebo przez przymrużone oczy, leżąc pośród gałązek i trawy. Przekręciłem się na bok i podparłem. Próbowałem wstać. Wokół rozgrywała się scena jak z kiepskiego filmu akcji: otaczał nas ponad tuzin ludzi, z czego część to moi ochroniarze, których musieli przekupić, a pozostali – goście z wozu, który w nas uderzył.

*Nas*. Odwróciłem się i ujrzałem ją: w ciemnych włosach utkwiły jej odłamki szkła, jej suknia była zniszczona, miała kilka rozcięć, ale ona sama nie wyglądała na poważnie raną. Przywódca tamtych trzymał ją mocno za nadgarstek, a drugą ręką celował we mnie pistoletem. Dona oczywiście nie bała się. Jej twarz wyrażała raczej irytację pomieszaną ze zdumieniem. Pokręciła głową, zdmuchując kilka kosmyków na bok. Jej spokój udzielił się również mi. Jak gdyby to był sen.

BAM!

Spojrzałem na niego. Dzwonienie w uszach ustąpiło już na tyle, żebym mógł usłyszeć jego głos:

– Na kolana!

Przez dłuższą chwilę wpatrywałem się w niego, udając, że nie słyszę. Po czym odpowiedziałem prostym:

– Nie.

– Na kolana! – wrzasnął ponownie z bronią przystawioną do jej głowy.

Uniosła brew i rzuciła mi spojrzenie, jakby chciała zapytać: *No i co teraz?*

Wzruszyłem ramionami i pomyślałem: *Myślałem, że to twoje miasto.*

Przechyliła głowę i napięła szczękę.

*Zrozumiała?* Nie, to niemożliwe. Ale byłoby zabawnie...

– Nie będę powtarzał...

Nagle gwizdnęła dwa razy i w mgnieniu oka gość obok niej znalazł się na ziemi. Zanim ktokolwiek z pozostałych zdążył rzucić się do ucieczki, zasypał ich grad kul. Zginęli w samochodach lub gdziekolwiek akurat stali.

– Pomyślałeś sobie coś w stylu „to twoje miasto”, prawda? – zapytała, zdejmując jedyne w swoim rodzaju, całkowicie nowe, a teraz zupełnie zniszczone szpilki. Przeszła nad leżącym przed nią gościem i dołączyła do mnie. – Czy taka reakcja z mojej strony cię zadowala?

Spojrzałem na pobojowisko: ciała leżące w błocie, krew na trawie, samochody w ogniu... i zdałem sobie sprawę, że nie była to scena jak z filmu akcji, lecz z sagi o mafii.

– Jak najbardziej, oczywiście – zaśmiałem się gorzko.

– Proszę pani! – usłyszałem głosy tych, którzy strzelali z jej rozkazu. – Nic pani nie jest?

Zignorowawszy ich oraz ból, podbiegłem do naszego, wciąż płonącego, samochodu.

Wyciągnąłem z niego Sebastiana, który opadł mi bezwładnie na rękę.

– Nie waż mi się umierać po tej przegranej walce – odezwał się, sprawdzając mu puls. Na szczęście żył. Odciągnąłem go więc z dala od wraków i ułożyłem w bezpiecznej pozycji, po czym wróciłem po kierowcę. Zanim jednak tam dotarłem, wóz eksplodował z nim i innymi w środku. Mogłem tylko patrzeć.

– Co to, odwet za bank? – zapytała.

– Chciałbym. – Gdyby to było takie proste... – To odwet za to, że żyję.

– Proszę pani, samochód już czeka.

– Dziękuję. Zajmijcie się jeszcze panem Sebastianem – poinstruowała ich. Chciałem jej podziękować, ale nie miałem już sił, by mówić. – Gabrieliu, chodźmy.

Nie powiedziała nic więcej, ale też nie czekała na odpowiedź z mojej strony. Wzięła mnie natomiast za rękę i poprowadziła do jeepa. Kiedy już wsiedliśmy, oderwała kawałek materiału z boku sukni i otarła mi krew spływającą z ucha. Ruszyliśmy, a ja wyznałem:

– Skłamałem. Chodzi mi równie mocno o to, co mi się prawnie należy, jak i o zemstę.

– Trudno to nazwać kłamstwem – odparła. Odwróciłem wzrok od pogorzelniska za nami i zobaczyłem, że uśmiechnęła się szczerze po raz pierwszy, odkąd ją poznałem. – Nigdy nie powiedziałeś, że nie chodziło ci o zemstę, więc dlaczego mówisz o kłamstwie?

Usiadłem tak, by widzieć lepiej ją i wyraz jej twarzy.

– Rozumiem, że biorąc pod uwagę rodzinę, z jakiej się wywodzisz, takie doświadczenie jak przed chwilą może wydawać ci się normalne. Nie wydaje ci się jednak, że w tym momencie jesteś znacznie bardziej... sympatyczna niż zazwyczaj? Wyglądasz na niemal pogodzoną z tym, co się właśnie stało.

– Bo w pewnym sensie jestem – przyznała i rozsiadła się wygodniej.

– Jak to?

– Na pewno jesteś zdenerwowany. Przede wszystkim śmiercią swoich ludzi. Ale z drugiej strony wygląda na to, że i tak nie byli zbyt lojalni wobec ciebie. – Zmarszczyła brwi, próbując przyklepić z powrotem pęknięty obcas. – Ja jestem zdenerwowana zniszczonymi butami i fryzurą, ponieważ poświęciłam rano sporo czasu, aby dobrze wyglądać. Poza tym jestem raczej zadowolona z tego, jak wszystko się potoczyło.

– Mogę zapytać dlaczego?

– Nikt nie marnuje granatnika na kogoś, kto nie jest tego wart – odparła, jakby to było czymś oczywistym i racjonalnym. – Nie dość, że próbowali cię dopaść w biały dzień na środku autostrady za pomocą jebanego granatnika, to jeszcze dla pewności podkupili twoich ochroniarzy... A zatem twoja śmierć była dla nich warta tego zachodu. Nawet na Ethana nikt nie polował z takim arsenałem.

Położyłem jej dłoń na głowie.

– Mówisz tak, bo uderzyłaś się w głowę, czy może dlatego, że jesteś szalona?

– Zaoferowałaś mi władzę – odpowiedziała, odpychając moją rękę. – Ale czy ty naprawdę nią dysponujesz? Owszem, dysponujesz...

– Też mi władza – warknąłem. Czy ona tego nie widziała? – Donatello, gdyby nie ty, byłbym już martwy. Jediną osobą posiadającą dziś władzę byłaś ty. Ja natomiast... okazałem się słaby...

– Władza na kredyt – wrzasnęła w odpowiedzi. – Frustrujące, prawda? Wiedzieć, że żyjesz tylko dzięki sile kogoś innego! Zastanawiasz się wtedy: „co by było, gdyby nie oni?”, prawda? No więc tak właśnie wyglądało ostatnie dwadzieścia sześć lat mojego życia. To nie ja cię dziś ocaliłam, tylko mój brat. To jego ludzie i jego miasto. Sam mi o tym wczoraj z dumą przypominałeś. Ethan otrzymał to wszystko z racji urodzenia, a potem tylko umacniał swoją

pozycję. Jesteś mu równy, o ile nie potężniejszy. Ludzie, którzy chcą cię zabić, obawiają się ciebie. Dlatego to zrobili. Nawet kiedy jesteś za oceanem, nie mając wokół siebie niemal nikogo, nadal spędzasz im sen z powiek i sprawiasz, że czują twój oddech na karku. Ja nie widzę tu żadnej słabości. Gdybym uważała cię za słabeusza, rzuciłabym ci tym pierścieniem w twarz. Widzę bowiem to samo, co widzą twoi wrogowie: śpiącego smoka. Jestem jedyną kobietą, która może dopilnować, by wszyscy dowiedzieli się o twoim przebudzeniu.

Choć nie miała pojęcia, kto był moim wrogiem, ani z czym się mierzyłem, powiedziała dokładnie to, co musiałem usłyszeć, jednocześnie czyniąc siebie najważniejszą częścią tej rozmowy. Miała prawdziwy dar do takich przemówień, choć oprócz mądrości emanowała w takich chwilach również próżnością.

– Nie martwisz się zatem, że z mojej władzy również będziesz korzystać na kredyt? – zapytałem.

– Nie – odparła, wyciągając liście z włosów wraz z drobinkami szkła. – W chwili, kiedy nasunąłeś mi ten pierścionek na palec, sprzedałeś mi połowę wszystkiego, co posiadasz.

– Podobnie jak ty, przyjmując moje oświadczenia?

Westchnęła i zmarszczyła brwi.

– Naprawdę muszę to mówić?

– Tak – potaknąłem stanowczo.

– Żyjesz i jedziesz ze mną samochodem... Czy nie świadczy to o tym, że już się z tobą dzielę?

– Po prostu nie przejdzie ci to przez gardło, co?

– Czyżbyś miał zły humor? – zripostowała, wyraźnie próbując zmienić temat. Za dobrze się jednak bawiłem, by jej ulec.

– Bynajmniej – pokręciłem głową. – Moja narzeczona bardzo mi go poprawiła.

– Mężczyźni są tacy delikatni... Zawsze trzeba was głaskać jak nie tu, to tam – westchnęła cicho ze śmiechem. Spojrzałem na gości siedzących z przodu: wyglądali, jakby dopiero sypał im się pierwszy wąs! Ten na siedzeniu pasażera grał nawet w jakąś gierkę na telefonie.

– Chyba uderzyłem się w głowę znacznie mocniej, niż mi się wydawało, bo widzę nastolatków... – Odtworzyłem sobie wszystko w pamięci i doszedłem do wniosku, że wszyscy, których widziałem podczas całej tej akcji, byli młodzieńkami. – Czy oni...

Wtem kierowca dostrzegł moje spojrzenie w lusterku wstecznym i wyciągnął słuchawkę z ucha. Usłyszałem dobiegającą z niej muzykę.

– Mówił pan coś?

Pokręciłem głową, na co tamten kiwnął i włożył słuchawkę z powrotem.

– Kiedy byliśmy dziećmi, matka zabierała Ethana na obozy. A że nic w naszej rodzinie nie jest normalne, to obozy te służyły po prostu jako niby-urlop dla naszych ochroniarzy, podczas którego się szkolili – wyjaśniła. Z początku jednak nie rozumiałem, jaki to miało związek z moją uwagą. – Kiedy Ethan przejął stery, przekształcił jej pomysł tak, aby objąć szkoleniem nieuprzywilejowane, osierocone dzieciaki z całego kraju. Poprzez nasze schronisko i ośrodek pomocy ludzie znajdują dorywczą pracę w swojej społeczności oraz u nas. Spośród nich wyławiani są natomiast najbardziej... pokrzywdzeni przez los.

– Jak bardzo pokrzywdzeni? – zapytałem, spoglądając na tych przed nami.

– Będący na skraju wytrzymałości psychicznej. Chociaż wyglądają zaledwie na nastolatków, zdążyli zobaczyć już najgorsze, co ma do zaoferowania ludzkość. Ethan daje im szansę i zatrudnia jako ochroniarzy lub wprowadza w nasze mroczniejsze interesy. Otrzymują schronienie i wyżywienie, a co ważniejsze: znajdują się wśród ludzi podobnych sobie. Dzięki

temu łatwiej tworzyć im więzi, ponieważ wiedzą, że nikt się nad nimi nie lituje, ani nie potraktuje jak wariatów za postrzeganie świata w mrocznych barwach. Jedyne, o co Ethan prosi w zamian, to by dawali z siebie wszystko i byli lojalni.

– A zatem buduje swoją armię – szepnąłem do siebie z nieco większym uznaniem, niż chciałem.

– Ale nie tylko z myślą o sobie – wyjaśniła, patrząc przez okno. – Zamierza bowiem przekazać ją następnemu *Ceann na Conairte*... czyli swojemu przyszłemu synowi. Dlatego mam nadzieję, że urodzą mu się same córki – wymamrotała ostatnie zdanie pod nosem.

Zaśmiałem się. Z jakiegoś powodu wydało mi się to urocze. Donatella była jak pudełko wykwinnych czekoladek: nigdy nie wiedziałem, na co trafię następnym razem. W jednej chwili wydawała rozkaz zabicia bandy napastników, by w następnej dąsać się jak dziecko.

– Jesteśmy na miejscu, proszę pani – oznajmił chłopak, kiedy przejeżdżaliśmy przez bramę posiadłości.

Spojrzałem na nią i wyciągnąłem ku niej rękę.

– Nie jesteśmy jeszcze ze sobą tak blisko – rzuciła w moją stronę, po czym otworzyła sobie drzwi, zanim samochód zaparkował, i wysiadła z gracją.

– Ech, to będzie naprawdę długie sześćdziesiąt jeden lat i dwa miesiące... – powiedziałem do siebie z uśmiechem, kiedy otworzyli mi drzwi. Na szczycie schodów prowadzących do budynku stał O’Phelan. Niezły musiał mieć widok, kiedy nas zobaczył: całych posiniaczonych, zakrwawionych, ubłoconych i osmalonych. Do Dony natychmiast dopadła pokojówka z gorącym ręcznikiem.

Ona natomiast, nic nie mówiąc, weszła po schodach do środka beze mnie. Zignorowałem więc wszystkich dookoła i popędziłem za nią.

– ETHAN! WYATT! – wydarła się Donatella ze środka holu. Kilka sekund później drzwi windy na jego półpiętrze otworzyły się, ukazując obu braci. Mieli na sobie koszule i spodnie od garnituru. – O, jesteście, świetnie.

– Dono, wiesz przecież, że dom jest wytłumiony, nie ma sensu krzyczeć – odezwał się Ethan, mierzając ją wzrokiem. – Co się stało...

– Pamiętam. Wiedziałaś, że będziesz w pobliżu. Chciałam dać wam okazję do pogratulowania mi zaręczyn! – przerwała mu, zanim zdążył cokolwiek powiedzieć. – Nic, co powiesz, nie zmieni mojej decyzji. Postanowione. Wieczorem wyjeżdżamy.

Obu odebrało mowę. Ja natomiast drapałem się tylko w głowę. Nie miałem pojęcia, co robić, ani co powiedzieć po całym tym bałaganie. Wyatt jednakże zaśmiał się i ruszył schodami prowadzącymi z półpiętra na dół.

– Siostrzo, nie dość, że wpadasz tu cała ubabrana ziemią, to jeszcze wykrzykujesz, że... Trochę za wcześnie na takie żarty...

Nawet Ethan się zaśmiał i pokręcił głową. Co było bardziej niż dziwne, bo przecież z całej ich trójki to jego cechował zawsze pozbawiony emocji spokój, przez który nie dało się go nigdy rozczuć. Wyatt natomiast przypominał siostrę w tym, że nie potrafił trzymać gniewu na wodzy.

Odwróciła się do mnie i podeszła. Zorientowałem się, co planuje, dopiero kiedy przywarła ustami do moich warg. Całowała z językiem, uwieszona na mnie, tak, jakby nie miała problemu przejść do czegoś ostrzejszego w tej chwili i w tym miejscu. Byłem zszokowany. Nie wiedziałem, jak zareagować, aż wreszcie odsunęła się i pokazała im obu środkowy palec.

– Ładny pierścionek – skwitował Wyatt, mrużąc oczy. – Chyba postradałaś zmysły, jeśli sądzisz, że wydam cię za męża cholernemu księciu, który nie jest w stanie się sam ochronić.

– To chyba ty oszalałeś, jeśli myślisz, że potrzebuję twojej zgody – odparła Donatella.

Nawet nie raczyła na niego spojrzeć. Patrząc mi w oczy, zwróciła się do mnie: – Nie potrzebuję ich zgody. Dotrzymałam umowy i nie zamierzam się wycofywać. Dokończ więc to, a ja się spakuję i wezmę prysznic.

Nieco wstrząśnięty spojrzałem na nich. Bynajmniej nie było im do śmiechu. Zdawali się jej w ogóle nie zauważać... Zamiast tego to mnie mierzyli wzrokiem, jakbym popełnił najgorszą zbrodnię w historii ludzkości.

Nawet kiedy odwróciła się do Wyatta, ten na nią nie zerknął.

– Siostrzyczko – odezwał się Ethan, ale zamilkł, gdy Wyatt, zszedłszy na dół, stanął przy niej. – Nie sądzisz, że to trochę pochopne z twojej strony? Zwłaszcza jeśli weźmiemy pod uwagę ostatnie wydarzenia? Zazwyczaj postępujesz o wiele rozsądniej, Donatello. Jestem rozczarowany.

Wyprostowała się.

– Twoje rozczarowanie to twój wybór. Nie żyję po to, by urzeczywistniać twoje wyobrażenia o tym, kim powinnam być. Jakoś nie przypominam sobie, żebyś pytał mnie o zdanie przed poślubieniem Ivy. Co wtedy powiedziałeś? – Pstryknęła palcami, przypominając sobie momentalnie. – Ach tak: „to ja się żenię, co tobie do tego?”

– Ale ja wszystko o niej wiedziałem. Ty działasz na ślepo – odparł.

– Tak czy inaczej, nic tobie do tego, bracie.

– Dlaczego się kłócicie? – zapytał Wyatt głosem spokojniejszym, niżbym się spodziewał.

– Z jego powodu? On nie jest tego wart. Może sobie być nawet księciem wszechświata. Nie jest jednym z nas. Okazaliśmy mu wyrozumiałość, tolerując jego wybryki, ale dość już tego. Wynoś się z naszego domu, albo osobiście przekroję cię na pół i odeślę do twojego kraju. Kto wie, może mi nawet podziękują.

Zachowywał się inaczej. Bardziej jak Ethan. Miejsce typowych dla niego kpín i arogancji zajęło autentyczne pragnienie zabicia mnie.

Wiedziałem jednak, że jeśli zdołam stawić im teraz czoło, wszystko inne stanie się o wiele łatwiejsze.

– Może porozmawiamy?

– A może ja zrobię ci krzywdę? – odpowiedział Wyatt. Schował ręce do kieszeni marynarki, a kiedy wyjął je po chwili, miał już na dłoniach kastety. – Ta propozycja bardziej mi się podoba.

– Dobrze, porozmawiajmy – odezwał się wreszcie Ethan, który podszedł do nas i mocno ścisnął ramię Wyatta.

– Ethan – uśmiechnął się szyderczo młodszy.

– Chce porozmawiać. Niech więc mówi – stwierdził Ethan, patrząc na mnie. – Może mojej siostrze nie przeszkadza bycie trzymaną w niewiedzy, ale mnie tak. Po tym incydencie w banku łatwo było ustalić twoją tożsamość, księżę Gabrielu. Zakładam zatem, że to dlatego stałeś się, wraz z nią, celem dzisiejszego ataku. Pozwól, że zapytam cię raz, bo nie zamierzam się powtarzać: kto chce cię dopaść i do czego potrzebna ci moja siostra?

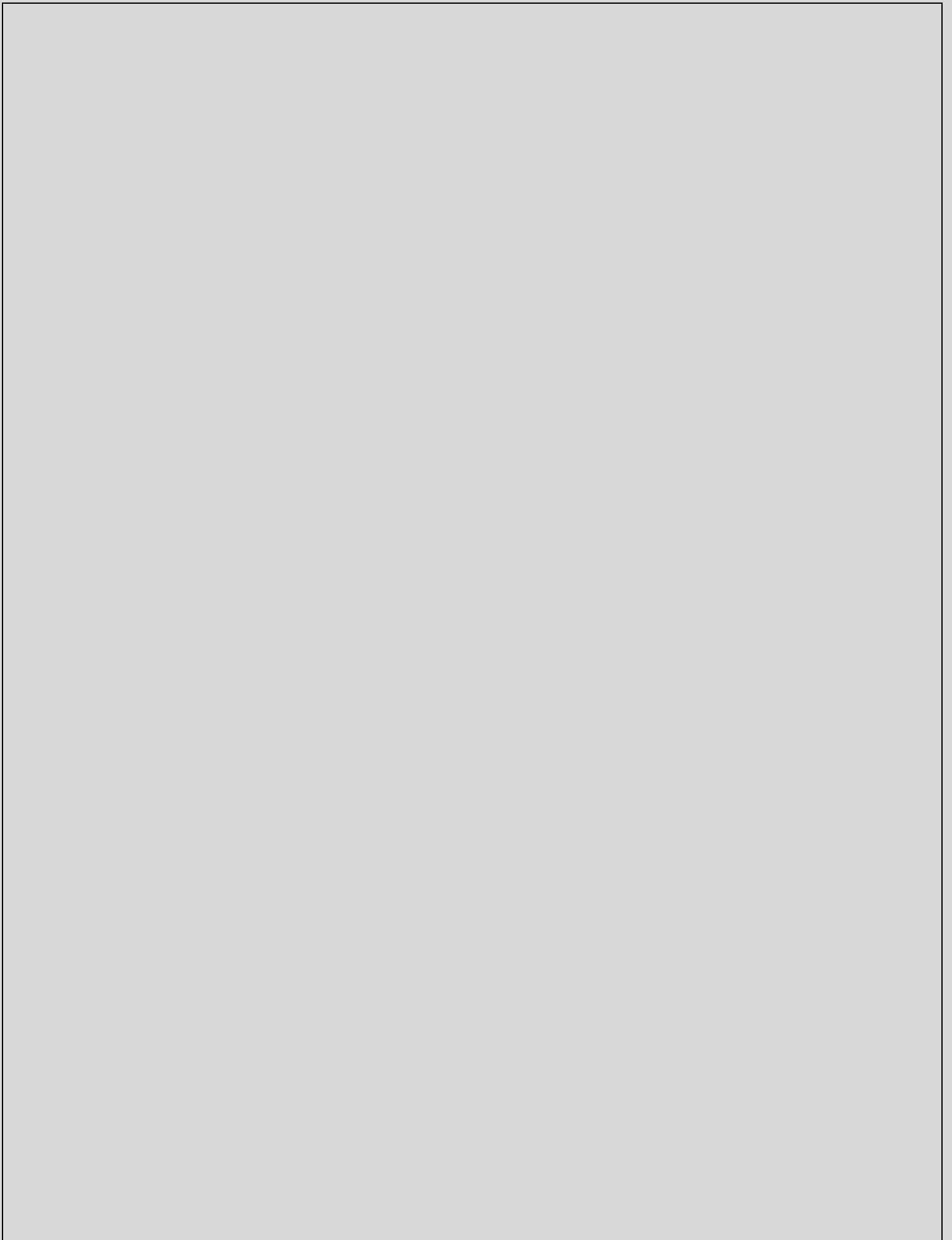
– Jest zaklinaczką smoków – odpowiedziałem z uśmiechem i spojrzałem na nią. – Możesz poczekać z tym prysznicem? Wolałbym opowiedzieć to tylko raz.

Potaknęła skinieniem i podeszła z powrotem do mnie.

– Proszę prowadzić, wasza wysokość – rzucił Ethan, odsuwając się na bok. Określenie „wasza wysokość” zabrzmiało w jego ustach jak obraza.

– Dziękuję – odpowiedziałem, wyciągając dłoń ku Donie. Ona natomiast, gdy przyszło do wyboru między mną a jej braćmi, wybrała... siebie. I ruszyła pierwsza, nie czekając na żadnego z nas.





## ROZDZIAŁ 21

*Choć droga może być wyboista, a podróż uciążliwa – jedno i drugie przybliży nas do naszych przyszlých sukcesów.*

– Bamigboye Lurotimi

### Donatella

Stopy bolały mnie jak diabli.

A włosy wyglądały tragicznie.

Pragnęłam tylko wziąć gorącą kąpiel.

Jednak dzięki otaczającej mnie sforcie samców alfa nie mogłam tego zrobić. Na domiar złego okazało się, że w salonie była już nie tylko Helen, lecz także pozostali: Nari rozmawiająca w kącie przez telefon, Darcy leżący na kanapie oraz Sedric siedzący tuż przed nim.

I wszyscy oglądali oczywiście relacje z dzisiejszych wydarzeń:

„Dziękuję, Randelu. Mieszkańcy wciąż dochodzą do siebie po wczorajszej próbie napadu na bank Wilson International. Jak podaje policja, napastnikami okazali się niezadowoleni pracownicy banku. Dwaj z nich nie żyją, natomiast trzeci przebywa w areszcie. Otrzymaliśmy również szokującą informację, że jednym z zakładników okazał się nie kto inny jak dwudziestodwujęciolatek książę Gabriel Honoré Déllacqua III, następca tronu Monako. Zdaniem naocznych świadków zdarzenia to dzięki jego błyskawicznej reakcji obyło się bez większej liczby ofiar. Książę stanął też w obronie Donatelli Callahan, jedynej córki byłej gubernatorki Melody Callahan i biznesmena Liama Callahana. Biorąc pod uwagę ten incydent, dzisiejszy wypadek na drodze 93 Kingsway North oraz niedawny atak bombowy na kościół, mieszkańcy Chicago martwią się, czy ich miasto znów zaleje fala przemocy. Dziennikarze CDN News zwrócili się do komisarza...”

– Trochę hałasu, a wszyscy już lecą do komisarza – rzuciłam. Wyłączyłam telewizor, czym przyciągnęłam ich uwagę.

– Po to w końcu jest – odpowiedziała Helen, która podeszła do mnie i przytuliła mocno. – Wszystko w porządku?

– Tak, o ile mnie nie udusisz – odparłam, próbując się jej wyrwać, ale obłapiała mnie jak cholerna ośmiornica.

– Jesteś ranna! – wykrzyknęła wpatrzona w moje włosy.

– Nic mi nie jest. Jeśli już, to książę Gabriel jest ranny – oznajmiłam, na co momentalnie się do niego odwróciła.

– I dobrze – skwitował Wyatt i usadowił się na podłokietniku kanapy. Darcy aż usiadł, a Sedric rzucił mu spojrzenie.

– Co się stanie, jeśli zabije się księcia? Czy jego państwo wypowiada wtedy wojnę? – Sedric zapytał Darcy’ego, który wzruszył ramionami i popatrzył na Ethana.

– Możemy poczekać z tą wojną, aż skończy się ta rozmowa?

– Nie zwracaj na nich uwagi – zwróciła się Helen do Gabriela, podając mu szklanę burbonu. Jej irytująco uprzejma postawa psuła ponury nastrój, który pozostali zdawali się tak pieczołowicie tworzyć. Gabriel jednak był chyba bardziej nieufny wobec niej niż innych. Wziął

co prawda szklanke, ale nie napił się.

– O’Phelan, niech obsługa wezwie lekarza – poleciła Ivy, gdy weszła do środka i stanęła przy Ethanie. – Wygląda na to, że Wyatt znów jest niedostępny.

– Zacziesz gadać czy nie? – wypalił Wyatt, ignorując wszystkich dookoła. Nigdy wcześniej nie widziałam go tak spiętego. Ethan usiadł w fotelu przy kominku, a Ivy zajęła miejsce na jego podłokietniku.

Gabriel zmierzył ich wszystkich wzrokiem, po czym spojrzął na mnie.

– Trochę ci zazdroszczę, widząc, jak bardzo twoja rodzina cię kocha...

Jednym haustem wypił alkohol i opuścił szklanke. Przyjrzał się jej.

– Niestety moja rodzina jest zupełnie inna. Jak już mówiłem: w naturze monarchów leży gotowość do zabicia własnych krewnych.

– Przejdiesz wreszcie do rzeczy? – zapytał Wyatt, czyszcząc ucho małym palcem. Miałam ochotę mu przywalić.

– Jeśli chcesz odpowiedzi, to lepiej się zamknij i słuchaj, co mam do powiedzenia – odpowiedział Gabriel i podszedł do barku po dolewke. – Na czym to ja skończyłem?

– Na zabijaniu krewnych – przypomniała mu ochoczo Ivy, która aż się wyprostowała i zaczęła zajadać orzeszkami, jak gdyby to było jakieś przedstawienie.

– Racja – przytaknął Gabriel, odwracając się do nas. – Mój ojciec, Davet-Jacques Florestan Déllacqua I, był jednym z najbardziej agresywnych, gorliwych, podstępnych i zasobnych władców, jakich miało Monako. Kraj bardzo się rozwinął pod jego rządami. Aczkolwiek posługiwał się głównie oszustwem, kradzieżą oraz przejmowaniem terenów, tuż pod nosem Francji. Pomimo tego udało mu się utrzymać nieskazitelny wizerunek głowy państwa. To jego życie prywatne było naznaczone skandalami. Jak wielu sobie podobnych uwielbiał kobiety. Im więcej, tym lepiej. Nie patrzył więc zbyt przychylnie na małżeństwo.

Wymieniliśmy się spojrzeniami, a Gabriel uśmiechnął się do mnie.

– Jednakże zgodnie z konstytucją Monako bękart nie może być następcą tronu – kontynuował. – W związku z tym, gdy był już po czterdziestce, znalazł się pod presją ożenku. Musiał więc wybrać kobietę, z którą miał już dziecko, albo kogoś nowego, kto urodziłby mu dziedzica. W tamtym czasie dwie z jego kochanek były w ciąży. Pierwszą była najmłodsza córka ówczesnego premiera, drugą natomiast córka nadwornego kucharza. Z nienawiści do premiera wybrał tę drugą i w ten sposób moja matka, Adésme Benoîte, została księżną Monako. Pół roku później urodził się mój brat przyrodni, Xavier, oraz, dzień później, ja. Tak zatem stałem się następcą tronu.

– Czekaj, dlaczego on jest księciem, skoro jest bękartem? – zdziwił się Sedric, drapiąc się po karku.

– Ponieważ – zaczął Gabriel, kiedy usiadł na stołku do fortepianu – jego matka i dziadek podtruwali codziennie moją matkę, spychając ją coraz bardziej w objęcia szaleństwa. Chcieli bowiem doprowadzić do jej rozwodu z ojcem oraz uzyskać od papieża unieważnienie małżeństwa.

– Wtedy to ty byłbyś bękartem – szepnęłam. Popatrzył na mnie i kiwnął głową.

– Mój ojciec coś podejrzewał, ale Sylvia potrafi świetnie grać niewinną i szlachetną. W rezultacie głupiec uznał, że ktoś tak dobroduszny nie mógł tego zrobić. – Pokręcił głową. – Lekarze próbowali pomóc matce: zmienili jej ubrania, biżuterię, pościel, wszystko. Mimo to jej stan nadal się pogarszał. Nie zdawali sobie sprawy z tego, że to nie te rzeczy ją trują, lecz... mój ojciec. A dokładniej: klejnot *Le Coeur Battant*<sup>19</sup>, który wszyscy nasi władcy noszą na szyi. Tak więc za każdym razem, gdy się do niej zbliżał, nieświadomie zatruwał jej organizm. Sam nie odczuwał żadnych skutków, ponieważ podsuwano mu antidotum. W moje szóste urodziny matka

rzuciła się z zachodniego balkonu pałacu. Rok później ojciec poślubił Sylwię, czyniąc ją nową księżną... a jej dzieci, czyli moje rodzeństwo przyrodnie, prawowitymi następcami w linii sukcesji. Przez to jednak, że moja matka była jego pierwszą żoną, ja nadal jestem bezpośrednim dziedzicem, chociaż to Xavier jest starszy ode mnie o jeden dzień. Żeby korona trafiła do niego, musiałbym abdykować lub zginąć.

– Powiedziałeś, że obejmiesz tron w swoje trzydzieste urodziny. Dlaczego akurat teraz? Co z twoim ojcem? – zapytałam, nic z tego nie rozumiejąc.

– To przez tę truciznę... – Westchnął i upił drinka. – Jego organizm w końcu nie wytrzymał i również osłabł, pomimo podawanej regularnie odtrutki. Kiedy opuściłem Monako jednaście lat temu, już wtedy nie był w stanie zwlec się z łóżka ani wyprostować. Doszły mnie słuchy, że teraz nie porusza nawet rękami. – Skrzywił się. – Aczkolwiek może być gorzej, ale Sylvia trzyma na wszystkim rękę, kontrolując wszelki przepływ informacji napływających z i do pałacu. Lud wciąż ją kocha, a niedawno jej ojciec ponownie został mianowany premierem. Gra rolę sumiennej, kochającej księżnej, która nie odstępuje męża na krok. Powstały nawet piosenki na ich cześć... – wyznał, po czym zaśmiał się mimowolnie. – Przekonała cały kraj, że byli wraz z moim ojcem bratnimi duszami, a jego pierwsze małżeństwo było pomyłką. Stąd lud żyje w przekonaniu, że to właśnie Xavier powinien być jego następcą... W końcu jest starszy. Sprawują obecnie pełną kontrolę nad księstwem.

– I jedynym problemem jesteś ty – zauważył Wyatt. – O ile dobrze zrozumiałem, chcesz poślubić moją siostrę i wyjechać z nią do kraju, gdzie nikt nie uzna cię za prawowitego króla?

– Monako jest księstwem, nie królestwem...

– To bez znaczenia – wypalił Wyatt. Na dobrą sprawę Ethan nie musiał nic mówić, miałam wrażenie, jakby to Wyatt wyrażał jego myśli.

– Moi rodzice zawarli z twoimi umowę, tak? – wtrąciłam, żeby przypomnieć kochanemu braciszkowi, jak to się wszystko zaczęło. – Kiedy?

– Nie wiem – odpowiedział.

– Jak to?

– Opuściłem Monako za namową ojca. Powiedział, bym udał się do szkoły w Anglii. Początkowo myślałem, że chciał się mnie po prostu pozbyć. Następca tronu zazwyczaj kształci się w kraju, więc uznałem, że szykował w ten sposób miejsce dla Xaviera. Odmówiłem. Następnego ranka jednak byłem już w samolocie do Londynu. Towarzyszył mi tylko Sebastian, który przekazał mi list od ojca. Wyjaśnił w nim, bym dla własnego bezpieczeństwa nie wracał, a on robił to, aby mnie chronić. Miałem trwać w ukryciu, a kiedy przyszłaby odpowiednia pora, otrzymałbym od niego kolejny list. I tak też się stało: trzynaście miesięcy temu. Zawierał jednak tylko jedno zdanie: „Twoim kluczem do odzyskania władzy jest Donatella Callahan”. Pod nim znajdował się natomiast numer telefonu waszej babci, która następnie opowiedziała mi o ich umowie. Obydwoje doszliśmy do wniosku, że najlepiej będzie poczekać z całą akcją bliżej moich urodzin.

– Dlaczego akurat Dona? – dopytywał skonsternowany Darcy.

– A znasz jakąś rodzinę potężniejszą od naszej? – zapytał go Ethan.

Darcy nie odpowiedział, bo nikogo takiego nie było.

– Nie ma innej takiej rodziny, w której znalazłby kobietę gotową do wyjścia za mąż – wyjaśnił Ethan. Podeszedł do barku, a Ivy zsunęła się na jego fotel. – W czasie, kiedy wyjechałeś z Monako, nasza rodzina zwiększyła ilość wysyłanego tam towaru o trzydzieści procent dzięki rozluźnieniu procedur na granicach.

– Czyli sprzedali ją za trzydzieści srebrników? – wykrzyknął Wyatt, na co już całkiem straciłam cierpliwość.

– Nikt mnie nie sprzedał! – warknęłam. – Nikt nie ma nade mną takiej władzy. On dał mi wybór, a ja podjęłam samodzielną decyzję. – Spojrzałam na Ethana i zapytałam: – Wiecie już wszystko? Niezależnie od tego, jak poruszająca jest ta historia, nie zmienię zdania. Wręcz przeciwnie: nie mogę się już doczekać spotkania z królową...

– Księżną... – poprawiła mnie Helen.

– Nieważne – wycodziłam przez zęby. – Wybrali nas... mnie, ponieważ wiedzieli, że nasza... moja bezwzględność nie ma sobie równych. Udam się więc teraz do swojego pokoju, upewnię się, że wszystkie moje rzeczy zostaną spakowane, a potem wezmę długą, gorącą kąpiel. Wy natomiast możecie tu zostać i słuchać dalej.

### **Gabriel**

Kiedy wyszła, w pomieszczeniu zapadła cisza, aż żałowałam, że nie wyrwałam się stamtąd razem z nią.

– Mam to gdzieś. – Wyatt wstał. – Mam gdzieś, czy jesteś księciem całej Europy i cholernego księżycy, umowę zawartą przez rodziców, ciebie i twój smutny książęcy los. Nie lubię cię i nie ufam ci. Znajdź sobie kogoś innego. Albo lepiej: pokaż, że masz jaja i sam napraw swój kraj.

Podszedł do drzwi, po czym spojrzał na Ethana.

– Pogadam z nią, zanim wmówi sobie, że jest królową Katarzyną...

– Monako to księstwo, nie królestwo... – poprawiła go Ivy, na co odpowiedział trzaśnięciem.

Zostałem więc sam z pozostałymi.

– Wyjdźcie wszyscy – odezwał się Ethan, a oni wykonali polecenie bez zająknięcia. Ivy nie ruszyła się jednak, aż rzucił jej wymowne spojrzenie. Kiwnęli porozumiewawczo głowami, na co ona podniosła się, zabierając ze sobą orzeszki. Prawdziwa królewska para...

W ten sposób stanąłem twarzą w twarz z najstarszym i, oby, najrozsądniejszym z nich.

– Cokolwiek się stanie, opuszczę ten dom martwy albo z twoją siostrą u boku – musiałem mu to powiedzieć.

– Królowie... księżęta... monarchowie... Jesteście mistrzami w zabijaniu innych – stwierdził, gdy nagle otworzyły się drzwi i do środka weszli Rocky i Coco, ciągnąc ze sobą dwóch moich byłych goryli. Dwaj inni rozpostarli na podłodze folię malarską, po czym ci rzucili zdrajców na ziemię. Obaj rozglądali się dookoła i mieli zaklejone usta, więc ich błaganie o życie sprowadzało się jedynie do stłumionych jęków. – Kiedy jednak macie osobiście kogoś wykończyć, dziwnym trafem zaczyna drżeć wam ręka – ciągnął dalej. – Nie wiem dlaczego i nie obchodzi mnie to. Dobrze jednak wiedzieć, że z tobą jest inaczej... I dlatego przyniosłem ci te dwa podarki.

Wyciągnął zza pleców pistolet, który następnie mi podał.

Wziąłem go i bez mrugnięcia okiem strzeliłem im w głowy.

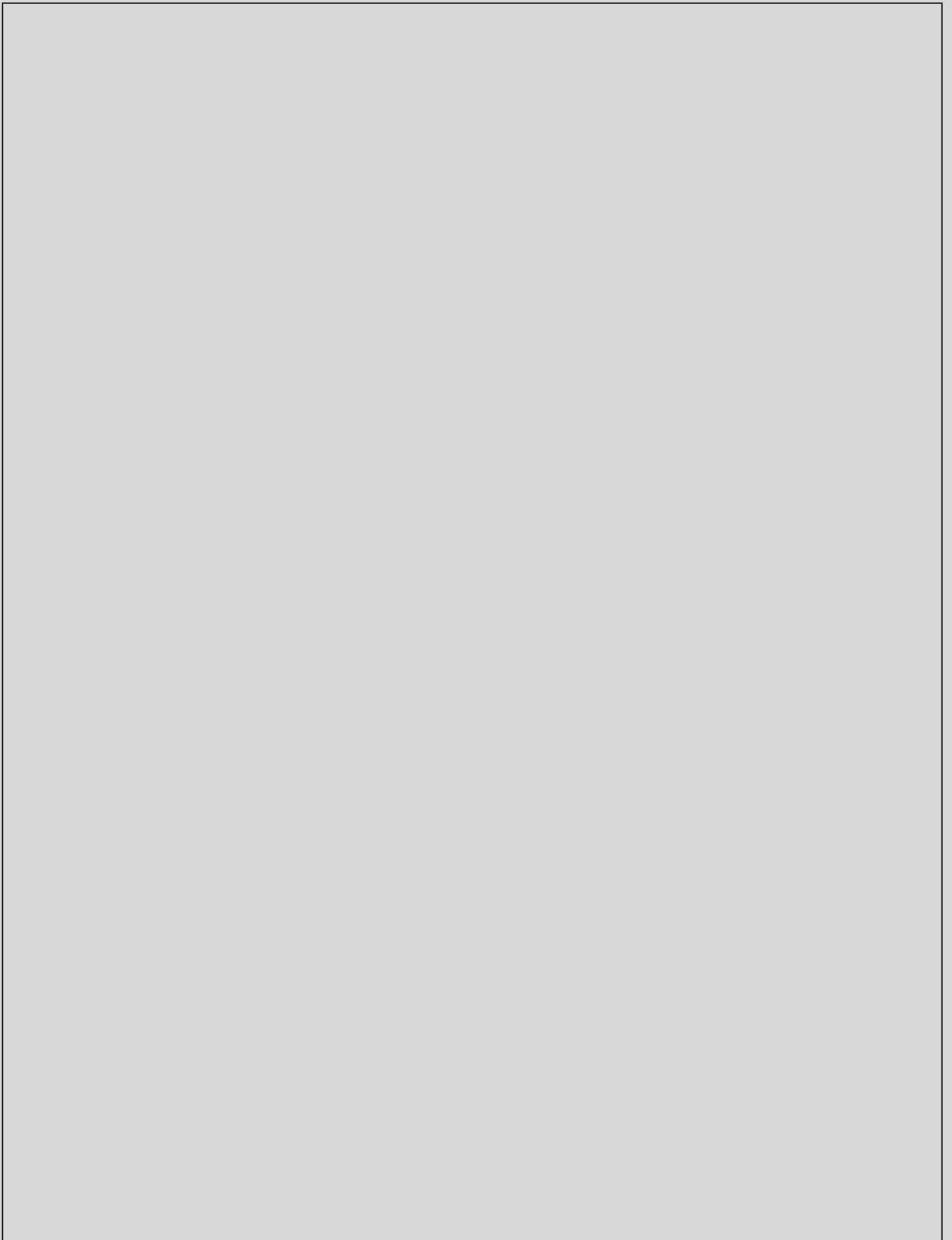
– Dziękuję. Nie trzeba było.

– Wygląda na to, że chcesz załatwić tę sprawę jak najszybciej.

– Za daleko zaszedłem, aby pozwolić czemukolwiek lub komukolwiek mi przeszkodzić – odparłem i oddałem broń. – Nawet gdyby sam diabeł stanął mi na drodze, spłonąłbym żywcem, walcząc z nim.

– I właśnie dlatego znalazłeś się tu, gdzie się znalazłeś – podsumował. – Nie walcz z diabłem, tylko stań się nim... Niech inni spłoną, próbując cię pokonać.

– Dziękuję za radę. Wyszyję ją sobie na mojej książęcej poduszce.



## ROZDZIAŁ 22

*Pożegnania przypominają trochę umieranie.*

– Marjane Satrapi

**Wyatt**

Kiedy dotarłem do jej pokoju, zastałem otwarte na oścież drzwi i ponad tuzin pokojówek pakujących rzeczy w duże, brązowe pudła. Zdumiało mnie, jak wiele zdążyły już zrobić. Im dłużej się temu przyglądałem, tym większy czułem gniew.

– WYNOCHA MI STĄD! – wydarłem się, na co podskoczyły. Spojrzały po sobie przestraszone, ale po chwili przekaz dotarł i zmyły się pospiesznie. Zaczekałem, aż ostatnia zamknie za sobą drzwi, po czym odwróciłem się do niej. Leżała na łóżku, ze skrzyżowanymi nogami, wpatrzona w sufit.

– Mam nadzieję, że nie czekasz na księcia, który wybudzi cię pocałunkiem. Prędzej dostaniesz odleżyn – wymamrotałem, podchodząc.

Uśmiechnęła się, ale nie spojrzała na mnie.

– Jestem księżną. Na pewno jest jakieś zaklęcie, które by mnie wyleczyło. Jak myślisz, kiedy posiadę moc rozmawiania z ptakami?

– Nie jesteś księżną – odpowiedziałem i położyłem się obok niej. Wbiłem wzrok w obracający się wentylator sufitowy, który był tu tylko po to, by mogła na niego patrzeć.

– To kim jestem? – zapytała łagodnym tonem.

Odpowiedziałem bez namysłu:

– Moją siostrą.

– Będę nią nawet po...

– Jesteś hipokrytką. – Nie chciałem słuchać jej tłumaczeń. – Przez pięć lat namawiałś mnie, bym tu wrócił. Powtarzałaś, że Chicago to nasz dom i nigdzie indziej nie będziemy czuć się tak dobrze jak tu. Tymczasem ja wracam, a ty chcesz się wynieść nie do innego stanu, ale do innego kraju! – przygryzłem język, żeby tylko mnie nie poniosło.

– Jestem hipokrytką – odparła.

– Nie zgadzaj się ze mną, tylko nią nie bądź – szepnąłem. – Nie...

– Wyatt, nie rób mi tego – powiedziała. Kiedy wreszcie popatrzyłem na jej twarz, była spokojna i pozbawiona emocji, ale... Z oczu mojej siostry spływały łzy.

– Dono...

Złapała mnie za rękę, a drugą dłonią otarła policzek.

– Kocham cię, Wyatt. I to miasto. Cieszę się, że wróciłeś do domu. Ale nie mogę zostać. Gabriel powiedział, że podświadomie pragnę, byście mnie powstrzymali... I nie mylił się.

– No to pozwól mi ciebie powstrzymać – błagałem, mocno ściskając jej dłoń.

Zerknęła na mnie swoimi zielonymi oczami. Cały czas powstrzymywała łzy.

– Nie, bo jeśli to zrobisz, tylko cię za to znienawidzę.

– Z czasem by ci przeszło...

– Wyatt, czuję się tu jak zdychający wilczak – stwierdziła. – Umieram tu. Nawet nie zdawałam sobie z tego sprawy. Dopiero on mi to uświadomił.

– Chce ci namieszać w głowie.

– Być może, ale ma rację – odparła z chyba najsmutniejszym uśmiechem, jaki w życiu widziałem. – Z czasem byłoby tylko gorzej. Nie jesteśmy już dziećmi, Wyatt. Ethan ma żonę. Zostanie ojcem. Zapewne niedługo. A potem ty pójdiesz w jego ślady. Ożenisz się, założysz rodzinę... A co będzie ze mną? Jeślibym tu została, musiałabym patrzeć, jak staję się coraz mniej ważna dla was wszystkich.

– Dona, to niemożliwe. – Odwróciłem się. Oczy mnie piekły. Pogłaskałem ją po głowie. – Jesteś moją siostrą. Bliźniaczką. Nikt nie może...

– Nie wiesz tego, bo nigdy nie kochałeś nikogo tak mocno – odparła, zabierając moją rękę z twarzy. – Chcę, żebyś doświadczył takiej miłości. Tak jak tata kochał mamę.

– A co z tobą? Przecież ty go nie kochasz...

– Jeśli nie nauczę się go kochać... Nie pokocham nikogo innego – stwierdziła poważnie.

– Znasz mnie. Tylko ktoś wyjątkowy może chcieć się ze mną związać. A żebym ja też zapragnęła tej osoby z całego serca, musiałby to być ktoś naprawdę niezwykle... On jest chyba najbliższym tego ideału.

– Bo oferuje ci koronę i własny kraj – bąknąłem gorzko.

– Dokładnie – przytaknęła. – Oferuje mi władzę i wpływy. Posiadłam już całą władzę, jaką mogłam zdobyć w Chicago. Rozwinęłam się tu na tyle, na ile się dało. Pozostaje mi zatem usunąć się w cień twój i Ethana, albo stanąć na własnym piedestale. Wyatt, to nasz sposób na przetrwanie. W głębi duszy jesteśmy tylko rozumnymi zwierzętami. Dlatego wiem, że jeśli zostanę, popadnę w konflikt z Ethanem, bo potrzebuję władzy. Dzięki temu małżeństwu przetrwamy jako rodzina.

Nie mogłem znieść tego, jak racjonalnie to brzmiało.

Nie byłem w stanie spierać się z nią lub kłócić, kiedy przemawiał przez nią rozsądek.

– Naprawdę chcesz dać się zamknąć w pałacu i urządzać bale charytatywne, czy co tam robią na co dzień księżne? Będzie obnosił się z tobą jak z jakimś cholernym trofeum, a ty oszalejesz z nudów. Albo od tych wszystkich zasad, których każą ci przestrzegać.

Znów spojrzała na wentylator.

– Twój brak wiary we mnie sprawia mi ból, braciszku.

– I dobrze. Zostań – rzuciłem samolubnie.

Zachichotała, po czym wzięła głęboki wdech.

– Odkąd Ethan się ożenił, czułam się coraz bardziej skrępowana i nie rozumiałam dlaczego. Okazało się, że to przez Ivy, która zaczęła zajmować moje miejsce w rodzinie. Miałam wrażenie, jakby wymazywano mnie niczym tekst z kartki... Pewnego ranka obudziłam się z myślą: „A więc to jest umieranie... Ależ to boli”.

Przełknąłem gulę zalegającą w gardle. Nie miałem na to żadnych argumentów ani pomysłów, jak odwieść ją od jej decyzji. Wbijala mi szpilę z każdym kolejnym zdaniem.

– Ciekawe, czy tak właśnie czuła się mama – szepnęła.

– Co?

– No, mama nie była przecież z Chicago. Nie znała taty. Opuściła rodzinny kraj, gdzie czuła się dobrze, aby wyjść za mąż i zdobyć jeszcze większą władzę... Podobnie jak zamierzam to zrobić ja. Jakoś nigdy nie przyszło mi to do głowy. Teraz jednak... Zastanawiam się, czy ona czuła się podobnie. Z jednej strony oczywiście wiedziała, że musi tak zrobić, ale z drugiej pewnie dręczyły ją niepewność i obawa. Prawda? A to oznacza, że wybierając dla mnie Gabriela, musiała mieć stuprocentową pewność... że ten smutek i strach ostatecznie okażą się tego warte. Muszę więc wykazać się podobną siłą, by pójść w jej ślady. Ufam mamie, Wyatcie. Ufam jej i dlatego to zrobię... Nawet jeśli ty mnie za to znienawidzisz. Proszę więc, byś tego nie robił.



Przegrałem.

Przekręciłem się na bok i zamrugałem, aby pozbyć się łez z oczu. Wciąż jednak nie dawały za wygraną. Cholera!

– Dziękuję – szepnęła, przytulając się do mnie.

Odwrociłem wzrok i jakoś wydusiłem z siebie:

– Tylko nie pozwól im się zmienić, ani pouczać. Jesteś równie... jesteś lepsza od nich. Powiedz tylko słowo, a rozwalimy ten ich kraik w drobny mak. Należysz, kurwa, do rodziny Callahan. Nosiałaś koronę na głowie, zanim oni mogli w ogóle o niej pomarzyć. Być może nawet kiedyś odbiorą ci tę, którą ci dadzą, ale nigdy nie pozbawią cię tej, z którą się urodziłaś.

Zaśmiała się i objęła mnie mocniej.

– Po pierwsze, kiedy ja pozwoliłabym komukolwiek siebie zmienić? Po drugie, braciszku, będę szczęśliwa, obiecuję. Ale ty obiecaj, że też będziesz szczęśliwy... i będziesz miał oko na Ethana.

– Jestem młodszy, to on powinien się mną opiekować – wymamrotałem, na co dała mi kuksańca w bok. – Auć! Dona!

– Opiekuje się tobą!

– Po czyjej jesteś stronie? Tydzień temu sama zastanawiałaś się nad zabiciem go! – Odepchnąłem ją, próbując się podnieść, ale ona zdzieliła mnie poduszką w głowę.

– Nie wiem, o czym mówisz. Zawsze byłem wyrozumiała, grzeczna i grałam zespołowo. Jak możesz mnie oskarżać o...

Wziąłem drugą poduszkę i oddałem jej.

Rzuciła mi zdumione, oburzone wręcz, spojrzenie... Ja natomiast uśmiechnąłem się szelmowsko i stwierdziłem:

– Wyrozumiała i grzeczna osoba nie zaatakowałaby tak podstępnie.

Mrużąc oczy, odpowiedziała:

– Powiedziałam też „grająca zespołowo”, a w tej chwili ty zdajesz się grać przeciwko mnie!

Walnęła mnie tak mocno, że aż poduszka się rozdarła, a że poduszki Dony musiały być wypełnione gęsim pierzem, to wszędzie wokół zaczęły fruwać pióra. Przysiadła na kolanach, by zerknąć na mnie przelotnie, po czym rozrzuciła je mocniej, śmiejąc się niczym cholerna sześciolatka. Przyłożyłem jej kolejną poduszką, która również się otworzyła. Cali byliśmy obsypani.

– Powinienem teraz zaśmiać się demonicznie, czy tylko nikczemnie uśmiechnąć? – zapytałem wyzywająco.

– Pod topór z nim! – krzyknęła, kontynuując walkę na poduszki.

**Ethan**

Nie ja powinienem się tym zajmować.

Honor wygłoszenia jakiejś wielkiej, przerażającej mowy skierowanej do tego, który poprosi o rękę Dony, powinien być udziałem ojca, nie moim. Nie miałem nawet czasu, by poprosić o to wujków, więc ostatecznie, niestety, spadło to na mnie. Staliśmy w salonie, tuż obok zgaszonego kominka, pod rodzinnym portretem.

– Czego się napijesz? – zapytałem, podchodząc do barku w kącie.

– Trochę za wcześnie...

– Żenisz się z moją siostrą bez zapowiedzi, bez pytania i po tym, jak celowo obraziłeś naszą rodzinę. Mimo to oferuję ci drinka. Odmawiasz? – zapytałem i nalałem sobie brandy.

– Brandy to dobry pomysł – odpowiedział, po czym wyciągnął rękę. Podałem mu szklankę, a następnie usiedliśmy w fotelach.

Popijałem w milczeniu. Zerknąwszy na portret, pomyślałem, że wkrótce trzeba będzie go zmienić. Nie przez niego... Lecz przeze mnie. Widnieli bowiem na nim wyłącznie mój ojciec, matka i ich dzieci. Następny będzie prezentował mnie, Ivy i nasze dzieci. A potem kolejne pokolenie i tak dalej. Nigdy wcześniej o tym nie myślałem. Dopiero teraz uzmysłowiłem sobie potrzebę tej zmiany – bo przecież zmienia się struktura naszej rodziny. Dona często przebywała w tym pomieszczeniu... Ciekawe, czy myślała o tym samym.

Nie wiem, ile czasu przesiedzieliśmy w ciszy. Nie przeszkadzała mi ona, ale jemu najwyraźniej zaczęła doskwierać.

– Mimo wszystko będę się nią opiekował – powiedział stanowczo, wyrwijając mnie z zamyślenia. Spojrzałem na niego, nieco zaskoczony tym stwierdzeniem.

– Oczywiście, że tak – odparłem, czym chyba go zaskoczyłem. – Nie masz wyboru. Twoje życie, twój kraj, wszystko, co cenisz, zależy od tego, jak dobrze będziesz ją traktował. Zakładam, że rozważyłeś wszystkie za i przeciw, zanim wyraziłeś chęć poślubienia córki i siostry najpotężniejszej rodziny mafijnej w dziejach świata.

– Wygląda na to, że waszą główną cechą jest pycha – zaśmiał się i wznosił toast.

– Owszem i twoja rodzina też musi się jej nauczyć. – Spojrzałem na obraz. – Brak mi elokwencji moich krewnych. Nie mam więc dla ciebie żadnej przemowy ani mądrości, którą mógłbym się z tobą podzielić... A nawet gdybym miał, wolałbym wcale z tobą nie rozmawiać. Irytuje mnie twoja obecność i fakt, że żenisz się z moją siostrą. Nie ma to nic wspólnego z tym, kim jesteś... Ale wszystko z tym, kim jest dla mnie moja siostra.

Napiłem się w milczeniu. Nic nie powiedział, na szczęście.

– Masz siostrę? – zapytałem.

– Przyrodnią, ale ona najwyraźniej się nie liczy. – Wyszczrzył się. Jakoś mnie to nie bawiło.

– A więc nie rozumiesz tego, co czujemy – powiedziałem w imieniu Wyatta, bo wiedziałem, że jego ta sytuacja przytłoczyła jeszcze bardziej.

Pokręcił głową.

– Szczerze mówiąc: nie. Rozumiem, że nie będzie jej w mieście, ale przecież nie znika na zawsze. Będziecie rozmawiać telefonicznie albo przez wideoczat...

– To zawsze było jej miejsce – wtrąciłem się, zanim powiedziałaby więcej głupstw i sprowokował do rozbicia mu szklanki na głowie. – Między mną i Wyattem jest właśnie ona, Donatella. Zawsze była naszym arbitrem, sędzią, wsparciem. W sprawach błahych i ważnych. Jest moim największym wrogiem, a jednocześnie największym sojusznikiem. Ponieważ ona zawsze była silna, ja też zawsze musiałem być silny. Popycha nas do działania, nawet kiedy tego nie chcemy... a przynajmniej tak robiła. Bo zaraz znajdzie się po drugiej stronie kuli ziemskiej, pomagając ci uprzątnąć twój bałagan. Oznacza to, że nie będzie jej przy nas. Tylko przy tobie. Po raz pierwszy zostaniemy odstawieni na boczny tor, co nie jest niczym miłym, jeśli wcześniej zawsze zajmowało się naczelne miejsce.

*I właśnie dlatego ona musi wyjechać.* Działał na mnie tak samo jak Ivy na nią. Wcześniej tego nie rozumiałem.

Cholera.

– Nie chce mi się już dłużej gadać. Wiedz tylko, że cokolwiek dzieje się w życiu moim lub Wyatta, zawsze odłożymy to na bok, żeby być przy niej, jeśli będzie nas potrzebowała. Skrzywdź ją w jakikolwiek sposób... a sam nie wiem, do czego się posunę i jak wściekły będę, gdy cię dorwę. Próbowałem. Próbowałem wyobrazić sobie sytuację, w której mszczę się na

oprawcy mojej siostrzyczki, ale jedyne, co widzę, to czerwień. I nie chodzi tu o gniew lub krew, tylko o ogień. Podświadomie wiem jednak, że cokolwiek bym zrobił, byłoby na tyle przerażające, okrutne i niewypowiedziane, że niechybnie trafiłbym za to prosto do piekła na wieczność. Jedyne więc, co widzę, gdy myślę o potencjalnej krzywdzie, jaką mógłbyś jej wyrządzić, to właśnie te czerwone płomienie. – Dokończyłem drinka i wstałem. On natomiast się nie ruszał. – To wszystko, co miałem ci do przekazania.

Odwróciłem się i skierowałem w stronę drzwi, kiedy nagle ośmielił się odezwać:

– Nie zaczęliśmy jeszcze negocjacji.

– Że co, proszę? – zwróciłem się do niego.

Wstał pewnie, choć nie spodziewałem się tego, ale nie mogłem też powiedzieć, by mnie to zaskoczyło. Zawsze czuł się pewny siebie, nawet kiedy nie miał żadnej przewagi. To chyba po prostu coś, z czym rodzą się książęta.

– Sam przecież stwierdziłeś, że żenię się z córką i siostrą najpotężniejszej rodziny mafijnej w dziejach świata, prawda? – rzucił z uśmiechem, dopijając drinka. Nie odpowiedziałem, nawet gdy stanął ze mną twarzą w twarz. – Twoja siostra wychodzi za następcę tronu kraju o statusie giganta gospodarczego, z populacją liczącą trzydzieści siedem tysięcy, graniczącego z czterema innymi państwami oraz mającego dostęp do Morza Śródziemnego. Doskonale odegrałeś rolę sumiennego, troskliwego brata, ale teraz chciałbym porozmawiać z donem owej wszechpotężnej mafii.

– To jedna i ta sama osoba. Radzę ci więc zastanowić się, co chcesz powiedzieć – odparłem, patrząc mu w oczy. – Ja nie negocjuję, tylko biorę to, czego chcę.

– Cóż za pewność siebie – odpowiedział, ale też spoważniał. – Szczególnie, że przecież w taki sposób zdobyłem twoją siostrę.

Ręka mi drgnęła. Niemal widziałem to w zwolnionym tempie: jak łatwo byłoby wyciągnąć nóż i poderznąć mu gardło. Rozum przeważał jednak nad instynktem, więc przemówiłem słowami, a nie poprzez krew:

– Wielkie słowa jak na księcia, który jeszcze przed godziną błagał o życie.

– Mylisz się. – Spojrzał na mnie. – Nie błagam o życie, gdyż mam na nie gwarancję.

Wyjaśnię ci to, skoro nigdy nie znalazłeś się w takiej sytuacji.

– W jakiej?

– W takiej, w której byłąś słaby.

Zaśmiałem się.

– Masz rację, nie wiem, jak to jest być słabym. I nigdy się nie dowiem.

– Donatella. – Rozłożył ręce na boki, tak aby przypominały szalki wagi. – Reputacja twojej rodziny.

*Rok.* Tyle Donatella wytrzyma z tym draniem, zanim wpakuje mu kulę w łeb, gdy będzie spał.

– Nasze małżeństwo umocni twój wizerunek jako głowy rodziny Callahan. Po raz pierwszy w historii ludzie nie będą szeptać, jacy jesteście potężni, ani jakie możecie mieć powiązania na świecie, bo będą już wiedzieć, że wasze wpływy sięgają rodów książęcych. Poprzez spokrewnienie ze mną zyskacie trwałe miejsce w historii. Będą mówić o was jak o rodzie Medyceuszy<sup>20</sup>.

– Zmierzasz do czegoś konkretnego, czy tylko testujesz moją cierpliwość? – zapytałem.

– Nie sądzisz, że powinienem dostać coś w zamian za takie dziedzictwo?

Co za tupet. Teraz nas już obrażał.

– Moja siostra ci nie wystarczy?

– Jeśli upadnę, ona upadnie razem ze mną – stwierdził. – A wraz z nią lata budowania

wpływów i siły waszej rodziny pójdą na marne. W przypadku wielkich rodzin wizerunek jest wszystkim, nieprawdaż? Jak ci się podoba wizja mojej śmierci albo porażka w wyścigu po tron?

– Podobno masz gwarancję na swoje życie?

– Owszem, to wy nią jesteście – oznajmił z szelmowskim uśmieszkiem.

*Słabość... Donatella na jednej szali. Wizerunek naszej rodziny na drugiej. Teraz zrozumiałem, co miał na myśli. On jednak nadal nie rozumiał, z kim miał do czynienia.*

– Zdajesz sobie sprawę, że jeszcze za ciebie nie wyszła? Tak się składa, że potrafię znakomicie pozbywać się problemów. Twoja śmierć byłaby problemem, ale nie na tyle dużym, by się z nim nie uporać. – Zaśmiałem się rozbawiony tą rozmową. On zaś nadal się uśmiechał.

– A czy ty zdajesz sobie sprawę, że teraz, kiedy przekonała się, co mam jej do zaoferowania, utrata tego pozbawiłaby ją szansy na spełnienie swoich pragnień? Prawdopodobnie znów obrałaby na cel twój tron. Jej ambicja to niebezpieczny żywioł. Możesz więc mnie teraz zabić, ale najprawdopodobniej wyrządzisz tym krzywdę swojej kochanej siostrze w przyszłości.

*Rok? Dałem mu rok? Dona zabije tego skurwiela co najwyżej za pół roku.*

– To, czego chcę, jest proste, i myślę, że również będziesz temu przychylny – oznajmił pełen luzu. – Otóż potrzebuję ludzi. Ale muszą być z Monako. Dzisiejszy incydent nie ma prawa się już powtórzyć. Nie mam jednak na myśli ludzi lojalnych tobie lub takich, którzy sprzedadzą swoją lojalność temu, kto zaoferuje najwyższą cenę. Ich jedynym priorytetem powinna być twoja siostra. I ja.

Pomyślałem, jakim człowiekiem bym się stał, gdybym urodził się w jego świecie. Chyba byłbym podobny do niego. Nie wiedziałem jednak, czy powinno mnie to cieszyć, czy martwić. Myślał nad swoimi planami i powoli stawał się diabłem, którym musiał się stać... Nie, już nim był – teraz tylko potrzebował armii. Nie mogłem go za to winić. Sam przecież wraz z przejściem władzy przejąłem gotową armię.

Dzięki Bogu, że nasi rodzice nie byli takimi głupcami i słabeuszami jak jego ojciec i matka.

Dzięki sile ich małżeństwa nie doświadczyłem niczego na wzór jego życia rodem z chaotycznej, kretyńskiej opery mydlanej.

– Dostaniesz ludzi – zapewniłem go. Odwróciłem się, ale nagle uznałem, że jednak miałem dla niego tę okolicznościową przemowę: – Gabrielu, tacy jak ty, czy ja, nie powinni być zwykłymi ludźmi. Jesteśmy przywódcami. Władcami. Co prawda w nieco inny sposób, ale jednak. Owszem, kobiety, z którymi się żenimy, doświadczą bólu i cierpienia. Ale kiedy przestrzegłem cię przed skrzywdzeniem Dony, nie miałem na myśli błahostek w postaci zapomnienia o rocznicy czy zwykłych kłótni. Chodziło mi o to, do czego królowie i księżęta zdają się mieć szczególną słabość... Moja siostra zniesie wiele, ale jeśli po ślubie z nią zamarzy ci się kochanka, zabiję cię.

Przyglądał mi się uważnie, bez cienia strachu.

Ciągnąłem dalej:

– Jeśli pozwolisz, by ją poniżono lub zhańbiono, zabiję cię. Jeśli zostanie poważnie ranna od kuli przeznaczonej dla ciebie, zabiję cię. Nie masz żadnej gwarancji na swoje życie. Moja siostra nie jest twoją polisą. Nie sprawdzaj mnie, ani nie nadwyrażaj mojej dobrej woli. Bo jeśli usłyszę choćby plotki o tym, że traktuje się ją jak twoją matkę... Pochłonie cię wspomniany przeze mnie ogień. A teraz przepraszam, wasza księżęca mość, muszę zająć się sprawami mojego międzynarodowego imperium narkotykowego.

Na tym poprzestałem. Nie czekałem też na jego odpowiedź, ale uznałem, że nie powinien już mieć nic więcej do dodania. Zignorowawszy personel wynoszący pudła z jej rzeczami, udałem się prosto do swojego gabinetu z nadzieją na odrobinę spokoju, który ukoiłby moje

nerwy. Myśli kłębiły mi się w głowie.

Rozumiałem wszystko.

Dlaczego postanowiła wyjechać.

Dlaczego chciała wyjechać.

Dlaczego rodzice go wybrali.

A nawet to, dlaczego on jej potrzebował.

Tymczasem, pomimo tego... jakoś nie mogłem wyobrazić sobie domu bez niej. Nie mogłem wyobrazić sobie Chicago bez Dony... bez mojej siostrzyczki.

Nie chciałem o tym myśleć, ale to i tak zbliżało się wielkimi krokami.

– Wszystko w porządku? – zapytała Ivy, kiedy wszedłem do środka.

Oparty o drzwi pokręciłem głową.

– Daj mi jeden dobry powód, żeby powstrzymać go przed zabraniem jej stąd.

– Skoro ty niczego nie wymyśliłeś, to ja tym bardziej nie będę w stanie.

Racja. I w tym tkwił problem. Wiedziałem i rozumiałem wszystko. Nie miałem żadnego powodu, by zmusić Donę do pozostania tu.

– Czyli mam się z tym pogodzić? – Jakie to dziwne uczucie: zaakceptować coś, czemu jest się przeciwnym...

– Masz prawo odczuwać ból z powodu jej wyjazdu – oznajmiła, przytulając mnie.

Spojrzałem na nią. W tym momencie dotarło do mnie, że tym dziwnym uczuciem był właśnie... ból. Nie fizyczny, lecz emocjonalny.

Objąłem ją i pokiwałem powoli głową.

– Boli – przyznałem się przed nią jako jedyną.

Żegnanie się z siostrą sprawiało mi ból.

## ROZDZIAŁ 23

*Wiedziona najgłębszym instynktem wybieram mężczyznę, który rozbudza moją siłę, ma wobec mnie ogromne oczekiwania, nie wątpi w moją odwagę i hardość, nie uważa mnie za naiwną lub niewinną oraz ma odwagę traktować mnie jak kobietę.*

– Anais Nin

### Donatella

Wziąwszy smukły, kryształowy flakonik z szafki nocnej, zaaplikowałam sobie perfumy za uszami i na nadgarstek. Następnie potarłam nim o drugi i odstawiłam buteleczkę. Spojrzałam na swoje odbicie w lustrze, poprawiając loki. Gdyby piękno było arsenałem kobiety, miałabym go dość, by ubić smoka. Bo ze smokiem właśnie walczyłam. Założyłam beżowe szpilki i wstałam od toaletki, przykładając dłoń do piersi. Uśmiechnęłam się. Nie byłam pewna, dlaczego moje serce tak pędziło. Krew szumiała mi w żyłach, od czego aż robiło mi się ciepło. Ekscytacja. Tak zawsze się czułam, gdy byłam podekscytowana. Nie powinnam jednak tak się tym emocjonować.

Kiedy ruszyłam do drzwi, szara, satynowa suknia z nacięciami na udach i głębokim dekoltem powiewała z każdym krokiem. Przed wyjściem spojrzałam przez ramię na resztę pudeł czekających na zabranie, po czym zamknęłam za sobą drzwi. Wędrówka do pokoju Gabriela nie trwała długo. Nie pukałam nawet, a po prostu weszłam. Z łazienki dobiegł mnie jego głos:

– Odpocznij, Sebastianie, wyjedziemy jutro rano.

Na szafce nieopodal balkonu zauważyłam zniszczony, skórzany notatnik. Podeszłam i podniosłam go ostrożnie.

– Wszystko w porządku. Wciąż żegna się z rodziną. Nie chcę jej popędzać. Mamy czas – kontynuował. Usłyszałam szum wody płynącej z kranu. Nie słuchałam, co mówił dalej. Zajrzałam natomiast do jego dziennika. Znalazłam w nim rysunki, które natychmiast mnie zauroczyły.

Pierwsze przedstawiały przypadkowych ludzi na ulicach.

Kilka ptaków i inne zwierzęta.

Między nimi pojawiały się natomiast wizerunki kobiety, bardzo podobnej do niego. Mieli identyczne oczy. Domyśliłam się, że to jego matka. W swoich pracach używał kolorów i przykładął wielką wagę do szczegółów. Niemal co druga strona pierwszej połowy notatnika przedstawiała ją, dalej natomiast...

Byłam ja.

Nic, tylko ja.

Ja rozgniewana. Ja roześmiana. Ja patrząca przez okno. Pływająca i... nago. Chyba mocno się głowił nad wymiarami moich piersi, talii i bioder, bo na każdym rysunku nieco się różniły.

– Kto by pomyślał, że taki z ciebie artysta... – stwierdziłam, gdy usłyszałam trzask drzwi od łazienki.

– W Europie niemal każdy jest artystą... Po prostu mało kto o tym wie – odpowiedział spokojnie. Nie wydawał się ani zdenerwowany, ani szczególnie zaskoczony moim najściem.

Odkąd się tu znalazł, nieustannie mnie denerwował i negatywnie zaskakiwał,

wyprowadzając z równowagi. Cały czas wzbudzał we mnie konsternację, niepewność i ekscytację. Zjawił się niczym tornado i powywracał wszystko do góry nogami, aby ściągnąć na siebie naszą uwagę. Stało się to tak szybko, że ledwie zauważyłam, kiedy sama zostałam wciągnięta w jego grę. I to bez odwrotu, ponieważ częściowo chciałam się stąd wyrwać.

– Donatello – szepnął, stojąc tuż za mną, aż przeszedł mnie dreszcz. Próbował wyjąć mi notatnik z rąk, ale odepchnęłam jego dłoń. – Potrzebujesz czegoś?

– Nie możemy wyjechać dziś wieczorem – oznajmiłam i przewróciłam kolejną stronę. – Rano wraz z braćmi chcę odwiedzić grób rodziców. Przyszłam ci to powiedzieć. Ale zdaje się, że i ty nie jesteś jeszcze gotowy do wyjazdu.

– Chciałem dać Sebastianowi jeszcze jedną noc na odpoczynek – wyjaśnił.

– Naprawdę ci na nim zależy.

– Jest lojalny. Szanuję lojalność. Jak chyba każdy? – zapytał.

Nie odpowiedziałam, a tylko przekartkowałam resztę notatnika. Westchnął cicho i cofnął się. Odwróciłam się wtedy i zobaczyłam bandaż na jego plecach oraz ramieniu. Miał na sobie tylko spodnie. Nie skarżył się, ani nie zachowywał jak ktoś ranny. Po prostu trzymał to w sobie.

– Gabrieli – odezwałam się, na co odwrócił się połowicznie. Zmierzył mnie powoli wzrokiem.

– Nie zaczynaj teraz – warknął i z oczami pełnymi żądy podszedł, przygważdżając mnie do biurka. – Cały dzień spędziłem na walce o życie. Najpierw rano z moimi wrogami, a potem z twoją rodziną. Szermierka werbalna z twoimi braćmi, jak sama dobrze wiesz, jest niemożliwie wyczerpująca. Nie mam już siły udawać, że nie podniecasz mnie ty i to... cokolwiek próbujesz teraz zrobić. Jestem na skraju szaleństwa, Donatello. Nie popychaj mnie więc, chyba że chcesz popaść w nie razem ze mną.

Pociągnęłam za sznureczek mojej sukni, rozplątując ją, tak aby opadła u mych stóp.

– Mam znamię na lewej piersi i bliznę w kształcie półksiężycy na prawym udzie, jeśli więc następnym razem będziesz chciał narysować mnie jak należy... Ach!

Westchnęłam, ponieważ momentalnie objął dłonią moją pierś. Była tak zimna, że dostałam gęsiej skórki. Nachylił się i zaczął lizać sutek okrężnymi ruchami, aż wreszcie nakrył go ustami. Drugą rękę wsunął mi między uda, by pieścić moją cipkę. Oszołomiona mogłam jedynie mu na to pozwolić. Po chwili chwyciłam się jego ramion, jęcząc głośno, gdy poczułam w sobie najpierw jeden, a potem drugi palec.

– Och! – Nie byłam już w stanie się wysłowić, po prostu kołysałam się na jego dłoni. Wyprostował się i, oblizawszy usta, przyspieszył. Patrzył przy tym tak, jak gdyby chciał rozerwać mnie na strzępy... w najlepszym tego słowa znaczeniu.

– A co z koroną? – zapytał z nieszczerym uśmiechem, w pełni zadowolony z siebie.

Wsunęłam mu rękę w spodnie i chwyciłam za kutasa. Próbowałam nie zwracać uwagi na to, jaki był wielki i jak mocno pulsował. Gdy powiodłam palcami po końcówce, natychmiast poczułam, że wręcz ociekał podnieceniem.

– Ja mam już koronę na głowie. Nie dostrzegasz jej? Stąd nie ma już odwrotu, Gabrieli. W momencie, gdy tu weszłam, a ty mnie dotknąłeś, przypieczętowałeś swój los na dobre.

Podobnie jak ja rozchylił usta, dysząc z przyjemności. Znowu nachylił się, by mnie pocałować, co odwzajemniłam i zetknęliśmy się językami. Pragnęłam więcej. Czując go nieprzerwanie w sobie, ocierałam się piersiami o jego tors i pieściłam kutasa.

– A teraz bądź dobrym mężem i spraw, że zacznę jęczeć.

W sekundę znaleźliśmy się na podłodze.

– Chcesz jęczeć jak żona, czy dziwka? – Wysunął ze mnie palce, by przytrzymać je przy moich ustach. Podniosłam się nieco i oblizywałam je.

– Jedno i drugie – odpowiedziałam.

Z figlarnym uśmieszkiem na twarzy chwycił mnie za uda, tak abym ułożyła się na plecach, i rozchylił je, opierając moją nogę na swojej. W okamgnieniu poczułam na sobie jego usta.

– O TAK! – zawołałam. Złapałam go za włosy i wyszłam mu naprzeciw, napierając na niego biodrami. Gdy poczułam wewnątrz jego język, zaczęłam cała drżeć. Piersi kołysały mi się tak energicznie, że musiałam je przytrzymać. Nie byłam w stanie utrzymać powiek otwartych, kiedy ścisnęłam swoje stwardniałe sutki. Płonęłam jednocześnie bólem i rozkoszą. Było mi tak dobrze... Czułam narastającą ekstazę.

– Dojdz dla mnie – zażądał. Chciałam tego, ale powiedział to w taki sposób, że mimowolnie zapragnęłam mu się oprzeć.

*Jeszcze nie.*

Brzmiało to tak, jakbym była zdana na jego łaskę. Nie chciałam tego. Chciałam, żeby on też to poczuł... Chciałam unieruchomić go swoimi ustami. Zapałam się więc drugą nogą o jego ramię i z całej siły odepchnęłam.

– Uch... – Warknął z bólu, ale tylko przez chwilę, ponieważ momentalnie znalazłam się na nim. Popatrzyłam na niego z góry i uśmiechnięta pocałowałam. Następnie odwróciłam się tak, aby mój tyłek i cipka znalazły się tuż przy jego twarzy. Wysunąwszy język, zaczęłam lizać go od końcówki po jaja. Na dźwięk jego pomruków podnieciłam się tylko bardziej.

Miałam wrażenie, jakby przepływał przeze mnie prąd. Targały mną dzikość i zuchwałość. Pragnęłam pochłonąć go całego.

– Mmm! – Poczułam cipką drzenie jego ciała, gdy jęczał.

To było jak muzyka dla moich uszu. Ssałam więc mocniej, poruszając głową w górę i w dół, na co jego palce zanurzone we mnie tylko przyspieszyły.

– OCH! – wykrzyknęłam, gdy wstrząsnął mną orgazm, od którego aż skuliłam palce stóp... Po kilku sekundach Gabriel dołączył do mnie w tej eksplozji, a ja spiłam całą jego rozkosz tak, jak on zrobił to dla mnie przed chwilą.

Z zamkniętymi oczami opadłam na plecy i otarłam usta.

– Nieźle, wasza książęca mość.

Nie odpowiedział. Początkowo myślałam, że to ze zmęczenia, jednak ku mojemu zaskoczeniu złapał mnie nagle swoimi silnymi dłońmi i podniósł z podłogi. Otworzywszy oczy, zobaczyłam, jak napina szczękę, a chwilę później leżałam już na jego łóżku.

– Nieźle? Powiedziałaś to tak, jakbyśmy już skończyli – stwierdził. Zdjął całkowicie bokserki, odsłaniając wciąż wzwiedzionego i spragnionego mnie kutasa.

Pozytywnie zaskoczona uniosłam brwi i z uśmiechem powiedziałam:

– Wybacz, zapomniałam, że nie mam do czynienia ze zwykłym mężczyzną.

– Po dzisiejszej nocy, księżno, już nigdy tego nie zapomnisz – odpowiedział, wchodząc na łóżko.

**Gabriel**

Wiedziałem, że będzie niebezpieczna, ale nie spodziewałem się, że będzie aż takim zagrożeniem dla mojego życia. Chciałem, nie, *musiałem* zrobić przed śmiercią jeszcze tak wiele rzeczy... Tymczasem w tej chwili, kiedy zanurzałem się kutasem w jej mokrej cipce, przysłuchując się odgłosom, jakie z siebie wydawała, uznałem, że nawet gdybym umarł już teraz, byłbym spełniony.

– Mocniej! – wykrzyknęła. Pot sływał mi po twarzy i skapywał na nią.



– Proszę... proszę... – błagała, co było piękne. A ona... była idealna: jej ciało, głos, spojrzenie. Wszystko.

– Dojdź razem ze mną – wysapałem zawieszony nad nią. Chwyciłem jej kołyszące się piersi. – No już.

– Och! – krzyknęła i przygryzła swoje ramię, aby stłumić krzyk, kiedy kończyłem w niej. Tkwiliśmy przez chwilę w bezruchu, po czym wysunąłem się i opadłem obok. Obydwoje ciężko oddychaliśmy.

– Jezu Chryste. – Zaśmiałem się, przecierając twarz. Pieprzyłem ją tak mocno, że aż miałem mroczki przed oczami. Straciłem rachubę, ile razy to zrobiliśmy. A co gorsza: nadal miałem na nią ochotę. Zupełnie jakby była narkotykiem. Im więcej jej konsumowałem, w tym głębszy głód popadałem. Jeśli to była nasza pierwsza noc, to jak będą wyglądały kolejne?

Podniosła się nieco i oparła na mnie tak, że jej piersi ocierały się o mój tors. Chciało mi się wyć z frustracji, ponieważ byłem zbyt zmęczony, by posiąść ją kolejny raz.

– Daj mi dziesięć minut – powiedziałem zasapany.

– Jeszcze ci mało? – zdziwiła się. Kiedy otworzyłem oczy, uśmiechała się do mnie. Jej włosy cechował piękny nieład, a kilka kosmyków przykleiło jej się do policzka. – Pieprzyliśmy się już na cztery różne sposoby.

Zmarszczyłem brwi.

– Dopiero cztery? Chyba wyszedłem z wprawy.

Zaśmiała się cicho. Z uśmiechem odgarnąłem jej włosy z twarzy.

– Dlaczego? Czyżby w Europie było za mało kobiet? – zapytała.

– Z szacunku do mojej przyszłej księżnej przez ostatnie dziesięć miesięcy nie ćwiczyłem – oznajmiłem.

– A ja tak – odparła bezwstydnie.

Zasępiłem się na to.

– Chcesz wzbudzić we mnie zazdrość.

– Nie, po prostu mówię ci prawdę – wyjaśniła, stukając palcami o moją pierś. – Więcej nie mogę ci obiecać.

– Co?

– Już mówiłam: jestem wybuchowa, skłonna do przemocy i wrogo nastawiona do kogokolwiek, kto uzurpuje sobie władzę nade mną – przypomniła mi pogodnie. – Nigdy nie widziałam siebie w roli czyjejś żony. Bo też nigdy nie zależało mi na nikim tak bardzo, żeby się nad tym głowić. Zawsze uważałam, że wyjdę za męża dla władzy, o ile w ogóle... I oznajmię mojemu przyszłemu mężowi, czyli akurat tobie, by nie oczekiwał ode mnie zbyt wiele. Jeśli będziesz lojalny wobec mnie, ja będę lojalna wobec ciebie. Jeśli ty będziesz traktował mnie z szacunkiem i szczerością, ja odwdzięczę ci się tym samym.

– A jeśli cię pokocham? – zapytałem, muskając kciukiem jej usta. – Jeśli cię pokocham, czy ty też pokochasz mnie?

Patrzyła na mnie przez chwilę, która wydała się wiecznością. Nie przeszkadzało mi to jednak, ponieważ miałem dzięki temu okazję, by nasycić się widokiem jej pięknych, zielonych oczu.

– Tak.

Zaskoczyła mnie tą odpowiedzią.

– Tak?

– Tak – powtórzyła, nie odrywając ode mnie wzroku. – Jeśli naprawdę mnie pokochasz, będziesz lojalny i obdarzysz mnie szacunkiem, to z czasem ja też cię pokocham.

Mówiła naprawdę szczerze. Tak szczerze, że nie wiedziałem, co odpowiedzieć.

– Nie spodziewałaś się takiej odpowiedzi? – zapytała, po czym ułożyła się wygodniej obok mnie. – To wcale nie takie trudne, jak może się wydawać: pokochać kogoś. Jeśli dwoje ludzi trafia na bezludną wyspę, gdzie będą zdani wyłącznie na siebie nawzajem, w końcu się zakochają. Jasne, pociąg jest ważny, ale miłość... Ona rodzi się z więzi między dwojgiem ludzi, którzy wiedzą, że zawsze mogą na siebie liczyć, idą przez życie i walczą ramię w ramię. Miłość rodzi się, kiedy możesz w pełni i bez wątpienia ufać oraz polegać na drugiej osobie.

Patrzyłem na nią. A raczej na jej usta. Byłem pod wrażeniem słów, które się z nich wydobywały.

– Co? Zatkalo cię? Dlaczego? – Zachichotała. – Większość ludzi sądzi, że skoro jestem taka...

– Sukowata? – wtrąciłem, ponieważ jakoś nic nie przychodziło jej do głowy.

– Szalona i bezduszna – poprawiła, kopiąc mnie, na co się zaśmiałem. – To nie potrafię kochać.

– Ja tak nie uważam – zapewniłem ją. Tym razem to ja się na niej ułożyłem. – Wiele można o tobie powiedzieć, Donatello, ale na pewno nie to, że nie potrafisz kochać. Inaczej nie byłabyś w stanie pisać tak pełnych pasji powieści. Zaskoczyło mnie po prostu, że powiedziałaś to wszystko mnie.

– Czytałaś moje powieści? – zdziwiła się, rozszerzając oczy w wyrazie zaskoczenia. Nie wiedziałem dlaczego.

– Jak można się nie domyślić, że Odette Odile to ty? – odparłem z uśmiechem. To imię idealnie do niej pasowało.

– Przyszaj, to babcia ci o tym powiedziała? – Zmarszczyła brwi. – Coś gadatliwa się ostatnio zrobiła...

– Nie złość się na nią. Muszę przyznać, że ją polubiłem – odpowiedziałem.

– Oho, ktoś już mówi mi, co mam robić.

– No i się zaczyna... – jęknąłem. Choć przez większość czasu była jak niebezpieczny i uwodzicielski czarny łabędź, to teraz, kiedy leżała tak pode mną, naga, spokojna i szczerze opowiadająca o sobie oraz przyszłości, a do tego tak naturalnie uśmiechnięta, dostrzegłem w niej piękno i grację białego łabędzia. Była jednym i drugim. – Jesteś jak płonący lodowy filar – powiedziałem, by ją uspokoić.

– Że co?

Potaknąłem skinieniem.

– Wszystko, co słyzałem o tobie, zanim się tu zjawiłem, oraz to, co widziałem już tutaj, sugeruje, że jesteś jak niewytłumaczalne zjawisko. Zlepkiem przeciwieństw. Jesteś... szalona i bezduszna, ale przecież nie cały czas. Bo bywasz też słodka i urocza. Tylko przez wzgląd na swoją rodzinę nie możesz tego pokazać, więc wyrażasz tę część swojej osobowości poprzez literaturę. Bohaterki twoich książek to różne wersje ciebie. Takie, których nie możesz ujawnić na co dzień. Bardzo podobają mi się twoje powieści...

– Cóż to za kliwość...

– Poza ostatnią. Jest beznadziejna – przerwałem jej, na co w jej oczach momentalnie zapłonął ogień.

Zepchnęła mnie z siebie i wstała.

– Wezmę prysznic, nie idź za mną.

– Ale seks pod prysznicem jest najlepszy – rzuciłem z głupkowskim uśmiechem. Mogłem tylko patrzeć, jak kołysz tyłeczkiem, idąc do łazienki.

– Jak wyjdę, omówimy, co będzie dalej – oznajmiła.

– Dalej?

– Kiedy już znajdziemy się w Monako. Co zaplanowałeś dla swojej rodziny? Kiedy odbędzie się wesele? Naprawdę myślałeś, że przyszedłam tu tylko się z tobą ruchać? – wypaliła zza drzwi.

– Tak.

TRZASK.

Uśmiechnąłem się do siebie i ułożyłem wygodniej z zamkniętymi oczami. Chciałem się odprężyć, ale jej słowa wciąż kołatały mi w głowie: „Miłość rodzi się, kiedy możesz w pełni i bez wątpienia ufać oraz polegać na drugiej osobie”.

Gdy zapytałem ją, czy będzie w stanie mnie pokochać, nie spodziewałem się poważnej odpowiedzi. Nawet z mojej strony był to delikatny żarcik. Teraz już wiedziałem jednak, że z nią nie żartuje się w tych kwestiach. Powiedziałem to, nie będąc pewny, czy sam kiedykolwiek ją pokocham. Lojalność, wierność, życzliwość i troska – owszem. Ale miłość zdecydowanie nie była moją mocną stroną. Z seksem oczywiście nie miałbym żadnego problemu, podobnie jak z flirtowaniem. Natomiast miłość między mężem a żoną, i to jeszcze taka, jaką opisała... i o jakiej ja powinienem myśleć, wydawała mi się czymś bardzo odległym. Miała w sobie o wiele więcej pasji, niż sądziłem.

Chciałem, żeby „w pełni i bez wątpienia” ufała mi oraz na mnie polegała. Aczkolwiek to musiało działać w obie strony... Tymczasem ja nieustannie ją okłamywałem, więc jak tu mówić o zaufaniu?

– Gabrielu? – usłyszałem jej głos. Obróciłem się na łóżku, ale nie otworzyłem oczu, udając, że śpię. Drażniła mój umysł równie mocno jak moje ciało. Bałem się, że jeśli powiem coś więcej, zepsuję wszystko, zanim się jeszcze zaczęło.

– Czyżby Superman stracił moc? – bąknęła. Chciałbym zobaczyć wyraz twarzy towarzyszący irytacji w jej głosie.

Zamiast tego poczułem ruch pościeli oraz ciepło jej ciała obok mnie. Odczekałem kilka minut, po czym – kiedy już zasnęła – położyłem się na boku, nakrywając ją ramieniem.

Dopiero wtedy otworzyłem oczy. Wpatrywałem się w jej twarz... Wyglądała przepięknie.  
*Kurwa. Czuję, że całkowicie stracę dla niej głowę.*

Może już traciłem...

Zerknąwszy na kamerę umieszczoną w rogu pod sufitem, objąłem Donatellę mocniej i opuściłem powieki. Przysięgłem sobie nigdy nie mówić jej prawdy o mojej przeszłości, ale zawsze – o terażniejszości i przyszłości.

To była moja jedyna opcja.

## ROZDZIAŁ 24

*Jedni rodzą się wielkimi; inni w pocie czoła do wielkości przychodzą; innych wielkość szuka sama.*

– William Shakespeare

(tłum. L. Ulrich)

### **Donatella**

#### *Osiem lat*

– I co, poczułeś się lepiej, supertato?

– Nie zaczynaj znowu, Mel. Robię wszystko, co mogę, żeby nie...

– „ŻEBY NIE” CO?

Nagle uniosłam powieki i przekręciłam się na bok w moim łóżku... Moim łóżku?

– Nie krzycz, obudzisz ją! – warknął tatuś.

Przetarłszy oczy, usiadłam i spojrzałam na łóżko Wyatta, ale nie było go w nim.

– Ciągłe to robisz, Liam! Nieustannie podważasz mój autorytet!

– No przepraszam, że nie pozwoliłem ci zamknąć naszej córki...

– Była w pomieszczeniu obok, Liam!

– Płakała!

– NO I CO Z TEGO?

– Nie będę się powtarzał: przestań się drzeć, Melody! – poprosił tata.

– NIE ROZKAZUJ MI!

Podeszłam do uchylonych drzwi ich pokoju i zajrzałam przez nie. Mama zacisnęła dłoń w pięść. Stała naprzeciwko taty i cała się trzęsła.

– Zawsze ją gnębisz. Będzie myślała, że jej nienawidzisz, a co gorsza: sama może cię znienawidzi! Ja pierdołę, Mel, ona nie musi być...

– Jaka? Silna? Niezależna? Jak inni z rodziny Callahan? – zapytała, rzucając mu wyzywające spojrzenie.

– Wiesz, co mam na myśli...

– Owszem. Wiem. To dziewczynka. Twoja mała księżniczka. Kiedy płacze, twoje wielkie, miękkie serce pęka. Dobrze! Dam jej spokój, a ty odizoluj ją od świata i karm słodyczami. Tylko nie zdziw się potem, że wyrośnie na kobietę, którą wszyscy będą wykorzystywać i porzucać. Tak jak było z Natashą – wycedziła.

– Zważaj na słowa!

– Bo co? Prawda w oczy kole?

– Do cholery, Mel! – Tatuś uniósł pięści, ale mamusia założyła ręce na piersi tak jak zawsze, kiedy musiała na nas czekać. – Ona ma osiem lat. Wystarczy, że już uczy się sztuk walki, a ty jeszcze każesz jej pływać przed świtem i biegać przed zmrokiem. Daj jej odetchnąć! Niech nacieszy się życiem!

– No i znowu to robisz: sugerujesz, że nie chcę, by cieszyła się życiem! Że dla zabawy

poddaję ją torturom! Że nie kocham własnej córki! Pierdol się!

– Kiedy tak na nią naciskasz...

– Sama nią byłam! – wykrzyknęła mamusia. Tatuś podszedł do niej, ale odepchnęła go. – Ja też nienawidziłam ojca za to, jakiej presji mnie poddawał. Cierpiałam jako dzieciak. Właściwie to nawet nie pamiętam, żebym kiedykolwiek była dzieckiem...

– No właśnie! Dlaczego więc...

– Bo gdyby nie to, już dawno byłabym martwa! – wrzasnęła. – Dona urodziła się jako Callahan i Giovanni. To tak jakby miała dwie kule u nóg. W dodatku jest kobietą, a więc to kolejny ciężar! Wystarczy, Liam. Nie dość, że przyszło jej urodzić się w naszej rodzinie, to jeszcze jako dziewczynka. Dosłownie spadła z deszczu pod rynną. Wiem coś o tym. Jedyne, co więc mogę jej dać od siebie, to hardość. Tak aby niezależnie od wszystkiego zawsze wiedziała, że może się obronić.

Tatuś nakrył twarz dłońmi i głęboko westchnął.

– Rozumiem, maleńka, naprawdę. Ale nie nauczysz jej, jak być wojowniczką, nie w jeden dzień.

– Niczego jej nie nauczę, jeśli będę musiała użerać się z takim narzekaniem!

– Czego niby miało ją nauczyć bycie zamkniętą w galerii sztuki?

– Uch! – Mamusia wykonała ruch, jakby chciała go udusić, ale po chwili sama również po prostu ciężko westchnęła. – Miała nauczyć się dostrzegać to, czego nie widać na pierwszy rzut oka! Zapytałam ją, ile osób było na obrazie, na co odpowiedziała: siedem. Chciałam, żeby uzmysłowiła sobie, że było ich osiem! Chodziło mi o samą malarzkę, osobę, która wykreowała tę wizję! Miała zrozumieć, że najważniejszy jest ten, kto kreuje sytuację! Musi przecież wiedzieć, że sama może tworzyć świat, jakiego pragnie, zamiast tylko biernie akceptować to, co jej dają! Nie pytaj, dlaczego jej tego nie wytłumaczyłam, bo miałam taki zamiar, ale ona zaraz zaczęła jęczeć, krzyżeć, dąsać się i tupać jak rozpieszczony bachor. A potem zjawili się ty i nagrodziłeś ją za to cholernymi lodami! Gdyby Ethan albo Wyatt się tak zachowali, postąpiłbyś tak samo?

– Ja...

– Nie, kurwa, nie zrobiłbyś tego.

– Cholera, dasz mi dojść do słowa?

– Nie, bo wkurwia mnie twoje pierdolenie! Jeśli wyrośnie na ładną, głupią dziewczuchę, to będzie twoja wina, Liam! – Chwyciwszy za klamkę, zauważyła mnie. Chciałam uciec, ale nie byłam w stanie się ruszyć. Całkowicie zamarłam. – O, o wilku mowa. Kup jej kucyka, supertato.

TRZASK.

– Donatello, podejdź.

Nie chciałam, ale otworzyłam drzwi i weszłam do środka. Usiadł na ławeczce przy łóżku, więc musiałam obejść je, żeby się do niego zbliżyć. Dziwnie się czułam, bo wbił wzrok w dywan i nie spojrzał na mnie nawet raz.

– Tatusiu?

– Usiądź – powiedział. Ruszyłam więc, żeby usiąść obok niego, ale on powstrzymał mnie, wskazując miejsce na podłodze przed nim. Przycupnęłam u jego stóp, skrzyżowałam nogi i uniosłam głowę. Wpatrywał się we mnie, więc odwzajemniłam spojrzenie, szeroko otwierając oczy, aby upewnić się, że nie przegram tego pojedynku.

– Hej! – krzyknęłam, kiedy zamarkował rzut jakimś przedmiotem, czym skłonił mnie do mrugnienia. – To oszustwo!

– Raczej życie. – Zaśmiał się. – Poza tym należało ci się za to gapienie się na mnie.

– Nic nie mówiłeś.

– Zastanawiałem się nad czymś. A teraz cichutko. – Przysunął palec do ust, na co skrzyżowałam ręce i zamilkłam. – Mama powiedziała, że zachowywałaś się jak rozpieszczony bachor.

Otworzyłam usta, by się wytłumaczyć, ale rzucił mi TO spojrzenie, więc zrezygnowałam.

– Donatello, wiesz, dlaczego kocham twoją mamę?

Spojrzałam na niego, aby uzyskać potwierdzenie, czy mogę już się odezwać.

– Za każdym razem odpowiadasz inaczej!

– Nie. – Uśmiechnął się. Uwielbiałam, kiedy się tak uśmiechał. Jego oczy robiły się wtedy takie radosne. – Po prostu za każdym razem znajduję nowy powód.

Wzięłam głęboki wdech.

– I jaki znalazłeś teraz?

– Kocham ją, ponieważ jest tak egoistycznie zakochana w sobie, że nigdy w sobie nie wątpi.

– Hę? – Przechyliłam głowę na bok, a on się zaśmiał.

– Zrozumiesz, jak trochę podrośniesz – oznajmił poważnie. Następnie nachylił się do mnie. – Wszystkie te próby, którym poddaje cię mama, mają na celu wzmocnić twoje serce.

– Wzmocnić serce?

Potaknęła skinieniem.

– Świat i ludzie zniechęcą cię za wybory, jakich dokonasz, i będą oczekiwać z twojej strony określonych uczuć. Nigdy im jednak nie ulegaj. Kieruj się wyłącznie własnym rozumem i przekonaniem o tym, co słuszne. Uczyni swoje serce na tyle silnym, byś mogła znieść nienawiść innych. Nawet tych, których kochasz... Zapewniam cię, że staje się ono mocniejsze z każdym dniem, ponieważ sam to widzę, Dono.

– Ale babcia mówi, że nie mogę być silna, bo nikt się ze mną nie ożeni – zdziwiłam się, na co zmarszczył brwi i popukał palcem w moje czoło. – Auć! Tato!

– Kto powiedział, że wydam cię za męża? – krzyknął.

– Nie powstrzymasz mnie! – Pokazałam mu język i chciałam uciec, ale złapał mnie i zarzucił sobie na ramię.

– Twoja mama ma rację. Chyba cię rozpieściliśmy!

– Tatusiu! – krzyknęłam przez śmiech, gdy zaczął kręcić mną najszybciej, jak potrafił.

– Obiecuj: żadnych chłopców przed czterdziestką! – krzyknął.

– TATO!

– Przed pięćdziesiątką!

– MAMUSIU, POMOCY!

– Uch! – westchnął, po czym postawił mnie na ziemi. Zakręciło mi się w głowie i upadłam na tyłek.

Spojrzałam w górę, bo poczułam jej dotyk. Odgarnęła mi włosy z twarzy. Na jej ustach malował się półuśmiech.

– Nie dałaś mi rady w pojedynkę?

– To twoje zadanie – wymamrotałam.

Zaśmiała się i kiwnęła głową.

– Masz rację, to moje zadanie. Kiedy będziesz chciała wyjść za męża, przytrzymam go, a ty uciekniesz, dobrze?

– Możemy już zmienić temat? – bąknął tatuś, rozcierając bok.

– Kto bierze ślub? – zapytał Wyatt, który wszedł właśnie z miską lodów w rękach.

– Nikt! – krzyknął tatuś. – Ile razy ci mówiłem: nie chodź z jedzeniem!

– Ja też chcę! Podziel się! – wstałam i podbiegłam do niego.

– Weź swoje, Dona! – odparł ze skwaszoną miną, odsuwając ode mnie miskę. Ponieważ Ethan był od niego wyższy, bez problemu zabrał mu ją i oddał mnie. – Ej!

– Trzeba było jej też przynieść – pouczył go.

– Tak. Dziękuję, Ethan. Jesteś najlepszym bratem. – Z uśmiechem wzięłam duży kęs, podczas gdy Wyatt tylko się przyglądał.

– Obyś się spasła – rzucił.

– A ty zdechł z głodu – zripostowałam.

– Ejże. – Ethan uszczypnął nas oboje.

– Auć! – krzyknęliśmy, ale on tylko wskazał gestem brody coś za nami.

Odwróciliśmy się więc. Mamusia i tatuś przyglądali się nam.

– Kłóćcie się ze sobą? – zapytała mama.

– Nie – odpowiedzieliśmy pospiesznie z Wyattem, po czym oddałam mu lody.

– Tak to właśnie wyglądało. – Tatuś położył dłoń na ramieniu mamusi. – Co zatem z nimi zrobimy?

– Jak to, ze mną też? – zdziwił się Ethan. – To oni.

– Nie, wszyscy troje – stwierdził Wyatt, krzyżując ręce na piersi. – Gdybyś nie oddał jej moich lodów, nie byłoby sprawy.

– Powinieneś powiedzieć, że się nie kłóciliśmy! – Kopnęłam go.

– Auć... Uch! Kopnij mnie jeszcze raz, Dona! – krzyknął na mnie.

– Myślę, że powinniśmy zostawić ich gdzieś pod granicą i przekonać się, czy wrócą – zwrócił się tatuś do mamusi.

Uśmiechnęła się, drapiąc po brodzie.

– Brzmi zabawnie.

– Wcale nie! – Spojrzałam na Ethana. Był rozbawiony...

– Ja umiem wrócić z miasta...

– Nie miałem na myśli granicy miasta, synu – wyjaśnił z uśmiechem tatuś.

– To co, granicę stanu? – zapytał niepewnie Wyatt.

Nadal nie odpowiadali.

Zrobiłam mały krok naprzód, odwracając się, po czym otworzyłam drzwi i złapałam ich obu za ręce.

– W NOGI!

I roześmiani pobiegliśmy co sił.

**Donatella**

### *Teraźniejszość*

– Mamo, tato, wasz plan zadziałał – oznajmiłam. Na czarnym nagrobku znajdowało się zdjęcie ich dwojga, wtulonych w siebie. – Jak wszystkie zresztą. Znów jesteśmy razem... Choć ja niedługo opuszczę Chicago. Myślę, że to za wcześnie, bym mogła wam dziękować. Wszystko może się jeszcze doszczętnie zepsuć, a ja mogę go całkowicie znieawidzić...

– Możesz też zostać – podpowiedział półgłosem Wyatt.

– Wyatt tak bardzo już za mną tęskni, że płacze za moimi plecami – powiedziałam, na co parsknął śmiechem. – Ethan natomiast... – Spojrzałam na starszego brata, który patrzył na mnie bez emocji. – Pomaga pokojówkom w pakowaniu moich rzeczy... Bardzo się cieszy, że nie ma już konkurencji. Trochę mi dokuczał, tato.

Prychnął, po czym przykucnął obok mnie i szturchnął delikatnie w ramię.

– Ojciec, twoja córka planowała zamach na mnie.

Marszcząc brwi, odepchnęłam go.

– To był udawany zamach!

– A teraz, po zaledwie kilku dniach, chce uciec i wyjść za mąż za księcia – dodał Wyatt, który przyklęknął po mojej drugiej stronie. – Wiem, że była twoją małą księżniczką, ale czy naprawdę musiałeś robić z niej prawdziwą księżną? I tak miała już wielkie mniemanie o sobie...

– Cieszymy się, że będzie tylko księżną – skwitował Ethan i położył tulipana na grobie. Następnie wstał i dodał: – Gdyby została królową, jej ego sięgnęłoby gwiazd i wybuchło z hukiem.

Wyatt zaśmiał się.

– W sumie nie pomyślałam o tym, ale masz rację. Gdyby tylko wyściubiła nos z bram zamku, rzuciłaby cię na cały kraj.

– Nie musicie mi dziękować – odezwałam się, ignorując ich. Położyłam kolejne tulipany na grobie. – Wasi synowie są znowu razem, ponieważ przez te wszystkie lata pilnowałam, żeby się nie pozabijali. – Zamilkłam na chwilę i musnęłam kciukiem ich zdjęcie. – Na pewno wyobrażacie sobie, jak trudne to było zadanie. Zarówno jeden, jak i drugi udawali, że wcale im na tym nie zależy. To było niczym starcie dwóch idiotów. Dlatego ja przechodzę na emeryturę i zostawiam pilnowanie ich wam, podczas gdy ja będę przymierzać korony. Raczej nieczęsto będę odwiedzać rodzinne strony... A przynajmniej nie osobiście. Ale będę z wami rozmawiać, gdziekolwiek się znajdę, obiecuję. O właśnie: lepiej, żebym dostała od ciebie, mamo, list z okazji mojego ślubu. No i...

– Dość już, zamęczysz ich – mruknął Wyatt i podniósł się. – Jeśli będziesz chciała im coś powiedzieć, możesz zadzwonić do mnie. Przyjdę tu z telefonem.

– Trzymam cię za słowo. – Zaśmiałam się mimowolnie, a kiedy wstałam i odwróciłam się, obaj na mnie patrzyli: Ethan z półuśmiechem na ustach, a Wyatt starał się z całych sił nie wyglądać na zgorzkniałego. Wyciągnęłam rękę, na co oni zareagowali konsternacją. – Gdzie moje prezenty na pożegnanie?

Przewróciwszy oczami, odeszli. Spojrzałam jeszcze na grób rodziców i położyłam na nim dłonie. Następnie ruszyłam za nimi. To nie był koniec, lecz raczej początek zupełnie nowej historii.

A dowodem na to był stojący przy czekającym na mnie samochodzie mężczyzna w ciemnoszarym garniturze. Obok niego zauważyłam Sebastiana oraz... Amelię du Bellay o sarnich oczach.

– Myślałam, że zginęłaś – zwróciłam się do niej, gdy podeszłam.

– Nie, proszę pani, nie jechałam wtedy z wami. – Ukłoniła mi się lekko.

– Podejrzane – stwierdziłam. Zerknęłam na Sebastiana, który otworzył nam drzwi. Miał dwa palce w gipsie, kilka siniaków i rozcięć, ale poza tym nic poważnego mu nie dolegało.

– Mam się ich pozbyć, wasza wysokość? – zapytał Gabriel z głupawym uśmiechem.

– Jeszcze zobaczymy – odparłam i usiadłam obok niego.

Ruszyliśmy dopiero po kilku chwilach. Nikt nic nie mówił. Jakbyśmy dopiero jechali na cmentarz, a nie z niego wyjeżdżali. Nie przeszkadzało mi to jednak. Mogłam w spokoju przyjrzeć się okolicy i zapamiętać ją. W oddali dostrzegłam jego hotel... który rzekomo zbudował dla mnie.

– Dlaczego zbudowałeś tu hotel? Bo jeśli dla mnie, to wyrzuciłeś pieniądze w błoto, skoro będąc tu tak rzadko.

– Ale będziesz – odpowiedział i chociaż nie odwróciłam się do niego, widziałam w szybie, że na mnie patrzy. – I w ten sposób zyskałaś swoje własne miejsce, gdzie nikt z twojej



rodziny nie będzie zwracał ci głowy... Aczkolwiek faktycznie nie jestem pewien co do zasadności tej inwestycji. Tyle tu przemocy, że chyba tylko szaleńcy odwiedzają to miasto.

– Albo kryminaliści lub arystokraci. A może po prostu wszyscy – odparłam, kiedy zatrzymaliśmy się przy samolocie. Od razu rzuciło mi się w oczy, że był to samolot komercyjny, a na jego boku widniała dumnie litera „D”. Zapewne od nazwiska jego rodziny.

Spojrzałam na niego pytająco, na co wyjaśnił:

– Tak, to komercyjny. Wraz z Sebastianem uznaliśmy, że najlepiej będzie nie nagłaszać naszego powrotu. Kiedy więc wylądujemy w Monako, będzie to wyglądało jak zwykły rejs międzynarodowy.

Nie odpowiedziałam. Sebastian natomiast otworzył nam drzwi. Gabriel wysiadł z samochodu, rozpinając marynarkę, i wyciągnął do mnie rękę. Nie odwzajemniłam gestu i wyszłam na zewnątrz samodzielnie. Przed samolotem czekał na nas tuzin mężczyzn w nieformalnych strojach. Na ich czele natomiast stał nie kto inny jak Szakal. Na szyi miała czarną apaszkę, skrywającą jedyną bliznę, której nie chciała ukazywać. Te na jej twarzy były zaś widoczne jak na dłoni. Podeszła, wzięła ode mnie torebkę i kiwnęła na powitanie Gabrielowi. Ten mrugnął powoli, przyglądając się jej uważnie, po czym spojrzał na mnie.

– Czy twoja rodzina wyciąga tych ludzi z piekła?

– Szakalu, poznaj Gabriela. Gabrielu, Szakal. Moja druga, i ulubiona, asystentka – wyjaśniłam. Kiedy zerknęłam na Amelię, wyglądała, jakby miała popuścić w majtki.

Wtem naszą uwagę przykuły cztery kolejne samochody, które zatrzymały się za naszym. Wysiedli z nich Ethan, Ivy, Wyatt, Helen, Nari, Sedric i Darcy. Żadne z nich jednak nie podeszło, więc sama się ruszyłam. Otworzyłam usta, by przemówić, ale jakoś nie mogłam wydobyć z siebie głosu.

Co skrzętnie wykorzystwała Helen:

– Jak już się zadamowisz i zaczniesz przygotowania do ślubu, koniecznie zadzwoń. – Przytuliła mnie mocno i cmoknęła w policzki.

Kiedy się cofnęła, Nari, która zwykle zgrywała pozbawioną emocji, zaszlochała i objęła mnie za szyję.

– Pokaż im, jak wygląda prawdziwa, silna kobieta – szepnęła, po czym szybko się odsunęła.

– Zmieniłem zdanie – oznajmił ze skwaszoną miną Sedric. – Nie powinnaś wyjeżdżać.

– Zgadzam się. Kto powstrzyma Helen i Nari przed... Aaa! – krzyknął z bólu Darcy.

– Dzieci, dzieci, zachowujcie się – upomniałam ich. Obydwaj przytulili mnie nadąsani.

– Bądź bezpieczna, kuzynko – powiedział Darcy.

– Jeśli będziesz potrzebowała wsparcia... – dodał Sedric.

– To na pewno nie zadzwonię do żadnego z was – rzuciłam żartobliwie.

– Ranisz nas. – Sedric złapał się za serce, ale na jego twarzy i tak malował się uśmiech.

Zostali jeszcze tylko Ethan, Wyatt... i Ivy. Widziałam, jak bardzo moi bracia starali się trzymać swoje emocje na wodzy. Ktoś patrzący z boku mógłby pomyśleć, że po prostu stali, patrząc na mnie, ale tak naprawdę ich wzrok utkwiony był w bliżej nieokreślonej przestrzeni. Jakbym była przezroczysta.

Postanowiłam więc dać im chwilę i skupiłam się na uśmiechniętej Ivy.

– Ostatnim razem, kiedy byliśmy na tym lotnisku, ty witałaś nas, a teraz my żegnamy ciebie.

– Tak to bywa na lotniskach... Jedni przylatują, drudzy odlatują – przytaknęłam. Nie mogłam się pogodzić z bólem, który odczuwałam w gardle. – Uważaj na moich braci, Ivy, bo jak nie, to wrócę, zanim się obejrzyysz.

– Mam pilnować, żeby ci dwaj się nie pozabijali, podczas gdy ty będziesz zgrywać księżną?

– Dokładnie – odpowiedziałam z szelmowskim uśmiechem.

Wyatt prychnął i zwrócił się do Ethana:

– Mówią o nas jak o jakichś prymitywnych brutalach.

– To głównie z jej powodu się ze sobą żarliśmy – odpowiedział Ethan, wskazując mnie gestem głowy.

Przewróciłam oczami i przytuliłam go, całując w policzek.

– Bardzo cię kocham, bracie. Przepraszam, że tak dawałam ci się we znaki. Nigdy nie będę w stanie wyrazić tego, jak wdzięczna jestem za to, co zrobiłeś dla mnie... i dla nas wszystkich.

Cofnęłam się pospiesznie, a on przełknął ślinę i kiwnął głową.

– Ja też cię kocham.

– To dobrze, bo na ślubie będziesz drużbą Gabriela. Zaczynaj już układać przemowę, bo nie zamierzam ci z nią pomagać.

– Niby z jakiej racji miałbym to zrobić? – Zasepił się dogłębnie na moje słowa.

Zignorowałam go i podeszłam do Wyatta. Objęłam mocno, a potem mocniej. I jeszcze mocniej.

– Aaa! Chcesz mnie udusić? – wykrzyknął, wrywając się.

– Zawsze będę przy tobie, a ty zawsze będziesz częścią mnie. I zawsze będę cię bezwarunkowo kochać. Żadna odległość, ani żaden człowiek nas nie rozdzieli – szepnęłam i cmoknęłam go w policzek roześmiana. – Poprosiłabym, byś został moją drużną, ale Helen by mnie zabiła. Pozostaje ci więc poprowadzenie mnie do ołtarza.

– Naturalnie. A co, planowałaś iść sama? – wypalił, odrywając mnie od siebie. Oczy mu się zaszklily.

Zetknęłam się z nim czołem.

– Tylko nie smuć się, kiedy wyjadę.

Zrobiłam krok w tył i uśmiechnęłam się.

– Gdy zobaczymy się następnym razem, wszyscy będziecie mi się kłaniać.

Warknęli zde gustowani, a Ethan przewrócił oczami. Ja natomiast śmiałam się przez łzy, które cisnęły mi się do oczu.

– Wyznamy jak najwcześniejszą datę – odezwał się zza moich pleców Gabriel. Spojrzałam na niego i natychmiast uświadomiłam sobie, że nie chcę się już do nich odwracać. Krzyknęłam więc tylko przez ramię: – *Au revoir!*<sup>21</sup> – I skierowałam się do samolotu.

Już nie jako Donatella z Chicago.

Lecz jako Donatella z Monako.

## EPILOG PIERWSZY

*To pierwszy wers z Księgi Rodzaju. Święty jest Chaos, Chaos, Wieczność, wszechzaprzeczenie określeń.*

– Aleister Crowley

(przeł. K. Azarewicz)

### **Gabriel**

– A oto jeszcze jeden powód, dla którego zbudowałem ten hotel – odezwałem się, odsłaniając okno. – Chciałem, żebyś mogła zobaczyć to.

– O czym ty... – urwała w pół zdania, gdy spojrzała. Od startu była dziwnie cicha, aż za bardzo. Nie chciałem, by to przegapiła. – Tak, widzę.

– Kazałem pilotom lecieć jak najniżej, żebyśmy mieli lepszy widok – oznajmiłem. Patrzyliśmy na Hotel Obelisk. Dzięki światłu odbijającemu się od jego szklanych ścian wciąż widać go było jak na dłoni. – W starożytnym Egipcie obelisk reprezentował wzniesienie, z którego dobiegały wołania dające początek wszelkiemu stworzeniu i życiu, a także zwiastujące śmierć.

Zaśmiała się. Wciąż tkwiła przyklejona do szyby, choć niewiele widziała, ponieważ samolot zaczął się wznosić. Westchnęła głęboko i zamknęła oczy. Kiedy je otworzyła, dostrzegłem w nich tę znajomą już determinację.

– Amelio, powiedz jej wszystko, co wiesz – rzuciłem, wstając z siedzenia. – Niedługo wrócę.

Udałem się na przód samolotu i wszedłem do przedziału ochroniarzy. Wszyscy natychmiast się podnieśli, ale pokręciłem głową, by dali sobie spokój. Zauważyłem jednak, że dwóch nawet nie drgnęło. Sebastian stał obok nich.

– Dali nam dzieciaki? – zaszepiłem się. Rozpoznałem tych nastolatków.

– Jak myślisz, kiedy zapytają nas o wiek, zamiast nazywać po prostu dziećmiakami? – wypalił ten po prawej, skupiony na przenośnej konsoli do gier.

– Chyba już zawsze będziemy dla nich dziećmiakami – odpowiedział przez ziewnięcie drugi. Nasunął sobie opaskę na oczy i, wzruszywszy ramionami, rozparł się w siedzeniu.

– Chyba nieprędka przywykniemy... – skwitował pierwszy. Sebastian spojrzał na mnie, jak gdybym potrafił odpowiedzieć, dlaczego byli w naszym samolocie. Ostatni raz miałem z nimi styczność, gdy wieźli nas do posiadłości Callahanów.

Wreszcie drugi wstał z siedzenia i odłożył na nie konsolkę. Miał brązowe włosy, krótko przystrzyżone po bokach i dłuższe na czubku. Dostrzegłem też dwa znamiona na jego twarzy: obok prawego oka i po lewej nad wargą.

– Jestem Gunner, zdrobnienie od Guthrie, a moje pełne nazwisko to Jerome Guthrie. Potrafię strzelać z każdego rodzaju broni i nigdy nie puduję. Mam siedemnaście lat. – Popatrzył na Sebastiana. – Nie jestem dziećmiakiem. I nie lubię, gdy tak się na mnie mówi. – Znów odwrócił się do mnie. – Ten za mną to Loïc Landry. Znaleźli go w rowie w De La Fontaine, więc nie wiem, czy to jego prawdziwe nazwisko. Możecie zwracać się do niego Loïc lub Landry. Jeśli

czegoś lub kogoś potrzebujecie, on to znajdzie i wam dostarczy. Miło mi pana poznać... Z chęcią będziemy dla pana pracować.

Ostatnie zdanie wypowiedział zupełnie bez emocji, jak gdyby czytał je z promptera.

Rozbawiło mnie to nawet. Położyłem Sebastianowi ręce na ramionach i powiedziałem:

– Wyjaśnij im zasady i nie zwracaj się do nich per „dzieciaki”... a przynajmniej nie bezpośrednio.

Następnie skierowałem się do kabiny pilotów, nie słuchając ich dalszej rozmowy. Steward, którego zastałem przy drzwiach, przywitał mnie skinieniem i zrobił miejsce. Zapukałem raz, po czym otworzyły się, więc wszedłem i zająłem miejsce tuż przy wyjściu.

– Nie wydaje wam się to nieco zuchwałe? – zapytałem, rozsiadając się wygodnie.

– Najwyraźniej słabo nas znasz, Gabrieliu – odpowiedział oschle. Odwrócił się przez ramię i dodał: – Jak się ma nasza księżna?

Spojrzałem w jego zielone oczy, były niemal identyczne jak jej.

– Na Boga, jak możecie tak spokojnie tu siedzieć, wiedząc, że wasza córka złożyła dziś rano kwiaty na waszym grobie?

Wstał i zdjął czapkę, przeczesując swoje brązowe, przyprószone siwizną włosy. Podeszedł do mnie, nachylił się i klepnął w udo.

– Siedzę tak samo spokojnie, jak siedzisz ty, wiedząc, że przez cały czas ją okłamywałeś: o liście od ojca, o wyjeździe do szkoły w Anglii czy o wygnaniu przez macochę. Kiedy cię znaleźliśmy, nie planowałeś żadnej zemsty, tylko czekałeś na śmierć. Nie rozmawiałeś z Evelyn, tylko z nami. Okłamywałeś ją raz za razem, a teraz chcesz nas pouczać o moralności? Nas, chociaż wyrwaliśmy cię z beznadziei? Dziesięć miesięcy pracowaliśmy z tobą, aby nauczyć cię wszystkiego o naszych dzieciach oraz tego, jak nie dać się zabić. To my odkurzyliśmy tę koronę i nałożyliśmy ją na twoją śliczną główkę. Ale nie zrobiliśmy tego dla ciebie. Nic dla mnie nie znaczysz. Zrobiliśmy to dla niej. To jej kraj i jej tron. Po prostu pozwolimy jej się z tobą podzielić. Zapomniałeś?

Nie zapomniałem. Jak można zapomnieć, że sprzedało się duszę?

**Gabriel**

### *Dziesięć miesięcy temu*

– Jak sądzisz, mógłbym być następcą Moneta<sup>22</sup>? – zapytałem Sebastiana, spoglądając na niego znad obrazu. Patrzył na mnie z dziwnym wyrazem twarzy. – No co? Wygląda dobrze!

– To miska z owocami – stwierdził.

– To obraz przedstawiający miskę z owocami – poprawiłem go i otarłem czerwoną farbę z pędzla.

– Tak, jeszcze jeden obraz przedstawiający miskę z owocami do światowej kolekcji obrazów przedstawiających miskę z owocami.

Nie odpowiedziałem, czyszcząc dalej pędzel. Wyglądałem, jakbym miał na rękach krew.

– Niemniej, owszem, proszę pana, pański obraz prezentuje się ładnie.

– Już mi nie schlebiaj – zaśmiałem się. Podeszedł do zlewu w kuchni. – Powiedz, Sebastianie, co niby ma robić książę na wygnaniu?

Zawahał się przez chwilę, po czym założył gumowe rękawice do mycia naczyń.

– Jedną z dwóch rzeczy: zapomnieć, że był księciem i zacząć wieść życie zwykłego człowieka.

– A jaka jest druga? – zapytałem. Wstałem z taboretu i podeszedłem do niego.

– Nadal być księciem i odebrać co swoje.  
– Jedno i drugie jest w moim przypadku niemożliwe, dziękuję – odparłem gorzko. Umyłem ręce, po czym wziąłem drugą parę rękawic, ale powstrzymał mnie, chwytając za nadgarstek. Z powagą w oczach powiedział: – Bynajmniej. Tylko jedna z tych rzeczy jest niemożliwa. I nie jest to odzyskanie kraju. Proszę nie myć naczyń, to poniżej pańskiej godności.

– Twojej też, a jednak tu jesteś.  
– Wiem – odpowiedział i wyrwał mi rękawice. – Potraktujmy to więc jako inwestycję.  
– Niby w co? – Przyglądałem się, jak wykonywał zadanie jego zdaniem będące poniżej mojej godności.

– Pewnego dnia, kiedy już pan wróci i odzyska tron, przypomni pan sobie o tym, ile razem wycierpieliśmy i obsypie mnie honorami tak hojnie, że nawet moje wnuki będą się nimi cieszyć.

Zaśmiałem się. Przynajmniej jeden z nas jeszcze marzył. Położyłem mu dłoń na ramieniu i przypomniałem niewygodną prawdę:

– Żeby mieć wnuki... musiałbyś najpierw mieć dzieci. Nie wiem jednak, jak chcesz się ich dorobić, skoro zamierzasz spędzić resztę życia na niańczeniu mnie.

– Pan musi być księciem. I mieć zawsze ostatnie słowo.  
– Nieprawda! – odparłem. Wziąłem butelkę wody z lodówki. Nagle przeszedł mnie dreszcz.

Uniosłem rękę, patrząc, jak włoski stają mi dęba.

– Co się... – Sebastian odwrócił się. Wyraz mojej twarzy musiał przerazić go na tyle, że natychmiast zrzucił rękawice i doskoczył do mnie. – Gabrielu! Gabrielu!

Próbowałem coś powiedzieć, ale nie byłem w stanie. Gardło piekło mnie niewyobrażalnie, jakby ktoś wlał mi do niego lawę... Nogi się pode mną ugięły... I upadłem do przodu... Miałem wrażenie, że mój umysł odłączył się od reszty ciała, nad którym zupełnie straciłem kontrolę...

– Gabrielu, trzymaj się! O rany, trzymaj się! – Widziałem, że poruszał ustami, ale nic nie słyszałem. Ułożył mnie na boku. Wtem wyciągnął skądś broń. Nie rozumiałem w jakim celu, aż nagle szklanki i talerze na półkach zaczęły pękać z trzaskiem, zasypując odłamkami podłogę. Widziałem tylko ich buty, kiedy wpadli do środka.

Poczułem zapach brzoskwiń i octu. To był mój zapach...

*RUSZ SIĘ, Gabrielu! KURWA, RUSZ SIĘ!*, wrzeszczałem w myślach, ale gdy tylko spróbowałem, pieczenie znów się wzmogło. W jednej chwili nie czułem nic, by w następnej ogarnął mnie ból. Jak gdyby moje ciało oddzielano ogniem od kości.

*Proszę, Boże, proszę...*, powtarzałem, gdy przede mną stanął ktoś w wojskowych butach. Uniósł stopę i kopnął mnie w bok.

*Nie. Jestem cholernym księciem! Nie będę błagał! Nigdy nie będę BŁAGAŁ!* Wytężyłem się z całych sił, by wydusić z siebie dwa słowa:

– Pierdol się.

Mój oddech stał się ciężki. Jak przez mgłę widziałem podłużny przedmiot w jego dłoni. Nachylił się i opuścił rękę, ale nie odwróciłem wzroku. Nie zamierzałem patrzeć na niego ze strachem. Dźgnął mnie w pierś. Momentalnie poczułem, jak ogarnia mnie zimno. Nagle mogłem wykonać wdech, jak gdybym wynurzał się spod wody.

– Pierdol się? To chyba niezbyt mądre zwracać się tak do kogoś, kto właśnie uratował ci życie, nieprawdaż? – odezwała się starsza ode mnie kobieta, *nie mężczyzna*, z amerykańskim akcentem. Zdjęła z twarzy czarną maskę, ukazując czarne włosy do ramion i brązowe oczy.

– Zamierzasz tak leżeć cały dzień? – Za nią zauważyłem zbliżającego się mężczyznę

o brązowych włosach i zielonych oczach. Wyjął jabłko z lodówki. Miał chyba irlandzki akcent.

– Naprawdę? – zwróciła się do niego kobieta.

– Co?

– Chcesz zjeść jabłko z lodówki księcia, którego macocha lubuje się w mordowaniu za pomocą trucizny?

– Przecież to nie jedzenie zatrąła, tylko farby.

Spojrzałem na moje płótno... a potem na nich.

– Kim... kim wy jesteście?

– Nie o to powinieneś nas pytać. – Mężczyzna przykucnął przede mną i odgryzł kawałek jabłka. – Wysil się, na pewno stać cię na coś lepszego.

Kobieta obok niego milczała. Oparła się tylko łokciem o jego plecy... trzymając w dłoni srebrny pistolet. Uśmiechała się, ale nie było w tym za grosz serdeczności.

– Ocaliliście mi życie, żeby mnie zabić?

– Robiliśmy już bardziej szalone rzeczy – odparł. Wzruszył ramionami i wziął kolejny kęs. Wierzyłem mu.

– To o co powinienem zapytać?

Podniósł się i podał dłoń kobiecie. Ta stanęła u jego boku i odezwała się:

– Na przykład: „czy pomożecie mi zabić macochę i ukarać moich wrogów... czy możecie sprawić, by znów padli mi do stóp, tak żebym mógł pozbawić ich głów?”.

– A możecie?

Na jej twarzy pojawił się nikczemny uśmieszek.

– Jesteśmy mafią, możemy wszystko.

– Mafią? – zaśmiałem się. – Wiecie, który mamy rok?

– Najwyraźniej mamy rok pizdusiowatych książątek zamkniętych w wieżach – odpowiedział mężczyzna. Podszedł do Sebastiana, który leżał na ziemi. Krwawił, ale wciąż oddychał. Wyjął mu broń z ręki i wycelował w niego.

– Nie! – Podparłem się na rękach, bo nogi wciąż miałem niemal bezwładne. Mimo to jakoś do niego doczłapałem i złapałem za ramię. – To mój ochroniarz.

– Chujowy, jak widać – powiedział.

– On jest ze mną – powtórzyłem. Gardło wciąż mnie piekło.

– Kiedy dołączysz do nas, nie będziesz potrzebował nikogo więcej – oznajmiła kobieta, a mężczyzna spojrzał na moją rękę trzymającą jego ramię. Wymownym spojrzeniem nakazał mi ją zabrać, ale ścisnąłem mocniej.

– Nie powiedziałem, że do was dołączę.

– Tak go nie uratujesz. Po prostu zginiesz razem z nim – stwierdził.

– Myślałem, że mafia potrafi docenić lojalność...

– O ile ta nie utrudnia nam przetrwania – wyjaśniła i podeszła. – Jest za stary, by chronić cię skutecznie...

– W takim razie ja będę go chronił! Jest moją rodziną. RODZINĄ. ODŁÓŻ TĘ CHOLERNĄ BRONŃ!

– Krzyknij jeszcze raz na moją żonę, a wepchnę ci lufę do gardła – warknął, celując we mnie.

– No to już. Marnujecie swój czas. Czy może teraz mafia ratuje pizdusiowate książątka za darmo? – odpyskowałem.

Zapadło milczenie.

Wymienili spojrzenie, a kiedy zdjął palec ze spustu, ja również go puściłem.

– Dobra, niech ci będzie. Ale jeśli chcesz wygrać tę walkę, będziesz musiał zostawić jego,

swoją moralność i wszelkie współczucie za sobą – oświadczył, patrząc mi w oczy. – W tej chwili jesteś zbyt słaby, żeby odzyskać tron. Porzuć go wraz ze wszystkim, a dopilnuję, byś stał się silniejszy, niż to sobie kiedykolwiek wyobrażałeś.

– Dlaczego mam wrażenie, że sprzedaję własną duszę?

– Na co ci dusza, skoro nie dadzą ci nawet spokoju w tym gównianym mieszkaniu w zachodnim Londynie? – zapytała, wskazując norę, którą nazywałem swoim domem. – Chcesz zostać tutaj, czy odzyskać Monako? Pamiętaj jednak, że wyrwanie ze szponów złej macochy tego, co należne twojej rodzinie, będzie miało swoją cenę. Zło można pokonać tylko większym złem. Zapytam cię więc jeszcze raz, ostatni: chcesz rządzić swoim krajem, czy zdechnąć w tej melinie?

Nie namyślałem się długo, co mówiło o mnie więcej, niż gotów byłem przyznać.

– I tak kiepski miałem pożytek z mojego człowieczeństwa.

– W takim razie pozwól, że się przedstawimy – powiedział mężczyzna i wyciągnął do mnie rękę. Miałem już ją uścisnąć, gdy nagle zacisnął pięść i uderzył mnie w twarz, aż poczułem w ustach krew i opadłem do tyłu. – Nazywam się Liam, a ta piękna kobieta to moja żona, Melody. Będziemy dla ciebie panem i panią Callahan, dopóki nie zasłużysz, by mówić nam po imieniu. Co prawda nigdy to nie nastąpi, ale i tak się staraj. A teraz zacznij się pakować. Mamy niecały rok na złamanie cię i odbudowanie od zera.

Callahan. Kojarzyłem to nazwisko. Nie wiedziałem jednak skąd... Cóż za ironia: błagałem o pomoc Boga, a zamiast niego przyszły mi w sukurs dwa diabły.

**Gabriel**

### *Teraźniejszość*

– Liamie – odezwała się aksamitnym głosem siedząca za mną Melody. Jej ton był zaskakująco łagodny. – Nasi synowie już dość go wypytywali. Chyba nie chcemy, żeby podświadomie znenawidził Donę, prawda?

Zasepił się, przez co jego zmarszczki stały się wyraźniejsze.

– Przecież nic ci się nie stanie, jeśli trochę się zabawię jego kosztem, prawda?

– Nie wiem, czy wiesz, ale ja już nie żyję – odparła, na co zaśmiał się i odwrócił ponownie do mnie.

Podniosłem się z siedzenia i stanąłem z nim twarzą w twarz.

– Nie chcę już nigdy mieć z wami do czynienia. To, o czym mówicie, nigdy się nie wydarzyło. Nie macie nade mną żadnej władzy, a jeśli spróbujecie mnie do czegokolwiek wykorzystać, powiem jej o was i o pustym grobie na cmentarzu Callahanów.

– Zginiesz, zanim zdążysz otworzyć usta – wypalił natychmiast. Od razu widać było, w kogo wdał się Ethan.

– Być może... – Uśmiechnąłem się szelmowsko... Ale nie byłem już tym samym mężczyzną, którego podnieśli wtedy z podłogi. Stworzyli mnie na swoje podobieństwo. Znałem więc Zasady Rodziny Callahanów. Moją ulubioną była zasada numer 2: „Nie bierz jeńców i nigdy tego nie żałuj”. Nie zgadzałem się z nią. Dzięki jeńcom można uzyskać znaczącą przewagę. – Może i zabijesz mnie, zanim was wydam... Ale na pewno zabiorę wtedy waszą córkę ze sobą do grobu.

Uśmiech zniknął z jego twarzy.

– Uważaj sobie...

– Mam lepszą propozycję: to ty sobie uważaj – prychnąłem. – Jest takie powiedzenie:

„nawet diabeł kocha własne dzieci”. Twoja jedyna córka... właśnie zainwestowała całe swoje życie i ambicje we mnie. Odsunęła na bok wszystko, co знаła i na czym jej zależało... Zabij mnie, a zniszczysz również ją.

– Chowasz się za plecami mojej córki? – Przekrzywił szczękę. – Nie jest aż tak słaba...

– Jeszcze nie... Ale co będzie, kiedy już pokocha mnie na tyle mocno i szalenie, że, jeśli zginę, ona również zapagnie śmierci? Jak to dobrze, że mogła nauczyć się takiej miłości na waszym przykładzie. W dodatku oboje mamy coś, co łączy nas szczególnie: bliźny z przeszłości, zadane nam przez własnych rodziców. Tak więc śmiało, to najlepszy moment na pociągnięcie za spust, Liamie... Czy może powinienem mówić do ciebie „tato”?

Parsknął śmiechem, który nagle przerodził się w obłąkańczy rechot. Aż oparł się o siedzenie swojej żony. Sposób, w jaki się uśmiechał i patrzył... Jego dzieci mogłyby mu tylko pozazdrościć. To on był prawdziwym diabłem i Szalonym Kapelusznikiem z Chicago.

– Nareszcie przemawiasz jak zięć, którego mogę zaakceptować. Pogratulowałbym ci, ale to przecież wyłącznie nasza zasługa – stwierdził poważnie, po czym dodał groźnie: – Bez obaw, już nigdy nas nie zobaczysz.

– Ale będziecie nas obserwować, prawda...?

– Liamie – odezwała się ponownie Melody, ignorując mnie. Wstała i podała mu telefon. Z pewną konsternacją w oczach wziął go od niej, a kiedy zerknął na ekran, natychmiast zamarł. Ścisnął go mocno, ciężko dysząc.

Melody rzuciła mi zimne, ostre niczym sztylet spojrzenie.

– Koniec zabawy. Wracaj do niej i lepiej nie odstępuj jej na krok.

– Co się dzieje? – Widziałem już ich w takim stanie: kiedy myśleli, że coś zagraża ich dziecku.

– Gabrielu, nigdy nie będziesz godzien mojej córki. Ja to wiem, on to wie i, co najważniejsze, Dona też to wie – powiedziała ostrzejszym tonem, podkreślając to wymownym spojrzeniem. – Mimo wszystko wybrałam ciebie. Ponieważ jesteś jedyną osobą, dzięki której Dona robi to, co musi. Skup się więc na niej i na tym, czego pragnie oraz czego jej potrzeba. Nawet jeśli w danej chwili sama nie będzie umiała tego określić. Zrozumiałeś?

Jeśli pytała o słowa, które wydobywały się z jej ust, to nie – nie rozumiałem. Pojąłem jednak, dlaczego przemówiła z taką powagą... *Gdzieś stało się coś bardzo złego.*

Nic nie odpowiedziałem, choć miałem wiele do powiedzenia... Na szczęście, lub nie, ktoś zapukał do drzwi. Obydwoje momentalnie założyli swoje czapki i zajęli miejsca za sterami.

– Do widzenia, Gabrielu. Obyśmy się już nigdy nie spotkali – dodała. Liam natomiast usiadł bez słowa, nieruchomo niczym posąg.

– Proszę pana – odezwał się Sebastian, zaglądając mi ze zdziwieniem przez ramię. – Pańska Donatella jest...

– Wracamy! – Ujrzałem ją pędzącą ku kabinie, więc pospiesznie wyszedłem i zatrzaskałem za sobą drzwi.

– Dono...

– Niech zawróć! – krzyknęła. Z szeroko otwartymi oczami i drżącymi dłońmi wyglądała, jakby była na skraju szaleństwa. Trzymała telefon z identyczną furią, jaką przed chwilą widziałem u jej ojca. – Ogłuchliście? Z DROGI!

Gdy spróbowała złapać za klamkę, chwyciłem ją i wciągnąłem do łazienki obok. Chciała się wyrwać, ale przytrzymałem ją mocniej.

– Puść mnie! Puszczaj!

– Uspokój się, kurwa! – wrzasnąłem.

– NIE USPOKAJAJ MNIE! KTOŚ ZAATAKOWAŁ MOJĄ RODZINĘ!



– Co takiego?

Uwolniła się wreszcie, ale ponownie zablokowałem jej drogę do drzwi.

– Dona, mów do mnie. PRZESTAŃ! Kurwa mać... DONA! – Przytrzymałem ją, na co obrzuciła mnie dzikim spojrzeniem. – CO się stało?

– Mam ci to rozrysować? – warknęła. – Właśnie zaatakowano moją rodzinę...

– To słyszałem, ale przez kogo, kiedy...?

– Nie wiem przez kogo! Teraz! Zaraz po tym, jak wystartowaliśmy! Musimy zawrócić, czemu więc stoisz mi ciągle na drodze?

Dopiero teraz zrozumiałem znaczenie słów Melody Callahan.

– I co zrobimy? – zapytałem, puszczając ją.

Popatrzyła jak na wariata.

– Nie jestem w nastroju na twoje żarty...

– Przecież ja nie żartuję – oznajmiłem szczerze. – Chcesz zawrócić i co konkretnie zrobić?

– Moja rodzina...

– Została zaatakowana, wiem. Ale co możesz z tym zrobić?

– Słucham?

– Wsiadłaś do tego samolotu, ponieważ nie miałaś dość władzy, by zrobić cokolwiek niezależnie od swoich braci. Co więc zrobisz teraz? Wrócisz do nich?

– To, że twoje życie rodzinne jest doszczętnie zjebane i masz wszystko gdzieś, nie znaczy...

– Poprosili, byś wróciła? – przerwałem jej, na co zamarła.

Zebrała się w sobie i powiedziała:

– Mogą być ranni.

– Nikt nie wezwał cię z powrotem. Cokolwiek dzieje się w Chicago, ma to związek z mafią. Ty natomiast jesteś arystokratką. To nie twoja walka.

– Chodzi o moją rodzinę...

– Ja jestem twoją rodziną! – Zaskoczyłem ją tym, więc postanowiłem ciągnąć dalej: – Będziesz wracać za każdym razem, kiedy wpadną w tarapaty, które są nieodłączną częścią ich profesji? Owszem, masz jeszcze swoje nazwisko, ale wsiadając do tego samolotu, zostawiłaś rodzinę Callahan za sobą. Poradzą sobie bez ciebie. Twoi bracia, wujkowie, kuzyni i połowa Irlandii. Cokolwiek się stało, twoja rodzina sobie z tym poradzi... Jestem tego pewien... Co byś zrobiła, gdybyś tam wróciła, Donatello? Otóż nic. Nie jesteś ich cheerleaderką, lecz moją księżną.

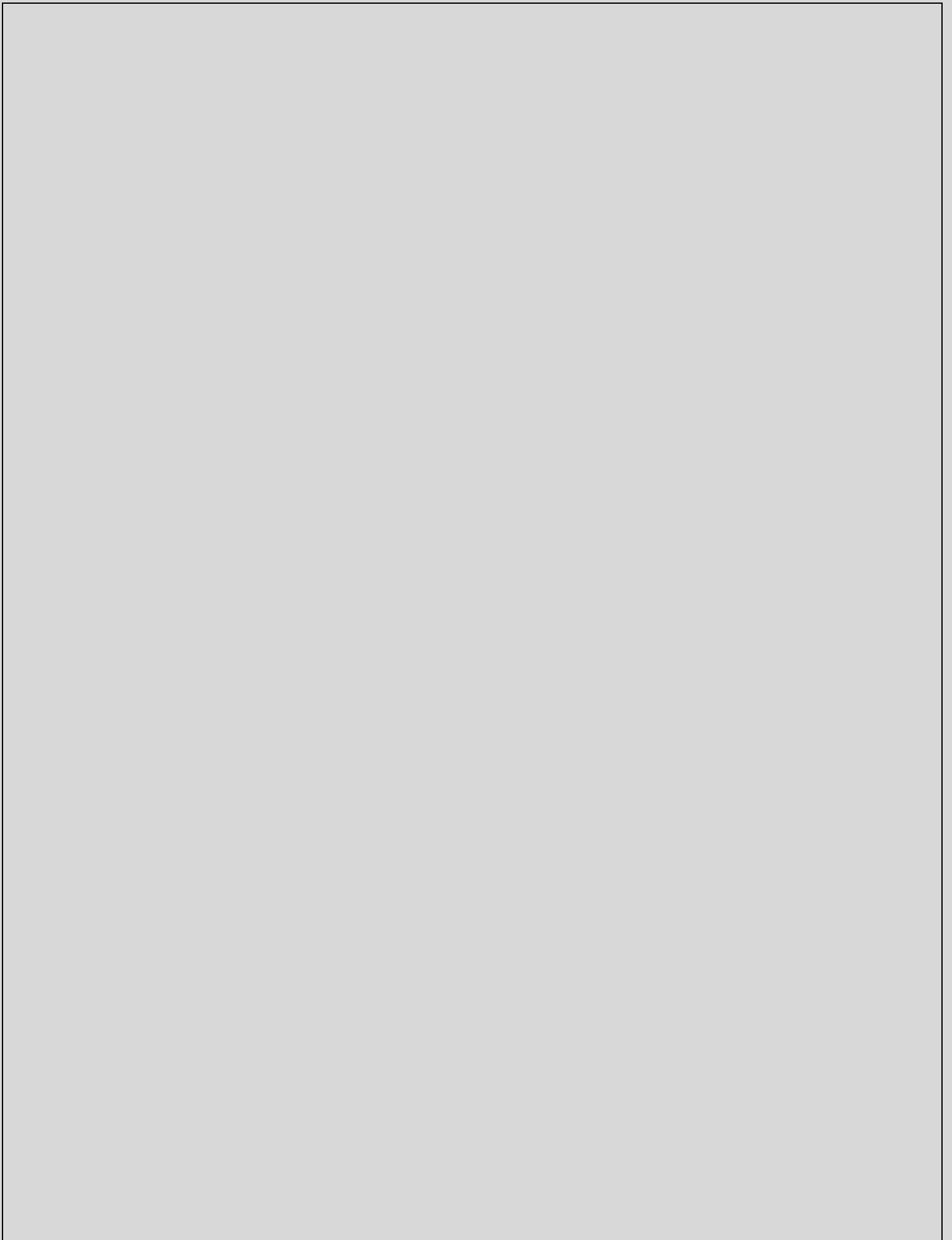
Patrzyła na mnie nieruchomo z mieszkanką przerażenia i zdumienia w oczach. Wreszcie mrugnęła kilka razy i wzięła głęboki wdech.

– Nie jesteśmy jeszcze po ślubie, więc nie nazywaj mnie swoją księżną. Albo się odsuniesz, albo zostaniesz usunięty. Wybieraj, Gabrielu.

Nareszcie się uspokoiła.

Melody mogłaby pozazdrościć jej tego lodowatego tonu. Otworzyłem drzwi i pozwoliłem jej wejść. Spojrzała na kokpit. Niewielka część mnie, która lubowała się w chaosie, chciała, żeby podeszła bliżej. Kiedy jednak zawróciła, w gruncie rzeczy odetchnąłem z ulgą. Miała już wracać na nasze miejsca, kiedy drogę zastąpiła jej zagubiona córka Edwarda Nożycorękiego, Szakal. Wszyscy spojrzeli na nią. Chwyciła za swoją apaszkę i, przełknąwszy mocno ślinę, otworzyła usta. Gdyby nie całkowita cisza panująca wewnątrz, nie usłyszelibyśmy nic.

– Kto? – zapytała stanowczo Dona.



## EPILOG DRUGI

*Przeważnie to poprzez stratę poznajemy prawdziwą wartość rzeczy.*

– Arthur Schopenhauer

**Wyatt**

– Iii... poleciała... – odezwała się Ivy jako pierwsza tonem komentatora sportowego, żeby rozładować nieco napięcie. Patrzyłem, jak samolot niknie w oddali za chmurami.

– Nie smuć się... – zwróciła się do mnie i wzięła pod rękę. – W końcu masz przecież jeszcze mnie!

Pokręciłem głową z uśmiechem.

– Ostrożnie, Ivy, jeszcze okaże się, że z nas dwóch to ja jestem lepszą partią.

Ethan zaśmiał się szczerze rozbawiony, jak gdybym powiedział absolutną głupotę. Zanim zdążyłem mu odpowiedzieć, wyciągnął ku niej rękę.

Roześmiana puściła mnie i odwróciła się do niego. Nagle jednak kątem oka dostrzegłem charakterystyczny błysk. Taki, który mógł oznaczać tylko jedno...

– ETHAN...

BAM!

Nie byłem w stanie się poruszyć... ani odezwać... poczułem tylko ciepło krwi, która bryzgnęła mi na twarz...

*Nie!*

Jako lekarz wiedziałem... po prostu wiedziałem... że to koniec... nikt nie przetrwałby czegoś takiego. Kiedy doleciało do mnie wykrzykiwane przez niego raz za razem jedno, jedyne słowo, przeszedł mnie dreszcz i zrobiło mi się niedobrze.

– IVY! – Padł na kolana z bezwładnym ciałem na rękach. Jej blond włosy przybrały szkarłatną barwę. Leżała w jego ramionach niczym zepsuta lalka patrząca na mnie martwymi oczami. – IVY! – Poklepał ją po twarzy. – IVY! OBUDŹ SIĘ! – Wtem rzucił mi gniewne spojrzenie. – WYATT! WYATT! CO TY, KURWA, ROBISZ? POMÓŻ JEJ!

Nigdy go takiego nie widziałem... Mój starszy brat nigdy nie panikował, nie puszczały mu nerwy. I nigdy nie prosił, bym zrobił coś niemożliwego.

– Martwej już nie pomogę – szepnąłem, wciąż cały zeszywniały. Wpatrywałem się tylko w jej nieruchome, błękitne oczy i zakrwawioną twarz. Miałem wrażenie, jakby czas zwolnił... Jakby zatrzymał się, a ja wraz z nim. Tymczasem wcale tak nie było. Nasi ludzie momentalnie nas otoczyli. Z bronią w ręku wypatrywali... Tego, kto zapoczątkował właśnie coś, co przerodzi się w bardzo krwawą wojnę.

Przypomniały mi się słowa matki: „Zabijamy innych dla dobra rodziny. Jeśli my ich nie wyeliminujemy, oni wyeliminują nas. Tak działa świat. To tylko czysta samoobrona...”.

Jak zawsze: matka miała rację.

## O AUTORCE

J.J. McAvoy urodziła się jako najstarsza z trójki rodzeństwa i wychowała w Montrealu. W roku 2016 ukończyła z wyróżnieniem studia humanistyczne na Carleton University w Ottawie. Do pisania ciągnęło ją od najmłodszych lat, a w swojej pracy inspirowała się dosłownie wszystkim – od szekspirowskich tragedii po współczesną popkulturę. Już od pierwszej powieści, *Ruthless People*, zyskała status bestsellerowej pisarki. Obecnie – oprócz pisania – podróżuje również po świecie, poszukując nowych natchnień oraz spotykając się z czytelnikami. Zapraszamy do śledzenia jej mediów społecznościowych, na których regularnie się udziela:

<https://www.facebook.com/iamjjmcavoy/>

<https://twitter.com/JJMcAvoy>

**KSIĄŻKI J.J. MCAVOY, KTÓRE UKAZAŁY SIĘ NAKŁADEM  
WYDAWNICTWA NIEZWYKŁE**

Seria „Ruthless People”

*Ruthless People*

*The Untouchables*

*American Savages*

*A Bloody Kingdom*

Seria „Children of Vice”

*Children of Vice*

*Children of Ambition*

<sup>1</sup> Księga Izajasza 11,6, *Biblia Tysiąclecia – Pismo Święte Starego i Nowego Testamentu*, wyd. Pallottinum, Poznań 2003.

<sup>2</sup> Zamach stanu (przyp. tłum.).

<sup>3</sup> *Il maestro di burattino mi ha fatto sentire che le sue stringhe mi tirano attorno al mio collo* – (z wł.) Władca marionetek chciał, bym poczuła, jak jego sznurki zaciskają się wokół mojej szyi! (przyp. tłum.).

<sup>4</sup> Obrażliwe określenie osoby pochodzenia włoskiego oznaczające lalusia, przygłupa lub brutala.

<sup>5</sup> Imię pochodzenia celtyckiego oznaczające „złotą księżniczkę”.

<sup>6</sup> Starożytny chiński traktat o skutecznej strategii i taktyce wojennej.

<sup>7</sup> Drugie pod względem wielkości muzeum sztuk pięknych w USA (przyp. tłum.).

<sup>8</sup> Nożycoręki (przyp. tłum.).

<sup>9</sup> Przywódca stada (przyp. tłum.).

<sup>10</sup> Wydarzenie w branży modowej, podczas którego najwybitniejsi projektanci i najsłynniejsze domy mody prezentują swoje najnowsze kolekcje (przyp. tłum.).

<sup>11</sup> Kultowy amerykański serial autorstwa Roda Serlinga łączący w sobie gatunki takie jak science-fiction, horror i dreszczowiec (przyp. tłum.).

<sup>12</sup> *Beowulf. Średniowieczny anglosaski poemat heroiczny*, opracowanie J. Sarwa, wyd. Armoryka, Sandomierz 2009, s. 74 (przyp. tłum.).

<sup>13</sup> Powieść autorstwa Iry Levina z 1972 roku utrzymana w konwencji thrillera science fiction. Opisuje miasteczko będące rajem pozornie szczęśliwych rodzin, w których mężczyźni bezwzględnie podporządkowują sobie kobiety. Dziś w języku angielskim określenie „żona ze Stepford” oznacza kobietę uległą mężowi, skupioną wyłącznie na prowadzeniu domu (przyp. tłum.).

<sup>14</sup> W. Shakespeare, *Burza*, tłum. L. Ulrich, wyd. Fundacja Nowoczesna Polska w ramach projektu Wolne Lektury (przyp. tłum.).

<sup>15</sup> Okres (1793-1794) w czasach rewolucji francuskiej (1789-1799), kiedy to, po utworzeniu Pierwszej Republiki, Komitet Ocalenia Publicznego pod wodzą jakobinów dokonał serii masakr i egzekucji, aby pozbyć się rzekomych wrogów nowego porządku. Szacuje się, że życie straciło wtedy około 17 tys. osób (przyp. tłum.).

<sup>16</sup> Największe muzeum w Stanach Zjednoczonych. Mieści się w Nowym Jorku (przyp. tłum.).

<sup>17</sup> Małpka będąca tytułowym bohaterem książeczek i kreskówek dla dzieci (przyp. tłum.).

<sup>18</sup> Wergiliusz, *Eneida*, przeł. T. Karyłowski, wyd. Fundacja Nowoczesna Polska w ramach projektu Wolne Lektury, księga II, linijki 247-48 (przyp. tłum.).

<sup>19</sup> Bijące serce (przyp. tłum.).

<sup>20</sup> Niezwykle wpływowy ród kupiecko-bankierski z Florencji. Oprócz działalności bankowej, z której usług korzystali władcy europejscy, Medyceusze zajmowali się również wspieraniem artystów i rozbudową miast. Okres ich panowania we Florencji przypada na lata 1434-1737 (przyp. tłum.).

<sup>21</sup> *Au revoir!* – (z franc.) Do zobaczenia! (przyp. tłum.).

<sup>22</sup> Claude Monet (1840-1926) – francuski malarz, jeden z twórców i czołowych przedstawicieli impresjonizmu (przyp. tłum.).

